



Kuszająca oferta

Uważa go za aroganckiego playboya,
ale kiedy on złoży jej ofertę,
nie będzie potrafiła odmówić.

Bracia McGregor #2

KARINA HALLE



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

KARINA HALLE

KUSZĄCA OFERTA

BRACIA MCGREGOR #2

TŁUMACZENIE

MALWINA STOPYRA

OŚWIĘCIM 2022

Tytuł oryginału

The Offer

Copyright © 2015 by Karina Halle

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Joanna Tykarska

Korekta:

Sandra Pętecka

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-869-4

SPIS TREŚCI

PROLOG

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNAŚTY

ROZDZIAŁ OSIEMNAŚTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

EPILOG

DZIĘKOWANIA

*Dla tych, którzy uważają, że przegrali walkę, niezależnie
od tego, jaka ona jest.*

Nie jesteście sami.

Działajcie dalej.

PROLOG

Sześć miesięcy wcześniej

Nicola

– Żyj i niczego nie żałuj.

– Co powiedziałaś, słońce?

Powoli oderwałam wzrok od miejsca na trawniku, w które wpatrywałam się przez ostatnie pięć minut, i zobaczyłam wysoką sylwetkę mężczyzny zmierzającą w moim kierunku w świetle reflektora. Zamrugałam kilka razy, po czym znowu utkwiłam oczy w ziemi. Jego twarz skrywał cień, ale wiedziałam, kto to. Szkocki akcent powiedział mi wszystko, co musiałam wiedzieć.

Odchrząknęłam, a następnie wypiałam reszkę wina z kieliszka, który trzymałam w dłoni. Odgłosy wesela powoli cichły i zdziwiło mnie, że Bram McGregor wciąż tu przebywał. Był drużbą, a ja druhną, ale nie miałam go za osobę, która zostaje długo na tego typu imprezach, nawet jeśli to ślub jego brata. Spojrzenie Brama spoczywało na każdej kobiecie przechodzącej w promieniu pięciu metrów, w tym na mnie, a podczas ceremonii wyglądał na tak znudzonego, jakby cały czas powstrzymywał ziewanie.

– Wybacz – powiedziałam, ponownie odchrząkując. – Mówiłam do siebie.

– Zauważyłem – odparł, po czym usiadł obok mnie na kamiennej ławce, przynosząc z sobą woń cygar i drzewa sandałowego.

Znajdowaliśmy się w ogrodzie przy Tiburon Yacht Club, gdzie odbywało się wesele. W tle migotały światła

Zatoki San Francisco. Już wcześniej doczłapałam się do ławki, ponieważ chciałam wreszcie zakończyć tę noc i chwilę побыć sama, zanim wrócę do mieszkania, żeby zwolnić opiekunkę do dziecka. Mimo że moja najlepsza przyjaciółka Stephanie, wzięła ślub ze świetnym facetem, bratem Brama, Lindenem – i naprawdę cieszyłam się jej szczęściem – to jednak był ślub. Przez moją samotność czułam się coraz gorzej z każdą mijającą minutą.

– Czyli mówisz, żeby żyć i niczego nie żałować – powtórzył, swobodnie opierając łokcie o kolana i splatając palce.

Gdybym była trzeźwa, pewnie poczułabym się zażenowana, że usłyszał, jak mówię do siebie, ale w tej sytuacji w ogóle mnie to nie obeszło. To, co Bram o mnie myślał, było najmniejszym z moich problemów.

Wzruszyłam ramionami.

– To moje motto.

Parsknął, a ja od razu spiorunowałam go wzrokiem.

– Hej – rzuciłam, czując, że pieką mnie policzki. – Większość ludzi ma jakieś motto.

Kącik jego ust zadrgał od powstrzymywanego uśmiechu. To przystojny facet, trzeba mu to oddać. Ale po tym, jak mój były kopnął mnie w tyłek, kiedy zaszłam w ciążę, i zostawił mnie samą z wychowaniem naszej córki, playboye – a Bram McGregor zdecydowanie się do nich zaliczał – znajdowali się na mojej czarnej liście. A to oznaczało, że był dla mnie wrogiem publicznym numer jeden i mógł ściągnąć tylko problemy.

Postawiłam sobie za cel w życiu unikać kłopotów. Nie zamierzałam zrobić odstępstwa, nawet dla tego szkockiego akcentu, szarych oczu, dołeczków i muskulatury. I innych okropieństw.

– Ja nie mam – oznajmił, a następnie spojrzął mi w oczy i uśmiechnął się nieznacznie. – Chyba, że liczą

się motta innych ludzi o tobie?

Nie chciałam pytać, co przez to rozumiał, a jednak jakimś sposobem moje usta same się otworzyły, a słowa po prostu z nich popłynęły.

– Ludzie mają motta o tobie? – zapytałam.

Jego uśmiezek się poszerzył.

– Kobiety.

– Rozumiem – powiedziałam, próbując wymyślić coś mądrego, co zbije go z tropu. – Kiedy raz spróbujesz z Bramem...

– Nie będziesz chciała innego – dokończył. Spojrzał w ciemne niebo, po czym przechylił głowę, zastanawiając się. – Słyszałem też, że jedna noc w moim łóżku, a już nigdy nie będziesz w stanie złączyć nóg.

Skrzywiłam się z lekkim niesmakiem.

– To okropne.

Wzruszył ramionami.

– Nie oceniaj, zanim nie spróbujesz, słońce. – Zrobił krótką pauzę. – To może być twoje kolejne motto.

Zerknął na pusty kieliszek w mojej dłoni, następnie na mnie i nagle zamrugał, jakby zobaczył mnie po raz pierwszy. Przez sekundę cieszyłam się, że Stephanie wybrała bardzo twarzową sukienkę koktajlową dla drużyny z Anthropologie. A potem musiałam przypomnieć sobie, ponownie, że przecież nie obchodziło mnie, co myślał.

– Co? – zapytałam, skóra mnie zamrowiała pod jego spojrzeniem, omiatającym moje ciało trochę zbyt długo.

– Dlaczego jesteś tutaj sama i w dodatku trzeźwa?

Przetoczyłam nóżkę kieliszka między palcami.

– Nie jestem trzeźwa.

– Sama pewnie też nie – stwierdził. – Przynieść ci coś do picia?

– To propozycja? – Nie wiem, dlaczego mnie to zaskoczyło, ale tak się stało.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę, ściągając ciemne brwi. Potem rozluźnił się, a leniwy uśmiezek wrócił na jego twarz. Przypominał mi kota przeciągającego się po drzemce.

– Nigdy nie pozwalałam, żeby piękna kobieta płaciła za drinki – oznajmił.

Chociaż część mnie (bardzo maleńka) poczuła ekscytację na myśl, że nazwał mnie piękną – zwłaszcza biorąc pod uwagę, jak kiepsko ostatnio wyglądało moje randkowanie i że jedyną osobą, która aktualnie nazywała mnie piękną, była Ava (dobra, Steph też, przed ślubem, kiedy zostałam magicznie przemieniona mocą makijażu i fryzury) – to nie miałam zamiaru pozwolić, by jego gadka mnie oczarowała.

Spojrzałam na niego pewnie.

– Naprawdę sądzisz, że złapię się na ten tani tekst?

Zaśmiał się, a jego oczy zabłyszczały w ciemności.

– Tani tekst? To już drużba nie może postawić druhnie drinka? Wiesz, słyszałem, że nie ma z tobą zabawy, ale nie uwierzyłem. Nie z takim ciałem.

Zarumieniłam się zdumiona.

– Kto ci powiedział, że nie ma ze mną zabawy? – udało mi się wydusić.

Jego uśmiech nieco złagodniał, ale nadal wyglądał, jakby miał świetną zabawę, drocząc się ze mną.

– To bez znaczenia. Wątpiłem w to i chciałem sam się przekonać, ale widać mieli rację.

– To Linden? – zapytałam, czując mdłości.

Bardzo lubiłam Lindena i chociaż jego opinia na mój temat nie miała znaczenia, nie podobała mi się sama myśl, że jestem znana z czegoś negatywnego, zwłaszcza jeśli to było coś, czego się bałam. Kiedyś naprawdę potrafiłam zaszaleć, przysięgam na Boga, ale kiedy życie staje się ciężkie, dobrą zabawę po prostu zamiata się pod dywan, razem z manikiurem, jednonocnymi przygodami i jedzeniem w fajnych restauracjach.

Bram nic nie odpowiedział, więc wiedziałam już, że to jego brat.

– Trudno stwierdzić, ale... czy dobrze widzę, że się rumienisz? – zapytał, przyglądając mi się uważnie.

Znowu dotarła do mnie łagodna woń cygar.

– Umiem się bawić – powiedziałam, odsuwając się nieznacznie. Nie miało to większego sensu, ale i tak musiałam się bronić.

– I właśnie dlatego siedzisz tu sama z pustym kieliszkiem?

– To, że nie upijam się do nieprzytomności i nie rozkładam nóg w twoim łóżku, nie znaczy, że jestem sztywniarą.

Jezu, sztywniara? Zaczęłam gadać, jak w latach pięćdziesiątych.

– Nie – stwierdził powoli, a następnie nachylił się bliżej. – Ale to brzmi jak dobra zabawa, nie sądzisz? – Poczułam jego gorący oddech na policzku i zwalczyłam potrzebę, żeby się odwrócić i na niego spojrzeć. W jego oczach kryło się coś takiego... jak rentgen, jakby potrafił przejrzeć cię na wylot. Byłam pewna, że już sobie wyobrażał, jak wyglądam nago pod tą sukienką. Nie potrzebowałam, żeby zaglądał głębiej i dowiedział się, jakim niezabawnym wrakiem byłam w rzeczywistości. – Podoba mi się, kiedy wyglądasz na zawstydzoną – powiedział niskim głosem, a jego akcent wyostrzał każdą

sylabę. – Założę się, że wyglądasz tak samo tuż przed tym, zanim dojdiesz. Zaskoczona i odsłonięta.

Ponownie odebrało mi mowę. Zrobiłam wielkie oczy i już miałam przyłożyć mu w twarz, a następnie uciec, bo tak właśnie uczono mnie robić z facetami jego pokroju. Odpychać ich. Pokazać im, czego nigdy nie będą mieć, na co nigdy nie zasłużą.

Ale nie zrobiłam tego. Ponieważ wbrew wszystkiemu, co mi drogie, jego słowa zrobiły coś z moim mózgiem, wśliznęły się do serca, a potem między nogi. Miałam ochotę zacisnąć uda, żeby powstrzymać falę gorąca, która się tam gromadziła, chociaż i tak nie miała ujścia.

Wyzwoliło się we mnie coś, co starałam się z całej siły ignorować.

Przełknęłam głośno, skupiając wzrok na krzakach przede mną. Wesele wydawało się jeszcze odleglejsze, jakby wszyscy wychodzili, żeby zostawić nas samych.

Bram delikatnie wsunął dwa palce pod mój podbródek, po czym powoli odwrócił mi głowę, więc nie miałam innego wyjścia i musiałam na niego spojrzeć.

– Jeśli znowu ci powiem, że jesteś piękna – wyszeptał – zarumienisz się? Czy może uwierzysz?

Cholera. Cholera, cholera, cholera. Byłabym głupia, gdybym poleciała na taki kiepski podryw, ale, kurde, chciałam mu uwierzyć.

Przynajmniej się nie zarumieniłam. Nie miałam na to czasu.

Zanim zorientowałam się, o co chodzi, Bram pochylił się nieznacznie i pocałował mnie. Jego usta były miękkie i wilgotne, smakował jak droga tabaka i mięta. Wciągnęłam powietrze i zamarłam zaskoczona, dokładnie tak, jak chciał. Z tyłu głowy słyszałam krzyk: „Družba i druhna bzyknęli się na ślubie, co za banał!” i „On jest graczem i właśnie z tobą pogrywa”, podczas gdy moje usta, napędzane alkoholem i głęboko

zakorzenioną potrzebą czegoś, odpowiadały na jego pocałunek.

Wszystko działo się w zwolnionym tempie. Głos w mojej głowie ucichł, zmienił się w pomruk, a pozostał tylko ogień płonący w moim wnętrzu. Dłonie mężczyzny objęły moją twarz, przytrzymując mnie silnymi, ciepłymi palcami. Jego język wsunął się do moich ust i zaczął wirować wraz z moim w idealnym rytmie. Gdybym potrafiła uformować w tej chwili jakąś myśl, uznałabym, że nie tak wyobrażałam sobie pocałunek z Bramem McGregorem. Ten był delikatny, zmysłowy i zaryzykowałabym stwierdzenie, że znaczący.

Akurat kiedy zaczęłam rozluźniać się przy jego ciele i, pragnąc więcej dotyku, chciałam wsunąć się pod jego marynarkę, żeby poczuć twardość mięśni, on odsunął się z zamkniętymi oczami i nierównym oddechem.

– Jesteś piękna – powiedział, odchrząkując. Otworzył oczy, spoglądając na mnie leniwie przez długie, ciemne rzęsy, za które mogłabym zabić. – Ale wciąż się rumienisz. W zasadzie, to mi wygląda na coś więcej. – Uniósł brew, a jego twarz nadal dzieliły zaledwie centymetry od mojej. – Podnieciłem cię?

Mój Boże, ten facet nie owijał w bawełnę. Wiedziałam, że Linden był sprośny i lubił opowiadać Steph niegrzeczne rzeczy, ale Bram prznosił to na zupełnie nowy poziom.

Otworzyłam usta, starając się znaleźć jakieś słowa, a on przesunął kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Takie piękne usta. Co jeszcze mogłabyś nimi zrobić?

W końcu zamrugałam, bo zdałam sobie sprawę z jego prostackiego podejścia. Wzdrygnęłam się, odsuwając głowę.

Zmarszczył brwi.

– Nie spinaj się tak – powiedział, kładąc dłoń na moim ramieniu. – Obserwowałem cię przez cały wieczór.

– O to akurat nietrudno, skoro jesteśmy na weselu – odparłam, mój głos nagle stał się suchy, jakby pocałunek wyciągnął ze mnie wszystkie siły. Cóż, na pewno zabrał mi zdrowe zmysły.

– Nie potrafisz przyjmować komplementów – stwierdził.

Tego akurat byłam świadoma. Nie byłam brzydka ani jakaś zwyczajna, ale macierzyństwo – a także porzucenie przez byłego – odebrały mi całą pewność siebie. Kiedyś potrafiłam wejść do pomieszczenia i nim zawładnąć, a przynajmniej wiedziałam, co miałam do zaoferowania, ale już od dawna nie czułam tej pewności siebie.

Nawet atencja Brama, zamożnego, pożądanego Szkota, nie pomogła. Prawdopodobnie dlatego, że znałam jego reputację kobieciarza i, chociaż w tej chwili nie pił, czułam smak szkockiej na jego ustach.

Och, te cholerne usta. Szybko oderwałam od nich wzrok, starając się zapomnieć o miękkim dotyku oraz słodkim, upajającym smaku.

– Czy ten chłoptaş surfer powiedział coś, w co uwierzyłaś?

Surfer? Musiałam zastanowić się przez chwilę, o kim mowa.

– Aaron? – zapytałam. – To były Stephanie.

Wzruszył leniwie ramieniem.

– Ona jest teraz mężatką, więc on z pewnością jest do wzięcia. Uderzał do ciebie przez całą noc.

Zauważyłam to, choć Aaron miał tak swobodny, wyluzowany sposób bycia, że wcale mi to nie przeszkadzało.

– Naprawdę mnie obserwowaleś.

Uśmiechnął się delikatnie.

– Jak większość pięknych kobiet na weselu. – Przerwał. – Oczywiście poza panną młodą. – Położył dłoń za moją głowę, a ja starałam się nie wzdrygnąć na myśl o tym, że zacznie bawić się moją fryzurą. – Co powiesz na to, żebyśmy się ulotnili? Stephanie i Linden już poszli, a noc jest jeszcze młoda.

Wszystko działo się o wiele za szybko. Jego słowa wydawały się luzować więzy w moim wnętrzu, te, dzięki którym byłam poczytalna i szanowana. Jego szorstki głos sprawiał, że włosy stawały mi dęba. Ale miałam swoje obowiązki, a one nie zakładały jednonocnej przygody z Bramem McGregorem. Mimo że ten mały głosik, ten który lubił „zabawę” i tak często był tłumiony, trącał mnie od środka, żądając, żebym coś przeżyła, nie mogłam. Poza tym to przecież nie mogło być nic więcej niż tylko bzykanie, nie z kimś takim jak on.

Znowu się pochylił i delikatnie musnął wargami moje, wywołując wrzenie w moich żyłach.

– No chodź – wymruczał. – Wiem, że gdzieś w tobie drzemie dzikuska. Widzę to. Uwolnij ją. Pozwól, że ci pomogę.

O Boże. Gdyby tylko mógł.

– Nie mogę – odpowiedziałam cicho. – Muszę wracać do domu.

Uśmiechnął się przy moich ustach. To było wspaniałe uczucie.

– Więc zabierz mnie z sobą. Obiecuję, że będę się zachowywał. – Pocałował mnie delikatnie, długo i przeciągle, zanim powoli, prawie boleśnie, się odsunął. – W zasadzie obiecuję, że będę się bardzo źle zachowywał – dodał ochryple. – Ale wiem, że ci się spodoba.

Wykorzystałam chwilę, żeby oddalić się odrobinę.

– Nie rozumiesz. Muszę zapłacić opiekunce. Będzie chciała niedługo wyjść.

Nie spodziewałam się, że tak go zamuruje, bo zakładałam, że wiedział o moim dziecku. Ale po sposobie, w jaki jego brwi się ściągnęły, odgadłam, że to dla niego nowość.

– Opiekunkę? – zapytał, odkasłując. – Masz dziecko?

Przytaknęłam, czując, jak moje mury obronne wznoszą się ponownie, kawałek po kawałku.

– Ava. Ma pięć lat.

– Nie wiedziałem tego o tobie – oznajmił, mrugając kilka razy. Dlaczego faceci zawsze panikowali, kiedy dowiadawali się, że byłam samotną matką? Można by pomyśleć, że w dzisiejszych czasach będą przynajmniej trochę bardziej otwarci, bo przecież to coraz częstsza sytuacja. Poza tym miałam trzydzieści jeden lat, nie byłam nastolatką.

Nie mogłam powstrzymać się od posłania mu szyderczego uśmiechu.

– Jest wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz. – Kiedy się nad tym zastanowiłam, stwierdziłam, że spotkałam go wcześniej tylko kilka razy, zwykle w towarzystwie, i zawsze wymienialiśmy jedynie uścisk dłoni albo skinienie głową. Chyba nie rozmawiałam z nim wcześniej sam na sam.

Zerknął na zegarek, którego wcześniej nie zauważyłam. Zabłyszczał srebrem w świetle latarni.

– Cóż, więc lepiej już się zbieraj, Kopciuszku.

– Już prawie północ? – zapytałam, czując się z tym wszystkim niezręcznie.

Podniosłam się powoli i aż krzyknęłam z bólu wywołanego przez sandały od Rossa Atwooda, które podarowała mi Steph. Seksowne owszem, wygodne ani trochę.

Stał przy mnie i, nawet mimo szpilek, które dodawały dziesięć centymetrów do moich stu

siedemdziesięciu, nadal był ode mnie sporo wyższy. Staralam się nie zauważać, jak obłądnie wyglądał w smokingu, jak bliska byłam poczucia twardych linii jego ciała. Wszystko, co próbowałam w nim wcześniej ignorować, teraz widziałam wyraźnie, błyszczące jak neonowy znak, który krzyczał: „Gorący seks, tylko na jedną noc”.

– Tak – powiedział z akcentem. – Wezwać ci taksówkę?

Pokręciłam głową.

– Pojadę uberem.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę, jakby się nad tym zastanawiał, w końcu przytaknął.

– Szkoda, że nie mogę cię przekonać do wyluzowania, nawet jeśli tylko na jedną noc.

Spojrzałam na niego, zaciskając palce na pustym kieliszku.

– Wyluzowanie nie zawsze jest opcją dla samotnej matki.

– Racja – odparł. – Pozwól, że przynajmniej zaprowadzę cię na przyjęcie. – Wyciągnął do mnie ramię, które po chwili wahania przyjął. Musiałam przyznać, że to było miłe uczucie, kiedy prowadził mnie przez ogród z powrotem do sali, jakby był moją parą.

Ale gdy tylko zbliżyliśmy się do ludzi, opuścił rękę i posłał mi szybki uśmiech.

– Bezpiecznego powrotu do domu, słońce.

Czyli to by było na tyle.

Patrzyłam jak wchodzi w tłum, a następnie kieruje się w stronę baru. Przyjęcie nadal trwało, chociaż zapewne miał rację, że Stephanie i Linden już odjechali, bo nigdzie ich nie widziałam. Zauważyłam rodziców ich obojga, a także Aarona, Kaylę, Penny, Jamesa i kilku

innych znajomych. Większość tańczyła, dobrze się bawiąc. Byli pijani w sztok, przypominając łódki przy pomoście, które kołysały się na wodzie poruszane falami.

Czasami Kopciuszek ma naprawdę przerąbane.

Westchnęłam, wyjęłam telefon i zamówiłam ubera. Była ruchliwa, sobotnia noc, więc kierowca znajdował się piętnaście minut drogi ode mnie. Ruszyłam w kierunku bramy, po czym usiadłam na metalowej ławce przy marmurowej kotwicy, pozwalając nogom odpocząć. Starłam się obserwować drogę, żeby zobaczyć, czy samochód podejźdza, ale kiedy usłyszałam głośny chichot, musiałam odwrócić głowę w stronę sali.

Właśnie tam, w oddali dostrzegłam Brama oplatającego ramionami jakąś chudą blondynę, którą już wcześniej widziałam. To chyba jakaś dalsza kuzynka Steph. Wyglądała na bardzo młodą, bardzo pijaną i ewidentnie leciała na Brama.

Niestety wyglądało na to, że on miał do niej podobny stosunek. Kiedy jej szpilka zapadła się w trawie i dziewczyna prawie upadła, złapał ją, a następnie przyciągnął bliżej. Zaśmiała się, po czym go pocałowała, a on ochoczo odpowiedział, przyciskając do siebie jej małe ciało. Jej dłoń zsunęła się niżej i przycisnęła do czegoś, co musiało być całkiem pokaźną erekcją.

Uśmiechnął się do niej tym głupim, niecnym uśmiechem, a potem zabrał ją w stronę ogrodu, z którego chwilę wcześniej wyszliśmy, i oboje zniknęli za krzewem różanym. Jej chichot wypełniał powietrze, a ja nie mogłam przestać wyobrażać sobie, jak rozbiera ją do naga, opiera o ławkę i rozpina spodnie.

Obserwowałam przez chwilę krzaki, widziałam, jak się poruszają. Czułam przy tym zarazem mdłości i dziwne podniecenie.

To mogłam być ja.

Ale nie byłam. A kiedy usłyszałam jej zduszone jęki, odcięłam się. Jezu, szybko znalazł sobie chętną, kiedy zobaczył, że ze mną mu nie wyjdzie.

Zanim kierowca podjechał, wszystkie moje uczucia zmieniły się w wir wstydu i gniewu. Co za pieprzona świnia! Miałam cholerne szczęście, że nie straciłam rozumu – ani majtek – i nie przespałam się z tym oślizgłym, szkockim dupkiem. Cały czas miałam rację. Był niebezpieczny i sprowadzał problemy, musiałam trzymać się z daleka od takich facetów. Teraz żałowałam tylko, że się z nim całowałam, a nawet że w ogóle z nim rozmawiałam.

Siedząc na tylnym siedzeniu ubera, kiedy przekraczaliśmy Golden Gate Bridge, wróciłam myślami do mojego motto. Żyj i niczego nie żałuj? Zdecydowanie żałowałam, że pozwoliłam mu choćby pomyśleć, że mógł spędzić ze mną tę noc.

Miałam też inne motto: Zwiedzisz mnie raz, mój błąd. Drugi raz ci się nie uda. Moja duma nigdy nie pozwoli dać się nabrać na to samo ponownie.

Jeśli Bram McGregor wcześniej nie był na mojej czarnej liście, teraz zdecydowanie się na niej znalazł.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nicola

– Nicolo Price, jesteś zwolniona – mówi do mnie mój szef z miną przypominającą Donalda Trumpa. Tyle że wcale się przy tym nie uśmiecha, jakby opowiadał dowcip, a jego głowa jest tak upstrzona kępkami ohydnych kłaków, że zawstydziłby nawet pana Trumpa.

Jestem też prawie pewna, że powiedział „Nicolo, przykro mi to mówić, ale będziemy musieli się pożegnać.” Ale co za różnica, skoro w zasadzie znaczy to samo? W jednej cholerniej sekundzie straciłam pracę, dochód i stabilizację.

Moją przyszłość.

Aż dziwne, że nie dostałam hysterii, jak Ava, kiedy nie może znaleźć ulubionego pluszaka, Snuffy’ego. Nie uroniłam nawet jednej łzy. Zamiast tego siedzę tam jak idiotka, zmrożona, z rozdziawioną gębą, podczas gdy mój szef Ross (teraz chyba już były) biadoli, jak to mu przykro i jak bardzo chciałby, żeby mogli mnie zatrzymać, ale firma ma kłopoty i likwidują jedno z pięter, bla, bla, bla.

Ale to nie ma żadnego znaczenia, skoro brakowało mi zaledwie tygodnia do pełnych trzech miesięcy pracy dla nich. A wtedy skończyły się mój okres próbny i dostałabym ubezpieczenie zdrowotne. Daliby mi podwyżkę. Miałabym spokój ducha i karierę w dziedzinie, o której marzyłam.

A teraz jestem wściekła, bo te dupki wiedziały, że nigdy nie zaoferują mi stałej posady, chcieli tylko pieprzonej taniej siły roboczej. Od początku taki był ich

plan, żeby ściągnąć mnie tu pod fałszywym pretekstem, a potem wykopać na bruk, zanim zrobi się poważnie.

Jak się nad tym zastanowić, bardzo przypomina to moje życie uczuciowe.

– Czy możemy coś dla ciebie zrobić? – pyta, przyglądając mi się ze zmartwieniem, możliwe, że doszukując się w mojej twarzy oznak nieuniknionego wybuchu.

Ava. Zawsze wszystko sprowadza się do mojej córki. Gdyby nie ona, prawdopodobnie po prostu machnąłabym ręką. Przyjęła to z godnością, jak wszystko, co przygotowało dla mnie życie, tak jak nauczono mnie w młodości. Nigdy nie pozwalaj im widzieć twoich łez, niech nie zobaczą cię inaczej niż absolutnie poprawną. Zaciśnij zęby i do przodu, ucieleśnienie spokoju.

Ale moje życie w tej chwili w niczym nie przypomina spokoju i jestem daleka od poprawności. Czyny w moim głównianym mieszkaniu ostatnio znowu poszedł w górę. Mój samochód potrzebuje części, na którą mnie nie stać, więc po prostu stoi na ulicy i zachodzi rdzą, co jest spowodowane wszechobecną w San Francisco mgłą. W dodatku Ava ostatnio bez przerwy chorowała. Nie ma się czym martwić, jak stwierdził lekarz, po prostu w niektóre dni jest nieco ospała, ale dla mnie to niekończąca się porcja zmartwień. Do tego nie zawsze mam pieniądze, żeby opłacić wizyty lekarskie. Że nie wspomnę o beznadziejnych lekarzach. Naprawdę liczyłam na to cholerne ubezpieczenie zdrowotne. Dla niej, nie dla mnie.

Więc zupełnie jak Bruce Banner, kiedy zamienia się w Hulka – bez rozrywania koszuli – wylałam wszystkie swoje żale na byłego szefa. Przez trzy miesiące harowałam jak wół, byłam na każde zawołanie, zawsze grzeczna, biegałam po wszystkich piętrach jak

niewolnica, a wszystko to z uśmiechem na twarzy. Nigdy nie pokazuj, że się pocisz. Bądź zawsze opanowana.

Pieprzyć to.

Nie jestem nawet pewna, co powiedzieć. Jakbym wpadła w wielką, głęboką, czarną dziurę niechęci. Myślę, że nawet na chwilę straciłam świadomość. Wiem tylko, że zanim sobie to uświadomię, już stoję, celując palcem w stronę byłego szefa i wypluwając z siebie mnóstwo okropieństw.

– Wiesz co, gdybyście po prostu wyruchali tylko mnie, w porządku. Ale krzywdzicie też moją córkę. Jak możecie ot tak mnie wyrzucić tydzień przed tym, jak dostałabym ubezpieczenie! – wrzeszczę na niego. – Nie macie pieprzonego sumienia?

Ale ze sposobu, w jaki Ross spokojnie podnosi telefon i wzywa asystentkę Meredith, jakbym potrzebowała eskorty, widzę, że on w ogóle nie ma serca.

Meredith nigdy mnie nie lubiła, więc ostatnie, czego potrzebuję, to pyskówka z nią. Zatem wychodzę z biura szefa z podniesioną głową, zanim zdążą zauważyć moją zaczerwienioną i zrozpaczoną twarz. Szybko zabieram torebkę ze swojej szafki w pokoju dla personelu, przynajmniej raz zadowolona, że chociaż byłam stylistką wizualną firmy przez ostatnie trzy miesiące, nie otrzymałam własnego biurka. Teraz dostałabym szau, gdybym musiała je uprzętać.

Nie żegnam się nawet z Priscillą, zaopatrzeniowcem, z którą całkiem się zbliżyłam, ani z Tabby, która jest sprzedawcą regionalnym. Miałam nadzieję zająć to stanowisko w przyszłości. Za bardzo wstydzę się powiedzieć im, co właśnie zaszło, a czuję się jeszcze gorzej, podejrzewając, że mogły od początku o wszystkim wiedzieć.

Kiedy dostałam pracę w popularnej sieci ubrań do jogi, Rusk, myślałam, że wreszcie mi się udało. Już dość czasu

zajęło mi robienie dwóch kroków w przód i jednego w tył. Duże miasto nie zawsze ułatwia, niezależnie od branży, w jakiej pracujesz. A moda to zdecydowanie jedna z bardziej wymagających dziedzin.

Uczęszczałam do college'u ze Stephanie, do Art Institute w centrum San Francisco, gdzie spotkałyśmy się znowu po wielu latach rozłąki. Dorastałam niedaleko niej w Petalumie, miasteczku na południu stąd. Chodziłyśmy razem do szkoły podstawowej aż do czasu, kiedy moi rodzice się rozwiedli, a ja wyprowadziłam się z mamą do Pacific Heights w San Francisco, by zamieszkać z jej okropnie nadzianym, nowym mężem. Mówiąc w skrócie, chodziłam do liceum z bogatymi dzieciakami – i byłam jednym z nich – więc poszłam do college'u, żeby zająć się swoją pasją, jaką była moda. Ostatecznie, ubrania, które projektowałam i tworzyłam w wolnym czasie, z nadrukami i szalonymi napisami, nigdy nie przyniosłyby mi pieniędzy ani nie otworzyły drogi kariery. Były dobre, ale nie „aż tak dobre” (jak zauważył mój były ojczym). Dlatego uznałam, że praca jako sprzedawca mody będzie drugim najlepszym rozwiązaniem.

I tak rzeczywiście było. To znaczy, szkoła okazała się świetna. W końcu czułam się na swoim miejscu, wśród ludzi, którzy rozumieli mnie i moją pasję. Jednak znalezienie pracy po skończeniu nauki to już nie taka łatwa sprawa. I chociaż udało mi się wkręcić na staże w kilka ważnych miejsc (jednym z nich było Banana Republic), ciężko było znaleźć pracę, która wiązałaby się z moimi zainteresowaniami i była na tyle dobrze płatna, żeby zapewnić Avie wszystko, czego potrzebowała.

Zwykle wszystko sprowadzało się właśnie do niej – mojej córki. Jej narodziny były jak podkrecona piłka w moim idealnie zaplanowanym życiu, ale postanowiłam być silna i kochać ją całym sercem. I tak właśnie jest, nawet przez sekundę nie żałowałam, że ją mam. Dopiero odejście Phila, ojca mojego dziecka, naprawdę mnie

dobilo. A pozniej wszystko jakoś po kolei się sypało. Ja i Ava przeciwko całemu światu.

Jednak pewnego dnia, kiedy jeszcze byłem z Philem, wydawało mi się, że moje modlitwy zostały wysłuchane. Dostałem pracę w internetowym sklepie z biżuterią, jako sprzedawca i autor tekstów reklamowych. To było naprawdę niesamowite. Pensja była wspaniała i wszystkie znaki wskazywały na długą, owocną współpracę. Jednak sprzedaż online jest podstępna i nieprzewidywalna, więc po kilku latach strona zbankrutowała. Straciłem pracę. Potem pozbyłem się też chłopaka. Następnie moja matka zdradziła nowego męża, więc straciłem również dodatkowe wsparcie finansowe, musiałem przenieść się z ładnego apartamentu do byle jakiego mieszkania w dzielnicy Tenderloin i ponownie przyszło mi szukać pracy w branży.

W końcu, po rocznym macierzyńskim, złapałem posadę jako sprzedawczyni w sklepie obuwniczym (nie tego chciałem, ale przynajmniej dało się opłacić rachunki), a następnie trafiłem do Rusk. Myślałem, że znalazłem coś zgodnego z moimi zainteresowaniami, co jednocześnie zapewni mi odpowiedni status finansowy dla Avy. Nie chodziło o to, że ona o coś prosiła, ale chciałem być w stanie dać jej wszystko, czego zapragnie. Mogłem nawet zaharować się na śmierć, byle tylko zagwarantować jej wszelkie możliwości w życiu.

Rusk obiecywał wspaniałą karierę, świetną płacę i niesamowite benefity. Mimo że moja pensja na stażu była niewiele wyższa od najniższej krajowej, to kusiły mnie ich obietnice na przyszłość. Rzuciłem Nordstorm i postanowiłem skorzystać z okazji. Naprawdę myślałem, że wszystko się zmieni.

I zmieniło się. Tyle że na gorsze. A teraz... właśnie w tej chwili pędzę pomiędzy ludźmi na Sutter Street i jestem na granicy ataku paniki. Twarz każdego człowieka jest zamazaną plamą, a od czasu do czasu

wzrok przesłaniają mi napływające do oczu gorące łzy. Jednak żadna nie spływa na policzki, a to chyba coś znaczy. Jestem silna. Przetrwam to.

Znajdę nową pracę. Znajdę kolejną szansę.

Czasami mam wrażenie, że całe życie polega na szukaniu nowych dróg. Zastanawiam się, co będzie, jeśli pewnego dnia odkryję, że nie ma już innego wyjścia.

Idę dalej ulicą Leavenworth, docierając do punktu, gdzie ulica staje się bardziej brudna, a ludzie mniej przyjaźni. A może nazbyt przyjaźni, zależy, jak na to spojrzeć. Jak co dzień ten sam mężczyzna z bezzębnym uśmiechem prosi mnie o drobne przy monopolowym, ale tym razem nie daję mu ani centa. Ze spuszczoną głową szybkim krokiem przemierzam okolicę, miejsce, którego nie znoszę, odkąd stało się moją jedyną opcją w tym horrendalnie drogim mieście, aż otwieram drzwi do mojego budynku.

Zatrzymuję się, nie zamykając ich, i przez chwilę się w nie wpatruję. Są szklane, a szybę zabezpieczają kraty, co wiele mówi o tej okolicy. Pamiętam, kiedy Phil się wyprowadził, a ja straciłam pracę w sklepie internetowym, nie stać mnie już było na życie w Noe Valley, uroczej dzielnicy niedaleko Castro. Tamto mieszkanie było dla mnie wszystkim, ale nie mogłam sobie na nie pozwolić, utrzymując jeszcze Avę. Przenosiłyśmy się z miejsca na miejsce, a standard życia obniżał się za każdym razem, aż w końcu stanęłam przed popękaną fasadą tego budynku. Z jednej strony chciałam dostać to lokum, a z drugiej obiecywałam sobie, że opuścimy je najszybciej, jak się da.

Wyglądało na to, że taka szansa nie pojawi się jeszcze przez jakiś czas.

Wzdycham, serce ciąży mi w piersi jak twardy głąz, kiedy ruszam na górę. Moja mama zwykle zajmuje się Avą w czwartki i piątki, a w resztę dni płacę opiekunce, Lisie. Staralam się znaleźć córce miejsce w jakimś

przystępnym cenowo przedszkolu, ale w tym mieście to praktycznie nierealne. Listy oczekujących ciągną się w nieskończoność i naprawdę trzeba uważać, gdzie umieści się swoją pociechę. Przed Avą nie zdawałam sobie sprawy, jak trudno jest o bezpieczne miejsce dla dziecka. Myślałam, że przedszkola, opiekunki, edukacja i opieka zdrowotna to łatwe sprawy, może dlatego, że w takich warunkach dorastałam, a może po prostu jako dziecko nie zwraca się uwagi na takie rzeczy. Ale teraz mam bardzo dużą wiedzę na ten temat.

Nikt nie zajmie się tobą ani twoim dzieckiem, tylko ty sama.

Wsuwam klucz do zamka, po czym cichutko otwieram drzwi, na wypadek gdyby Ava akurat miała drzemkę. Mieszkanie ma jedną sypialnię i tylko pięćdziesiąt metrów kwadratowych. Urządziłam je najładniej, jak to było możliwe, i według mnie wygląda teraz równie dobrze jak mieszkanie w Noe Valley. Szczerze mówiąc, jest praktycznie pokazowym pokojem z Anthropologie. Już mnie nie stać na zakupy w tym sklepie, więc wszystkie stare rzeczy traktuję, jakby były ze złota – sklejam filiżanki, jeśli odpadnie uszko, i zszywam zasłony, jeśli Ava pociągnie za nie zbyt mocno (co zdarzyło się już nieraz).

Ava i Lisa bawią się lalkami na dywanie. W chwili gdy wchodzę, córka wstaje i podbiega do mnie, obdarzając mnie swoim wielkim, cudownie promiennym uśmiechem. Oplata rączkami moje nogi, zanim jeszcze zdążę zamknąć drzwi, więc kucam do jej poziomu, a następnie przytulam ją mocno. Samo przebywanie w jej pobliżu poprawia mi humor i podnosi puls. Dzięki temu wszystko jest zarazem trudniejsze i łatwiejsze, czasami samej ciężko mi zdecydować. Myślę, że, kiedy kochasz zbyt mocno, jeszcze bardziej zdajesz sobie sprawę, ile masz do stracenia. Przytulanie mojej dziewczynki daje mi spokój, ale jednocześnie

uświadamia, że muszę zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby zapewnić jej przyszłość.

Kiedy się odsuwam, Ava patrzy na moją twarz z otwartą ciekawością.

– Mamusiu, dlaczego płaczesz?

Nawet tego nie zauważyłam. Szybko ocieram łzy i obdarzam małą drżącym uśmiechem.

– To nic takiego, aniołku – odpowiadam.

Lisa wstaje, wycierając dłonie w dżinsy. Ja również się podnoszę i zamykam za sobą drzwi. Kładę rękę na popielatych blond włosach Avy. Moje zwykle są długie, w kolorze ciemnego brązu, o wiele ciemniejsze niż Avy, ale ostatnio Steph skróciła je do ramion i dodała sporo jasnych refleksów. Powtarzam ciągle, że kiedy znudzi jej się własny interes, powinna zostać fryzjerką.

– Wszystko w porządku? – pyta Lisa, zerkając na mnie przez swoje okulary. Jest wysoka, bardzo szczupła i zawsze ma włosy zebrane w kucyk. Jest bardzo bystrą studentką i wydaje się wyjątkowo dojrzała na swój wiek, czasem nawet bardziej niż ja. Opiekuje się Avą już od dwóch lat, kiedy tylko uda jej się wpasować małą w swój grafik. Nie chcę z niej rezygnować i nie mam pojęcia, jak w ogóle zacząć ten temat, ale fakt jest taki, że nie będzie mnie stać, żeby jej płacić, skoro nie mam pracy.

Cholera, gdybym rozwiązała to trochę lepiej, może mogłabym chociaż popracować do końca tygodnia i dostałabym więcej pieniędzy. Wątpię, czy mogę teraz w ogóle wpisać Rusk do CV po tym, jak nawrzeszczałam na Rossa. Nikt nie chce zatrudniać wariatki.

Kiwam lekko głową w stronę Lisy, następnie mówię do córki, żeby poszła do naszej sypialni i położyła lalkę do łóżka. Ava wybiega, a ja opadam na kanapę z ciężkim westchnieniem.

– Co się dzieje? – pyta Lisa, przysiadając na oparciu sofy.

Przez chwilę przygryzam wargę, unikając jej spojrzenia.

– Zwolnili mnie.

Gwałtownie wciąga powietrze.

– Mówisz poważnie? Dlaczego?

Wzruszam ramionami.

– Gadali jakieś bzdury o zamykaniu niektórych sklepów, ale przecież ja i tak w nich nie pracowałam. Myślę, że szukali tylko taniej siły roboczej.

– Stara, to beznadziejne – stwierdza. – Co teraz zrobisz?

Zerkam na nią przepraszająco.

– Poszukam nowej pracy. Ale do tego czasu nie będzie mnie stać, żeby ci płacić. Będzie teraz u mnie krucho z forszą.

Krzywi się na moment, ale już po chwili na jej twarzy dostrzegam współczucie. Możliwe, że ona polega na mnie tak samo jak ja na niej.

– Rozumiem. I jestem pewna, że szybko coś znajdziesz.

– Mam nadzieję – mówię. – W zasadzie muszę.

Delikatnie klepie mnie po ramieniu.

– Cóż, pójdę już. Rozumiem, że nie będziesz mnie potrzebowała jutro wieczorem?

Patrzę na nią z zaskoczeniem, ale po chwili sobie przypominam.

– Cholera – klnę głośno, mając nadzieję, że Ava tego nie słyszy.

Linden ma jutro urodziny i świętuje je we wtorek, zamiast w weekend, jak zrobiłby każdy normalny człowiek. Spoglądam na Lisę.

– Nie, raczej nie. Lepiej zostanę w domu.

Przytakuje, po czym podnosi torebkę z blatu. Przez moment wygląda, jakby sama też miała się rozpląkać.

– Napiszę, kiedy tylko coś sobie zorganizuję – mówię, na co ona posyła mi szybki uśmiech, a potem wychodzi, zamykając za sobą drzwi.

Przez krótką chwilę w mieszkaniu panuje cisza, nie słyszę nawet bawiącej się Avy. Potem dobiega mnie jej głosik:

– Mamusiu?

Wstaję z kanapy i wlokę się do sypialni. Nagle mam wrażenie, że jestem bardzo stara. Opieram się o framugę, patrząc, jak Ava kładzie lalkę do łóżka. Córka podnosi na mnie wzrok, rozpromieniona i dumna z siebie.

– Widzisz, opiekuję się nią. Tak jak ty mną.

Potrzebuję wszystkich sił, żeby nie załamać się na jej oczach.

Poprzednią noc spędziłam w stanie oszołomienia, zwinęłam się w kłębek na kanapie razem z Avą i oglądałyśmy jej ulubione programy, a ja starałam się nie myśleć o niczym innym poza okropną fryzurą i fatalnym gustem Dory poznającej świat. Kiedy Ava poszła spać, wypiłam pół butelki wina, przejrzałam „Vogue” i „Harper’s Bazaar”, unikałam wiadomości od Steph i Kayli, a nawet pozwoliłam, by połączenie od mamy zostało przekierowane do poczty głosowej. Żadna nie wiedziała, co się stało, i chciałam, żeby tak zostało jak najdłużej. Mój ojciec, jeszcze zanim matka go zostawiła, a on wyjechał do Indii, żeby pracować charytatywnie (szkoda, że ja nie mogłam tak zrobić po tym, jak rzucił mnie Phil), często żartował sobie z mojej dumy. Obie z mamą takie jesteśmy, nigdy nie przyznajemy się do błędów i nie prosimy o pomoc.

Ale teraz, w chłodnym, szarym świetle dnia, kiedy wyjaśniam Avie, że mama zostanie z nią w domu na jakiś czas, wiem, że muszę się z tym zmierzyć. Muszę poukładać swoje życie najlepiej, jak się da. Jeśli uda mi się zrobić to bez niczyjej pomocy czy współczucia, jeszcze lepiej dla mnie.

Większość poranka przeglądam strony z ofertami pracy. Gdy niepokój staje się zbyt dokuczliwy, zabieram Avę na plac zabaw w Little Saigon. Potem zamawiamy sobie zupę Pho, a ja ciągle sprawdzam telefon w nadziei, że już otrzymałam jakąś wiadomość. Aplikowanie o pracę to czyste szaleństwo. Za każdym razem, kiedy czytam ofertę pracy, w której się zakochuję, dostaję na jej punkcie obsesji. Pokładam w niej wszelkie nadzieje, jakby mogła sprawić, że moje życie stanie się milion razy lepsze, jakbym w ogóle miała jakąś szansę. Niemożność dołączenia Rusk do CV cofnęła całą moją karierę o krok.

Kiedy zignorowałam już jej piątą wiadomość, Steph w końcu do mnie dzwoni – akurat w chwili, gdy kładę Avę na drzemkę. Zamykam drzwi do pokoju, po czym odbieram, biorąc głęboki wdech.

– Hej – mówię radośnie. – Przecież ty nigdy nie dzwonicz.

– Bo zwykle odpowiadasz na wiadomości – stwierdza szybko. – Gdzie byłaś?

– Tutaj – odpowiadam.

– Czyli w Kalifornii, czy może jakimś bardziej konkretnym miejscu?

– Po prostu... tutaj.

– Wszystko w porządku?

Właśnie dlatego nie chciałam rozmawiać ze Steph. Zwykle ma szósty zmysł do różnych rzeczy.

– Mmm. – Wymijająca odpowiedź jest najlepsza.

– Ale przyjdiesz dzisiaj wieczorem, prawda?

– Cóż...

– Nicola! – krzyczy. – Nie widziałam cię od tygodni.

To prawda, chociaż wina leży głównie po jej stronie. Była bardzo zajęta swoim nowym sklepem internetowym. Kiedyś prowadziła sklep stacjonarny, później jednak weszła do sieci, żeby iść z duchem czasu. Ale tak jak w przypadku firmy, dla której pracowałam, nie było łatwo. To bardzo konkurencyjna branża, a Steph ma obecnie tylko jedną osobę do pomocy w magazynie. Dlatego rzadko ją widuję, a już zwłaszcza przy zbliżającym się sezonie letnim.

– Słuchaj – mówię, zakładając włosy za ucho, po czym zerkam na butelkę wina na kuchennym blacie. Oddałabym lewy cycek, żeby w tej chwili wypić lampkę, ale nie śmiałabym, mając pod opieką Avę. – Coś mi wypadło i nie mam Lisy, żeby została z małą.

– Co się stało?

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Ale ja chcę wiedzieć.

Wywracam oczami.

– Ty zawsze chcesz wiedzieć. – Biorę głęboki wdech. – Dobra, ale obiecaj, że nie będziesz robić z tego afery.

– Tak...

– W zasadzie obiecaj, że nie będziesz o tym mówić. W ogóle.

Cisza.

– Może.

– Więc nie powiem.

– Oj dawaj, do cholery.

– Hej, język, wściekła kobieto. Twój mąż ma na ciebie zły wpływ.

Chichocze, a ja ponownie wywracam oczami. Wierzę, że nawet jeśli ktoś nie widzi, jak wywracasz oczami, wie, że to robisz.

– Nieważne – rzucam szybko.

– Serio – przekonuje. – Nie będę o tym mówić. Tylko powiedz.

Więc zaczynam opowiadać. Muszę jej oddać, że nie wypowiada ani słowa. Gdy kończę, brakuje mi tchu i znowu czuję wściekłość.

– Wow – mówi. – To... cóż, nie będę o tym rozmawiać. Ale... serio?

– Stephanie – ostrzegam.

Jęczy.

– Dobra, w porządku. Ale musisz dzisiaj przyjść. Nie możesz siedzieć tam sama.

– Może nie usłyszałaś części o tym, że nie mam opiekunki.

– Weź Avę ze sobą!

Prawie zaczynam się śmiać.

– Tak, jasne. Do baru?

– Cóż, może nie do baru, ale najpierw spotykamy się u nas na godzinę lub dwie, na rozbiegówkę. Przynajmniej do domu przyjdź.

– Nie stać mnie nawet na taksówkę, a auto nadal stoi zepsute.

– Nie martw się tym – mówi. – Zostaw to mnie.

– Nie chcę, żeby ktoś się mną zajmował – odpowiadam, czując, jak włoski jeżą mi się na karku.

– Wiem, ale i tak to zrobię, dobrze? Po to ma się przyjaciół. Załatwię samochód, który przywiezie cię tutaj, spędzimy miło czas w gronie przyjaciół i nie

będziemy rozmawiać o niczym, na co nie masz ochoty. Proszę. Nie każ mi błagać.

– Ale ja lubię, kiedy błagasz.

– Linden też.

– Dobra, za dużo informacji. Rozłączam się.

Znowu chichocze.

– Wybacz. W porządku, bądź gotowa o osiemnastej. Będziemy mieć tu przekąski, więc nie martw się kolacją. Zorganizuję też coś dla Avy. Oczywiście chcę przez to powiedzieć, że Linden zorganizuje, bo tylko on umie gotować. Do zobaczenia i trzymaj się tam. Wszystko będzie dobrze.

Rozłączam się, ale wcale nie mam ochoty przebywać wśród ludzi, nawet jeśli to moi przyjaciele. Choć nie chcę też wpatrywać się w do połowy pustą butelkę wina przez cały wieczór, pogrążając się w uczuciu paniki i niedostosowania.

Na szczęście, kiedy biorę szybki prysznic i przygotowuję się na wieczór, nastrój nieco mi się poprawia. To pewnie dlatego, że nie wychodziłam nigdzie od bardzo dawna, a strojenie się zawsze sprawia, że czuję się na swoim miejscu. Na włosach robię fale, wciskam się w obcisłe džinsy i cienką bluzkę odsłaniającą ramię, dorzucam odrobinę czerwonej pomadki i *señorita* gotowa, chociaż z moimi piegami i bladą różową, angielską cerą w niczym jej nie przypominam.

Ava nie posiada się z radości, mogąc pójść na „przyjęcie dla dorosłych”. Naśladuje mnie, spędzając mnóstwo czasu na wybieraniu stroju, mimo że ostatecznie chce założyć poszewkę na poduszkę ze Sponge Bobem. Ubieram ją w fioletową sukienkę, potem schodzimy na dół, żeby poczekać na taksówkę. Pod pachą niosę fotelik samochodowy.

Kiedy widzę granatowego mercedesa podjeżdżającego do krawężnika, zastanawiam się, czy Stephanie zamówiła najdroższego ubera w mieście.

Samochód parkuje, a ja trzymam Avę za rękę i nie ruszam się spod wejścia do naszego budynku, dopóki nie przekonam się, że przyjechał po nas. Kiedy otwierają się drzwi od strony kierowcy i z auta wysiada wysoki mężczyzna w garniturze, już wiem, że to na pewno nie po mnie. Żaden kierowca ubera nie ubiera się w ten sposób.

A potem dostrzegam jego twarz.

Bram. Pieprzony. McGregor.

Mrugam. Na policzki występują mi rumieńce i zaczynam pragnąć, by to wszystko okazało się wielką pomyłką. Bram nie mógł po mnie przyjechać. Ostatni raz widziałam go na weselu Steph i Lindena i chociaż mieliśmy małą, gorącą schadzkę, minęło niewiele czasu, zanim znalazł sobie inne usta, do których mógł się przyssać. I mówiąc „niewiele czasu”, mam na myśli kilka minut.

– Nicola – mówi z tym swoim szkockim akcentem. Wygląda niezwykle wytwornie, opierając się o swój elegancki samochód. – Jesteś gotowa?

O cholera. On naprawdę przyjechał po mnie.

Prawie upuszczam fotelik.

Ściskam rączkę Avy, biorąc głęboki wdech. Mam ochotę zamordować Stephanie, chociaż nigdy nie powiedziałam jej o sytuacji z jej szwagrem, więc nie mogła wiedzieć, jak bardzo nienawidzę Brama.

To, co mówiłam o dumie i o tym, jak wielka jest ona w moim przypadku, było prawdą. Cóż, Bram zranił ją o wiele bardziej, niż sobie wyobraża.

A teraz muszę wsiąść z nim do samochodu, z moją córką, akurat w chwili, gdy jestem w największym dołku

w życiu.

Zerka na ciężki fotelik w moich rękach.

– Potrzebujesz pomocy?

Jestem o krok od powiedzenia „Dzięki, ale nie, dzięki” i że zmieniałam zdanie w kwestii imprezy, ale Ava ciągnie mnie w stronę mercedesa, jakbym nigdy nie uczyła jej, żeby uważała na nieznajomych.

– Chodź, mamusiu – mówi. – To auto jest takie błyszczące.

Już czuję, że moja córka będzie miała sporo kłopotów, kiedy dorośnie.

Przez moment zerkam na Brama i widzę na jego twarzy cholernie cwaniacki uśmiezek, który sprawia, że krew wrze mi w żyłach.

Okazuje się, że jadę na imprezę z Bramem McGregorem.

Cholera.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nicola

Opanowuję się, prostuję ramiona i podnoszę głowę, dokładnie tak, jak robiłam w szkole średniej, kiedy jeszcze byłam tą nową na korytarzach, jeszcze nie należąca do grupy wrednych dziewczyn, które ogłosiły się królowymi liceum. Obdarzam Brama pewnym siebie, chociaż kompletnie sztucznym uśmiechem, po czym podchodzę do jego samochodu, gotowa poradzić sobie z tą dziwną sytuacją.

Ale on jest szybki – okrąża auto od strony bagażnika, zbliża się do mnie i prędko zabiera fotelik z moich rąk. Jestem przygotowana, że znowu będzie pachniał cygarami i miętą, jednak tym razem czuję tylko coś świeżego i ziemistego, niczym woń lasu po deszczu.

– Poradzę sobie – mówię. Nie mogę powstrzymać ostrego tonu, chociaż wiem, że to wredne z mojej strony.

Wydaje się, że niczego nie zauważył, i zanim zdążę zapytać, czy wie, co robi, już otwiera tylne drzwi i przypina fotelik jak profesjonalista.

Jestem prawie pod wrażeniem,

– Zawsze podwozisz mamusie?

Unosi brew.

– Żadnej tak pięknej jak ty.

Spogląda na Avę, następnie kuca, żeby znaleźć się na jej poziomie.

– Jak masz na imię, maleńka?

– Nie jestem maleńka – odpowiada moja córka, marszcząc brwi. – Mam na imię Ava. I jestem dużą dziewczynką.

Bram kiwa głową z poważną miną. Teraz, kiedy patrzę na niego w gasnącym świetle dnia, wygląda inaczej niż sześć miesięcy temu. Jest starszy, wiem, że ma około trzydziestu pięciu lat. Może ten garnitur i sposób, w jaki przylega do jego ciała, sprawiają, że wygląda dojrzałej. A może to ten samochód. Albo kilka siwych pasm, które dostrzegam w jego ciemnych, gęstych włosach. A może to dlatego, że jestem trzeźwa i on też. Przynajmniej mam taką nadzieję.

– Miałeś być moim kierowcą na dzisiejszy wieczór? – pytam, podnosząc Avę i umieszczając ją w foteliku. – Czy może przegrałeś zakład?

– Ja nigdy nie przegrywam zakładów – odpowiada gładko, stając za mną. Szybko spoglądam przez ramię i przyłapuję go na gapieniu się na mój tyłek.

– Napatrzyłeś się już? – Prostuję się i odwracam.

– Na twój tyłek? – pyta, wkładając ręce do kieszeni w bardzo chłopięcym geście. – Tak. Ale tylko dlatego, że wiem, jak cię to wkurza. Wiesz, wszystko, co jest choć odrobinę seksualne.

Otwieram szeroko oczy i zerkam na Avę. Nie jest niczego świadoma, więc ostrożnie zatrzaskuję drzwi.

– Słuchaj – mówię szybko, wskazując na niego palcem. – Może myślisz sobie, że mnie znasz po naszym małym... spotkaniu, ale się mylisz.

Wyciąga rękę i łapie mnie za palec. Jego skóra jest ciepła i zaskakująco delikatna, ale w sumie nie powinno mnie to dziwić, bo przecież, mimo że ma do tego stworzone ciało, Bram nie zarobił pieniędzy na rąbaniu drewna ani innej fizycznej pracy.

– Hej – mówi ochrypłym głosem, nadal trzymając mój palec. – Wiem, że się nie znamy, a kiedy ostatnio,

hmm... rozmawialiśmy, możliwe, że byłem trochę wstawiony. Ale może zaczniemy wszystko od nowa? Jestem Bram McGregor.

Odwraca moją dłoń i ściska. Nie jestem pewna, czy potrafię zrobić to tak łatwo jak on, ale w końcu się zgadzam.

– W porządku. Nicola Price.

– Miło cię poznać, Nicolo Price. Czy mogę cię podwieźć?

Przytakuję.

– Będę wdzięczna.

Wiem, że mój głos jest spięty, ale to przynajmniej jakiś początek. Jednak problem z moją dumą polega na tym, że rzadko pozwala mi zapomnieć, że została urażona. Na szczęście przez całą drogę do domu Lindena w Nob Hill, Bram jest bardzo sympatyczny. Większość czasu spędza na rozmowie z Avą, zerkając na nią we wstecznym lusterku, zadaje jej pytania i traktuje jak dorosłą. Widzę, że mojej córce bardzo się to podoba i, zanim dojeżdżamy do Lindena i Steph, już wpatruje się w niego maślanym wzrokiem. Niedobrze. Czy nie mogłaby być jak jej matka i wykazywać podejrzliwość wobec wszystkich mężczyzn, którzy uśmiechają się zbyt szeroko i mówią dokładnie to, co powinni?

Chociaż jeśli chodzi o Brama, mam wrażenie, że jego zwyczajem jest mówienie tego, czego nie powinien.

– Więc, Nicolo – mówi, kiedy przedzieramy się przez ruch uliczny. – Nie wiem o tobie zbyt wiele. Linden powiedział mi, że pracujesz w branży modowej, jak Stephanie.

Pracowałam, myślę gorzko, ale udaje mi się bąknąć:

– Mhm.

– To czym się zajmujesz?

– A ty? – pytam, przekierowując rozmowę na niego. Poza tym naprawdę jestem ciekawa. W przeszłości Linden określał Brama tylko jako playboya (albo „cholerną męską dziwką”, chyba tak to dokładnie brzmiało), który nie robił wiele więcej poza imprezowaniem w Nowym Jorku. Przeprowadził się do San Francisco rok temu. Przypuszczam, że chciał być bliżej Lindena, który przeżył katastrofę helikoptera. Nie wiem natomiast, czym dokładnie się zajmuje, oprócz szczerzenia tych idealnych zębów do ludzi.

– Jestem zarządcą mieszkań – odpowiada, a kiedy dostrzega mój pełen niedowierzania wzrok, kontynuuje: – Cóż, precyzyjniej mówiąc, jestem właścicielem apartamentowca w SoMa. Na rogu Folsom i dwunastej, obok tajskiej restauracji.

Patrzy na mnie tak, jakby to było dla mnie oczywiste. Jak każda nowa osoba w rejonie Bay Area, która myśli, że skoro mieszkam tu od zawsze, to znam każdą tajską knajpę i każdego faceta o imieniu Dan.

– Raczej nie był tani – stwierdzam, wyglądając przez okno, kiedy w ślimaczym tempie mijamy kolejne samochody.

W tym mieście jest tyle pięknych budynków, takich, za które można by umrzeć, a ja nie przestaję zastanawiać się, kogo stać, żeby tam mieszkać. Kiedyś spotkałam kierowcę ubera, jeżdżącego dawniej ciężarówkami, który urodził się w tym mieście. Mówił, że wtedy San Francisco było pełne dzieci. Teraz rzadko się je widzi. Czasami zastanawiam się, czy nie byłoby lepiej dla Avy i dla mnie, gdybyśmy przenieśli się do małego miasteczka, w którym mogłaby mieć inne życie. Ale potem myślę o moich marzeniach, planach na przyszłość i nie wiem, czy to w porządku, że bym wszystko porzuciła. Wiem, że to samolubne z mojej strony, ale i tak nie chcę odpuścić.

– Nic w życiu nie jest tanie – mówi Bram, ale ledwo go słyszę. Muszę przywrócić moje myśli do rzeczywistości i nie pozwalać im zatrać się w zmartwieniach. Wyszedłam dzisiaj, żeby odstawić je na bok. Bóg wie, że potem będę miała aż nadto czasu, żeby się martwić. – Nudzę cię? – pyta, a ja odwracam głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Nie, wybacz. Zadumałam się.

– O czym myślałaś?

Unoszę brwi.

– Wydaje mi się, że nie jesteśmy na etapie, w którym zdradzamy sobie swoje myśli.

– Jeszcze nie.

Raczej nigdy.

Nie chcę odpowiadać na pytania o mnie, więc dopytuję go o apartamentowiec i zmuszam się do słuchania. Jednak im dłużej o tym mówi, tym bardziej widzę, że temat jest dla niego stresujący. To znaczy, ciężko stwierdzić, czy Bram się stresuje, bo zawsze ma ten czarujący wyraz twarzy, jakby próbował dobrać się komuś do majtek, niezależnie czy to kobieta, czy mężczyzna. Ale dostrzegam w jego oku dziwny błysk, kiedy opowiada o czynszu i o tym, ile musi wołać od ludzi, żeby starczyło na raty kredytu.

– Więc po co go kupiłeś? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– Musiałem coś zrobić.

– Cóż, o to bym się nie martwiła – mówię. – Czynsze w mieście są astronomiczne, nawet w SoMa. Wszyscy przewidywali, że to będzie kolejne takie miejsce. Niech mnie, założę się, że Tenderloin też wkrótce tak skończy. Spotykanie się z ćpunami stanie się modne, a hipsterzy przejmą wszystkie uliczne rogi. A mój czynsz znowu pójdzie w górę. – Obrzuca mnie krótkim spojrzeniem,

słyszając twardą nutę w moim głosie, więc staram się brzmieć swobodniej. – Tak czy inaczej, jestem pewna, że dokonałeś zakupu we właściwym momencie.

– Może – stwierdza, przeczesując długimi palcami swoje ciemne pasma włosów. Stwierdzam, że ma bardzo męski podbródek, jednak szybko ganię siebie za to, że w ogóle to zauważyłam. – Ale kiedy kupiłem to miejsce, miałem nadzieję, że... cóż, to bez znaczenia, prawda? Co się stało, to się nie odstanie.

Na szczęście, zanim zdąży zapytać mnie o moją nieistniejącą pracę, zajeżdżamy na miejsce. Akurat w chwili, kiedy wyjmuję Avę z samochodu, drzwi otwierają się i z budynku wychodzi Steph. Chwiejąc się lekko w sandałkach na wysokim obcasie, niesie dwa kieliszki wina.

Małżeństwo jej służy. Trochę przybrała na wadze, ale wszystko poszło jej w cycki, więc to jawnie niesprawiedliwe. Włosy ma pofarbowane na kolor syreniej łuski (a dokładniej na błękit) i zawsze wygląda na szczęśliwą i zarumienioną jak po dobrym seksie. Aż dziw, że jeszcze nie zaczęłam jej nienawidzić.

– Nicola! – piszczy, a następnie podchodzi do mnie tak szybko, jak może, nie rozlewając przy tym wina. Podaje mi kieliszek z czerwonym, mówiąc: – Masz, wypij. Jesteśmy z tobą. – Patrzy mi głęboko w oczy i od razu czuję, że się uspokajam.

Właśnie dlatego nigdy nie mogłabym jej nienawidzić. Jest najlepszą przyjaciółką, jaką można sobie wyobrazić.

Zerka na Brama, posyła mu krótki uśmiech, a potem rozpromienia się na widok Avy.

– Ava, wyglądasz jak księżniczka!

– Bo jestem księżniczką – odpowiada mała. – A ty jesteś syrenką.

Steph podnosi głowę z udawaną wyższością.

– Nikt nie jest jedynie syrenką.

Ava wydaje się rozważać przez chwilę te słowa, po czym przygląda się kieliszkowi z alkoholem.

– Mogę trochę? Chce mi się pić.

– Tobie zawsze chce się pić – stwierdzam. – To jest dorosły napój mamusi. Dam ci sok, kiedy wejdziemy do środka, dobrze?

Potakuje, oblizując wargi. Zawsze dużo piła, ale ostatnio wydaje się, że potrzebuje jeszcze więcej. Do tego bywa tak głodna jak ja, kiedy nic nie jadłam. Nie mam pojęcia, gdzie ona mieści całe to jedzenie. Z pewnością nie odziedziczyła krągłych łydek i ud po mamie. Ma chudziutkie rączki i nóżki, lekarz powiedział mi, że to zupełnie normalne u dziewczynek w jej wieku.

Odwracam się, żeby podziękować Bramowi za podwózkę, w końcu nie musiał po mnie przyjeżdżać. Ale teraz jest już z powrotem w aucie i odjeżdża. Elegancki mercedes znika na końcu ulicy.

– Dokąd pojechał? – pytam Steph. – Nadal ma mój fotelik na tylnym siedzeniu.

Steph bierze długi łyk wina.

– Żeby odebrać swoją dziewczynę tygodnia z pracy. Wróci.

– Racja – odpowiadam powoli. – Niech zgadnę, supermodelka?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Pewnie tak. Jeszcze jej nie poznałam. Jaki to sens, skoro żadna nie zagrzewa miejsca zbyt długo?

– Myślałam, że wyślesz po mnie ubera.

– Zgłosił się na ochotnika – stwierdza, odwracając się w stronę budynku. – Dzisiaj jest naszym kierowcą.

Nie mogę powstrzymać parsknięcia.

– Niby dlaczego?

– Bardzo się zmienił od czasu przeprowadzki tutaj. Są z Lindenem dużo bliżej, a skoro to jego urodziny, chyba stara się być dobrym bratem i nadrobić stracony czas. – Posyła mi zaciekawione spojrzenie. – Skąd te pytania?

Naprawdę wypytywałam?

– Bez powodu.

– Nie przepadasz za Bramem, co? – zauważa, przesuając kartą magnetyczną, żeby otworzyć drzwi.

– Ja lubię Bama – oznajmia Ava, przekręcając jego imię.

– Wcale nie – odpowiadam, nawet nie zadając sobie trudu, żeby ją poprawić. – Ty po prostu lubisz błyszczące rzeczy, jak jego samochód.

– Lubię Bama – powtarza, tym razem z większą mocą.

Spoglądam na Steph, która przygląda mi się z zainteresowaniem.

– Co?

– Nie wiem. Po prostu, po weselu zauważyłam, że za każdym razem, kiedy pojawia się jego imię, dosłownie widzę, jak drżysz. Do czegoś doszło między wami?

Kręcę głową, starając się zachować poważną minę.

– Bo – ciągnie konspiracyjnym tonem, zbliżając się do mnie – Kayla mówiła, że widziała ciebie i Brama wychodzących zza krzaków. Trzymałaś go pod ramię.

– Kayla jest tutaj? – pytam, bo zamierzam ją zabić.

– Będzie później w barze – odpowiada. – To jaka jest prawda?

– Przecież to było pół roku temu, nie pamiętam. Możliwe, że rozmawialiśmy, ale to wszystko, przysięgam.

I o co chodzi z czekaniem tak długo, żeby o tym wspomnieć, Steph?, dodaję w myślach.

Unosi brew. Większości ludzi zwykle nie wychodzi odczytywanie mnie. Przypuszczam, że nie dają im ku temu szans. Ale Steph zawsze dobrze radziła sobie z przedzieraniem się przez moje warstwy, potrzebuję więc całej siły woli, żeby nie odwrócić wzroku.

– Tylko rozmawialiście – drwi, a potem dźga palcem guzik windy. – Cóż, cieszę się, że to była tylko rozmowa, bo wiesz, jaki on jest.

– Dopiero co rozpływałaś się nad tym, jak bardzo się zmienił!

– Bo to prawda, ale wciąż nie pozwoliłabym żadnej z moich przyjaciółek się z nim umawiać. Cóż, może Kayli, ale na pewno nie tobie.

– O to akurat nie musisz się martwić. Zdecydowanie nie jest moją ulubioną osobą. I wiesz dobrze, jakie mam podejście do facetów jego pokroju.

– Wiem – odpowiada. – Ale muszę na ciebie uważać, to wszystko. Pamiętasz, jak zadurzyłaś się w swoim ginekologu? Powiedziałaabyś mu coś, gdybym nie wymogła na tobie obietnicy.

Czuję, że moje policzki stają się ciepłe.

– Był bardzo miłym facetem. I takim dojrzałym.

– Był dojrzały w kwestii twojej pochwy i to tylko dlatego, że musiał.

Chwilę później wchodzimy do mieszkania, a ja cieszę się ze zmiany tematu. Muzyka dudni z głośników, a my znajdujemy Lindena, jego przyjaciela Jamesa i dziewczynę tego ostatniego, Penny, w kuchni, pijących piwo i śmiejących się.

– Boże, ale głośno. – Steph krzywi się i podbiega, żeby przyciszyć muzykę.

Posyła mi przepaszające spojrzenie, a reszcie mordercze. Miło mi widzieć, jak opiekuńcza czasami jest względem Avy.

– Przepraszam! – krzyczy Linden, a kiedy mnie dostrzega, gwizdże głośno, lustrując mnie z góry do dołu.

Przez sekundę miałam wrażenie, że wygląda dokładnie jak brat – taki sam uśmiech z dołeczkami, takie same ciemne brwi, gęste włosy i męska żuchwa. Ale kiedy podchodzi i mnie przytula, nie czuję żadnego oceniania ani dwuznacznych motywów. Więc nie, w ogóle nie przypomina Brama.

Odsuwa się, ale trzyma mnie na długość ramienia.

– Wyglądasz przednio, moja pani.

– Przednio? – powtarzam. – Tego jeszcze nie słyszałam.

– Zawsze byłem oryginalny – odpowiada, puszczając do mnie oczko.

Potem ściska Avę, która uśmiecha się do niego wstydliwie, jak zawsze. Odkąd dowiedziała się, że Linden potrafi latać, a do tego helikopterem, jest przy nim nieśmiała, jakby był jakimś superbohaterem.

Witam się z Jamesem i Penny, komplementując jej nowe, czerwone oprawki z kolorowymi kamykami. Ta dwójka zawsze była trochę za bardzo alternatywna na mój gust i nie czuję się zbyt komfortowo w ich towarzystwie, przy tych wszystkich tatuażach, kolczykach i zabawowym stylu życia. James prowadzi „lokalny” bar o nazwie Burgundowy Lew, a Penny ostatnio projektuje strony internetowe dla serwisów pornograficznych. Na szczęście oboje są cholernie mili.

Szybko podaję Avie szklankę soku pomarańczowego zmieszanego z wodą (nie lubię, kiedy spożywa zbyt dużo cukru), a przez następne pół godziny sącę wino i przysłuchuję się rozmowom. Kiedy ktoś zaczyna wątek

dotyczący pracy, Steph sprytnie zmienia temat, bo wie, że nie jestem gotowa mówić o tym, co się stało.

Podczas gdy Linden przygotowuje makaron z serem, a ja raczę się przekąskami, które przygotował dla wszystkich, moje myśli krążą wokół Brama i tego, kiedy wróci. Po prostu chcę odzyskać fotelik (te cholerstwa są strasznie drogie), chyba że będzie też chciał odwiedzić mnie do domu. Nie jestem pewna, jak jego dziewczyna, czy kimkolwiek jest, na to zareaguje, ale przy kimś takim to raczej nieuniknione.

Jakby usłyszał moje myśli, bo nagle drzwi frontowe stają otworem i do środka wkracza Bram, cały w uśmiechach, z chudą laską ubraną w srebrną sukienkę z cekinami. W uszach ma wielkie, srebrne koła, a blond włosy zebrała na czubku głowy i spięła srebrną spinką. Gdyby stanęła pod lampą na środku pokoju, świeciłaby jak pieprzona kula dyskotekowa.

Jak zwykle dokonuję oceny w ciągu dwóch sekund. Jej cycki są sztuczne. Jej usta są sztuczne i jej zęby są sztuczne. *Ona jest sztuczna, kropka*, myślę, jednocześnie zastanawiając się, kiedy stałam się taka zgorzkniała.

Kulę ramiona, jakbym chciała pozbyć się tego niechcianego uczucia, i usiłuję zachowywać się uprzejmie, kiedy Bram przedstawia ją wszystkim jako Astrid. Dziewczyna wita się z nami, a my odpowiadamy. Potem razem z Bramem znikają w kuchni.

Wychodzi na to, że jestem tutaj jedyną singielką. Nie mogę nawet zająć się Avą, bo właśnie pałaszuje kolejną porcję jedzenia, które przygotował Linden. Jednak Steph ze wszystkich sił stara się zająć mi czas, rozmawiamy o butach i torebkach, chociaż wiem, że wolałaby rozmawiać o innych sprawach w moim życiu. Niemniej dotrzymuje danego słowa i nie podejmuje zakazanego tematu.

W końcu zaczyna robić się późno. Ava człapie w moją stronę, senna po jedzeniu, i ciągnie za moje dzinsy.

– Mamusiu, nie mogę znaleźć mojego łóżeczka – mówi.

– To dlatego, że nie jesteśmy w domu – tłumaczę jej.

Właśnie w tej chwili Steph oznajmia wszystkim, że przenoszą się z imprezą do baru w Haight. Idealne wycucie czasu.

– Odwiozę was – stwierdza Bram. Mam wrażenie, jakby pojawił się znikąd. Spogląda na Steph. – To po drodze. Zabiorę każdego, kto chce jechać.

Nie mogę się powstrzymać od spojrzenia na Astrid, żeby sprawdzić, co ona o tym myśli, ale widzę, że nadal się uśmiecha. Przez chwilę czuję zazdrość. Nie o jej umięśnione ciało czy jego sztuczne części, ale o to, że wydaje się nie być typem zazdrośnicy, dokładnie przeciwnie do mnie.

– Mamusiu, kim są ci ludzie? – pyta Ava.

Serce na chwilę zamiera mi w piersi, ale potem przypominam sobie, jak trudne do zrozumienia mogą być takie zgromadzenia dla dziecka.

– To przyjaciele mamusi – wyjaśniam. – Pojedziemy do domu, dobrze? Bram zabierze nas swoim błyszczącym samochodem, pamiętasz? Bam?

Nic nie odpowiada, tylko wpatruje się we mnie niewidzącym wzrokiem. Biedna mała, musi być wykończona. Rozumiem, co czuje. Kiedy impreza się kończy i marzysz tylko o swoim łóżku, czas między wyjściem z miejsca, w którym jesteś, a wślizgnięciem się pod kołdrę, wydaje się dłużyć w nieskończoność. To jak fizyczny ból.

Na szczęście po krótkiej chwili znajdujemy się w aucie Brama. Astrid siada na miejscu pasażera z przodu, a ja, Ava i Steph wciskamy się do tyłu. W zasadzie nie ma tam miejsca dla trzech osób, że nie wspomnę o foteliku, więc Steph praktycznie siedzi na mnie i chichocze.

Po jakichś pięciu minutach jazdy, kiedy Bram sunie sportowym autem w górę i w dół, Ava wydaje z siebie bulgoczący dźwięk. Powietrze wypełnia zapach owoców, a ja spoglądam na córkę i widzę, że właśnie na siebie zwymiotowała.

– Jezu – sapię. – Ava, nic ci nie jest?

Staram się obrócić na swoim siedzeniu i położyć dłoń na jej czole. Wydaje się gorące i lepkie zarazem, a jej oczy są pełne strachu, kiedy łapie ostre, płytkie wdechy.

Mrozi mi krew w żyłach, a szpony paniki próbują zacisnąć się na mnie, ale nie pozwalam na to. Działam.

– Co się dzieje? – krzyczy Steph prosto w moje ucho, a Bram natychmiast wyłącza radio, po czym zaczyna zjeżdżać na pobocze.

– Nie wiem – odpowiadam drżącym głosem.

Głaszczę Avę po włoskach, odgarniając kosmyki z jej twarzy, a Bram wreszcie zatrzymuje auto i włącza światło.

Teraz widzę lepiej i jestem kompletnie przerażona. Wymiociny pokrywają cały przód jej sukienki, a moja córka jest blada jak papier. Broda jej drży, a kiedy na mnie patrzy wygląda, jakby nie wiedziała, kim jestem.

Chyba nigdy wcześniej tak się nie bałam.

– Mamusiu? – odzywa się wreszcie słabym głosem.

Łapię ją za rączkę i ściskam.

– Wszystko dobrze, aniołku, mamusia jest tutaj.

– Macie swojego lekarza? – pyta Bram. – Czy jedziemy do szpitala?

Nie chcę w tej chwili przyznawać, że nie mam ubezpieczenia.

– Spróbuję zadzwonić do lekarza – mówię, próbując wyjąć telefon z torebki, ale upuszczam go, bo dłonie mi

się trzęsą.

– Zawieźmy ją na SOR – zarządza Steph, podnosząc moją komórkę.

Potrząsam głową.

– Nie. Po prostu...

Ale wiem, że jeśli zadzwonię do mojego lekarza, on nie odbierze. Nie mam jego numeru domowego, a przychodnia jest już zamknięta.

– Nicola, wszystko dobrze – mówi Steph, ściskając moją nogę. – Zawieźmy ją do szpitala. Na wszelki wypadek. To może być alergia.

– Ona nie jest na nic uczulona.

– Ale to może okazać się nagle u dziecka, prawda?

– Zgadza się – stwierdza Bram, a ja w końcu odwracam się do niego. Próbuje zachowywać się zwyczajnie, ale widzę w jego oczach zmartwienie. – Kiedy byłem mały, nagle ujawniła się u mnie alergia na truskawki. Zwymiotowałem na środku klasy, przy wszystkich, w tym przy pani Haversham, w której strasznie się kochałem.

Nawet nie potrafię się uśmiechnąć, słysząc to wyznanie. Tylko przytakuję, bo wiem, że muszę zrobić to, co jest najlepsze dla Avy, nawet jeśli będzie mnie to słono kosztować.

– Jedźmy – mówię do niego. – Do któregośkolwiek szpitala, bez znaczenia. Najbliżej, jak się da.

Kiwa głową i ruszamy. Bram jedzie jak szalony, jakby chciał odtworzyć scenę z filmu *Bullet*, ale ja nie zwracam na to uwagi. Wsłuchuję się w oddech Avy, starając się utrzymać jej uwagę i uspokajać ją, chociaż sama jestem od tego daleka.

Niedługo potem podjeżdżamy pod SOR, a ja wyskakuję z auta, żeby wyjąć Avę. Biorę ją na rękę i wbiegam do

szpitala. Moje nozdrza wypełnia zapach środka dezynfekującego, plastiku i krwi. Nagle pieniądze stają się ostatnim, co chodzi mi po głowie. Chcę tylko zobaczyć się z lekarzem, i to szybko. Moje myśli krążą wokół miliona różnych scenariuszy, a wszystkie są złe.

Co jej jest? Czy zrobiłam coś nie tak? Czy ona umrze? Nic jej nie będzie? Co mogłam zrobić inaczej?

Chciałabym, żeby Phil był tutaj.

Nieczęsto tak myślę, ale był z nami przez pierwszy rok jej życia i ciężko jest zapomnieć, że był ktoś, kto troszczył się o jej dobro tak samo jak ja. Ale przecież gdyby mu zależało, nie odszedłby. Czasami myślę, że byłoby lepiej, gdyby po prostu wyjechał z miasta od razu po tym, jak dowiedział się o ciąży, zamiast być z nami przez ten rok. Miał szansę ją poznać, więc jak to możliwe, że nie pokochał jej tak bardzo jak ja? Rozumiem, dlaczego odszedł ode mnie. Ale jak, u diabła, mógł zostawić ją?

Przełykam ślinę i odsuwam od siebie wspomnienia, które w tym momencie wcale nie pomagają. Muszę być silna. Zawsze tak cholernie silna.

Jak zwykle SOR jest przepełniony, więc mija cała wieczność, zanim przyjmuje nas lekarz. Steph wrzeszczy na recepcjonistkę kilka razy, a Bram i Astrid też chyba są gdzieś w pobliżu, ale w tej chwili nie dostrzegam niczego poza moją córką. Ava nadal ma problemy z oddychaniem i dopiero kiedy ponownie wymiotuje, recepcjonistce robi się nas żal i zabiera nas z dala od jęczących, obandażowanych ludzi w poczekalni.

Wszystko wkoło jest rozmyte. Doktor wchodzi do środka, ale ja słyszę tylko uderzenia mojego serca, a nie jego nazwisko. Zamiast twarzy widzę rozmazaną plamę. Steph trzyma mnie za ramię, ale ja czuję tylko Avę.

Lekarz kładzie małą na łóżku i zaczyna ją badać. Pobiera krew. Zadaje mi pytania.

– Co jadła?

Steph odpowiada, że makaron z serem, a ja dorzucam, że zwykle go jada i nigdy dotąd nie było takiej reakcji.

– Co piła?

Mówię, że dałam jej sok pomarańczowy z wodą.

Potem Steph dodaje, że Linden dał jej trochę bezkofeinowej coli.

Nie wiedziałam o tym, a Steph wygląda na zawstydzoną. Bardzo się staram, żeby Ava jadła zdrowo. Cola to wróg, podobnie jak każdy napój gazowany, dietetyczny czy nie. Ale nie wyobrażam sobie, żeby cola mogła spowodować coś takiego. To nie tak, że nigdy jej nie próbowała.

Mężczyzna w kitlu przytakuje, a potem zadaje mi kolejne pytania na temat jej diety i innych kwestii.

– Jest zupełnie zdrowa – mówię obronnym tonem. Ale potem przypominam sobie kilka niedawnych wizyt w przychodni. – Ostatnio była dość apatyczna. Zmęczona. Łatwo się irytowała.

– Jak długo to trwało?

– Kilka miesięcy. Ale jej lekarz powiedział, że wszystko jest w porządku.

– Zawsze była taka chuda?

– Od stycznia sporo urosła, więc się wyciągnęła – wyjaśniam. – Pytałam o to lekarza, ale powiedział, że to normalne.

– Możliwe – stwierdza. – Ale myślę, że to coś innego. Czy pani córka wykazywała wzmożone pragnienie?

To pytanie uderza mnie mocno. Pamiętam, że kiedy dorastałam, też często chciało mi się pić, zawsze wolałam się napić niż zjeść, więc nigdy nie wydawało mi się czymś niezwykłym, że Ava ma podobnie.

– Tak – odpowiadam ostrożnie, zerkając na Steph.

Przyjaciółka kiwa głową.

– Pani...

– Panno – poprawiam go szybko. – Nie mam męża.

Jego kamienna twarz przybiera lekko współczujący wyraz.

– Dobrze, panno Price. Zobaczymy, co wykażą badania, ale wydaje się, że pani córka może mieć cukrzycę typu 1.

Wzdycham. Nic nie mogę na to poradzić. Steph mocno ściska moją dłoń, ale już czuję, że cała drętwieję.

– A to, co teraz się z nią dzieje, może być cukrzycową kwasicyą ketonową – wyjaśnia dalej lekarz. – Wie pani czym są ketony, panno Price?

– Organizm produkuje je, kiedy jest się na diecie Atkinsa – wtrąca Steph.

Mężczyzna unosi brew.

– Tak. Musimy zrobić badanie moczu, żeby sprawdzić ich poziom, a teraz podamy jej kroplówkę, żeby została nawodniona i się ustabilizowała. Możliwe, że będzie potrzebny zastrzyk z insuliny. A jeśli tak, będzie musiała otrzymywać zastrzyk każdego dnia przez resztę życia.

Nie mogę oddychać. Cukrzyca?

– Ale nikt w mojej rodzinie na to nie choruje – wypalam. – Zawsze dobrze ją odżywiałam. To musi być pomyłka.

– Wkrótce będziemy mieć pewność – odpowiada lekarz. – Ale typ 1 nie ma nic wspólnego z dietą czy dziedziczeniem, nie zawsze. Jej trzustka po prostu nie produkuje dość insuliny. Proszę tu zostać, a ja niedługo wrócę.

Nie wiem, jak długo go nie ma. Ava nadal ciężko oddycha, choć teraz ma zamknięte oczy. Cały czas do niej mówię, żeby nie zasnęła, ale jest zbyt zmęczona. Pielęgniarka zapewnia mnie, że jej parametry trochę się poprawiły i nie jest już w niebezpieczeństwie, że przywieźliśmy ją w samą porę. Ale i tak panika oraz poczucie winy wiszą nade mną jak chmura gradowa.

Gdzieś z tyłu głowy mam świadomość, że Steph wciąż tutaj jest, cała wyszykowana i właśnie omijają ją urodziny męża. Ale boję się powiedzieć jej, że powinna iść, bo jeśli to zrobi, zostanę sama.

Więc nic nie mówię, a ona zostaje przy mnie.

Noc ciągnie się w nieskończoność. Wreszcie wraca lekarz.

Ma złe wieści.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nicola

Ava ma dziecięcą cukrzycę typu 1. Potrzebuję chwili, żeby to przyswoić, i chociaż odczuwam ulgę, wiedząc, co jej jest, uświadamiam sobie, że ta przeklęta nazwa – cukrzyca – ma mnóstwo konotacji.

Choroba.

Brak lekarstwa.

Moja mała dziewczynka.

Nagle czuję ogromną wściekłość na mojego obecnego lekarza, że niczego nie podejrzewał, że jej nie przebadał.

– Jest dość młoda – mówi doktor, zauważając emocje na mojej twarzy. – Zwykle cukrzyca zaczyna się objawiać około ósmego, dziesiątego roku życia. Nic jej nie będzie i ma wszelkie zadatki na długie, szczęśliwe życie, o ile tylko będzie dostawała zastrzyki.

– A ile one kosztują? – pytam, sama nie mogąc uwierzyć, że wyskoczyłam akurat z tym.

Pociera czoło.

– Jeśli nie jest pani ubezpieczona, to będzie około trzystu dolarów miesięcznie. Za samą insulinę. Będą też potrzebne igły, wstrzykiwacz insulinowy w razie wyjazdów i przyrząd do kontrolowania poziomu cukru.

Nawet nie chcę sobie wyobrazić, ile będzie mnie kosztował rachunek za szpital, nie wspominając o trzystu dolarach miesięcznie, żeby utrzymać Avę przy życiu. Oczywiście nie mam wyboru – zapłacę. Ale nie mam pojęcia jak, i to przeraża mnie najbardziej.

Steph obejmuje mnie ramieniem i szepcze pocieszająco. Mówi, że pomoże, ale nigdy nie mogłabym jej na to pozwolić. W tej chwili w zasadzie nic do mnie nie dociera.

Lekarz podaje Avie zastrzyk z insuliny w brzuch, instruując mnie przy tym, jak należy to robić. Zmuszam się do koncentracji, przebicia się przez mgłę i skupienia uwagi. Ava chyba nic nie zauważa, krzywi się lekko, ale śpi dalej. Steph również przygląda się uważnie, twierdząc, że może sama też kiedyś będzie musiała to robić, jeśli mnie nie będzie w pobliżu.

I wtedy, może z dobroci swojego serca, lekarz wkłada mi w dłoń fiolkę insuliny i igły, mówiąc, że to powinno wystarczyć na miesiąc. Wypisuje też receptę dla Avy, dodając, że i tak będę potrzebować przyrzędu do mierzenia. Szybko pokazuje mi glukometr, który ma przy sobie, tłumacząc, jak powinnam przy jego użyciu sprawdzać poziom cukru u córki. Informuje mnie również, że mogę poprosić pielęgniarkę albo diabetologa, żeby pokazali mi wszystko raz jeszcze, kiedy będziemy już w domu, a także pomogli w ułożeniu diety.

To dużo do przyswojenia i nie jestem pewna, ile z tego do mnie dotarło. Wiem na pewno, że muszę spotkać się z lekarzem Avy i powiedzieć mu, co o tym wszystkim sędzę, a potem mam nadzieję, że wyjaśni mi jeszcze raz dokładnie, co, u diabła, powinnam robić.

Ava zostaje na obserwacji jeszcze kilka godzin. Czas płynie wolno w nocy, a zwłaszcza we fluorescencyjnym świetle szpitalnych lamp.

Jednak mała znowu zaczyna wyglądać zdrowo. Wciąż śpi, ale jej skóra przybrała normalny kolor, a oddech się wyrównał. Pielęgniarka informuje mnie, że za godzinę będę mogła ją zabrać.

Patrzę na Steph, która jest blada ze zmęczenia.

– Proszę, jedź do domu – mówię jej. – Kocham cię nad życie za to, że tu ze mną byłaś, ale już sobie poradzę.

Uśmiecha się do mnie łagodnie.

– Dobrze. Ale tylko jeśli naprawdę mnie już nie potrzebujesz.

– Naprawdę – stwierdzam. – I przeproś ode mnie Lindena.

– To nie twoja wina – odpowiada, po czym wstaje z krzesła i się przeciąga. – I sama możesz powiedzieć to Lindenowi. Jest tutaj od kilku godzin.

– Co?

– W poczekalni, z Bramem. – Marszczy brwi. – Mówiłam ci, ale chyba mnie nie usłyszałaś... ani nie zauważyłaś, że wychodziłam co pięć minut.

Kręcę głową.

– I Bram też wciąż tu jest? Z tą blondyną?

– Ha – rzuca. – Wytrzymała dosłownie dwie minuty i kazała Bramowi odwieźć się do swojej przyjaciółki. W zasadzie jej nie winię, dziwię się tylko, że Bram wrócił. Zobaczę, czy będzie mógł odwieźć mnie i Lindena do domu, a potem wrócić po was.

– Nie – mówię szybko, bo nie chcę, żeby ktokolwiek inny robił coś dla mnie. – W porządku, wezmę taksówkę.

– Nicola – ostrzega Steph, zatrzymując się przy drzwiach. – Zamiast wydawać na taksówkę, lepiej przeznacz te pieniądze na córkę. Poza tym on nadal ma twój fotelik. Jestem pewna, że to nie będzie problem. Zadzwoń do mnie rano, skarbie, i uściskaj ode mnie Avę. Przyjadę do was i przywiozę jej coś fajnego, a potem razem jeszcze raz przejrzymy te leki. Zabiorę cię do Targetu. Jestem pewna, że będą mieli dobre ceny w swojej aptece. Jeśli nie, to przynajmniej wybierzemy jakieś tanie piwo.

Kiedy drzwi zamykają się za nią, czuję chłód panujący w pokoju i ulotność nocy. Jestem wdzięczna, że Steph mi towarzyszyła, ale dopiero teraz, kiedy zostałam sama z Avą, w końcu mogę być sobą i przeżyć wszystkie emocje tego wieczora.

Tylko że łzy nie nadchodzą. Nic się nie dzieje. Albo jestem w szoku, albo zbyt zmęczona, by pojąć ogrom i trud tej sytuacji – tej cholernie okropnej sytuacji.

Około trzeciej rano przychodzi pielęgniarka, ocenia stan Avy i, odłączając kroplówkę, z uśmiechem oznajmia, że czas wracać do domu. Ubieram córkę w sukienkę, którą ktoś miły z personelu oczyścił w międzyczasie.

Biorę Avę na ręce, a ona wciąż zaspana owija ramionka wokół mojej szyi. Przez chwilę pozwalam sobie tylko oddychać i się tym nacieszyć.

Kiedy opuszczam pokój i wychodzę na korytarz, jestem zszokowana widokiem Brama siedzącego w poczekalni. Drzemie na krześle, ale i tak jest tutaj, chociaż wcale nie musi.

Przez sekundę po prostu wpatruję się w niego. Nogi wyciągnął przed siebie, nadal ma na sobie ten sam elegancki garnitur, choć teraz zauważam, że ubrał do niego najbrzydsze skarpetki świata. Czuję się trochę dezorientowana – są brązowo-żółte, mają nadrukowane coś, co wygląda jak potwór z Loch Ness, kompletnie nie pasują do sztywnego garnituru (wygląda jak Armani) ani faktu, że ich właściciel jest grubo po trzydziestce. Odchylona głowa ukazuje szeroką szyję, jego oczy są zamknięte. Wygląda prawie, jakby przeżywał moment uniesienia, gdyby nie to, że słyszę jego ciche pochrapywanie.

Podchodzę i przyglądam się jego twarzy. Nigdy wcześniej nie wpatrywałam się w niego w tak ostentacyjny sposób, bo nie chciałam, żeby widział, że

się gapię – jego ego mogłoby zrobić z tego coś więcej, niż jest w rzeczywistości.

Chociaż przypuszczam, że jego zachwyty wobec samego siebie jest uzasadniony. Ma przystojną twarz. Ciemne, zakrzywione brwi, mocna i szeroka żuchwa, idealne usta, które rozciągają się w perfekcyjnym uśmiechu, przebiegłe, szare oczy, które zawsze wyglądają tak, jakby chciał zdradzić ci sekret, ale w rzeczywistości tylko się z tobą droczy. Jest jak wielki kot, taki naprawdę, naprawdę wielki.

A wielkie koty są niebezpieczne, playboye również. Prostuję się, po czym odchrząkuję.

Gwałtownie otwiera oczy, kilka razy mrugając.

– Która godzina? – Spogląda na Avę. – Wszystko z nią w porządku?

Wykrzywiam usta.

– Na tę chwilę. – Przerywam. – Przepraszam, że musiałeś czekać. Mogłam jechać taksówką.

– Moja bratowa poprosiła mnie, żebym odwiózł cię do domu, a ja dla rodziny zrobię wszystko – mówi, wstając.
– Ale cieszę się, że z twoją małą wszystko dobrze.

Przytakuję, bo nie jestem w stanie powiedzieć nic więcej. Opuszczamy SOR i kierujemy się do jego samochodu, stojącego na jednym z miejsc parkingowych. Kiedy Ava siedzi już zapięta w foteliku i wyjeżdżamy na drogę, chcę podziękować mu za podwózkę, ale słowa stają mi w gardle.

– Nic ci nie jest? – pyta Bram, kiedy odchrząkuję po raz kolejny.

– Dziękuję, że mnie odwozisz – udaje mi się wydusić, mój głos jest zaledwie szeptem.

– Nie ma sprawy – odpowiada. Wyraz jego twarzy poważnieje w blasku świateł ulicznych. – Ale czy z tobą wszystko okej?

Przytakuje ponownie, obdarzając go uspokajającym uśmiechem, ale czuję zbierające się ciśnienie w oczach i nosie, jakby wszystko za chwilę miało się ze mnie wylać na zewnątrz. Wyglądam przez okno i po raz drugi w ciągu dwóch dni wiem, że zaraz kompletnie stracę nad sobą panowanie.

Najpierw pojawiają się łzy, a potem szloch, który wyciska powietrze z moich płuc. Chce mi się płakać choćby dlatego, że rozkleiłam się przy Bramie, choć właściwie ledwo go znam. Ale tak naprawdę płaczę z frustracji i beznadziei tego niekończącego się pytania – dlaczego ja? Użałam się nad sobą, wiem. Mam tak cały czas. Tyle że tym razem towarzyszy mi strach o Avę i o siebie, a nie żal czy litość. Boję się, że nie uda mi się przez to przejść bez totalnej zmiany naszego życia.

Bram milczy, zakładam, że to dobrze. Po prostu mnie ignoruje i mam nadzieję, że może zachowywać się tak, jakby mnie tam nie było. Jedzie dalej.

I wtedy zaczynam mówić. W chwili gdy otwieram usta, już wiem, że to błąd, ale nic nie mogę na to poradzić.

– Wczoraj zostałam zwolniona – wyznaję pomiędzy szlochami. – Tydzień przed uruchomieniem ubezpieczenia zdrowotnego. Podnieśli mi czynsz w tym gównianym, pieprzonym mieszkaniu. Mój samochód nie działa. Teraz Ava jest chora. Naprawdę jest chora, a ja nie mam pojęcia, jak zapłacę za cokolwiek, jak pomogę jej wydobrzeć, jak mam być dobrą mamą. Dobra matka miałaby poukładane życie, ale ja nie mam nic. Jestem po prostu... bezużyteczna. Nie potrafię utrzymać pracy. Wykształciłam się w kierunku swojej pasji, nie czegoś praktycznego. Nie mam nic oprócz córki i nawet nie wiem, jak utrzymać ją przy życiu. To znaczy nie prosiłam się o taką odpowiedzialność, o to wszystko. Ale obiecałam, że będę się nią zajmować, a mam wrażenie, że świat testuje mnie w każdy możliwy sposób. – Przerywam, starając się pomyśleć o czymś pozytywnym, żeby powstrzymać łzy, ale nic nie przychodzi mi do

głowy. – Insulina będzie mnie kosztować trzysta dolarów miesięcznie. Jak mam za to zapłacić, skoro wcześniej ledwo starczało mi na czynsz, a co dopiero teraz, kiedy jestem bez pracy?

W samochodzie panuje cisza, poza moim drżącym oddechem.

– A twoi rodzice? – pyta Bram po kilku chwilach milczenia.

To raczej oczywiste, że o tym pomyślał, skoro sam przez tyle lat polegał na pieniądzach rodziców.

Przełykam, a potem kręcę głową.

– Nie. Nie, mama i tak pomaga, jak może. Opiekuje się Avą dwa razy w tygodniu. Ale jest pokojówką. To znaczy gdybyś ją znał, gdybyś znał mnie, kiedy dorastałam, nigdy byś w to nie uwierzył. W to, kim się stała. Ale popełniła kilka błędów i straciła wszystko... wcale nie jest w lepszej sytuacji niż ja.

– Rozumiem. A twój ojciec?

– To dobry facet. – Wycieram oczy wierzchem dłoni. – Ale rozmawiam z nim raz w miesiącu. Pracuje charytatywnie w Indiach i południowo-wschodniej Azji. Oddaje wszystkie pieniądze, które ma.

– Więc mógłby dać je tobie.

– To nie to samo – stwierdzam. – On pomaga tym, którzy naprawdę tego potrzebują.

– Jak dla mnie, to ty właśnie tego potrzebujesz.

Czuję, jak jego wzrok wwierca się we mnie. Wpatruję się w swoje dłonie.

– Nie poprosiłabym go. Nie chcę, żeby myślał, że u mnie coś jest nie w porządku. – Kątem oka zauważam, że Bram kiwa głową, i w samochodzie znowu zapada cisza, a ja czuję się jeszcze gorzej.

Nie mija wiele czasu i zatrzymujemy się przed moim blokiem. Przez łyzy dostrzegam pęknięcia w ścianach i włóczęgów wałęsających się po okolicy. W nocy zawsze jest gorzej.

– Odprowadzę cię do środka – mówi Bram, a jego głęboki, pewny głos wskazuje, że nie ma sensu się kłócić.
– Nie mogę uwierzyć, że tu mieszkasz. Nie powinnaś.

Powinnam czuć się urażona, ale wcale tak nie jest.

– Ja też nie mogę w to uwierzyć – szepczę. Wsiadam z auta, po czym wyjmuję Awę z fotelika. Czuwający pomiędzy mną a ćpunami Bram szybko go wymontowuje, zamyka auto swoim wyszukanym systemem alarmowym, po czym wchodzimy do budynku.

Kiedy stajemy w korytarzu, wyciągam rękę po fotelik, ale trzyma go mocno. Chociaż raz zniknął ten jego arogancki uśmiezek i jest zupełnie poważny.

– Odprowadzę cię do mieszkania – mówi. – Nie mam zaufania do tej okolicy, a uwierz mi, chodziłem do szkoły w Glasgow. Upewnię się, że jesteście bezpieczne.

– Nie musisz tego robić – odpowiadam, chwytając za fotelik i bezskutecznie próbując go odebrać.

– Niczego nie muszę robić – stwierdza. – Ale chcę. I zrobię to.

– Twój samochód...

Zerka przez przeszkłone drzwi na ulicę.

– Nic mu nie będzie. Przyjrzałem się uważnie im wszystkim i dobrze o tym wiedzą. Alarm jest głośny. Nie ośmielą się.

Z wahaniem puszczam fotelik, po czym ruszam schodami na drugie piętro. Zatrzymuję się przed drzwiami do mieszkania i wyjmuję klucze. Naprawdę nie chcę, żeby je widział albo wchodził do środka. To dziwne, ale mam wrażenie, że pomyśli, że mnie zna, jeśli to zrobi, jakby zerknął w moją duszę za sprawą mebli,

obrazów i ramek ze zdjęciami. Chociaż po tym wszystkim, co wylałam na niego podczas jazdy, pewnie i tak poznał mnie całkiem dobrze.

– To tutaj – mówię, posyłając mu sztywny uśmiech i nieprzyjazne spojrzenie, jak zawsze, kiedy chcę, żeby zostawiono mnie w spokoju.

Oblizuje wargi i kiwa głową.

– Okej. – Odstawia fotelik obok wycieraczki. – Lepiej wrócę już do domu. Ale... słuchaj. – Opiera się ramieniem o drzwi i tak głęboko patrzy mi w oczy, że jestem zmuszona słuchać. Do cholery, praktycznie mnie zahipnotyzował. – Wiem, że pewnie nie darzysz mnie szczególną sympatią, w porządku. Ale naprawdę myślę, że mogę ci pomóc.

– Pomóc mi? – mówię odrobinę zbyt głośno. Ava przekręca głowę na moim ramieniu.

Bram wyjmuje z portfela wizytówkę i mi ją podaje.

– Zadzwoń do mnie. Jutro. Porozmawiamy, mam rozwiązanie. – Spogląda na śpiącą Avę, a potem na mnie. – Ma dobrą mamę.

Potem oddala się korytarzem i rusza schodami na dół.

Wychodzi, zanim zdążę mu ponownie podziękować.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Bram

– Chcę się spuścić na twoje cycki, skarbie – mówię do Astrid błagalnym tonem, z którego nie jestem szczególnie dumny.

Podnosi na mnie wzrok, trzyma mojego kutasa w dłoni, a w kącikach jej ust błyszczą ślina i odrobina preejakulatu. Jest cholernie śliczna, chociaż to jej bezduszne spojrzenie potrafi czasem być przerażające. Nie trzymam jej przy sobie ze względu na inteligencję, to pewne. Ale zważywszy na to, jak bardzo chcę odsunąć się od swojej przeszłości, mam nadzieję, że nie bierze koki.

– Nie dość dobrze ssę twojego fiuta? – pyta tonem zranionej, małej dziewczynki, po czym owija język wokół pulsującej główki.

Jest dobra. Piekielnie dobra. Nie mam żadnych wątpliwości, jak do tego doszła. To rzeczy, o których nie chcę myśleć, tak jak ona nie chce myśleć o tym, dlaczego mój język i usta potrafią doprowadzić ją do szczytu, zanim zdąży wykrzyczeć moje imię. Ale kiedy pisałem do niej dzisiaj po południu, żeby przyszła i sprawiła, że dojdę, liczyłem na to, że zerznę ją na podłodze. Albo na łóżku. W zasadzie gdziekolwiek.

Jednak okazało się, że ma okres, więc to będzie musiało wystarczyć. Nie przeszkadza mi seks w trakcie miesiączki. Jest brudno, ale całkiem seksownie. Za to ona, jak większość dziewczyn, nie chce nawet o tym słyszeć. To nie tak, że nie podoba mi się obciążanie – Astrid jest naprawdę dobra. Ale ta pozycja, kiedy klęczy przede mną, sprawia, że moje myśli odpływają.

Nie chcę, żeby tak się działo. Ostatnio zbyt często się to zdarzało. Chodzi o rzeczy, które wolałbym pozostawić zakopane, a one wypływają na różne sposoby.

Na szczęście jestem prawie gotowy, żeby dojść, więc wysuwam się z jej ust, a następnie przekręcam ją i napieram tak, że leży na podłodze. Potem zaczynam pocierać kutasa i spuszczać się na jej szyję i ramiona, zadowolony, że już po wszystkim.

– Jesteś dość ostry – mówi ze zduszonym chichotem.

Czemu wszystko musi być tak kurewsko zabawne?

– Tylko dlatego, że to lubisz – odpowiadam. Ona w zasadzie uwielbia wszystko, co robię, i to nie tylko w łóżku. Pieniądze mówią same za siebie. – Zostań tak.

Przynoszę ścierkę z kuchni i szybko wycieram spermę z jej pleców. Zastanawiam się, jak będzie najłatwiej się jej pozbyć. W ogóle nie powinienem był jej tutaj zapraszać, ale potrzebowałem czegoś, co by odciągnęło moje myśli od Nicoli.

Rzecz w tym, że jeśli dam dziewczynie numer telefonu, oczekuję, że zadzwoni. Zawsze to robią. A przecież nie dałem jej go z założeniem, że ją zerżnę, czy cokolwiek. Naprawdę mogę jej pomóc. I chcę tego. A ona potrzebuje. Rzadko zdarza mi się zgrać te trzy rzeczy.

Ale jest druga po południu, a ona nie zadzwoniła. Nie jest ciekawa? I zdesperowana?

Naprawdę aż tak mnie nienawidzi?

Wiem dokładnie, kiedy kobiety mnie „nienawidzą”. Taka zabawa przed zrzuceniem z siebie ubrań, dzięki temu interakcja jest bardziej interesująca. Są też kobiety, które mnie nienawidzą i chcą, żebym umarł. Nicola sprawia takie wrażenie, odkąd poznałem ją w barze na początku zeszłego roku, zaraz po przeprowadzce tutaj. Wtedy chciałem po prostu zrzucić to na karb tego, że jest sztywną snobką, ale była bardzo miła dla wszystkich

innych, a dla mnie złośliwa, tak więc musiałem odebrać to personalnie. I oczywiście od razu podjąłem wyzwanie.

Od tamtego momentu ciągle mnie to nurtuje, widziałem się z nią dwa razy od tego czasu i zawsze było tak samo. Chłodne skinienie głową, martwe spojrzenie, jakbym coś jej zrobił w poprzednim życiu. Kiedy zobaczyłem ją na weselu brata, pomyślałem, że może zmieni zdanie. Pocałowałem ją, chociaż nie powinienem. Po prostu musiałem zobaczyć. I przez ułamek sekundy sądziłem, że wygrałem. Dostrzegłem w jej oczach coś dzikiego, wolnego i chciałem to uwolnić, tak jak włosy z tego ciasnego koka, który wtedy miała.

Ale nie doszło do tego. Mój kutas znowu przejął kontrolę.

Teraz myślę, że ona naprawdę mnie nienawidzi. Jestem prawie pewien, że widziała, jak brałem tamtą laskę w krzakach, i zapewne wkurzyłem ją do takiego stopnia, że już nie ma odwrotu.

Ale kiedy wczoraj mówiłem, że mogę jej pomóc, nie chciałem sprawić, żeby mnie polubiła, ani naprawić wcześniejszych czynów. No okej, to ostatnie może trochę tak, ale miałem naprawdę dobre chęci. Jeśli do mnie nie zadzwoni, nie przekona się.

Teraz mam przed sobą Astrid, nagą od pasa w górę, leżącą na moim dywanie. Wyciera z siebie resztki spermy, a ja nie mam pojęcia, jak sprawić, żeby znalazła się za drzwiami.

Zapinam spodnie, ziewając teatralnie.

– Wiesz co, chyba się zdrzemnę. Mam wieczorem dużo pracy.

Podnosi się, a jej małe, sterczące piersi podskakują tuż przede mną. Chociaż raz nie wygląda na znudzoną, tylko zirytowaną. Miła odmiana.

– Zapraszasz mnie tylko po to, a teraz wywalasz?

– Nie wywalam cię – stwierdzam, po czym podnoszę jej koszulę i rzucam w jej stronę. – Ale może będziesz chciała to nałożyć.

Krzywi się.

– Świnia z ciebie – mówi i szybko nakłada na siebie bluzkę.

– Wolę knura – poprawiam ją. – One są większe.

– Najpierw zapraszasz mnie na imprezę, a potem spędzasz cały wieczór w szpitalu.

Marszczę brwi.

– Hej, tego przecież nikt nie mógł przewidzieć.

– Cóż, a jednak się stało – odpowiada, ruszając w stronę drzwi. – Mam tego dosyć. Nie dzwoń do mnie.

Zatrząskuje za sobą drzwi.

Nie musi się martwić, że zadzwonię. Większość dziewczyn nie wytrzymuje więcej niż tydzień, zanim zaczynają mieć mnie dość. Wiem, że chociaż zachowują się jak głupiutki i wyluzowane, wszystkie mają swoje granice, a ja jestem świetny w ich testowaniu. Niektórzy mogą uznać to za smutny sposób spędzania życia, ale kiedy to twoje życie, uczysz się je akceptować.

Podnoszę telefon z blatu i wpatruję się w ekran. Żadnych nieodebranych połączeń, żadnych wiadomości. Nie mam nawet jej numeru, więc nie mogę zadzwonić.

Ale mogę zatelefonować do brata. Oczywiście o ile nie lata właśnie helikopterem dla firmy czarterowej.

Odbiera po trzecim sygnale, ale połączenie jest trochę niewyraźne.

– Hej, co tam? – krzyczy Linden.

– Nie mów mi, że jesteś w powietrzu i odbierasz sobie telefon, cały zadowolony z siebie.

– Właśnie będę startował. Co jest?

Odchrząkuję, zastanawiając się, jak to ująć, żeby nie pomyślał sobie czegoś niewłaściwego.

– Jak się miewa dziewczyna? Ta malutka.

– Chodzi ci o małą Avę? – pyta, jego głos przebija się przez odgłos silników, które właśnie się rozpędzają. – Wszystko w porządku. Mówili, że ma cukrzycę, niezły szok. Ale przecież byłeś tam.

– Wiem, byłem. Ale chodzi mi o to, jak czuje się teraz? I co z jej mamą?

– Pewnie na tyle dobrze, na ile to możliwe, nie wiem. Steph jest teraz u niej, pomaga. Cholernie się martwi. Wiesz, jak ona szaleje na punkcie ludzi.

Doskonale to wiem. Jest jak matka, której nigdy nie mieliśmy. Nie mówię tego Lindenowi, bo wkurzałyby się o freudowskie implikacje.

– Masz jej numer?

– Nicoli? – upewnia się. – Nie w komórce. Mam ją w znajomych na Facebooku. Czemu pytasz?

– Nieważne – odpowiadam, ale przerywam. – Opowiedz mi coś o niej.

– Co, czemu? Czeka. Nie, Bram. Nie – rzuca twardo, jak do jakiegoś zapchlonego kundla.

– Nie pytam z tego powodu.

– Jasne, wcale nie pytasz dlatego, że chcesz wsadzić w nią kutasa.

– Naprawdę nie – stwierdzam. – Myślę, że mogłaby się rozpłakać, gdyby zobaczyła kutasa na żywo.

– Uroczo – mówi oschle. – Tak czy inaczej, ona jest poza twoim zasięgiem. Już wystarczająco dużo przeszła. Nie potrzebuje, żeby mój wredny braciszek jeszcze bardziej spieprzył jej życie.

– Wredny?

– Tak, Bram – oznajmia ze znużeniem. – Słuchaj, muszę lecieć.

Rozłącza się, a ja klnę do telefonu.

Mogę zrobić tylko jedno.

Niedługo potem zostawiam auto na podziemnym parkingu niedaleko Union Square i przechodzę kilka przecznic w kierunku samego serca dzielnicy Tenderloin. Poza kilkoma fajnymi klubami muzycznymi, to miejsce jest pełne wariatów. W dzień nie jest tak źle, to znaczy nie jest tu pięknie, ale ludzie tylko irytują swoim żebraniem, jednak nie jest niebezpiecznie. Ale gdybym był rodzicem Nicoli albo nawet przyjacielem, nie chciałbym, żeby tu mieszkała. Na samą myśl o wszystkich tych pojebach przed jej budynkiem w nocy czuję dziwny przypływ gniewu.

Zanim dotarłem do jej kamienicy, osiem różnych osób zdążyło poprosić mnie o drobne, a jakiś facet biegnący ulicą z kilkoma parkometrami pod pachą stwierdził, że „pachnę jak chrupiący tost”. Nie jestem pewien, czy tak rzeczywiście jest, ale na pewno jest mi równie gorąco. Ostrzegano mnie, jak nieprzewidywalne potrafią być pory roku w San Francisco.

Zdejmuję marynarkę, przeczesuję włosy palcami, by wyglądać na godnego szacunku, po czym wciskam numer jej mieszkania na domofonie, bo zapamiętałem go z poprzedniego wieczora. Rażący stalking, jestem tego świadomy.

– Halo? – W końcu słyszę jej głos w trzeszczącym głośniku.

– Nicola, tu Bram. – Kolejne trzaski. Cisza. Może się rozłączyła. – Z ubiegłej nocy – ciągnę. – I kilku innych okazji.

– Yyy, cześć...

– Mogę wejść?

W tle słyszę głos Steph.

– Kto to?

– Powiedz, że to jej szwagier! – wrzeszczę i nagle połączenie zostaje przerwane.

Gapię się na drzwi, zastanawiając się, czy to oznacza, że mam się odpieprzyć, ale wtedy nagle słyszę brzęczenie. Otwieram bramę i wchodzę do środka.

Zabawną rzeczą w związku z Nicolą, z tego co wywnioskowałem z naszej dotychczasowej znajomości, jest to, że jeśli istnieje ktoś, kto nie powinien tutaj mieszkać – kraty w drzwiach, pleśń na ścianach w korytarzu, plamy na dywanie – to właśnie ona. Takie miejsce mogłoby nadawać się dla jakichś hipsterów albo Jamesa i Penny, przyjaciół Lindena żyjących po alternatywnej stronie, bo oni mogliby uznać to za „bycie prawdziwym”. Ale Nicola wydaje się zbyt sztywna, elegancka i poprawna, bardziej pasowałaby dla niej pałac. Ze sposobu, w jaki mówiła, a właściwie bełkotała w moim samochodzie wczoraj w nocy, mam przeczucie, że kiedyś mogła w nim mieszkać.

Właśnie kiedy mam zapukać do drzwi, te otwierają się i staje w nich Stephanie, podejrzliwie wykrzywiając wargi.

– Co tutaj robisz? – pyta, blokując dostęp do mieszkania.

– A ty co, jej pies obronny?

– Czasem potrafię być suką – stwierdza. – Hau, hau.

– Mogę wejść?

Kręci głową, a jej kolczyki w kształcie czaszek grzechoczą.

– Dlaczego?

– Chcę wiedzieć, czy wszystko z nimi w porządku.

Niewielka zmarszczka powoli formuje się między jej brwiami.

– Nic im nie będzie – mówi wypranym z emocji tonem. – Wybacz Bram, ale nie przywykłam do tego, że troszczysz się o ludzi.

Przypuszczam, że sobie na to zasłużyłem.

– Mogę porozmawiać z Nicolą? Na osobności?

Steph znowu się krzywi.

– Co?

Spoglądam ponad jej ramieniem i widzę, że Nicola pojawia się tuż obok drzwi. Wygląda okropnie. Włosy ma przetłuszczone i zaczesane do tyłu, twarz ziemistą, a oczy opuchnięte i zaczerwienione. Jednak poza oczywistym smutkiem, nie mogę wyczytać z jej twarzy, czy cieszy się na mój widok, wkurza, czy może jestem jej obojętny. Stawiałbym na to ostatnie.

– Hej – mówię do niej. – Chciałem tylko sprawdzić, co u was. Nie zadzwoniłaś – dodaję.

– Dał ci swój numer? – pyta Steph, patrząc raz na mnie, to znów na przyjaciółkę.

– W zasadzie wizytówkę – odpowiada Nicola cierpko.

Steph zakłada ręce na piersi, a ja z całych sił staram się nie patrzeć na jej rowek. Cholera, Linden to farciarz. Dobrze, że traktuję ją jak rodzinę.

– Co ci mówiłam? – Steph szepcze do niej szorstko.

Unoszę brew.

– A co jej mówiłaś?

– Nieważne – odpowiada szybko, przenosząc wzrok z powrotem na mnie. Jest jak kwoka, tyle że z ostrymi kłami w dziobie. – Mam cię na oku – syczy do mnie.

Unoszę ręce po bokach ciała.

– Patrz, ile chcesz, skarbie. Jestem przyzwyczajony.

Nicola cicho wzdycha z rezygnacją.

– W porządku. Bram, możesz wejść. Tylko bądź cicho, bo Ava śpi.

Zwycięstwo. Wchodzę do środka i szybko rozglądam się po pomieszczeniu. Wygląda tu jak w stylowej chatce babuni. Takiej, która wszystko ozdabia falbankami i koronkami, ale także słucha Rolling Stones z winylowych płyt, żeby przypomnieć sobie czasy, w których potrafiła nieźle odlecieć.

Nicola przechodzi do maleńkiej kuchni, całe zastawionej jasnymi filiżankami i talerzykami.

– Kawy? Herbaty?

Mam przyznać, że wolę herbatę od kawy? A niech mi tam.

– Poproszę filiżankę herbaty. Masz wysokogatunkową czarną albo Earl Grey? Ze śmietanką?

Nie widzę jej twarzy, ale wiem, że nie wygląda, jakby była pod wrażeniem.

– Mam zwykłą.

– W porządku – mówię, świadomy, że Stephanie wpatruje się we mnie. – Co? – pytam bratową.

Tylko mruży oczy, wskazuje na mnie palcem, jakby chciała coś powiedzieć, a potem podnosi swoją torebkę.

– Dobra, Niki – woła. – Pójdę już. Zadzwoń później, dobrze? Proszę.

Nie wiem, czy to z powodu sytuacji Avy, czy mojej obecności.

– Zadzwonię – odpowiada Nicola. – Dzięki za wszystko.

– Kocham cię!

Steph wychodzi, a ja zostaję z Nicolą sam.

Nagle staje się bardzo niezręcznie. Woda wrze w czajniku, a ja siadam na kanapie. Jakbym zatapiał się w pianie. Boję się, że nie będę mógł wstać.

Ona nic nie mówi, więc staram się jakoś wypełnić ciszę.

– Ładne mieszkanie – komentuję.

– Dzięki – odpowiada, nadal krzątając się po kuchni.

– Odziedzyczyłaś wszystkie meble po babci, czy jak?

Rzuca mi przez ramię mordercze spojrzenie.

– Są z Anthropologie.

Wzruszam ramionami, przesuwając dłonią po poduszce. Wyczuwam wszystkie zgrubienia w miejscach, gdzie starała się zszyć przetarcia i dziury. Wydaje mi się, że nie trzyma ich z miłości, lecz z konieczności.

– Jak tam mała? – pytam.

Przez chwilę nic nie mówi. Jej głos staje się cichy.

– Myślę, że ja przeżywam to dużo bardziej niż ona.

Słyszę, jak nalewa wodę, a potem brzęk łyżeczki o porcelanę. Następnie Nicola podchodzi, stawia filiżankę na stoliku przede mną, najpierw kładąc podstawkę. Herbata jest czarna.

– Wybacz – mówi, odkładając własną filiżankę, po czym siada na drugim końcu kanapy, tak daleko ode mnie, jak to tylko możliwe, i podwija nogi pod siebie. – Nie mam w domu mleka. Mam nietolerancję laktozy.

Chociaż zwinęła się w kącie, nie wygląda, jakby było jej wygodnie. Uniosła wysoko głowę, wysunęła podbródek, a usta zacisnęła w wąską linię. Nie mogę nic wyczytać z jej spojrzenia, więc przestaję w ogóle próbować.

– Udało ci się dostać wszystkie leki? – pytam.

Przytakuje, upijając łyk herbaty.

– Tak, dzięki naleganiom Steph, że zapłaci. W szpitalu dostałam miesięczny zapas insuliny, ale Steph zapłaciła za wszystko inne. Farmaceuta w Targocie zrobił nam szybki kurs aplikowania zastrzyków, więc nie będę musiała teraz płacić lekarzowi. – Ciężko wypuszcza powietrze. – Naprawdę tego potrzebowałam. Poprzednia noc to jakiś okropny koszmar. – Patrzy na mnie i przez chwilę widzę, jak jej twarz łagodnieje. – Jeszcze raz dziękuję za to, że nas woziliś. W zasadzie zepsułam wszystkim wieczór.

– Zdarza się – mówię, machając ręką. – To nic wielkiego.

– Założę się, że twoja dziewczyna była wkurzona.

– Tak – przyznaję. – Ale nie jest moją dziewczyną. Na pewno nie teraz.

Nie mówię nic więcej.

– Więc o czym chciałeś ze mną rozmawiać? – pyta.

Wydaje się zmęczona. Uświadamiam sobie, że rozmowa ze mną to prawdopodobnie ostatnie, na co ma w tej chwili ochotę.

– Wyglądasz, jakbyś potrzebowała drzemki – stwierdzam. Jej oczy robią się smutne i zaczynam rozumieć, że głupio palnąłem. Nikt nie chce słyszeć, że wygląda na zmęczonego. – To znaczy nadal jesteś całkiem gorąca, ale wyglądasz na cholernie zmęczoną. – Teraz zabrzmiało to jeszcze gorzej.

– Nie mam odwagi zasnąć – mówi. Wydaje się kurczyć na moich oczach. – Nie teraz, nie kiedy coś może jej się stać.

– Mogłabyś – odpowiadam. – W tej chwili. Tylko krótka drzemka. Posiedzę tutaj. Będę czuwał, upewnię się, że wszystko jest w porządku.

Patrzy na mnie, jakbym zwariował. Może i ma rację. Nie mam pojęcia, dlaczego właśnie to zaproponowałem

– może dlatego, że tak należy – ale zaczynam brzmieć jak największy czubek świata.

– Nie, dzięki – stwierdza, sprawiając przy tym wrażenie nieco zde gustowanej. – Więc. – Teraz w jej głosie słyszę nutę zniecierpliwienia. – Czego ode mnie chcesz, Bram?

Pochylam się, opieram na łokciach i zaczynam kręcić zegarkiem na nadgarstku.

– Mam dla ciebie propozycję.

Przygląda mi się tak długo, że muszę wreszcie podnieść wzrok. Nie wygląda na zaciekawioną, bardziej zaniepokojoną.

– Masz na myśli coś w stylu *Niemoralnej propozycji*? – pyta. – Bo wiesz, Robert Redford na końcu przegrywa.

– Po pierwsze, jestem zaskoczony, że w twoim wieku w ogóle pamiętasz ten film – mówię. – I po drugie, nie, to zupełnie nie tak. Wiem, że moja reputacja mnie wyprzedza...

– Zdecydowanie – wypala, po czym bierze szybki łyk herbaty.

– Ale ta oferta jest wynikiem dobrych intencji. Szczerych. – Przerywam. – Myślę, że powinnaś się do mnie wprowadzić.

Prawie upuszcza swój kubek.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nicola

Czy ja na pewno dobrze go usłyszałam? Dłonie zaczynają mi drżeć, więc odstawiam kubek z gorącą herbatą, zanim się poparzę.

– Przepraszam, co? – pytam Brama, kompletnie zaszokowana. – Czy ty właśnie poprosiłeś, żebym się do ciebie wprowadziła?

Posyła mi pocieszający uśmiech.

– Nie dokładnie. Chodziło mi o to, że zwolniło się mieszkanie obok mojego. Najemca wyprowadził się na początku miesiąca. Myślę, że powinnaś je wziąć. Możesz mieszkać bez czynszu, dopóki nie znajdziesz porządnej pracy i nie staniesz na nogi. Co o tym myślisz?

Co myślę? Nie mam pieprzonego pojęcia. Dlaczego, u diabła, Bram McGregor miałby oferować mi mieszkanie za darmo? To za cholerę nie ma sensu i nie chcę nawet o tym myśleć.

– Możesz się nad tym zastanowić... – ciągnie.

– Nie – mówię, a on wygląda na zdezorientowanego. – Przepraszam, ale... nie. Wprowadzić się do twojego pustego mieszkania? Dlaczego? Czemu miałbyś to robić? Przecież mógłbyś wynająć je za kilka tysięcy miesięcznie, bo przypuszczam, że tyle wynosi czynsz.

– Ale ja nie chcę, żeby był tak wysoki – stwierdza.

– To, czego chcesz, nie ma znaczenia – odpowiadam. – Masz kredyt, który musisz spłacić, i dobrze wiem, że to nie mała suma.

I nie ma to żadnego związku ze wszystkim, co wiem na temat Brama. Dorastał w otoczeniu pieniędzy. Wydaje je jak hazardzista, który myśli, że nie ma nic do stracenia. Cała aura wokół Brama aż krzyczy: „Jestem tutaj, żeby zarabiać kasę i ją wydawać!”. Pozwolenie mi i Avie mieszkać w tym miejscu za darmo zupełnie zrujnowałoby ten plan.

To nie ma absolutnie żadnego sensu i jestem cholernie pewna, że wcale mi się to nie podoba.

– Pozwól, że ja będę się martwił pieniędzmi – mówi, podwijając rękawy swojej eleganckiej koszuli.

Zauważam jego stałą opaleniznę, jego skóra ma ciepły, miodowy odcień, który nie wygląda na sztuczny, aż zaczynam się zastanawiać, skąd w ogóle bierze się taki kolor. Jego przedramiona są ogromne, muskularne i ciemne. Przedramiona to moja słabość. Dłonie również. A on ma idealne dłonie, duże i silne.

Przyłapuje mnie na gapieniu się na niego, więc delikatnie się uśmiecha.

– Proszę, to nie jest nic dziwnego.

– Jasne, jak cholera – pryham, odwracając wzrok. – To szalenie wręcz szczodra oferta i trudno mi uwierzyć, że nie powstawała z nikczemnych pobudek.

Krzywi się.

– Wow. Tak naprawdę, jak kiepskie jest twoje mniemanie o mnie?

– W zasadzie to wcale o tobie nie myślę – wypalam.

– Auć – szepcze. Przez chwilę czuję się podle, ale zaraz przypominam sobie tamtą pannę, którą zaprowadził w krzaki, i to, jak upokorzona się czułam, i już wcale nie jest mi tak źle.

– Czego tak naprawdę chcesz? – pytam. – Tylko bądź szczery.

Wyrzuca ręce w powietrze.

– Jestem szczerzy. Chcę pomóc tobie i twojej małej. Czasami ludzie robią różne rzeczy, bo chcą i mogą pomóc.

Nie kupuję tego. Przyglądam mu się, mrużąc oczy.

– Czego chcesz w zamian?

– Niczego – odpowiada i brzmi przy tym dziwnie szczerze.

– Jasne. I niby nie mam zostać twoją niewolnicą seksualną albo czymś takim i, powiedzmy, obciążać ci za każdym razem, kiedy zechcesz. Nic nie jest za darmo – mówię, bo to akurat wiem aż za dobrze.

Uśmiecha się szeroko.

– Skarbie, nie wiedziałabyś, co zrobić z moim kutasem, nawet gdybyś spróbowała.

– Oczywiście, że bym wiedziała! – wypalam, nie mogąc się powstrzymać, i od razu żałuję swoich słów.

Przez przerażająco długą sekundę panuje okropna cisza, a potem on unosi swoją ciemną brew, a w oku pojawia mu się iskierka.

– Och, czyżby? – drwi, a na jego wargach tańczy uśmieszek.

Cholera.

Zakładam ręce na piersi.

– Wiesz, co mam na myśli.

– Nie bardzo. Ale mogłabyś mi pokazać.

– Nie wkręcisz mnie w to, dobrze wiesz.

Wywraca oczami, po czym wstaje. W innym życiu, naiwnym i pełnym nic nie znaczącego seksu, zapewne byłabym kompletnie oszołomiona tym, jak nieziemsko przystojny jest ten mężczyzna. Bo naprawdę jest. Ale w tym życiu, z bardzo małymi zasobami, jakie

otrzymałam (od bardzo dawna nie miałam do czynienia z niczym dużym, jeśli wiecie, co mam na myśli), jego wygląd, seksowne ciało czy elegancki garnitur, nic dla mnie nie znaczą.

– Słuchaj – mówi. – Będę z tobą szczery. Nie staram się tylko być miły.

I prawda wychodzi na jaw. Oddycham z ulgą, że wreszcie dokądś zmierzamy.

– Jeśli przyjmę najemcę o niskich dochodach – wyjaśnia – kogoś, kto nie może znaleźć mieszkania, na które go stać, dostanę od rządu spory upust podatku.

– Więc czemu nie powiedziałaś tak od razu?

Leniwie wzrusza ramionami.

– Miałem nadzieję na dodatkowe punkty u ciebie.

– A dlaczego wybrałaś akurat mnie?

– Przypuszczam, że nie chciałbym mieszkać obok jakiejś dziwki.

Parskam śmiechem na te słowa.

– Coś w tym jest.

Wkłada ręce do kieszeni, zerkając na mnie.

– Więc co o tym myślisz? Sądzisz, że tobie i Avie będzie wygodnie w ładnym mieszkaniu na południe od Market? Żadnego czynszu, czas na znalezienie pracy i poukładanie spraw?

To brzmi zbyt pięknie, żeby mogło być prawdziwe. Waham się.

– Mogę to przemyśleć?

– Oczywiście – odpowiada. Spogląda na swój zegarek.

– Lepiej już pójdę. Masz jeszcze moją wizytówkę? Czy naplułaś na nią i wyrzuciłaś?

– Wciąż ją mam.

– Dobrze. Bo jeśli nie zdecydujesz się w ciągu kilku dni, będę musiał znaleźć kogoś innego. Nie chcę być zmuszony znowu pojawiać się tutaj nieproszony. A przypuszczam, że nie zamierzasz dać mi swojego numeru.

– Zadzwoń do ciebie – mówię i tym razem jestem pewna, że to zrobię.

Nie wiem tylko, co mu wtedy powiem.

Po wyjściu Brama daję sobie czas, żeby się zastanowić. W zasadzie nie mam aż tak wiele czasu. Ava budzi się z drzemki i chociaż jest tak radosna i żywotna jak zawsze – jakby ubiegła noc nigdy nie miała miejsca – pyta też, czy jutro również będzie musiała dostać zastrzyk. Nie mogę jej okłamywać. Wyjaśniam, że w zastrzyku jest lekarstwo, które sprawi, że będzie silna i zdrowa, żeby później mogła stać się dużą dziewczynką. Wydaje się rozumieć, ale... to nadal coś, co nie mieści mi się w głowie.

Zrobienie jej iniekcji było niemałym wyzwaniem i gdyby Steph nie było przy mnie, chyba nie dałabym sobie rady. Zadawanie bólu własnemu dziecku nie wydaje się właściwe, chociaż od teraz to jedyny sposób, by jej pomóc.

Jednak mimo całej mojej dumy i chęci odrzucenia oferty Brama nie mogę tego zrobić. Ze względu na Avę – nie mogę. Muszę przełknąć dumę, jeśli mam okazję poprawić jakość jej życia. Mieszkanie bez czynszu pozwoli mi zaoszczędzić 1000 dolarów miesięcznie. Gdybym przeznaczyła te pieniądze na jedzenie i lekarstwa, mogłoby nam się udać. Nie będzie super, ale przynajmniej przetrwamy. A to wszystko jeszcze zanim znajdę pracę. Wiem, że w tej kwestii też nie mogę być zbyt wybredna, ale postanowiłam dać sobie jeszcze tydzień i zobaczyć, czy uda mi się znaleźć coś dobrze

płatnego, a jednocześnie z kręgu moich zainteresowań. To ryzykowne, ale muszę spróbować.

Przygotowuję dla nas plasterki awokado na pełnoziarnistym chlebie. Lekarz powiedział, że mój sposób żywienia córki – z niską zawartością cukru – był doskonały i mam go kontynuować. Miło wiedzieć, że przynajmniej nie ja to na nią sprowadziłam. Siadamy na kanapie i czytam jej książeczkę pomiędzy kęsami. Słyszę gdzieś w budynku głośno kłócącą się parę. Sąsiad nade mną bierze prysznic – rury uderzają w ściany. Pomyśleć, że mogłabym wydostać się z tego miejsca i zrobić krok w stronę lepszej przyszłości.

Mam tylko nadzieję, że nie będzie mnie to kosztowało więcej. Że Bram niczego ode mnie nie oczekuje. Tak naprawdę nie myślałam, że miałabym być jego niewolnicą seksualną. Chciałam tylko wyśmiać jego sposób funkcjonowania, ale i tak ciężko mi uwierzyć, że w ostatecznym rozrachunku nie będę jego dłużniczką. Sama myśl, że miałabym być winna cokolwiek takiemu mężczyźnie jak on, jest przerażająca.

I nie znoszę tego, że nieco mnie to ekscytuje.

Wpatruję się w telefon leżący na stoliku. Mogłabym zadzwonić do Steph i zapytać ją o zdanie, ale ostatecznie to i tak niczego nie zmieni. Już wiem, co należy zrobić.

Odszukuję wizytówkę, wybieram numer i dzwonię.

– Halo, Bram?

– Nie mogę uwierzyć, że to robisz – mówi Steph, wchodząc do mojego prawie pustego mieszkania, po czym podaje mi wielki kubek kawy, którą właśnie kupiła w Bluebottle. Wypijam łyk, mimo że parzy mi usta i gardło, rozglądając się dookoła.

Jest sobota rano, minął ponad tydzień od momentu, kiedy powiedziałam Bramowi, że przyjmuję jego ofertę i wprowadzę się do apartamentowca. Właściciel mojego

mieszkania był zirytowany, że tak nagle je opuszczam, ale on wściekał się o wszystko, więc to w zasadzie bez różnicy. Dzięki pomocy Steph, Kayli i czasami Lindena udaje mi się bardzo szybko spakować wszystkie rzeczy. Mimo że mieszkanie było naprawdę małe, z zaskoczeniem odkryłam, ile szpargałów udało mi się zgromadzić przez te wszystkie lata. Myślę, że mam gdzieś w sobie pokłady sentymentalizmu, ale przyznaję, że poczułam się dobrze, oddając wiele z tych rzeczy. Czysta karta.

Ava spędza ten dzień z moją mamą w Livermore, co jest naprawdę cudowne, ale strasznie martwię się, czy właściwie poda mojej córce zastrzyk. Wiem, że nie powinnam wątpić w mamę – pokazałam jej wszystko, ma też sąsiadkę z cukrzycą, do której może się zwrócić w razie problemów, ale przypuszczam, że skala mojego zmartwienia wzrosła do jedenastu na dziesięć, i to na resztę życia.

Steph, Kayla, Linden i Bram pomagają mi w dzień przeprowadzki. Bram powiedział, że z chęcią opłaci firmę przeprowadzkową, ale nie chcę przyjmować od niego więcej pomocy i, szczerze mówiąc, chciałam zobaczyć, jak trochę się spoci. Byliśmy na nogach od szóstej rano i pracowaliśmy jak szaleni, żeby wszystko spakować. Wróciliśmy do mieszkania po jeszcze kilka pudeł, prawdopodobnie – mam taką nadzieję – ostatni raz.

Przetwarzam w głowie to, co powiedziała Steph.

– W dobrym czy złym sensie?

– W dobrym – odpowiada, odrywając się od kubka z kawą, na którego brzegu zostawia różowy odcisk pomadki. – To naprawdę niesamowite. Mam tylko nadzieję, że Bram dotrzyma słowa.

– Cóż, jestem przypadkiem charytatywnym, pamiętasz?

– Muszę powiedzieć, że to też mnie zaskakuje. Nigdy nie myślałam, że ma zapędy charytatywne, nawet jeśli chodzi o ulgi podatkowe. – Uśmiecha się do mnie. – Ale wiesz co? Dobroczynność, podatki, czy co tam jeszcze, dla ciebie to i tak super sprawa.

– Kończymy? – pyta Kayla, pojawiając się w drzwiach. Jej blada skóra jest zarumieniona i mokra od potu, długie, czarne włosy spięła w kucyk i wsunęła pod różową czapkę z daszkiem. Nie ma ani odrobiny makijażu, a jak zwykle wygląda fantastycznie. Matka Japonka przekazała jej totalnie nieskazitelną cerę.

– Prawie – odpowiadam. – Tu jest pudło dla ciebie. – Wskazuję duży karton w rogu.

– O, świetnie – mówi sarkastycznie, po czym podchodzi, żeby je podnieść. – Nie mów mi tylko, że są tam wszystkie książki w twardych okładkach.

– Poduszki – oznajmiam akurat w chwili, gdy z łatwością je podnosi.

Bierze je pod pachę i zaczyna rozglądać się po pustych ścianach. Wygląda, jakbym w ogóle tutaj nie mieszkała.

– Wow. Wiem, że ślicznie urządziłaś to miejsce, Nicolo, ale myślę, że wszyscy zasługujemy na porządny toast, by uczcić fakt, że nie będziemy musieli więcej przyjeżdżać w tę parszywą okolicę i znosić zaczepki tych obleśnych typów, jak za każdym razem.

– Obleśnych typów? – powtarzam.

Wzrusza ramionami.

– Cóż mogę powiedzieć. Dobrze, drogie panie, macie już dość podziwiania zalanego sufitu i odchodzącego linoleum? Bo faceci chcą już ruszyć z tą imprezą. Pamiętajcie, że rozpakowywanie jest tak samo ciężkie jak pakowanie.

Wciągam głęboko powietrze. Jestem gotowa.

Wychodzimy na zewnątrz i spotykamy właściciela mojego – wkrótce byłego – mieszkania, pana Stanleya, który stoi przed budynkiem z krótkimi rączkami założonymi na okazałym brzuchu, pali papierosa i obrzuca wściekłym spojrzeniem samochód do przeprowadzki. Ostatecznie pozwoliłam Bramowi wynająć chociaż ciężarówkę na ten dzień.

– Panie Stanley – mówię do niego, trzymając w rękach pudło, które oznaczyłam etykietką „Kuchenne pierdoły”. Już po chwili Linden podchodzi, zabiera ode mnie karton i pakuje go do auta.

– Nie licz na dobre referencje ode mnie – rzuca pan Stanley, wydmuchując dym kącikiem tłustych ust. Marszczy brwi tak mocno, że zlewają się w jedną.

– Cóż, to niezbyt sprawiedliwe – odpowiadam spokojnie, chociaż tak naprawdę chciałabym mu nagadać. – Złożyłabym miesięczne wypowiedzenie, ale wyszło inaczej. Chyba lepiej tak, niż gdybym miała nie zapłacić czynszu i musiałby pan mnie eksmitować?

– Ale ja lubię eksmitować ludzi – stwierdza z uśmiechem. – A tym sposobem nie dostaniesz z powrotem kaucji.

Cholera. Cholera. Cholera! Zupełnie zapomniałam o kaucji. Pięćset dolarów to teraz dla mnie bardzo dużo pieniędzy.

– Jakiś problem?

Bram nagle pojawia się obok mnie i zakłada rękę na moje ramię. Jest ciepłe i kojące w ten chłodny, szary poranek. To miłe uczucie. Prawdopodobnie właśnie dlatego mam ochotę ją strącić.

Ale nie robię tego przy panu Stanleyu. Poza tym Bram zachowuje się dość onieśmielająco. Choć raz nie ma na sobie garnitur, ale ciemne dzinsy i białą koszulkę, które dopasowują się do każdej krzywizny jego ciała i uwydatniają mięśnie. Starłam się nie zauważać tego

podczas przeprowadzki – ani jego opalenizny i tego, jak jego ręce poruszały się, kiedy podnosił ciężkie rzeczy, czy plamy potu na plecach. Ale w tej chwili jestem wdzięczna, że jego postura jest tak widoczna, bo nie chcę, żeby pan Stanley myślał, że ujdzie mu na sucho zachowywanie się jak dupek.

– Nie ma żadnego problemu – prychnął właściciel mieszkania. Wyjmuje papierosa z ust, wściekle wpatrując się w Bramę, który góruje nad nim i w zasadzie nad wszystkimi innymi. – Po prostu informuję tę dziewczynę, jak powinien postępować dobry najemca. Należy wyprowadzać się jak dobry najemca. A ona tego nie zrobiła.

– Ta dziewczyna – mówi Bram z tym swoim akcentem – wyprowadza się, ponieważ ona i jej córka nie chcą dłużej mieszkać w tej plugawej norze. Myśli pan, że nie byłem w tym budynku i nie widziałem, ile zostało w nim złamanych przepisów prawa budowlanego? A wystarczyłoby tylko jeden, żeby wyleciał pan z pracy.

Mina pana Stanleya rzednie na chwilę. Chyba nigdy wcześniej nie widziałam, żeby jego brwi się rozłączyły.

– Przez cały dzień wynosiłem rzeczy z tego mieszkania – ciągnie Bram, wyjmuje telefon i macha nim w stronę mężczyzny. – Mam zdjęcia zniszczonych zabezpieczeń podpodłogowych, zaprojektowanych, by zapobiegać rozprzestrzenianiu się pożarów, i zepsutego systemu zraszaczy. Na panelu kontrolnym instalacji przeciwpożarowej widnieje ostrzeżenie o awarii, a plany ewakuacyjne są przestarzałe, że nie wspomnę o szczurach na korytarzach oraz zepsutej windzie, przez co wszyscy, nawet starsi ludzie, zmuszeni są do korzystania ze schodów. Poza tym drewno w wejściu jest zjedzone przez korniki. Zakładam, że zdążyły już rozprzestrzenić się na resztę budynku.

Szczęka mi opada. Naprawdę zauważył to wszystko?

Pan Stanley jest błydy. Papieros w jego dłoni drży.

– Jeden telefon do straży pożarnej i ma pan dwadzieścia tysięcy dolarów grzywny jak w banku – oznajmia mu Bram z wysoko uniesioną głową. – Pewnie straci pan też pracę. Albo może pan oddać dziewczynie jej kaucję i rozejdziemy się w przyjaznych relacjach.

– Wow – słyszę za plecami głos Kayli. – Bram jest niezły.

Bram zerka na mnie przelotnie i puszcza oczko.

– To kolejne motto dla ciebie. – A potem znowu skupia się na panu Stanleyu. – Więc jak będzie?

Pan Stanley nie musi się długo zastanawiać. Natychmiast wyjmuje z kieszeni książeczkę czekową i wypisuje mi czek na pięćset dolarów. Ze spuszczonego wzrokiem podaje mi blankiet, niezdolny, żeby spojrzeć mi w oczy, po czym szybko umyka do środka.

– I proszę się nie martwić o jej referencje – woła za nim Bram. – Od tego ma mnie.

Szturcha mnie łokciem.

– Chodź, spieprzamy stąd.

Podchodzimy do samochodu, skąd obserwują nas Steph, Kayla i Linden. Zerkam na Brama z ukosa.

– Naprawdę chcesz, żebym cię polubiła, co?

Uśmiecha się, ukazując dołeczki.

– Przecież już mnie lubisz. Po prostu jeszcze o tym nie wiesz. – Kiwa głową w stronę Lindena. – Chodź, bracie, jedziemy.

Podchodzę do Steph, która ma zabrać mnie i Kaylę swoim autem.

– Naprawdę zauważyłeś wszystkie te naruszenia? – woła Kayla do Brama.

– Czegoś się nauczyłem jako zarządca budynku. I wierz mi, w przyszłym tygodniu naprawdę zadzwonię

na straż.

Wszystkie trzy stoimy na chodniku, patrząc, jak faceci wsiadają do samochodu i ruszają z łoskotem.

– Jasna cholera – mówi Kayla, kiedy odjeżdżają. – To było naprawdę ostre. – Spogląda na mnie. – Masz szczęście, że wprowadzasz się obok niego. – Przerywa, wydymając wargi. – Zamierzasz też ulokować się w jego łóżku?

Wywracam oczami.

– Nie ma mowy. To znaczy może jest nieco miłszy, niż myślałam na początku. – Kayla unosi brwi. – No dobra, dużo miłszy, ale nadal jest dupkiem.

– Duppek to dość mocne słowo jak na ciebie, panno poprawna – drwi. – Czy to ma coś wspólnego z tym, co stało się podczas wesela? – pyta.

– Nie – odpowiadam, piorunując ją wzrokiem, a następnie podchodzę do samochodu Steph. – A ty nic nie widziałaś, więc nie wyobrażaj sobie, że coś między nami zaszło. Nie zaszło. Naprawdę nie.

Czuję, że Steph i Kayla wymieniają się spojrzeniami za moimi plecami.

Później, w aucie, kiedy przejeżdżamy przez Van Ness, Kayla klepie mnie w ramię z tylnego siedzenia.

– Dlaczego masz go za dupka?

Odsuwam z twarzy kosmyk włosów, który wydostał się z koka.

– Bo... jest męską dziwką.

– Ale to nie znaczy, że dupkiem. Po prostu umie się zabawić.

A to z kolei znaczy, że ja nie umiem, myślę, przypominając sobie, co powiedział do mnie na ślubie.

– Po prostu nie ufam takim facetom – wyjaśniam po chwili.

– Ale przecież nie umawiasz się z nim – stwierdza. – Więc nie musisz się tym martwić, prawda?

Kręcę głową.

– Masz rację, nie muszę. – I naprawdę nie powinnam. Ale tamta noc ciągle do mnie wraca w myślach, słodki dotyk jego warg, ostre ukłucie odrzucenia. Nie pomaga też fakt, że ostatnim mężczyzną, którego całowałam, ostatnim, który mnie podniecił i sprawił, że coś poczułam, był właśnie Bram.

Jak raz spróbujesz z Bramem, nie będziesz chciała innego. Czy ze mną byłoby tak samo?

– Skąd te pytania, Kayla? – pyta Steph, przyglądając się jej uważnie we wstecznym lusterku.

– Przecież mogę zadawać pytania – stwierdza Kayla.

– Mhm. Ale widzę u ciebie to spojrzenie.

– Jakie spojrzenie? Jestem Azjatką, ty rasistko.

– Zamknij się – mówi Steph. – Wiesz jakie spojrzenie. Zawsze je masz, kiedy znajdziesz sobie kogoś, z kim chcesz się przespać.

Czyżby? Odwracam się i patrzę na Kaylę. Rzeczywiście ma to spojrzenie.

– Jesteś zainteresowana Bramem? – pytam ją. Kilka lat wcześniej Kayla zerwała zaręczyny i od tego czasu ciągle jest sama, ale nie można powiedzieć, że nie próbuje. Wystarczy jakieś gorące ciało i już się na niego rzuca. Miała nawet epizod z Lindenem, kiedy on i Steph nie byli jeszcze parą, tylko najlepszymi przyjaciółmi. Nie mam pojęcia, jak Steph to robi, że nie ma z tym problemu, ja bym nie potrafiła.

Kayla wzrusza ramionami, ale widzę wyraźnie.

– Nie wiem. Po prostu jest naprawdę seksowny, to wszystko. I ma forszę. A do tego ta aura niegrzecznego chłopca, ale na jego korzyść działa fakt, że nie jest chłopcem, tylko mężczyzną. No wiecie, prawdziwym mężczyzną. Gdyby z nim spróbować, pewnie potem twoja wagina nie chciałaby już nikogo innego.

Marszczę nos.

– Niezbyt to eleganckie.

– Właśnie, Kayla, mówisz tu o moim szwagrze – upomina ją Steph.

– I co z tego – odpowiada. – Przecież nie jesteście spokrewnieni. Sama mi mówiłaś, że jest seksowny.

– Rzeczywiście. Ale to nie Linden.

Kayla wywraca oczami, po czym opiera się o siedzenie.

– Oczywiście, że to nie Linden. Jak ktoś śmiałby chociaż zbliżyć się do Lindena? – mówi drwiąco. – Małżeństwo nie oznacza ślepoty, Steph.

– Jasne, ale ja wcale nie staram się myśleć o Bramie w tych kategoriach. Mimo to masz rację. I jeśli nie przeszkadza ci, kiedy ktoś sobie z tobą pogrywa, proszę bardzo, zabaw się – oznajmia. – Ale nie przychodź do mnie z płaczem, jeśli nie wyjdzie, i nie wąż się spieprzyć tej miłej relacji, którą wszyscy teraz mamy. Wiesz, że już kiedyś to zrobiłaś – dodaje pod nosem.

Ach, czyli Steph wcale nie zapomniała o całej sytuacji z Lindenem.

Kayla milknie i przez chwilę jedziemy w ciszy.

– W porządku. Przypuszczam, że jeden z braci McGregor w zupełności mi wystarczy.

Odwracam głowę i widzę, że Kayla uśmiecha się nieszczernie. Dłonie Steph zaciskają się na kierownicy, aż bieleją jej knykcie. Czuję, że dzielą nas dosłownie sekundy od awantury, i zastanawiam się, jak mogłabym

jej zapobiec. Ręce mam całkiem silne od noszenia Avy i fotelika samochodowego.

Ale Kayla parska śmiechem i klepie Steph w ramię.

– Przecież żartuję! Jezu, nie możemy już pożartować o przeszłości?

Steph posyła jej wredne spojrzenie.

– Po ślubie wiele się zmienia.

– I właśnie dlatego odwołałam swój – stwierdza Kayla.
– Nie byłam na to gotowa. Ale ty i Linden jesteście. I nie martw się, nie zamierzam zbliżyć się do Brama. – Spogląda na mnie. – Jest cały twój.

– Mój? – Po pierwsze, Bram nie jest niczym moim. Jest tylko właścicielem mieszkania, w którym będę teraz mieszkać, a po drugie... sama nie wiem. Nie bardzo podoba mi się nonszalanckie stwierdzenie, że mogę go mieć, tak jakbym była bez szans, gdyby Kayla postanowiła do niego uderzać.

Widzę, że Steph wodzi wzrokiem między mną a drogą.

– Nie-e – mówi. – Nicola potrzebuje miłego faceta. I chociaż Bram jest hojny, to znaczy ostatnio bardzo się poprawił, wszyscy o tym wiemy, ale i tak przeżuły ją i wypluł.

– To przeżuwanie mogłoby być całkiem fajne – stwierdza Kayla.

Wolałabym, żeby podobna myśl nie przyszła mi przed chwilą do głowy.

W końcu docieramy do apartamentowca i wszystko staje się takie surrealistyczne. Uświadamiam sobie, że wcale nie przyjechałam jeszcze do wiadomości przeprowadzki tutaj. Budynek w zasadzie nie jest wyjątkowy, ma dwa piętra, wypukłe okna typowe dla architektury miasta, a jego różowy kolor zgodnie ze słowami Brama ma w ciągu kilku tygodni zostać zmieniony na kobaltowy. Jednak mimo że ma swoje lata,

jest czysty i wyremontowany. W małym hallu są kafelki w stylu *art déco*. W drzwiach nie ma krat. Ludzie mają wycieraczki przed drzwiami, a na ścianach w korytarzach wiszą obrazy przedstawiające miasto w żywych barwach.

Moje mieszkanie jest jeszcze lepsze. Znajduje się na drugim piętrze i ma dwie sypialnie. W każdej z nich ledwo mieści się łóżko, ale to i tak świetnie, że Ava będzie miała własny kąt, i wiem, że to ją bardzo ucieszy. Już nie mogę się doczekać, kiedy mama przywiezie ją do nowego miejsca i Ava będzie mogła wszystko zobaczyć. Wcześniej nie miałyśmy czasu, żeby tutaj zajrzeć.

Kuchnia także jest śliczna, z białymi kafelkami, błyszczącym wyposażeniem i oknem nad zlewem, z widokiem na palmy, które rosną na tyłach budynku, od Transamerica Pyramid aż do Top of the Mark. Na podłogach są drewniane panele, a na ścianach listwy wieńczące. Wszystko jest absolutnie cudne i pasuje do mnie idealnie.

Wprowadzanie się i rozpakowywanie wydają się trwać dłużej niż wyprawka, może dlatego, że kiedy już tu jestem, przepełnia mnie taka ekscytacja, że nie mogę się doczekać, żeby zacząć dekorować i układać wszystko na swoim miejscu. Moje meble wyglądają na nieco zużyte i nie są już tak eleganckie, więc kiedy dostanę trochę pieniędzy, może wybiorę się do IKEI.

Wszyscy są wykończeni i chciałabym kupić im piwo i pizzę, ale Kayla w tej chwili nie je węglowodanów, a Steph nie pozwoli mi wydawać kasy. Bram znika w swoim mieszkaniu – narożne, drzwi obok – i wraca z butelką szampana oraz sześciopakiem. Każdy z nas przyciąga sobie pudło, siadamy w kręgu, rozmawiamy, pijemy i rozciągamy obolałe mięśnie.

Steph i Linden wychodzą jako ostatni. Tylko ja i Bram zostajemy w moim mieszkaniu, chociaż to w zasadzie jego mieszkanie, a mama i Ava przyjadą nie prędzej niż za godzinę.

– Więc – mówi, zakłada ręce na szerokiej piersi i wstaje. Rozgląda się po salonie, pobojuwisku pełnym pudeł i mebli. – To będzie twój dom.

– Dopóki nie stanę na nogi – przypominam mu szybko, opierając się o blat kuchenny.

– Cóż, odniosłem wrażenie, że kiedy staniesz na nogi, będziesz po prostu płaciła czynsz. To nie znaczy, że musisz się wyprowadzać. Bo przecież podoba ci się tutaj, tak?

– Dopiero co się wprowadziłam.

Przygląda mi się podejrzliwie.

– Ciężko ci z tym wszystkim, co?

– Z czym? – pytam w nadziei, że moja twarz wyraża zaskoczenie.

Wskazuje ręką na pokój.

– Z całym tym układem. Naprawdę chciałbym, żebyś zaczęła mi ufać.

– Ufam ci – mówię, ale po chwili się poprawiam. – Tak myślę. Ale ledwo cię znam.

Podchodzi kilka kroków, a ja przyciskam się bardziej do blatu. Żar w jego spojrzeniu wywołuje u mnie niepokój.

– Cóż, nie martw się, skarbie, poznasz mnie całkiem dobrze, czy tego chcesz, czy nie. Teraz jesteśmy sąsiadami. Potrzebujesz szklanki cukru, zapukaj do mnie. Potrzebujesz papieru toaletowego, zapukaj do mnie. Przydarzy ci się gorąca sytuacja, a zabraknie prezerwatyw, zapukaj do mnie. Mam ich sporo. – Krzywi się lekko. – Bo uprawiasz seks, prawda?

Przełykam głośno i przeklinam rumieniec, który wypływa na moje policzki. Po jaką cholere piłam wino, skoro wiem, że od niego moja twarz jeszcze bardziej czerwienieje?

– Oczywiście, że uprawiam seks – warczę. – Ale sąsiedzi nie muszą wiedzieć o swoim życiu intymnym.

– Znowu masz to spojrzenie – mówi. Jego głos jest teraz niższy, kiedy spogląda na mnie i podchodzi jeszcze bliżej, aż dzieli nas zaledwie jeden krok. – Policzki ci poróżwiały. Pamiętasz, co ci o tym mówiłem?

Oczywiście. Że tak samo wyglądałabym podczas orgazmu.

– Nie, i proszę, nie przypominaj mi.

Oblizuje wargi i przytakuje.

– W porządku. – Odwraca się, po czym rusza w stronę drzwi. – Wychodzę wieczorem. – Spogląda na mnie przez ramię. – Mam nadzieję, że spodoba ci się pierwsza noc tutaj. Pozdrów ode mnie malutką.

Potem oddala się do siebie, a ja po raz pierwszy zostaję sama w nowym mieszkaniu.

Jeśli wszystkie nasze interakcje będą połączeniem jego przesadnej hojności i bycia, cóż, sobą, nie wiem, co przyniesie następna.

Wiem tylko, że z pewnością pozostanę czujna.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nicola

– Mamusiu? – mówi Ava, wchodząc do kuchni.

Ciągnie za sobą Snuffy’ego, a ja akurat wyjmuję naczynia ze zmywarki.

– Tak, aniołku? – pytam, spoglądając na jedną ze szklanek w świetle dnia, by sprawdzić, czy nie zostały smugi.

– Dlaczego ty nie musisz kłuć się auciem?

O cholera.

Minęły dwa tygodnie od przeprowadzki i około trzy od czasu pierwszego zastrzyku z insuliny. Nie przeszkadza jej ukłucie w palec przy badaniu poziomu cukru, ponieważ uważa, że przypomina Śpiącą Królową, która ukłuła się wrzecionem – Ava chyba myśli, że jej księżę Filip wkrótce się pojawi. Ale zastrzyk to coś innego. Nie zawsze płacze, ale wiem, że ją boli, i nie ma za bardzo znaczenia, w które miejsce wbijam igłę. Nie pomaga nawet to, że zaczęła nazywać go „aucio”.

Odkładam szklanę na stół i kucam do jej poziomu. Zakładam jej włosy za ucho.

– Ja nie kłuję się auciem, bo jestem już duża. Ty musisz brać lekarstwo, żeby urosnąć jak mamusia. Ale nie każde dziecko dostaje to lekarstwo. Tylko te wyjątkowe. A ty jesteś jedną z wyjątkowych, aniołku.

Ava nieco się dąsa, ale w końcu się zgadza.

– Dobrze.

Potem biegnie do salonu ze Snuffy'm. Serce rośnie mi w piersi. Bycie matką potrafi być przekleństwem. Odkrywasz w sobie miłość większą, niż byłaś w stanie sobie wyobrazić, że jest to możliwe, a potem ta miłość i troska do dziecka zostają z tobą na zawsze, niezależnie, ile ma lat i jak niewiele możesz czasem zrobić, żeby je ochronić.

Wzdycham, a następnie wyjmuję pozostałe naczynia. Jest sobota rano i wiem, że zapomniałam wczoraj wyjąć gazetę ze skrzynki. Wysyłałam podania do każdej pracy, którą mogłabym dostać, przynajmniej do tych z kręgu moich zainteresowań, ale miałam tylko jedną rozmowę. Chodziło o stanowisko sprzedawcy w sklepie odzieżowym i byłam tam tydzień temu. Nie czekam już z zapartym tchem. Wiem, że obecnie większość ogłoszeń pojawia się w internecie, ale nie chcę niczego pominąć, więc sprawdzam też tradycyjne media.

– Ava, mamusia pójdzie na dół po gazetę, dobrze? – mówię, idąc w stronę drzwi. – Zostań tam, gdzie jesteś, zaraz wracam.

Przytakuje, zaabsorbowana bajką w telewizji. Zerkam, co mam na sobie – spodnie od piżamy, kaptur i tank top, ale przynajmniej założyłam stanik. Wiem, kim jest mój sąsiad, i ostatnie, czego chcę, to żeby moje sutki przywitały Brama.

Widywałam go na korytarzu przez ostatnie dwa tygodnie, kilka razy też zaglądał do mojego mieszkania. Jego twarzy nigdy nie opuszcza uśmiezek, jakby w każdej chwili mógł rzucić ciętą uwagę w moim kierunku, ale jak dotąd tego nie zrobił. Nie wiem, czy stara się zachowywać jak najlepiej, czy po prostu znudziło mu się dręczenie mnie i dokuczanie.

Wiem natomiast, że ten facet lubi się bzykać. Często. To wręcz niedorzeczne. Jestem zaskoczona, że kutas mu jeszcze nie odpadł. Moja sypialnia znajduje się obok jego, choć słyszę go też z salonu, co bywa trochę

niezręczne, kiedy Ava nie śpi. Wydaje się, że dotąd nie zwróciła na nic uwagi, ale to może dlatego, że kiedy tylko dobiegają mnie jednoznaczne dźwięki zza ściany, od razu włączam muzykę albo zwiększam głośność w telewizorze. Bram jest dość głośny, a jego dziewczyna robi jeszcze więcej hałasu. Oczywiście zakładając, że pieprzy tylko jedną, a tego nie jestem do końca pewna. W każdym razie to nie Astrid. Ostatnio widziałam go z ciemnoskórą modelką z tyłkiem tak pokaznym, że nawet ja gapiłam się na niego jak zahipnotyzowana.

Mogę też stwierdzić, że te dziewczyny nie udają, a to oznacza, że Bram jest cholernie dobry w tym, co robi. Wszystkie ich namiętne okrzyki mają w sobie nutkę zaskoczenia, jakby nie mogły uwierzyć, że taka przyjemność mogła im się przydarzyć. Przypuszczam, że motta o nim są jednak prawdziwe – jedna noc w jego łóżku i już nigdy więcej nie złożysz nóg.

No i jestem też ja, niespotykająca się z nikim. Ostatni raz doszłam pod prysznicem kilka dni temu z moim PNB, Przyjacielem Na Baterie. Jest czymś najbliższym relacji seksualnej, którą mogę obecnie mieć, i zaczyna mi się podobać jego niezawodność.

Wyjmuję gazetę ze skrzynki, po czym wracam na górę. Kiedy zbliżam się do mojego mieszkania, widzę, jak drzwi Brama się otwierają. Serce zamiera mi na chwilę – nie wiem dlaczego – ale wtedy dostrzegam dziewczynę, która właśnie odgrywa dramatyczne wyjście. Ma na sobie czarną, skórzaną spódniczkę, ewidentnie ze sztucznej skóry, top, który wygląda, jakby wróżka narzygała na niego brokatem, a w dłoni trzyma podróbki szpilek od Valentino. Pod oczami widać resztki wczorajszego tuszu do rzęs.

Stary, dobry spacer hańby.

Gdy mnie zauważy, uśmiecha się nieśmiało.

– Cześć.

– Cześć – odpowiadam, kładąc dłoń na klamce. – Śliczne buty.

To znaczy w rzeczywistości podoba mi się oryginalna wersja.

– Och. – Zerka na nie zawstydzona. – Dzięki.

Patrzę, jak szybko przemierza korytarz i znika na schodach, jakby uciekała z miejsca zbrodni.

Nagle drzwi mieszkania Brama otwierają się ponownie, a sam właściciel wystawia głowę. Jego ciemne włosy są potargane, ucieleśnienie porannego wyglądu. Spogląda na pusty korytarz, potem mnie zauważa i posyła szelmowski uśmiech.

– Poszła?

– Tak – odpowiadam. – Jakby gonił ją sam diabeł.

– Świetny album – mówi i dodaje: – Meatloaf. Wokalista.

– Wiem, kim jest Meatloaf – rzucam, przestępując próg mieszkania.

– Hej – woła i wychodzi na korytarz.

Ma na sobie tylko koszulkę i bokserki. Szare. Od Davida Beckhama. Są tak blisko, że mogę odczytać nazwę firmy. I wydają się o rozmiar za małe na to wszystko, co w nie wpakował.

– O mój Boże – mówię, zasłanian oczy i się odwracam. – Mógłbyś założyć spodnie?

– Świętoszka – prychna. – Nie ma nic niewłaściwego w bieliźnie.

Może dla przeciętnego faceta, ale w twoim przypadku jest, i to bardzo. Ale na pewno nie powiem tego na głos, bo nie chcę jeszcze bardziej podkreślać jego przerośniętego ego. Nie potrafię przestać myśleć o tym, jak Steph i Kayla mówiły, że Linden jest hojnie wyposażony, i teraz zauważam, że to u nich rodzinne.

– Chciałem tylko o coś zapytać – ciągnie, a brzmi tak poważnie, że spoglądam na niego, starając się utrzymać wzrok w górze i nie pozawalać mu wędrować. Nie jestem nawet pewna, czy mrugam. – W zasadzie o dwie rzeczy.

– Co? – Brzmię na zniecierpliwioną. Chcę tylko wrócić do środka.

– Mam nadzieję, że nie zachowywaliśmy się zbyt głośno – mówi. – Wiesz, nigdy nie pytałem wcześniejszego najemcy, czy słyszał moje... yyy... wygłupy w sypialni. I innych pomieszczeniach. Wiesz, jak jest. Ale ciebie mogę zapytać.

– Dlaczego myślisz, że mnie możesz o to pytać?

Wzrusza ramionami.

– Czyli zakładam, że jednak słyszysz.

– Używam zatyczek do uszu – odpowiadam.

To rzeczywiście prawda. Używam ich co noc i wpycham je tak głęboko, że pewnego dnia z pewnością wyjdą mi nosem. Kiedy tylko zdobędę więcej pieniędzy, rozważę inwestycję w firmę produkującą zatyczki.

– Szkoda, omija cię niezłe przedstawienie.

Posyłam mu zniesmaczone spojrzenie.

– Czy ktoś mówił ci kiedyś, jak bardzo jesteś niestosowny?

– Tak, wiele razy. – Unosi podbródek. – Ale na przyszłość niech cienkie ściany nie powstrzymują cię przed pokazaniem swoich możliwości, kiedy... jeśli przyprowadzisz kiedyś faceta do domu. Nie przeszkadza mi to. Lubię posłuchać.

Kręcę głową z niedowierzaniem.

– Dlaczego tak trudno ci zachować przyzwoitość?

– Pewnie mam to w genach – żartuje, opierając się o framugę i wypychając miednicę.

Nie patrzę, chociaż zgadzam się z jego stwierdzeniem.

– Nie wiem, czy mam odwagę zapytać, jaka jest ta druga rzecz – mówię.

Nie mam w ogóle pojęcia, dlaczego z nim rozmawiam, zamiast zatrzaskać mu drzwi przed nosem. Nawet nie chcę myśleć, że w jakiś sposób uważam nasze spotkania za zabawne. Przypomina mi trochę chłopaka z podstawówki, który ciągnął dziewczynki za włosy.

– Ach tak – rzuca z nikczemnym uśmieszkiem. – Zważywszy na brak aktywności seksualnej w twoim mieszkaniu i fakt, że nie chcesz nawet zerknąć na moje bokserki, jestem ciekawy, czy kiedykolwiek wcześniej uprawiałaś seks. To znaczy wiem, że masz córkę, ale tyle się teraz słyszy o tych niepokalanych poczęciach.

– Pieprz się – mówię, po czym wchodzę do środka i szybko zatrzaskuję za sobą drzwi.

Moje policzki płoną, kiedy słyszę jego głos dobiegający z korytarza.

– To jest dziewczyna, którą chcę widzieć.

A potem jego drzwi również się zamykają.

Co za dupek. Jestem świadoma, że pogrywa sobie ze mną jak tamten chłopak ze szkoły, ale ciągnie nie tylko za włosy. Cholera, ten facet wie, jak zaleźć mi za skórę. Chociaż nie pieprzę wszystkiego, co się rusza – albo jego – nie znaczy, że jestem jakąś świętoszkowatą dziewicą.

Niestety, zdaję sobie też sprawę, że ma trochę racji. Przez ostatnie kilka lat zmierzałam w tym kierunku. Chociaż nie jestem gruba, kiedyś byłam dużo szczuplejsza i umięśniona. Teraz mam cellulit na udach i tyłku, który nie chce przestać rosnać, rozstępy i bliznę po cesarskim cięciu na odstającym brzuchu. Z pewnością udałoby mi się to wypracować, gdybym chciała, po prostu ciężko jest wracać myślami do osoby, którą byłam – szczęśliwszej, lepszej – i pogodzić się z tym, jaka jestem teraz. Jakbym przyznawała się do porażki.

Ostatnim, czego chcę, to rozbierać się przed facetem, a niestety, tym, dla którego uznałam, że mogłabym to zrobić, jest Bram.

Cholera. Może rzeczywiście powinnam bzyknąć się z jakimś przypadkowym gościem i wyrzucić Brama z głowy.

– Mamusiu.

Odwracam się i widzę na kanapie Avę, wpatrującą się we mnie z zaciekawieniem. Uświadamiam sobie, że właśnie opieram się o drzwi, jakby Bram mógł wparować do środka w każdej chwili. Prostuję się i posyłam jej zawstydzone spojrzenie.

– Wszystko w porządku – mówię.

– Czy to był Bram? – Teraz wymawia jego imię bardzo starannie, uważając, żeby na pewno umieścić tam R.

– Tak – przyznaję ostrożnie.

Nie podoba mi się, że nadal robi do niego maślane oczy. Nie chcę musieć być dla niego miła tylko ze względu na nią, a skoro to jedyny mężczyzna, którego widzi, nie chcę, żeby zaczęła dostrzegać w nim ojca.

– Bram-a-lama-ding-dong! – śpiewa głośno, podrzucając w powietrze Snuffy’ego. – Bram-a-lama-ding-dong!

Rzeczywiście niezły ding-dong.

– Dobrze, wystarczy – mówię jej. – Co ty na to, żebyśmy teraz mówiły po cichu?

– Bram-a-lama-ding-dong! – wrzeszczy i biegnie do swojego pokoju, chichocząc.

Wzdycham, rozkładam gazetę na kuchennym stole, po czym zaczynam przeglądać ogłoszenia o pracę.

Jest prawie druga po południu, a ja zakreśliłam każdą posadę, którą znalazłam w gazecie, jaka mogłaby do mnie pasować, nawet takie, w których nie mam żadnego doświadczenia, jak na przykład kelnerowanie. Rozesłałam podania i życiorysy, a potem zaciskałam kciuki chyba z milion razy. W tej chwili Ava biega wokół kanapy, energia rozpiera ją z nudów, a ja czuję, że potrzebuję przynajmniej tuzina filizanek espresso, żeby w ogóle przebrnąć przez resztę dnia. Przynajmniej przestała śpiewać „bramową” piosenkę.

Pukanie do drzwi. Chyba pomyślałam o tym w niewłaściwym momencie.

Podnoszę się, żeby otworzyć, przedtem zerkając na siebie w lustrze. Nie wyglądam aż tak źle. Pewnie pomogło to, że po naszym ostatnim starciu wzięłam długi prysznic i poświęciłam trochę czasu, żeby popracować nad swoim wyglądem. Włosy mam pofalowane po nałożeniu odpowiedniej ilości kosmetyku. Przyciemniłam trochę brwi (według wielu kobiet to jedna z najlepszych cech mojego wyglądu), kilka razy pociągnęłam rzęsy tuszem i nałożyłam odrobinę śliwkowego balsamu do ust. Podczas ciąży moja skóra zaczęła wariować, ale na szczęście już się uspokoiła i nie muszę nakładać dużo podkładu. Opuściłam sobie też róż, bo moje policzki same radzą sobie świetnie.

Otwieram drzwi i wcale nie jestem zaskoczona na widok Brama. Kiedy na mnie patrzy, szerzej otwiera oczy, podziwiając moją twarz i resztę ciała. Mam na sobie tylko legginsy i tunikę bez rękawów, ale to i tak krok do przodu względem piżamy.

– No witaj – mówi, wyciągając przed siebie butelkę wina. – Gałązka oliwna?

Ściągam wargi.

– Gałązka oliwna?

– Tak – stwierdza, potrząsając butelką w moją stronę.
– Piłaś już Don Melchor? Jest wspaniałe.

– Wygląda na drogie.

– Bo jest – mówi, uśmiechając się. – Ale czuję, że muszę ci to wynagrodzić.

– Co? – Chcę, żeby to powiedział.

– To, że byłem takim gnojkiem – odpowiada. – I za to, że stałem tam z fiutem na widoku. Nie powinienem tak z ciebie drwić.

Od razu mrużę oczy.

– Wybacz, wybacz. – Szybko się poprawia. – Już będę się zachowywał, obiecuję.

– Tak, jasne.

Robi krzyżyk na sercu.

– Przysięgam. Jeśli tylko powiem coś nie tak, możesz mnie wykopać.

– Tego możesz być pewien. – Wzdycham, a potem wpuszczam go do środka.

Czuję świeży, leśny zapach, wspomnienie czegoś, czego nie potrafię określić, ale kiedyś byłam dzięki temu szczęśliwa, aż nie mogę się powstrzymać przed zamknięciem oczu i zaciągnięciem się tą wonią.

Na szczęście nie zauważa tego, kiedy wchodzi do kuchni i stawia wino na stole.

Niestety stół wydaje się niezbyt z tego zadowolony, bo noga pęka, a Bramowi w ostatniej chwili udaje się uratować butelkę przed roztrzaskaniem się na podłodze.

– Cholera – klnę, a Ava przybiega ze swojego pokoju.

– Co to za hałas? – pyta, ale wtedy zauważa Brama. Jej oczy zaczynają błyszczeć jak świece. – Bram! – krzyczy, podbiegając do niego.

Bram patrzy na nią z uśmiechem, a ja szybko zamykam drzwi wejściowe i oceniam zniszczenia stołu.

– Bram, Bram, Bram! – piszczy Ava.

– Jak się masz, malutka? – pyta ją, wyraźnie zadowolony z poświęcanej mu uwagi.

– Napisałam dla ciebie piosenkę – mówi podekscytowana.

Bram spogląda na mnie.

– Naprawdę? Czyli ona napisała dla mnie piosenkę, a ty nie?

Wywracam oczami i skupiam się z powrotem na meblu. Chociaż noga pękła od dołu, myślę, że uda mi się ją skleić.

– Bram-a-lama-ding-dong! – Ava zaczyna śpiewać na całe gardło.

Ignoruję ją, wyjmuję nogę spod blatu i ruszam do szuflady ze szpargałami, żeby poszukać mocnego kleju.

– To bardzo ładna piosenka, Avo – stwierdza Bram. – Wyjątkowo oryginalna.

– Bram-a-lama-ding-dong!

– Nie zachęcaj jej – mamroczę i w tej chwili Bram pojawia się obok mnie.

– Super glue? – pyta, spoglądając mi przez ramię. – Potrzebny ci nowy stół, skarbie.

Przepycham się obok niego i wracam do mebla. Ava wciąż skanduje swoją piosenkę, cały czas podskakując.

– Może tego nie zauważyłeś, ale w tej chwili nie stać mnie na stół.

– Kupię ci – oznajmia.

Najeżam się.

– Zrobiłeś już dość. – Naprawdę muszę upewnić się, że mój dług wobec niego pozostanie tak niski, jak to tylko możliwe. Ale uświadamiam sobie, że brzmię wrednie, więc dodaję: – Kiedy tylko znajdę pracę, pojadę do Goodwill i zobaczę, co tam znajdę.

– A jak ci idzie, tak przy okazji? – pyta. – W sensie poszukiwanie pracy?

– Do dupy – odpowiadam.

– Do dupy! – wrzeszczy Ava. – Do dupy! Do dupy! Bram-a-lama-ding-dong!

– Teraz wydaje się bardziej właściwe – komentuje Bram.

– Ava, nie mów tak – upominam ją, a potem siebie w myślach za to, że klnę przy niej.

– Bram? – pyta.

– Nie, to... wiesz co, tak. Bram. Nie mów tak. To brzydko.

– Bardzo, bardzo brzydko – dodaje Bram, a jego głos nagle staje się ochrypły.

Nie wiem dlaczego, ale na moich rękach nagle pojawia się gęsia skórka i czuję ciepło w brzuchu.

Patrzę na niego, jak zmierza do kuchni po dwa kieliszki do wina, a następnie do mnie wraca. Dobra, czyli to się wydarzy właśnie teraz. Zanim zdążę powiedzieć mu, że jest za wcześnie na picie, butelka już zostaje otwarta.

– Mamusiu – mówi Ava, kiedy ja mocuję się z opakowaniem kleju.

– Co?

– Bram! – krzyczy i biegnie do swojego pokoju, znowu wyśpiewując tę piosenkę.

– W mojej rodzinie „Bram” zawsze wypowiedano jak przekleństwo – oznajmia, podchodzi do mnie z kieliszkiem wina, wręczając mi go. Potem kładzie dłoń na moim ramieniu, ściska je przez jedną, intensywną sekundę, i prowadzi mnie do kanapy. – Usiądź. Pozwól, że naprawię twój stół.

– Ale... – protestuję.

– Usiądź! – mówi stanowczo, pokazując na mnie palcem. – Odpręż się chociaż raz, dobrze?

Odprężyć się? Sam wyśmiałby ten pomysł, gdyby chociaż przez chwilę żył moim życiem.

Ale jednak siadam. Biorę łyk wina (jest cholernie dobre) i patrzę, jak skleja nogę stołu, podnosi blat i wkłada ją na miejsce. W zasadzie bardziej obserwuję jego mięśnie, kiedy to robi. Ma na sobie granatowe dżinsy rozdarte na kolanie i szarą koszulkę, która wygląda na bardzo cienką i miękką. Jego codzienny styl jest równie kuszący, co garnitury, tylko w inny sposób.

– Oceniasz walory? – pyta, nie patrząc na mnie. – Bo dzisiaj rano miałaś na to już dość okazji.

– Oceniam stół – odpowiadam, po czym obracam się i skupiam na winie. – Wygląda dobrze, dziękuję.

Opada na fotel obok mnie.

– Nie ma za co. Właśnie po to są dobrzy sąsiedzi.

– Zawsze jesteś taki pomocny?

– Tylko dla niektórych – oznajmia, a jego mina rzednie. – Kiedy jeszcze mieszkałem na Manhattanie, chyba wszyscy sąsiedzi mnie nienawidzili. Za dużo imprez, a nigdy nie zaprosiłem żadnego z nich.

– Brakuje ci tego?

Wydaje się zaskoczony tym pytaniem.

– Nie wiem. Chyba nie. Myślę, że tam to było bardziej naturalne, zważywszy na towarzystwo. Wiem, kim byli

moi przyjaciele, chociaż pewnie w rzeczywistości wcale nimi nie byli. W Nowym Jorku łatwo jest znaleźć ludzi, którzy będą za tobą biegać jak szczeniak za panem, o ile regularnie napełniasz ich miski.

– To wydaje się dość irytujące – mówię.

– Czyżby? – pyta. – Odnoszę wrażenie, że kiedyś, w przeszłości, doświadczyłaś czegoś podobnego. Ale nie jako szczeniak, tylko właściciel.

Nie podoba mi się, że zaczyna wchodzić w sferę prywatną. Ale w pewnych kwestiach ma rację. W szkole średniej, a nawet w college'u, miałam pieniądze. Miałam swój styl i ludzie za mną podążali. Teraz to wydaje się innym życiem. I w pewnym sensie jest. Moja egzystencja dzieli się na czas przed i po Avie. Nie mówię, że jestem o to zła, ale kiedy ma się dziecko, tak po prostu jest. Całe życie się zmienia, na lepsze albo na gorsze, ale zmienia się. Nic już nie wygląda tak samo.

– Trafiłem w czuły punkt – stwierdza, kiedy nie odpowiadam. Widzi to na mojej twarzy. Jestem pewna. – Wybacz.

Wzruszam ramionami i upijam kolejny łyk wina.

– Cóż – mówi, odpuszczając, i lekko klepie się w nogę – wracając do poszukiwania pracy. Nic nowego?

– Nic – wyznaję. – Miałam jedną rozmowę w sklepie odzieżowym, ale nie oddzwonili. Pewnie nie spodobało im się coś w mojej twarzy.

– Ale to piękna twarz – odpowiada spokojnie, a ja spoglądam na niego zaskoczona. Uśmiecha się lekko. – To prawda.

Przełykam, po czym odwracam wzrok. Nie przywykłam do komplementów.

– Tak czy inaczej – ciągnę, odchrząkując – zaczynam już trochę tracić cierpliwość.

– Składasz tylko podania na konkretne stanowiska, w konkretnej dziedzinie? Chodzi o modę, tak? – Przytakuję. – Nikt nie lubi obniżać standardów, uwierz mi, ale może mogłabyś spróbować czegoś, co jest tylko odrobinę poniżej nich.

– Poniżej?

– Duma może być bardzo niebezpieczną rzeczą – stwierdza. – Wiem to. Aż za dobrze.

W jego głosie pobrzmiwa taka powaga, że zaczynam się zastanawiać, co wydarzyło się w przeszłości z nim i jego dumą.

– Co masz na myśli? Już zaczęłam się rozglądać za posadą kelnerki.

– Dobrze – mówi. – Chociaż to akurat ciężka praca. Nie bez powodu w tej branży jest tak duża rotacja pracowników. Nie mam wątpliwości, że poradziłabyś sobie z tym, w końcu jesteś mamą, dasz radę ze wszystkim, ale...

– Ale problem polega na tym, że im niższą posadę przyjmę, tym trudniej będzie mi potem znaleźć pracę zgodną z moimi kwalifikacjami.

– Dokładnie – zgadza się, drapiąc podbródek. – Chciałbym mieć tutaj jakieś kontakty, ale niestety. – Opiera się i przez chwilę wpatruje w sufit. A potem odwraca głowę, żeby spojrzeć na mnie. – A ty?

Kręcę głową.

– Nie, ty też nie – odpowiada sam sobie. – A James? Wiesz, ten koleś z kolczykami, który prowadzi Burgundowego Lwa. Myślisz, że mógłby cię zatrudnić?

– Jako kogo, barmankę?

Wzrusza ramionami.

– Wiem, że mój brat kiedyś tam pracował. Stephanie też, przecież tam się poznali. A co jest złego w pracy

barmanki? Jesteś cholernie gorąca, więc dostaniesz mnóstwo napiwków. A jeśli trochę odsłonisz te fajne cycki, możesz zgarnąć jeszcze więcej.

Ignoruję komentarz o „fajnych cyckach” (choć ta okropna część mnie czuje lekką ekscytację), ale i tak od razu chcę odrzucić ten pomysł.

– Nie sędzę.

– Podaj mi jeden powód, dlaczego nie.

Przygryzam wargę.

– Nie umiem tego robić.

– Pokażą ci wszystko, nauczysz się w sekundę. – Pstryka palcami.

– Możliwe, że mnie nie zatrudnią.

– Ale możliwe, że jednak tak. I to bardzo prawdopodobne. Potrafię być bardzo przekonujący.

– Nie potrzebuję, żebyś występował w moim imieniu – odpowiadam natychmiast.

– Oczywiście, że nie. Ale musisz zrozumieć różnicę między występowaniem w czyms imieniu a pomaganiem komuś. James ci pomoże. Wystarczy poprosić.

I w tym właśnie problem. Nie chcę prosić.

Czuję na sobie wzrok Brama i wiem, że próbuje mnie analizować. Wiem, że znalazł jakiś sposób, żeby dostać się do mojej głowy.

– Czasem każdy musi odłożyć dumę na bok – mówi szybko.

Wypuszczam powietrze i zamykam oczy. Ma rację. Nie chcę prosić, bo nie chcę przyznać się przed kimś, kogo znam, że potrzebuję pomocy. Ale rzeczywiście jej potrzebuję. A praca w Lwie, chociaż to coś, czego nigdy nie planowałam, stanowiłaby ogromną zmianę w moim życiu. Mogłabym znowu stanąć na nogi.

– Dobrze – zgadzam się, a kiedy otwieram oczy, widzę, że Bram trzyma w wyciągniętej dłoni mój telefon.

– Zadzwoń do niego – przekonuje.

I to właśnie robię. W obecności Brama pytam Jamesa, czy mogłabym pracować w Burgundowym Lwie jako barmanka. Ledwo zaczynam wyjaśniać swoją sytuację, kiedy mi przerywa i mówi, żebym się nie martwiła, bo jakoś to zorganizuje.

Mam pracę. I teraz, kiedy siedzę na swojej wysłużonej kanapie, popijając drogie wino, czuję, jakby ogromny ciężar spadł z moich barków.

Mam pracę.

I może, tylko może, mam też całkiem dobrego sąsiada.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nicola

Trzy tygodnie.

Pracuję w Burgundowym Lwie od trzech tygodni i wreszcie, wreszcie, mam wrażenie, że zaczynam to czuć.

W ciągu tych trzech tygodni policzyłam za dużo pięciu osobom.

A za mało dwudziestu.

Przelałam drinki w 70% przypadków.

I nalałam za mało w 25%.

Rozlałam trzy napoje.

Dwa na ludzi.

Jeden na siebie.

Przewróciłam się raz.

Nie jestem pewna jak.

Już przestałam liczyć, ile razy się uderzyłam.

I zebrałam osiemset dolarów napiwków.

Zwykle wracam do mieszkania kompletnie wyczerpana i płacę Lisie – która bardzo się cieszy, że może znowu opiekować się Avą – albo proszę mamę, która też czasem zajmuje się Avą, żeby została na noc, bo nie chcę, żeby jechała do domu o tej godzinie. Obecnie noce są dla mnie długie, a moje stopy pokrywają pęcherze, ale wreszcie zaczęłam zarabiać pieniądze, dzięki którym będę mogła uporządkować swoje sprawy. W końcu czuję, że mam chociaż odrobinę kontroli. Jedynym problemem

jest to, że pracuję tylko trzy dni w tygodniu, ale James mówi, że stara się zorganizować mi więcej zmian. Jestem wdzięczna, że w ogóle dał mi szansę.

I muszę za to podziękować Bramowi.

Bram, mężczyzna mieszkający obok mnie, który nadal uprawia głośny seks z przypadkowymi laskami i nadal potrafi wkurzyć mnie od czasu do czasu prześmiewkami albo erotycznymi komentarzami. Ale kiedy tego nie robi – w te dni, kiedy nie wpadam na niego w korytarzu albo nie puka do mnie – naprawdę nie chcę tego przyznawać, ale trochę za nim tęsknię. Naprawdę. Za przekomarzaniem się i rozmowami. I tak, za tym cudnym widokiem też.

Ale nie jestem szczęśliwa z tego powodu, bo nie mam najmniejszego zamiaru dopuszczać tego faceta zbyt blisko siebie. Jako sąsiad jest świetny, ale jako coś więcej... jest zły, sprowadza kłopoty i nie jest właściwym typem dla mnie.

Dzisiaj to moja matka opiekuje się Avą. Sandra, dziewczyna, która zwykle pracuje w barze w piątkowe wieczory, zadzwoniła i powiedziała, że coś jej wypadło, więc nie dotrze do pracy przed jedenastą. Mimo że zmiana miała trwać tylko od ósmej do jedenastej, James zapytał, czy nie chciałabym przyjść, a on zapłaci mi za cztery godziny. Oczywiście chętnie skorzystałam z okazji – brałam wszystko, co mi podsuwał.

– Naprawdę ślicznie się tu urządziłaś – stwierdza moja mama, siadając na kanapie. Kiedy to robi, słyszę darcie materiału. Kolejna dziura pojawia się na połatanej już poduszce. Obie patrzymy na rozdarcie, potem na siebie i śmiejemy się cicho. Długo zajęło, zanim nauczyłyśmy się śmiać z naszej sytuacji.

Moja matka naprawdę miała idealne życie, kiedy byłam młoda. Miała mojego tatę, który owszem, czasem wydawał się lekkomyślny i nie zawsze się dostosowywał,

nie aspirował też do lepszego życia. Ale miał dobre serce i duszę.

Pomyślałabym też, że umiał wybaczać, ale nie wiem, ile z tego jest prawdą. Moja matka zawsze chciała więcej i pewnego dnia zauroczyła się w najnudniejszym prawniku na świecie, ale sławnym i bogatym. Mieli romans, który trwał latami. Można by pomyśleć, że wiedziałam, co się działo, ale byłam wtedy nastolatką, nienawidziłam wszystkich i byłam kompletnie nieświadoma, co wydarzało się wokół, jeśli nie dotyczyło mnie to bezpośrednio.

Matka w końcu się przyznała. Rozwiedli się z ojcem, a on wykorzystał okazję, żeby odnaleźć nową drogę w życiu. Przeprowadził się do Indii, aby pracować charytatywnie. Kiedyś czułam się dotknięta, że tak łatwo się wyniósł – i czasami wciąż tak czuję. To małe ukłucie odrzucenia, dlaczego tatuś wyjechał i nie uznał, że jestem warta, by przy mnie zostać.

Ale jednocześnie go rozumiem. Uznał, że jego obecność jest zbędna, że lepiej będzie mi z matką i Richardem, w wielkim, eleganckim domu w jednej z najbogatszych dzielnic San Francisco. Zapewne zakładał, że go nie potrzebuję, bo nigdy mu tego nie powiedziałam, nie okazałam.

Nie mógł się bardziej mylić. Są dni, kiedy myślę, że jeden telefon do taty sprawiłby, że wróci. Ale nigdy nie spróbowałam. Nie miałam odwagi.

Zastanawiam się, czy to samo mogłoby stać się z Philem. Może zrobiłam coś źle, może zbyt długo byłam skupiona – zafiksowana – na Avie i nie zauważyłam, że go odepchnęłam. Może Phil potrzebował usłyszeć, że jego też potrzebuję.

Przełykam gorzkie wspomnienia, które przesuwają się w dół do piersi, gdzie wolę, żeby zostały, w tym pustym, mrocznym miejscu za sercem. Moja mama chyba robi to samo. Kiedy wychodziła za Richarda, może z uwagi na

to, w jaki sposób się poznali, kazał jej podpisać intercyzę. Gdy go zdradziła – umówmy się, między nimi nie było prawdziwej miłości – straciła wszystko. Teraz nie ma nic. Ani wykształcenia, ani miłości. Mieszka w maleńkim domku na odludziu i sprząta u ludzi, żeby mieć z czego żyć. Obie miałyśmy tak wiele, a zostało nam tak mało. Ludzie zapewne uważają, że to jej karma, że sobie zasłużyła po wszystkim, co zrobiła.

Ale co ja zrobiłam, by zasłużyć na taką walkę?

– Lepiej się nie spóźnij – ostrzega matka.

Uświadamiam sobie, że zapewne stałam tam nieświadoma jak zombie.

– Już się zbieram – mówię, po czym ruszam do sypialni po torebkę.

Ava już śpi, więc szybko wychodzę, żeby zdążyć na autobus.

Mam najgorsze, a zarazem najlepsze wycucie czasu, jeśli chodzi o wpadanie na kogoś na korytarzu.

Bram i jego nowa dziewczyna właśnie wychodzą z mieszkania.

– Cześć – mówię do niego, ale od razu czuję się dziwnie, stojąc w drzwiach.

– Cześć – odpowiada, uśmiechając się promiennie.

W ogóle nie wydaje się zażenowany. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek widziałam go w takim humorze.

Brunetka u jego boku obdarza mnie uprzejmym uśmiechem i milczeniem. Jest ubrana w bardzo stylową, długą czarną sukienkę i złotą biżuterię, a Bram ma na sobie ciemny garnitur i krawat. Włosy ma odsunięte z twarzy i wygląda niezwykle wytwornie, jak na ślubie brata. Mógłby zostać kolejnym Jamesem Bondem. Ma nawet akcent jak Connery, może z odrobiną większym naciskiem na „R”.

– Czy to Bram? – pyta nagle moja mama, aż podskakuję.

Odwracam się i widzę, że wystawiła głowę przez drzwi. A właśnie chciałam je zamknąć.

– Słyszała o mnie? – pyta mój sąsiad z rozbawieniem.

– A kto nie słyszał? – odpowiadam oschle, kiedy on wychyla się, żeby lepiej przyjrzeć się mojej matce.

– Ty pewnie jesteś matką Nicoli – mówi, szczerząc się do niej z tymi swoimi dołeczkami, po czym wyciąga rękę. – Widzę już, po kim odziedziczyła urodę. Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

O bracie. Podczas gdy moja matka wydaje się cała przed nim rozpływać, mówiąc, że ma na imię Doreen i że to zbyt miłe z jego strony, ja wymieniam spojrzenia z milczącą brunetką. Wygląda, jakby też miała ochotę wyrzucić oczami. Zaczynam się zastanawiać, jak rozwinie się ich randka.

– Cóż, ja już pójdę – mówię, wiedząc, że jeśli przegapię autobus, będę miała przechlapane.

– Do pracy? – pyta Bram. – Mogę cię podwieźć.

– Czyż nie jest uroczy? – szczebiocze moja matka.

– Nie trzeba – odpowiadam szybko. – Autobus jest w porządku.

– Wolisz jechać autobusem niż ze mną?

Znowu spoglądam na dziewczynę, tym razem przepraszającym wzrokiem.

– Chyba jesteś na randce.

– Idziemy do opery. – *Och, tylko do opery.* – Justine nie ma nic przeciwko temu, prawda, Justine?

Dziewczyna wzrusza jednym ramieniem, a jej eleganckie rysy twarzy nie ukazują nic poza obojętnością.

– Widzisz, nie ma problemu – stwierdza Bram. – Chodź.

Pewnie powinnam bardziej protestować, ale naprawdę ucieszyłam się, że mogę dla odmiany zrezygnować z komunikacji miejskiej. Mój głupi samochód stoi na tyłach budynku – Bram ściągnął go z Tenderloin – czeka aż będę miała pieniądze i kupię części. Przepychanki w autobusie stały się częścią mojej codziennej rutyny, ale byłoby miło chociaż raz się zrelaksować.

A jednak daleko mi do relaksu na tyłach mercedesa Brama. On sam rozmawia ze mną o tym i owym, kompletnie ignorując swoją partnerkę, która wydaje się wszystkim znudzona. Po jakimś czasie przestaję czuć się źle z tym, że poświęca mi tyle uwagi, i zaczynam się tym cieszyć. Potrafi być cholernie czarujący i zabawny, kiedy chce.

Po tym, jak zostawia mnie przed barem, od razu wpadam w wir chaosu, jaki panuje w Burgundowym Lwie. James to całkiem dobry szef, ale czasami też humorzasty gnojek. Pamiętam, jakie problemy mieli przez niego Steph i Linden, kiedy zaczęli być razem, i cieszę się, że Linden w końcu przestał się przejmować opiniami Jamesa, bo facet wydaje się typem, który potrafi obrazić się o wszystko. Na szczęście do mnie jeszcze o nic się nie przyczepił, ale to dlatego, że wykonuję swoją pracę i nawet kiedy popełniam epicki błąd (na przykład zapominać policzyć sporej grupie ich ogromny rachunek), jest na tyle łaskawy, że przymyka na to oko. Chyba wie, że sama jestem dla siebie surowsza, niż on kiedykolwiek będzie. Myślę też, że trochę się mnie boi. Nie wiem dlaczego. Może uważa, że samotne matki są szalone. W pewnym sensie to zresztą prawda.

Po zakończeniu mojej krótkiej zmiany wracam do mieszkania, tym razem autobusem, bo nie ma Brama, który mógłby mnie podwieźć. Zbliżyła się północ i jestem kompletnie wykończona. Czuję się okropnie, że moja

mama musi teraz jechać jeszcze do siebie, ale kiedy tylko wchodzę do środka, jest już zwarta i gotowa do drogi.

– Wszystko było dobrze? – pytam.

Przytakuje.

– Nie obudziła się, smacznie śpi.

– Jesteś pewna, że nie chcesz zostać na noc?

– Na kanapie? Żartujesz sobie? Ostatnim razem obudziłam się połamana jak osiemdziesięciolatka – mówi z uśmiechem. – Naprawdę, Nicola, skarbie, kiedy tylko będziesz mogła, kup sobie nową. Wiesz, że ta kanapa i tak jest zbyt duża do większości salonów. A może dwie dwuosobowe? Jestem pewna, że w IKEI dostałabyś je w dobrej cenie.

Dwie mniejsze kanapy dałyby więcej przestrzeni w tym pokoju, ale mam tyle innych wydatków – ważnych – że nowa kanapa, czy dwie, wydają się zbyt wiele. Poza tym, jak miałabym dostarczyć tutaj rzeczy z IKEI, w szczególności kartony do autobusu?

– A przy okazji – dodaje moja mama, zmiierzając w stronę drzwi. Po jej maślanym wzroku domyślam się, jaki będzie temat rozmowy – gadałam ponownie z Bramem.

– Znowu?

Zniża głos.

– Wrócił do domu jakąś godzinę temu. Był sam, jeśli cię to interesuje.

– Nie interesuje – zaprzeczam szybko.

– Tak czy inaczej – ciągnie – zapukał, żeby sprawdzić, czy wszystko u mnie w porządku i czy czegoś nie potrzebuję. W zasadzie chciałam napić się herbaty, a twój czajnik nie działa, więc przyszedł i pożyczył mi swój. – Zaglądam do kuchni i widzę eleganckie urządzenie ze stali nierdzewnej na blacie. – Powiedział,

że możesz go zatrzymać. Stwierdziłam, że będziesz mu bardzo wdzięczna.

– Mamo – jęczę. – Nie chcę od niego nic więcej. Już dość dla mnie zrobił, a ja nie chcę czuć się, jakbym ciągle potrzebowała pomocy.

Mina jej rzednie i nastaje między nami chwila ciszy.

– Wiem, skarbie. Nigdy nie robi się łatwiej, prawda?

Wzdycham. Mam wrażenie, że moje serce zmieniło się w kruche szkło.

– Rzeczywiście.

Wtedy, ku mojemu zdziwieniu, obejmuje mnie i trzyma mocno. Nie robiła tego od lat. Bardzo przypomina mnie, a może to ja ją – przez większość czasu zapominamy o okazywaniu uczuć.

– Jesteś dobrą matką – szepcze mi do ucha. – Jestem z ciebie dumna tak po prostu, tak jak jest teraz. Ale będzie lepiej, dla nas obu. Obiecuję.

Zamykam oczy i pozwalam, żeby to szkło pękło. Tylko odrobinę. Wtedy mama mnie puszcza, a ja czuję chłód. Posyła mi spojrzenie pełne miłości, a następnie wychodzi.

Zdejmuję buty, kieruję się w stronę mojej biednej, podartej kanapy i opadam na nią.

Rozdarcie robi się jeszcze większe.

W mieszkaniu panuje prawie zupełna cisza, poza delikatnym szumem muzyki docierającym od Brama. Odnotowuję w pamięci, żeby porozmawiać z nim o wygłuszeniu ścian. Skoro jest właścicielem budynku, mógłby się tym zająć.

Jest coś pocieszającego w myśli, że on też nadal nie śpi, chociaż muzyka staje się coraz głośniejsza. Rytm nie jest ciężki, bardziej coś w stylu Massive Attack albo Portishead, z powolnym, leniwym beatem.

Zastanawiam się, co robi. Mama powiedziała, że wrócił do domu sam. Czy to znaczy, że nie przespał się z Justine? Że naprawdę tylko wyszli do opery? Jednak znając Brama, nie zdziwiłabym się, gdyby bzyknęli się w prywatnej łóż, czy coś podobnego.

Przestań o nim myśleć, upominam sama siebie, *przecież on nic dla ciebie nie znaczy*. Wstaję, żeby zajrzeć do Avy. Siadam na brzegu jej łóżka i patrzę, jak rytmicznie wciąga i wypuszcza powietrze, a jej oddech uspokaja mój.

Muzyka nie przestaje grać. Wchodzę do kuchni i przyglądam się czajnikowi. Mówiłam poważnie, że nie chcę pomocy. Podnoszę go, owijam kablem, a następnie wychodzę na korytarz. Czekam przez chwilę przed drzwiami. Tutaj słyszę dźwięki wyraźniej, początek utworu *Stranger* Portishead, co przywołuje wspomnienia ze szkoły średniej i mojej fascynacji Wielką Brytanią. Wiele razy uprawiałam seks do takiej muzyki. Nawet mam ochotę powiedzieć o tym Bramowi, żeby pozbyć się łatki świętoszki.

Pukam do drzwi i czekam. Brak odpowiedzi. Pukam nieco głośniej. Pewnie muzyka mnie zagłusza. Powinnam wrócić do siebie i oddać mu czajnik następnego dnia. Przecież to żadna nagła sytuacja. Mogę odzyskać dumę innym razem.

Ale nie robię tego, po prostu łapię za klamkę.

Drzwi nie są zamknięte, otwierają się z łatwością i wbrew rozsądkowi uchylam je powoli. Teraz utwór leci naprawdę głośno, tylko w kuchni świeci się światło, w innych pomieszczeniach jest ciemno.

– Halo? – wołam, wchodząc do środka.

Zamykam drzwi, żeby dźwięki nie niosły się po korytarzu. Na palcach ruszam do przodu i odstawiam czajnik na blacie w kuchni.

Właśnie wtedy muzyka nieco cichnie i słyszę z sypialni coś, co przypomina jękniecie. Czy mama się pomyliła, a on jednak nie wrócił do domu sam? Nagle staję się bardzo świadoma faktu, że stoję po ciemku w mieszkaniu właściciela budynku, naruszając jego prywatność, podczas gdy on może w tej chwili posuwać Justine.

Jednak nie słyszę kobiecego głosu, Brama zresztą też już nie.

Powoli podchodzę do jego sypialni, choć wiem, że nie powinnam. Muzyka znowu robi się głośniejsza. Drzwi są do połowy otwarte, a światło włączone. Ostrożnie zaglądam do środka.

Szczęka opada mi aż do ziemi.

Bram leży na łóżku, a pod tym kątem widzę go tylko od klatki piersiowej w dół. Leży na jedwabnej, białej poszewce na kołdrę, kompletnie nagi. Co więcej, trzyma kutasa w dłoni, którą przesuwa w górę i w dół po całej długości.

O mój Boże.

O mój Boże.

O mój pieprzony Boże.

Jestem oszołomiona, zastygam w miejscu i przyglądam się, jak robi sobie dobrze. Może jestem okropnie zbereźna, ale nie ma dla mnie nic bardziej seksownego niż patrzenie, jak facet sam się zadowala. Jeśli to nie jest potworna perwersja, to stanie tam i patrzenie z ukrycia na pewno nią jest.

A jednak nic nie mogę na to poradzić. To pierwszy raz, kiedy widzę go nago, i zdecydowanie jest opaloną, muskularną maszyną – jego ciało jest wręcz złociste na tle jasnej pościeli. Nogi ma długie i umięśnione, mięśnie brzucha to sześciopak błyszczący potem, a klatka piersiowa jest szeroka i twarda, z odrobiną włosków, które tylko dodają męskości.

Jest też jego kutas. Miałam oczywiście jakieś wyobrażenie o nim już wcześniej, ale teraz jest ogromny i w pełnej gotowości. Można odnieść wrażenie, że nawet ręka Brama ledwo sobie z nim radzi. Nie jestem pewna, czy ktokolwiek to potrafi.

Chociaż w tej chwili chętnie bym spróbowała.

Przez chwilę fantazjuję, że przechodzę przez uchylone drzwi. Co powiedziałyby Bram? Założę się, że nawet by nie przerwał. Robiłby to dalej, obserwując mnie przez cały czas. Przed spełnieniem poprosiłby mnie, żebym klęknęła i podeszła do brzegu łóżka. Jedną wielką, twardą dłoń wsunąłby w moje włosy i naprowadził, żebym wsunęła penisa do ust. Powiedziałyby, bez tchu, ale władczym tonem, że mam ssać jego fiuta.

W tym wyobrażeniu wykonuję jego polecenie. Liżę go od jąder aż po fioletowy czubek, patrząc, jak oczy uciekają mu w tył głowy w ekstazie. Zrobiłabym to i byłabym zachwycona.

Ale to nie jest fantazja. To rzeczywistość. Podglądam Brama, który się masturbuje i jestem przy tym mokra jak cholera, pulsowanie narasta między moimi nogami zupełnie jak muzyka. Jezu, naprawdę muszę się z kimś przespać, bo to staje się niedorzeczne. Trzeba pozbyć się tych pajęczyn tak szybko, jak to możliwe.

Patrzę jeszcze przez kilka chwil, każda z nich rozciąga się w bolesnym pragnieniu. Praktycznie się ślinię. Nie czuję wstydu, ani przez moment. Może później dotrze do mnie, że teraz mam sekret, który muszę ukrywać. Ale teraz po prostu patrzę i pragnę. Chciałabym, żeby moje usta zastąpiły jego dłoń, chcę go poczuć, ścisnąć. Potem dosiadłabym go i ujeżdżała, aż ta potrzeba we mnie zostałaby zaspokojona.

Muszę się stąd wynieść.

Cofam się powoli, aż tracę go z oczu, ale słyszę, że jego jęki stają się głośniejsze. Znam je dobrze, bo często

je słyszałam, ale z tak bliska to zupełnie coś innego, ponieważ mogę sobie wyobrazić, co robi jego ciało, kiedy poddaje się pożądaniu.

Udaje mi się opuścić jego mieszkanie i cicho zamknąć za sobą drzwi, zanim słyszę, że przyspiesza. Gdyby doszedł na moich oczach, to byłoby o wiele za dużo. Mogłabym kompletnie stracić nad sobą kontrolę.

Gdy jestem wreszcie u siebie, zamykam się w swojej sypialni i kładę do łóżka. Nie zawracam sobie nawet głowy umyciem twarzy. Chcę tylko odpłynąć w sen i zacząć od nowa. Ale nie mogę. Puls mam podniesiony i czuję, że jestem zarumieniona od stóp do głów.

Po prostu tam wróć, mówię do siebie. To nieprzyzwoita część mnie, którą chciałam utrzymać w ukryciu. Ta dzika. Ta, którą chciałby zobaczyć Bram i wyciągnąć na światło dzienne. Ale ja już taka nie jestem.

A jednak kiedy wsuwam dłoń między nogi, czuję, jaka jestem mokra. Wystarczy kilka razy potrzeć łechtaczkę i już dochodzę, przykładam poduszkę do ust, żeby powstrzymać jęki.

Gdzieś przez muzykę i przez ścianę chyba dociera do mnie krzyk Brama, kiedy wreszcie osiąga spełnienie. Wyobrażam sobie, że szczytuje mocno, podwija palce u stóp, odrzuca głowę w tył, a mięśnie jego pośladków się zaciskają. To wystarczy, żebym znowu doszła, i tym razem to mnie zaskakuje.

Może i nie ucieleśniłam swojej fantazji, ale to, co właśnie zaszło, było jedną z najbardziej seksownych rzeczy, jakie przytrafiły mi się od bardzo dawna.

Wiem, że zasypiam z głupim uśmiechem na twarzy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Bram

Kiedy się budzę, czuję się dziwnie rześki, a nie miałem tak już od dawna. Może to dobrze, że nie zabrałem Justine do domu po zakończeniu *Aidy*. I tak nie zamierzałem jej przelecieć. Cała ta randka odbyła się tylko ze względu na naszych rodziców. Nie mam pojęcia, dlaczego mój ojciec uznał, że coś z tego wyjdzie, ani dlaczego ja na to poszedłem, ale wygląda na to, że starych zwyczajów ciężko się pozbyć.

Ach tak, to dlatego, że Justine jest naprawdę śliczna. Jest też jedną z tych, które za wszelką cenę starają się udowodnić, że cię nie lubią, zupełnie jak Nicola. Podnieca mnie to za każdym razem. Ale mimo że Justine pachniała różami i obojętnością, zauważam, że powoli przedzieram się przez mury obronne Nicoli.

Przynajmniej mam taką nadzieję. Nigdy nie byłem tak niepewny względem kobiety i chociaż trochę mnie to frustruje, to przynajmniej cały czas zachowuję czujność. Mam wrażenie, że każdy dzień to nowe wyzwanie, a nie czułem tego od wyjazdu z Nowego Jorku. Cholera, nie czułem się tak od bardzo długiego czasu.

Jakby mało było całego zamieszania, jakie powoduje pobyt Nicoli w mieszkaniu obok, kiedy wreszcie wstaję i wchodzę do kuchni, z zaskoczeniem dostrzegam stojący na blacie czajnik. Poprzedniej nocy dałem go jej matce, żeby mogła zrobić sobie herbatę. Jest naprawdę gorącą mamuszką, ale w sumie jej córka również. Nie jestem zaskoczony, że Nicola go oddała – zakładałem, że tak zrobi – ale nie rozumiem, jak dostała się do mieszkania bez mojej wiedzy.

I dlaczego?

Podchodzę do drzwi i stwierdzam, że nie są zamknięte. Czasem mi się to zdarza, może dlatego, że kiedy kupiłem ten budynek, przez pierwsze miesiące byłem tu zupełnie sam.

Czyli ubiegłej nocy – albo dzisiaj rano – zapewne weszła do środka i odstawiła go na blat. Czy to możliwe, że jej nie słyszałem, a ona mnie nie obudziła?

A może...

Cóż, kiedy odwiozłem Justine i nie dostałem nawet buziaka w policzek, całą frustrację seksualną przywiozłem do domu i rozładowałem ją w standardowy sposób. Włączyłem muzykę dość głośno, wszystko, co przypominało mi o młodości w Szkocji: Portishead, Garbage, Massive Attack, Faithless, Tricky, żeby naprawdę wczuć się w nastrój.

Ale kiedy zacząłem robić sobie dobrze, Justine stała się tylko odległym wspomnieniem. Jej twarz rozmasała się w moich myślach, a na jej miejsce pojawiła się Nicola. Niezależnie, ile innych osób próbowałem – Brooklyn Decker, Kate Beckinsdale, ta zuchwała, sukowata ruda, która zastrzeliła Jona Snowa w *Grze o tron* – twarz Nicoli przyćmiła je wszystkie.

I w sumie czemu nie. To piękna twarz. Ma najcudowniejsze policzki i pełną górną wargę, którą aż chce się wziąć między zęby albo patrzeć, jak przesuwa się po twoim kutasie. Piegi tylko dodają jej uroku. Cała aż promieniuje przyzwoitością, ale w jej spojrzeniu jest ten niecny błysk, który wskazuje, że kryje się w niej coś więcej. Widzę, że stara się grać bardzo pruderyjną, ale to tylko pozory. Jestem pewien. Wiem, jak zachowują się matki, jak bardzo starają się oddawać wszystko dziecku, aż zapominają, że nadal są obiektami seksualnymi, które mają swoje potrzeby.

Ja chcę uwolnić w niej tę część. Wypuścić ją z klatki. Chciałbym, żeby Nicola doświadczyła rozrywki, której nie miała od bardzo dawna.

Jednak moje standardowe zagrania na nią nie działają i nie jestem pewien, co mogłoby być skuteczne. Szczerze mówiąc, nie jestem nawet pewien, czy uderzanie do niej to dobry pomysł, a co dopiero pieprzenie się z nią. Absolutnie ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, to wejście w relację z samotną matką, nieważne, jak bardzo jest pociągająca i jak cudne ma dziecko.

Po prostu nie mogę iść tą ścieżką.

Wiem, jak to się skończy.

A jednak coraz bardziej tracę nad tym kontrolę. I właśnie to mnie przeraża. Bo w moim życiu nie ma miejsca na strach, już nie.

Rozważam, by pójść do niej i zapytać, kiedy podrzuciła mi czajnik. Jestem pewien, że w sekundę zobaczę, czy przyłapała mnie w akcji, czy nie. Nawet nie byłbym tym zawstydzony. W zasadzie chciałbym, żeby sobie popatrzyła. Może dzięki temu spojrzełaby na mnie nieco inaczej. To znaczy, mam świadomość, że jestem przystojny i że mam, co trzeba, żeby zaciągnąć kobietę do łóżka, potrafię też doprowadzić je na szczyt i to raz za razem. Ale myślę, że jej niechęć do mnie może sięgać nieco głębiej niż hormony.

Postanawiam odpuścić sobie sytuację z czajnikiem i wrócić do tego później. Chociaż obudziłem się rześki, teraz moje myśli są zamglone, więc jadę do Golden Gate Park na sobotnie bieganie przed treningiem w siłowni bokserskiej. Uderzanie w worek nie daje takiej satysfakcji, jak wbijanie się w kobietę, najchętniej w Nicolę, i to od tyłu, pociągając za włosy. Ale musi wystarczyć.

Kiedy wracam do domu, już czysty i nieskazitelny, pukam do jej drzwi, ale otwiera mi ta dziwna mała Lisa.

– Już wyszła do pracy – mówi, przyglądając mi się, jakbym zaraz miał wparować do środka i skraść jej cnotę. Zaczynam się zastanawiać, co Nicola jej powiedziała.

– Długa zmiana? – pytam, zerkając na zegarek. Jest dopiero trzecia po południu.

Przytakuje, a jej mina się nie zmienia.

– Cóż, w takim razie zajrzę do niej później.

Drzwi zamykają się tuż przed moją twarzą. Jak miło.

Ale nie zamierzam, żeby to „później” wydarzyło się na własną rękę. Chcę zobaczyć Nicolę w akcji. Około siódmej zamawiam taksówkę i jadę do Burgundowego Lwa. Nie byłem tam, odkąd zaczęła pracę, więc czas najwyższy złożyć wizytę. W Nowym Jorku zawsze chadzałem do ekskluzywnych klubów nocnych albo barów martini, ale w rzeczywistości najbardziej lubię takie zwykłe spelunki. Jest w nich coś wyzwalającego, możesz być sobą, odpuścić, wyrażać pragnienia, zajrzeć w mrok. Każdy jest równy sobie w cieniu, z tanim drinkiem w ręce. Lew wcale nie jest speluną, ale w weekendy można poczuć ten klimat, kiedy wszyscy zbierają się tam z prostego powodu – żeby się sponiewierać.

Kiedy wchodzę do środka, uderza we mnie woń piwa i taniej wody kolońskiej. Chociaż jest dość wcześnie, w środku znajduje się pełno ludzi i wszystkie boksy są zajęte. Można tu wyczuć pewne napięcie, jakby niepojawienie się na czas zmniejszyło szanse na numerki tej nocy.

Dostrzegam Nicolę za barem. Stoi do mnie plecami, więc zauważam, że włosy upięła do góry, odsłaniając w ten sposób idealną, gołą skórę szyi i górną część placów. Ma na sobie luźny tank top. Nie wykonuje zbędnych ruchów, cokolwiek robi. Gromadka facetów opiera się o bar, trzymając w dłoniach banknoty i obserwując każdy jej gest, zupełnie jak ja.

Czuję w piersi palenie, jakbym miał tam żarzące się węgle, i z zaskoczeniem tłumię nagły wybuch zazdrości. Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem zazdrosny, ale nagle uświadamiam sobie, że mogę nie być jedynym, który chciałby dobrać się do jej majtek. I oczywiście wiem, że nie jestem, ale wydawało się, że przed przyjęciem tej pracy była relatywnie bezpieczna od chciwych spojrzeń.

Chyba mnie opętało, ale podchodzę do baru i zasiadam obok grupki mężczyzn, rozciągając ręce przy brzegach blatu.

Facet obok mnie, jakiś punk z blond włosami na żel, który chyba dawno nie widział złamanego grosza, posyła mi znaczące spojrzenie, ale nie zwracam na niego uwagi. Wzrok mam skupiony na niej. Można pomyśleć, że przyszedłem po drinka, ale mi w ogóle nie o to chodzi.

Kiedy Nicola się odwraca, stawia cztery butelki piwa na barze i uśmiecha się do koleśki, podając im cenę. Już sam ten uśmiech wywołuje we mnie zazdrość, chociaż jest tylko na pokaz. Kiedy płacą, jej wzrok przesuwają się na mnie – dobra barmanka zawsze wypatruje kolejnego klienta – a gdy mnie dostrzega, waha się przez chwilę. Jest lekko wstrząśnięta.

Może to dobrze.

– Bram – mówi, a jej uśmiech staje się jeszcze szerszy i już nie czuję zazdrości. Wpadam w pieprzoną euforię. To nie znaczy „daj mi dobry napiwek, pajacu”, ale „naprawdę cieszę się, że cię widzę”.

Proszę, Boże, niech to będzie tego rodzaju uśmiech.

– Hej – zaczynam, nagle czując, jakby zabrakło mi słów. Odchrząkuję. – Pomyślałem, że wpadnę zobaczyć cię w akcji.

Chłopaki zabierają piwo i się odwracają. Zauważam, że nie zostawiają napiwku, pewnie dlatego, że wpakowałem się i przejąłem całą jej uwagę.

Chwytam blondyna za ramię.

– Słuchaj – zwracam się do niego, a on wygląda, jakby chciał na mnie napluć. – To, że masz zerowe szanse, by wrócić z nią dzisiaj do domu, nie znaczy, że nie musisz dać jej napiwku.

– Bram – Nicola ostrzega mnie cicho, oczy ma szeroko otwarte jak sarenka.

– Więc – kontynuuję do palanta, ignorując ją – dorzuć coś, jeśli uważasz, że dobrze cię obsłużyła. Patrzyłem. Było dobrze.

Kretyn zerka na moją dłoń na swoim ramieniu, ale ja mam przewagę wzrostu i mocną budowę, a on... fatalną fryzurę. Spogląda na jednego ze swoich kumpli, który czym prędzej wyjmuję piątkę z wydanej im przed chwilą reszty i kładzie ją na blacie. Zabieram rękę i goście odchodzą do boksu w rogu, piorunując mnie wzrokiem. Mogą to robić, ile im się podoba. Skoro przetrwałem mordercze spojrzenia Nicoli, to przeżyję wszystko.

– Bram – mówi ponownie, karcąc mnie, kiedy na nią patrzę. – Nie musiałeś.

– Właśnie, że musiałem – odpowiadam. – Normalnie daliby ci napiwek, ale twój uśmiech do mnie był dużo piękniejszy niż ten, który posłałaś im. Zazdrość sprawia, że kutasy chujowo się zachowują.

Wywraca oczami, po czym zarzuca sobie ścierkę na ramię.

– Wiesz, jestem tu już na tyle długo, że nauczyłam się pewnych rzeczy.

– Wiem też, że pracujesz na część etatu i napiwki są ci cholernie potrzebne. Uprzedzałem, że to będzie ciężka praca.

Widzę cię uśmiechu, subtelne drgnięcie warg.

– Było łatwo, zanim przyszedłeś.

Pochyłam się jeszcze bardziej, tak że moje oczy znajdują się na poziomie rowka między jej piersiami. Tę radę również ode mnie przyjęła – pokazuje te swoje piękne cycki dla napiwków. Ale jako dżentelmen nie spuszczam wzroku z jej oczu. Nawet w słabym świetle dostrzegam w nich wiele odcieni brązu i linie prowadzące do źrenic, które właśnie rozszerzają się, jakby podobało jej się to, co widzi.

Lepiej, żeby ci się podobało, myślę i chciałbym, żebyśmy nie znajdowali się tutaj, a w moim lub jej mieszkaniu, przy butelce wina. Och, ileż mógłbym zrobić, żeby spróbować przebić ten mur. Wyciągałbym zębami cegłę za cegłą, aż zaczęłyby krzyczeć moje imię.

Rumieni się, jakby potrafiła dostrzec moje brudne myśli, i na chwilę odwraca wzrok.

– Skoro już tu jesteś, co ci podać? – pyta, jej głos jest teraz radosny, ale sztuczny. Wróciła do roli barmanki z profesjonalną uprzejmością.

– Wymyśl coś dla mnie – mówię, prostując się. – Cokolwiek. Zrób Brama McGregora.

– Nie wiem, czy mamy wystarczająco dużo ego na to – odpowiada.

Uśmiecham się do niej szeroko.

– Myślę, że mam już dość, nie sądzisz? Ale mówię poważnie. Zrób mi coś kwaśnego.

Unosi zadziornie brew.

– Kwaśne? Pomyślałabym, że jesteś typem wolącym słodkie.

– Nie ma we mnie nic słodkiego i dobrze o tym wiesz.

Ale ze sposobu, w jaki na mnie patrzy, mogę stwierdzić, że nie zgadza się ze mną.

– Może nutka słodyczy – ocenia, przyglądając się mojej twarzy, jakby była zagadką. – Ale zdecydowanie

z przewagą pikanterii.

– W porządku, skarbie – mówię. – Pokaż, co potrafisz.

Mimo że za mną formuje się już kolejka (drugim barmanem jest James, ale on wydaje się zawałony robotą), Nicola poświęca czas, by wymyślić, jak smakuje Bram McGregor. Chciałbym, żeby sama się przekonała. Kilka razy udało mi się dostrzec ten uroczy, różowy jęczyzek i myślę, że mógłby dać mi niezłą rozkosz. Podpowiadam, że powinna dodać trochę soli dla zbilansowania smaków, i mógłbym przysiąc, że na jej policzki wypływa szkarłat.

Kiedy kończy, przesuwa drinka w moją stronę.

– Tak właśnie widzę Brama McGregora. Głównie pikantny, z nutą słodczy i szczyptą soli.

Przyjmuję od niej szklanekę, muskając przy tym jej palce. Aż się wzdrygam.

– Dzisiaj rano znalazłem w kuchni czajnik. Kiedy mi go oddałaś i jak dostałaś się do mieszkania?

Pytanie kompletnie ją zaskakuje, ale fakt, że jest zupełnie zawstydzona i onieśmielona sugeruje, że była tam, kiedy robiłem sobie dobrze.

– Zaraz po tym, jak wróciłam do domu – odpowiada szybko, nagle przenosząc wzrok na następnego typa w kolejce. – Myślałam, że już śpisz, więc tylko odstawiłam go na blat i wyszłam.

Bzdura.

Jednak na ten moment odpuszczam, bo nawet gdybym stwierdził teraz, że przyłapała mnie w trakcie, zaprzeczyłaby – cokolwiek byle tylko zakończyć tę rozmowę.

Kiedy przechodzi do kolejnej osoby, wsuwam pięćdziesiątkę do słoika z napiwkami, a następnie upijam łyk drinka. Bram McGregor zdecydowanie nieźle kopie. I w zasadzie jest całkiem smaczny.

Zostawiam na razie Nicolę i rozglądam się za stołkiem przy barze. Dostrzegam jeden wolny, obok którego siedzi nie kto inny, tylko Linden. Rozmawia z Jamesem, który właśnie miesza martini.

– Parówo – woła Linden, kiedy mnie zauważa. To nasze zwykłe uroczе powitanie. – Co ty tu robisz, do cholery?

Wzruszam ramionami.

– Nudzę się. – Spoglądam na Jamesa, po czym przesuwam drinka w jego stronę. – Musisz tego spróbować.

– Co to? – pyta, nieufnie zerkając na szklanę.

– Twoja nowa barmanka go zrobiła – oznajmiam. – Spróbuj.

James upija łyk, a potem zastanawia się przez chwilę, przechylając głowę.

– Niezłe.

– Nazywa się Bram McGregor – mówię.

– No oczywiście – jęczy Linden.

– Powinieneś dać tej dziewczynie podwyżkę – ciągnę.
– Każdego, kto potrafi od ręki zrobić coś tak smacznego, trzeba utrzymać przy sobie.

– Staram się znaleźć dla niej więcej zmian – oznajmia James – ale nie jest łatwo, bo od początku miałem pełen skład. Dałem jej tę pracę, żeby pomóc, ale nie wiem, co jeszcze mógłbym zrobić.

– Zwolnij kogoś – podpowiadam.

– Bram – ostrzega Linden. – Nie mieszaj się w czyjeś interesy. Masz własny, którym musisz się zająć, bracie.

– Cóż, Jenny nie najlepiej sobie radzi – przyznaje James. – To znaczy, jest wydajna i rzetelna, ale im dłużej tutaj pracuje, tym bardziej przekonuje się, że mężczyźni

odpowiadają za całe zło wszechświata. Nie mogę z nią normalnie porozmawiać bez poruszenia jakichś dziwnych, feministycznych kwestii.

– A jednak pracuje tutaj – zauważa Linden. – Nie możesz jej winić.

– Tak jak mówiłem, zwolnij ją – mówię.

– Zastanowię się – stwierdza James. – Nie chcę brzmieć jak palant, ale nie wiem, jak bardzo mogę polegać na samotnej matce.

Z jakiegoś powodu ten komentarz sprawia, że mam wrażenie, jakby moimi żyłami popłynęła paląca trucizna.

– Można na niej polegać – oznajmiam napiętym głosem. – Wynajmuję jej cholerne mieszkanie, więc wiem najlepiej.

Posyła mi spojrzenie, które wyraźnie wskazuje, że nie bierze mnie na poważnie. Powiniennem być do tego przyzwyczajony.

– Nie płaci ci czynszu, więc nie masz porównania. Słuchaj, lubię Nicolę i uważam, że jest świetna, ale co jeśli coś stanie się jej dziecku. Wszyscy wiemy, że mała jest chora. Może pojawić się jakiś problem i Nicola nie będzie mogła przyjść.

– Cóż, jeśli patrzeć na to w ten sposób, Jen Jen, czy jak jej tam, może złapać gumę w drodze do pracy, zatruć się czymś albo nawet zrobić sobie wagary. Każdy może. Posiadanie dziecka nie sprawia, że nagle nie można na tobie polegać. Nie uważasz, że ona potrzebuje tej pieprzonej pracy?

– Spokojnie, bracie – mówi Linden, kładąc rękę na moim ramieniu. – Po prostu dokończ swojego wyjątkowego drinka i się rozluźnij. James tylko spekuluje. Pomoże Nicoli, jak tylko będzie mógł, prawda, James?

Nasz przyjaciel przytakuje, ale wygląda na nieco spanikowanego, jakby myślał, że za chwilę mu przyłożę czy coś.

– Oczywiście. Pomogę.

Wycofuje się i znika na drugim końcu baru.

– Łatwo go wystraszyć, co? – pytam Lindena.

– Można tak powiedzieć – odpowiada z westchnieniem i wypija resztę swojego Anchor Steam. Posyła mi znaczące spojrzenie. – Dlaczego tutaj przyszedłeś?

Wzruszam ramionami, następnie biorę łyk drinka, udając, że nie czuję w ustach palenia. Nagle przychodzi mi do głowy pomysł, żeby ugasić je kostką lodu, ale wtedy moje myśli wędrują do Nicoli i zastanawiam się, czy wylaby się pode mną, gdybym wylał tego drinka na jej piersi, a potem zlizywał zimnym od lodu językiem.

– Och, rozumiem – mówi Linden, a ja natychmiast przenoszę uwagę z powrotem na niego.

– Co?

Wskazuje brodą na drugi koniec baru, na Nicolę.

– Przyszedłeś dla niej.

– Chciałem zobaczyć, czy w końcu kiedyś zapłaci mi czynsz.

Mój brat kiwa głową z niedowierzaniem, a na jego twarzy rozciąga się powolny uśmiech.

– Wcale że nie. Zakładam, że pozwoliłbyś jej mieszkać tam bez płacenia nawet do końca życia.

– Czyżby? – rzucam, ale obawiam się, że on może mieć rację.

– Co stało się z moim bratem, który przeniósł się na zachód, żeby inwestować pieniądze, zapracować na własne nazwisko i wyjść z cienia rodziców?

– Nadal nim jestem, półgłówku – odpowiadam, ale wkurza mnie, że potrafi czasem zająć mi za skórę. Nie pomaga, że każdy z nas potrafi zdołować drugiego jednym wspomnieniem o mamie i tacie. – Nie ma nic niewłaściwego w tym, że człowiek stara się być dobrym samarytaninem. To ty zawsze się czepiałeś, że jestem samolubnym gnojkiem i nie robię nic dla innych. Teraz coś robię i tak się składa, że to dobra rzecz.

– W twoim gościu nie ma niczego złego. Chcę, żeby Nicola otrzymała pomoc, głównie ze względu na Steph. Są z sobą dość blisko, tym bardziej odkąd się zesłaliśmy. Przypuszczam, że posiadanie dzieci i wzięcie ślubu wynosi człowieka na kolejny poziom dojrzałości. Ale nie możesz udawać, że nie masz ukrytych motywów. – Wskazuje palcem moją twarz. – Nie możesz zrzucić wszystkiego na karb filantropii. Tracisz pieniądze, bracie.

Zabawny jest fakt, że naprawdę chcę działać charytatywnie, ale nie ma sensu mówić o tym mojemu bratu. I tak mnie nie słucha. Niezależnie, jak bardzo się zmienisz, niektórzy ludzie zawsze będą widzieli cię takim, jakim byłeś w określonym momencie życia. Nie wiem, czy Linden kiedykolwiek przestanie uważać mnie za łajdaka uganiającego się za spódniczkami, jakiego zna z młodości. Nie sądzę, żebym ja kiedykolwiek przestał traktować go jak wkurzającego, małego gnojka, który podkradał moje rzeczy i którego na placu zabaw zawsze ciągnąłem za majtki. I nieważne, jak bardzo nasza matka stara się skończyć z piciem i swoją lodowatą skorupą, nieistotne, jak bardzo ojciec udaje, że jest z nas dumny, nie potrafimy patrzeć na nich inaczej, niż w chwili, gdy byliśmy najbardziej wrażliwi.

– Co ma być, to będzie – staram się wyjaśnić. Wzdycham. To beznadziejna sprawa. – Ma fajne cycki – stwierdzam, poddając się, i wypijam mój pałacy eliksir.

Ale Linden obserwuje mnie uważnie.

– To wszystko?

Przytakuję i zaczynam kaszleć. Przesuwa w moją stronę szklankę wody, której połowę wypijam na raz.

– Dzięki – mówię, wycierając usta serwetką. – I tak, to wszystko. Oczekiwałbyś ode mnie czegoś więcej?

– Pewnie nie – odpowiada. Odwraca się na krześle i wskazuje w stronę wejścia. – Hej, spójrz.

Zerkam przez ramię. Olśniewająca blondynka z włosami do tyłka i zachwycającym uśmiechem pojawia się w drzwiach. Ubrała się po to, żeby zachwycać, w złoty top bez ramiączek, ukazujący akurat dość rowka między piersiami, a do tego cholernie ciasne dzinsy.

– Wygląda jak twój typ – mówi Linden.

– Próbujesz mnie rozproszyć?

Jego wzrok staje się poważny.

– Mówiłem ci już, Nicola nie jest dla ciebie. Steph mnie zamorduje, jeśli prześpicie się ze sobą. Będzie bez końca narzekać, jak zrujnowałeś naszą paczkę. Zawsze o to chodzi. Ciągłe cytuje *Przyjaciół* i ten fragment, jak Ross i Rachel zerwali, a dla pozostałych wszystko się zmieniło. Doprowadza mnie tym do szału.

– Nie jestem cholernym Rossem – rzucam obronnym tonem. – Bardziej Joeyem.

– W porządku, ale wiesz, co mam na myśli. Martwi się, bo chce, żeby wszyscy byli dla siebie mili i dogadywali się, a jeśli przelecisz Nicolę, to skończy się naprawdę kiepsko. Nie tylko dla niej, ale dla ciebie też. Jak bardzo będziesz miłosierny, kiedy podpali cały twój budynek, co?

Nie potrafię powstrzymać uśmiechu.

– Myślisz, że aż tak źle bym na nią wpłynął?

– Och, jesteś beznadziejny – kwituje, po czym pstryka palcami na Jamesa. – Barman, potrzebuję kolejnego

drinka.

Siedzę z Lindenem i jeszcze przez chwilę rozmawiamy o bzdurach, aż w końcu podchodzi do nas Nicola.

– Skusisz się na jeszcze jednego? – pyta.

Czy moje uszy wychwytyją flirt w jej tonie?

Czuję, jak obok mnie Linden się podnosi, co przynosi mi odrobinę ulgi. Ostatnie czego potrzebuję, to żeby przysłuchiwał się każdemu słowu, które do niej wypowiadam.

– Jeśli ty serwujesz, to chętnie – odpowiadam, puszczając oczko. – Smakowało... bramastycznie.

Unosi wzrok na sufit.

– Jesteś niemożliwy – mówi. – Może tym razem dodam mniej słodczy, chociaż mogę przysiąc, że było jej niewiele.

– Będę taki, jak zechcesz.

Wzdychając, zaczyna przygotowywać drinka. Zapisuję w pamięci składniki – tequila Patrón, sok z limonki, triple sec, likier z ostrych papryczek, odrobina soku pomarańczowego i troszkę wody ze słoiczka z piklowaną papryką bananową. A, czyli to był ten sekretny składnik.

Kiedy ozdabia szklanekę, posyła mi spojrzenie, którego wcześniej nie widziałem, a przynajmniej nie na jej twarzy. Taki błagalny, szczenięcy wyraz twarzy. Podoba mi się. Czuję się tak, jakby chociaż raz czegoś ode mnie chciała, bo zwykle to ja staram się jej coś dać.

– Więc – zaczyna niepewnym głosem, podając mi drinka. – Więc – próbuje jeszcze raz – ten drink jest na koszt firmy.

– A to dlaczego?

– Bo potrzebuję przysługi.

Otwieram szeroko oczy.

– Ty? Prosisz o przysługę? Mnie?

Mam wrażenie, że się przede mną zamyka. Szybko wyciągam rękę i kładę na jej palcach, ściskając lekko. Czuję promieniujące od niej ciepło i nie chcę puszczać.

Ale ona wpatruje się w moją dłoń, jakby nie powinno jej tam być. Zabieram ją, za to pochylam się, żeby spojrzeć jej w oczy.

– Wybacz, nie zamierzałem z ciebie drwić. O jaką przysługę chodzi? Wiesz, że zrobię dla ciebie wszystko.

Cholera. Nie to powinno było wyjść z moich ust, ale skoro już się stało, robię dobrą minę do złej gry i po prostu się uśmiecham, próbując zachować pozory.

– Cóż – szepcze Nicola, wpatrując się w blat – zastanawiałam się, czy jutro, jeśli nie jesteś zbyt zajęty, mógłbyś zabrać Avę i mnie do IKEI. – Spogląda na mnie, a następnie szybko zaczyna mówić dalej. Wygląda, jakby samo pytanie wywoływało u niej ból. – Nie na długo. Potrzebuję nowej kanapy i chyba nie dam rady przewieźć jej autobusem. To znaczy mogę spróbować, ale...

– Z przyjemnością – odpowiadam z naciskiem. – To żaden problem. O której chciałabyś jechać?

Nie dodaję, że mercedes nie jest dość duży, żeby przewieźć kanapę, nawet zapakowaną w irytujące, małe kartony, bo uznałem, że w razie potrzeby mogę pożyczyć od Lindena jeepa.

Wyraźnie się rozluźnia i nawet udaje jej się uśmiechnąć.

– Naprawdę nie masz nic przeciwko? Nie wiem, jak tobie pasuje. Ja jutro nie pracuję, więc...

Wszyscy wiedzą, że niedziele w IKEI to koszmar, więc sugeruję, żebyśmy pojechali zaraz po otwarciu, zanim zbierze się tłum. Zgadza się, a ja czuję lekkie łaskotanie w brzuchu. Chyba muszę napić się drinka.

Nadal uśmiecham się do niej, kiedy Linden klepie mnie w ramię.

– Bram – mówi, a ja się odwracam. Blond dziewczyna w złotym topie stoi tuż za mną i wpatruje się we mnie wyczekująco. – To jest Paige.

Co, u diabła, robi mój brat? Nigdy wcześniej nie próbował mnie swatać. Wie, że tego nie potrzebuję.

– Cześć, Paige – witam się z uprzejmym skinieniem, bo przecież jestem kurewsko miłym facetem.

– Właśnie o tobie rozmawialiśmy – ciągnie Linden, ale ja wracam wzrokiem do baru. Mój drink stoi gotowy na blacie, a Nicola przeszła już dalej i obsługuje kolejnych klientów. Ja pierdolę. Linden naprawdę mi to spieprzył. Ale i tak IKEA jest umówiona.

Podnoszę szklankę i upijam łyk – cholera, nawet ostrzejszy niż poprzedni – wzdycham po cichu, a potem zwracam się twarzą do nich. Cóż, skoro blondynka jest tuż przede mną i wygląda równie ponętnie jak wcześniej, nie mam chyba nic do stracenia.

– Powinnaś tego spróbować, Paige – oznajmiam, oferując jej napój. – Wyzywam cię.

– Dobrze – odpowiada, nadal się uśmiechając, chociaż wygląda na nieco podenerwowaną.

– Proszę, napij się pierwszy – dodaję, po czym biorę łyka, starając się nie pokazywać, jak bardzo pali. – Skarbie, nie potrzebuję dorzucić ci niczego do drinka, żeby się z tobą przespać.

– Doobra – rzuca Linden powoli. – To ja już pójdę.

Kieruje się w stronę łazienki, a ja wskazuję jego puste krzesło.

– Usiądź i napij się – mówię. – Ale jeśli choć raz zakaszlesz, przegrywasz.

– W porządku – stwierdza Paige, chcąc grać fair. Siada, a ja przesuwam drinka w jej stronę. Wącha go, a następnie podnosi szklanke do ust. Tuż przed upiciem łyka, patrzy mi w oczy. – Czeka, a co się stanie, jeśli jednak zakaszle?

– Jeszcze nie wiemy – odpowiadam gładko i pochylam się tak, że moje kolano ociera się o jej nogę.

Takie wyrwanie dziewczyny wydaje się aż za łatwe. Tyle samo zabawy miałbym, waląc sobie konia. Ale jednocześnie coś mrowi mnie w tyle czaszki, podpowiadając, że to nie jest dobry pomysł. To pewnie ta sama część mózgu, która nie lubi, kiedy dobrze się bawię. Nazywam ją Logiką.

Patrzę, jak Paige bierze łyk drinka. Muszę jej oddać, że się nie wzdryga. Przełyka z uśmiechem. Wyobrażam sobie, że spernę połknęłaby tak samo.

Teraz Poczucie Winy, kolega Logiki, postanawia wkroczyć do akcji. Nie jestem pewien dlaczego, bo w moich myślach nie ma niczego złego ani innego niż zwykle. Nicoli nie obchodzi, co robię, ani z kim sypiam. Jestem tylko jej sąsiadem, właścicielem mieszkania i może, ale tylko może, przyjacielem.

Przynajmniej na razie.

I pewnie właśnie to powstrzymuje mnie przed zabranie Paige do domu. Właśnie ta możliwość, że któregoś dnia byłbym z Nicolą. To mało prawdopodobne, ale nagle nie chcę tego narażać, przynajmniej dopóki nie będę miał pewności, że nie mamy żadnej szansy, nawet na gorący seks.

Więc chociaż spędzam resztę wieczora na rozmowie i bajerowaniu Paige, to dla mnie tylko dobra zabawa. Już więcej nie widzę Nicoli, Lindena zresztą też nie, więc na koniec pytam, czy chce, żebyśmy razem pojechali taksówką. Zgadza się z entuzjazmem, twierdząc, że

jestem jej coś winien za to, jak poradziła sobie z drinkiem.

Ale jedyne, co ewentualnie jestem winny Paige, to podwózka do domu. Kiedy siadamy na tylnym siedzeniu samochodu, staje się jasne – wnioskuję ze sposobu, w jaki pociera moją nogę – że już założyła, dokąd jedziemy i co będziemy robić. W sumie, chyba wcześniej coś wspominałem o przeleceniu jej, prawda?

Dzisiaj, może po raz pierwszy w życiu, odmówię bzykania.

Zajeżdżamy pod adres, który wskazała. Kiedy dziewczyna wysiada, z zaskoczeniem stwierdza, że nie ruszam za nią.

– Jutro muszę wcześniej wstać – wyjaśniam.

I to prawda, bo przecież jadę rano do IKEI.

Wygląda na wkurzoną i nie mogę jej za to winić. Dziękuję mi za podwózkę i rzuca, żebym do niej zadzwonił, gdy nie będę miał nic do roboty na drugi dzień. Chociaż wcześniej wpisała swój numer do mojego telefonu, nie zamierzam kontaktować się z nią w najbliższym czasie.

Kiedy wracam do domu, czuję, że wydarzenia całego dnia mnie przytłaczają. Mam w sobie miliony różnych pragnień i potrzeb, ale co gorsza, tę nerwową energię, która nie ma ujścia. Zaczynam myśleć, że może odrzucenie Paige było błędem, że mogłaby właśnie teraz ssać mojego kutasa, a ja bym się odprężył. Ale kogo ja oszukuję? W ogóle bym o niej nie myślał, a przez to byłoby mi jeszcze gorzej.

Słyszę, że sąsiednie drzwi otwierają się, i dociera do mnie przytłumiona przez ściany krótka rozmowa Nicoli z Lisą. Zastanawiam się, czy powinienem wyjść na korytarz. Prawie ulegam. Podnoszę się, ruszam w stronę drzwi i chwytam za klamkę. Chcę się upewnić, że nadal jesteśmy umówieni na rano. Chcę wiedzieć, czy u niej

wszystko w porządku. Chcę podziękować jej za drinka. Chcę dotknąć jej włosów, założyć je za ucho i zatracić się w jej wargach. Chcę wiedzieć, jak smakuje – jej usta, skóra, słodka mała cipka. Chcę doświadczyć z nią wszystkiego.

Dzisiaj brakuje mi odwagi. Zostaję u siebie. Oczywiście noc zmienia się w epickie walenie konia – część druga – i tym razem zachowuję się głośno. Nie wstrzymuję się i nie zagłuszam muzyką. Mam nadzieję, że Nicola mnie słyszy.

I że podoba jej się to, co słyszy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nicola

Kiedy wczorajszej nocy wróciłam do domu, byłam w złym humorze. Przypuszczam, że nie jest zaskoczeniem kiepski nastrój również po przebudzeniu. To jeden z tych przypadków, w których sen nie wymaże zmartwień poprzedniego dnia. Złość nadal tkwi głęboko we mnie i nie rozumiem zupełnie dlaczego.

Na szczęście Ava zawsze wstaje bardzo wcześnie, więc przywykłam, że muszę być na nogach już około siódmej. Nie mam pojęcia, czy nasza wyprawa do IKEI jest nadal aktualna, ale żałowałam, że poprosiłam o nią Brama od chwili, gdy pierwsze słowa wyszły z moich ust.

Pożałowałam jeszcze bardziej w chwili, gdy Linden przedstawił mi jakąś seksowną blondynkę, która od razu przykuła jego uwagę. Nie wiem, dlaczego tak mi to przeszkadza. Przypuszczam, że przez chwilę wydawało mi się, że między nami może coś być.

I tak, wiem, to coś jest czymś złym. Zawsze będzie. Ale kiedy jego palce dotknęły moich, wysyłając ciepłe prądy wzdłuż całej ręki i w dół po kręgosłupie, kiedy jego oczy skupiały się na mnie tak bardzo, że prawie widziałam gromy pomiędzy tymi szarymi chmurami, nie mogłam przestać wyobrażać sobie, choć przez chwilę, jakby to było, gdyby należał do mnie. Mój w łóżku i mój poza nim, to bez znaczenia. Ale te myśli – to pożądanie – było tam.

Niestety zrujnował wszystko dość szybko. Wiem też, co robił Linden – chciał utrzymać Brama jak najdalej ode mnie. Nie mogłam go winić i możliwe, że powinnam to

wręcz docenić. Ale raz, jeden cholerny raz, chciałam popełnić ten wielki, okropny błąd.

Brzydkie, mgliste światła poranka w San Francisco pokazują jednak wszystko w innej perspektywie. Staram się odepchnąć od siebie tę wściekłość i zastanawiam się, czy Bram naprawdę chciał zabrać mnie do IKEI. Słyszałam go poprzedniej nocy, jego jęki. Nawet wyszłam na chwilę na korytarz, prawie zhipnotyzowana jego okrzykami, jakbym tym razem zamierzała zrealizować swoją fantazję. Ale nie zapukałam do drzwi, nie otworzyłam ich.

Teraz z kolei słyszę pukanie do moich. Muszę kilka razy zamrunąć, żeby stwierdzić, czy to naprawdę, czy tylko w mojej głowie. Ale wtedy Ava mówi do mnie z buzią pełną jajeczniczy:

– Mamusiu, ktoś puka do drzwi. – Jej oczy rozbłyskują.
– Może to Święty Mikołaj.

– Och, wydaje mi się, że pomyliłaś osoby – mruczę pod nosem, po czym wstaję, żeby otworzyć.

Zerkam na siebie w lustrze i stwierdzam, że w spodenkach od piżamy i krótkiej koszulce na ramiączkach, z tłustymi włosami i zmęczoną twarzą nie mogę już wyglądać gorzej. Wzdycham, a następnie otwieram.

Po drugiej stronie stoi sam Szatan, ubrany w ciemne dżinsy, converse'y i białą koszulę z cienkiego materiału, którego nie chciałoby się nosić w deszczu. Cóż, ja nie chciałabym nosić tego w deszczu, on może spokojnie to zrobić.

Ogląda mnie od góry do dołu, ale w jego wzroku nie widzę osądu, tylko te delikatne płomienie, podobne do spojrzenia, którym obdarzył mnie ubiegłej nocy.

– Pamiętasz, że mamy randkę, tak?

Posyłam mu znaczące spojrzenie, znowu przyjmuję pozycję obronną.

– To nie randka, tylko przysługa.

– Byłem na wielu randkach, które były przysługami, a wiele przysług miało formę randki. – Kącik jego ust drga lekko. – Mogę wejść?

Wskazuję na mieszkanie.

– Zapraszam. Jeszcze nie piłam kawy.

– Czyli jesteś jakimś nadczłowiekiem – stwierdza, mijając mnie, kiedy zamykam drzwi. Zatrzymuje się przy stole i wyciąga rękę w stronę Avy. – Piątka, młoda.

Ava przybija mu piątkę i chichocze, a on wchodzi do kuchni i zaczyna przygotowywać kawę, jakby tu mieszkał.

– Więc, Avo – zaczyna, stojąc do nas plecami. – Jak tam twoja piosenka?

– Bram, nie – ostrzegam go, ale jest już za późno. Mała zaczyna wrzeszczeć na całe gardło.

– Wiesz – mówię, podnosząc głos, żeby słyszał mnie przez te wrzaski – szczęście, że jesteś przynajmniej jednym z moich sąsiadów. Mam przeczucie, że staruszek po lewej zacznie pewnego dnia narzekać na jej śpiewy.

– Może sobie narzekać, ile chce, skarbie. To ja tutaj rządzę.

Nalewa wodę do zbiornika, a ja nie mogę powstrzymać się przed zapytaniem o ubiegły wieczór.

– To jak ci poszło zeszłej nocy? – Staram się brzmieć tak swobodnie, jak to możliwe, ale czuję, że to błąd mówić cokolwiek. Nie chcę, żeby myślał, że mi zależy. Bo nie zależy. – Jestem tylko ciekawa – dodaję, jakby to miało zrobić jakąś różnicę.

Przecież jestem tylko ciekawa. Nie ma w tym nic złego.

– W Lwie? – pyta, nastawia czajnik, a następnie opiera się o zlew, żeby na mnie spojrzeć.

Zakłada ramiona na piersi, a ja staram się nie skupiać na ich twardych wypukłościach.

– Tak.

Przekręca głowę, przyglądając mi się uważnie.

– Byłaś tam. Ty mi powiedz.

Oblizuję wargi i nonszalancko wzruszam ramionami.

– Wydawało się, że bardzo zainteresowała cię dziewczyna, którą przyprowadził ci Linden. Widziałam, jak razem wracaliście taksówką.

– Doprawdy? – pyta.

Uwielbiam sposób, w jaki miękko akcentuje wyrazy.

– Mhm – odpowiadam, chociaż żałuję, że w ogóle się odezwałam.

– I jak się przy tym czułaś?

On naprawdę mnie o to zapytał? Patrzą na niego wyzywająco.

– Nie czułam nic, może poza odrobiną współczucia dla dziewczyny, która zostanie wykopana za drzwi w ciągu kilku dni.

Marszczy czoło.

– Czyżby?

– Przestań odpowiadać mi pytaniami.

Śmieje się cicho.

– Racja. Dla twojej informacji, nigdzie nie pojechałam. Z baru odwiozłam ją prosto do domu.

Więc te odgłosy z poprzedniej nocy... szybko dodają dwa do dwóch. To znowu był tylko on.

– I – dodaje, prostuje się i zbliża do mnie, mam wrażenie, że jego wielka sylwetka nagle zajmuje całą przestrzeń w pomieszczeniu – dla twojej informacji, randka z Justine skończyła się tak samo.

– Dwie noce z rzędu bez seksu – stwierdzam.

– Zgadza się – mówi spokojnie. – To się zdarza. Zwłaszcza kiedy mój umysł jest czymś zajęty. Po co pieprzyć kogoś, skoro nie mogę przestać myśleć o kimś innym?

O jasna cholera. Czy on mówi o mnie?

Oczywiście, że mówi o tobie, odpowiadam sobie w myślach. Jednak chociaż wiem, że to zapewne prawda, żadna część mnie nie jest przygotowana, żeby sobie z tym poradzić. Bram odpuścił sobie pieprzenie tych dwóch ostrych lasek, bo myślał o mnie? Samotnej mamusie z bliznami i rozstępami, która w tym momencie ma na sobie najbrzydszy komplet do spania, jaki istnieje?

Ale on żartuje. Pod tym płomiennym spojrzeniem, pod niecnym uśmiechem na pewno kryje się drwina. On ciągle się wygłupia. Bram to żartowniś, zawsze robi mnie w konia.

Musi żartować.

– Mamusiu – odzywa się nagle Ava, pojawiając się pomiędzy nami.

Potrzebuję chwili, żeby oderwać od niego wzrok i spojrzeć na nią.

– T-tak, aniołku? – pytam ją, zaskoczona tym, jak bardzo drży mi głos.

Dziwią mnie też inne uczucia, które przepływają przeze mnie, te fizyczne reakcje, które sprawiają, że sytuacja staje się jeszcze bardziej niekomfortowa.

– Mówiłaś, że dzisiaj pojedziemy na przygodę – ciągnie. – Dokąd jedziemy?

Racja. IKEA. Czuję, że Bram nie odrywa ode mnie wzroku, ale nie mam odwagi na niego spojrzeć. Nie sądzę, żebym była gotowa na prawdę, niezależnie, jak rozwinie się sytuacja.

– Do sklepu, kupić nową kanapę – odpowiadam.

Spogląda zdziwiona na sofę.

– Ale ja lubię naszą kanapę – mówi, a dolna warga zaczyna jej drżeć. – To mój pałac.

Serce mi mięknie i od razu kucam, by objąć ją ramieniem.

– Wiem, że ją lubisz, kochanie, ale tam, gdzie jedziemy, możemy dostać lepszą. Może nawet dwie! I wiesz co?

– Co? – pyta cichutko.

– Jest tam magiczny pokój, który nazywa się salą kulek – opowiadam. – Pamiętasz, jak kiedyś oglądałyśmy film i dzieci chowały się pod kulkami? – Niestety chyba właśnie przypomniał mi się film *Traffic*, którego ona z pewnością nie oglądała, ale nie musi o tym wiedzieć. – To świetna zabawa. Kiedy byłam mała, to było prawie tak fajne, jak Boże Narodzenie.

Teraz patrzy na mnie jak na wariatkę.

– To prawda – mówi Bram, a ona przenosi wzrok na niego. – Przed tobą naprawdę fajna przygoda. Jesteś gotowa, maluchu?

Jest zakochana w Bramie, więc jej oczy rozbłyskują, uśmiecha się szeroko i ochoczo kiwa głową. Byłabym o niego zazdrosna, gdybym nie czuła właśnie mnóstwa innych emocji, zwłaszcza w macicy. Czuję się, jakby kopała mnie od środka – *hej, Nicola, hej, on jest niezły* – i myślę, że będę musiała zamknąć macicę, pochwę i serce w jakiejś klatce, do której tylko mózg będzie miał klucz.

Bram przygląda mi się z leniwą ekscytacją.

– Jesteś gotowa?

Biorę głęboki wdech i jakoś udaje mi się uśmiechnąć.

– Tylko nałożę coś na siebie i przeczeszę włosy.

– Wyglądasz idealnie, skarbie – mówi. – Chociaż twoje sutki chyba domagają się mojej uwagi.

Spoglądam w dół i widzę, że odznaczają się na materiale bluzki, jakby próbowały wydostać się na zewnątrz. Cholera.

Przykrywam je dłońmi i pędzę do sypialni, z jednej strony chciałabym rozpocząć ten dzień jeszcze raz, a z drugiej czuję się dziwnie połączona tym, w jakim kierunku się potoczył.

Kiedy wjeżdżamy na parking IKEI w Emeryville, z zaskoczeniem stwierdzam, że nie jest bardzo zatłoczony. W sumie jest niedziela, ale to bardzo wczesna pora. Zerkam na zegarek na desce rozdzielczej samochodu – dziewięta pięćdziesiąt, dziesięć minut do otwarcia. Zastanawiam się, czy tak właśnie wygląda życie, kiedy jest się w średnim wieku – próby wyprzedzenia tłumu albo wcześniejsze przyjeżdżanie w celu złapania okazji.

Wtedy spoglądam na Brama, którego dłoń nadal spoczywa na drążku zmiany biegów, i przez ułamek sekundy wyobrażam sobie więcej siwizny w jego włosach. Wyobrażam sobie kilkudniowy zarost na tym cudnym podbródku i zmarszczki przy oczach. Wyobrażam sobie nas oboje starszych, a na tylnym siedzeniu nastoletnią Awę.

Moje serce wydaje się rosnać na tę myśl, jakby stało się pełne, kompletne. A potem zacina się, jakby to było coś, czego nawet nie potrafię zacząć przyswajać, i czuję się zażenowana, że moje myśli powędrowały w tę stronę. Co mi w ogóle chodzi po głowie?

– Chodźmy już do wejścia – mówię, otwierając drzwi, po czym wysiadam z auta.

Widzę, że Bram jest zdezorientowany moim nagłym wyjściem, ale muszę oczyścić głowę i skupić się na

zadaniu. Kanapa, kanapa, kanapa. Szwedzkie meble. Basen z kulkami. Hot dogi za dolara.

Jednak zanim docieramy do drzwi po wydobyciu Avy z fotelika, upewnieniu się, że mam ze sobą plasterki jabłek, trochę soku, insulinę i glukometr, na wszelki wypadek. Sklep otwiera się dla kupujących. Nadal jest względnie cicho i mamy szczęście, że basen z piłkami nie jest pełen. Ava zostaje zmierzona, żeby upewnić się, że może wejść do środka, i zostawiamy ją tam z opiekunami. Dzięki temu mamy około godziny dla siebie, akurat żeby rozejrzeć się po sklepie, a potem odebrać ją na lunch.

Obserwuję córkę przez kilka minut, jak powoli podchodzi do brzegu basenu i patrzy na maluchy, które już są w środku. Nigdy nie była nieśmiała wobec dzieci, ale też nieczęsto z nimi przebywała. Po prostu nie mam przyjaciół z potomstwem – tak to bywa, kiedy masz dziecko wcześniej i bez ślubu.

Jedno z bawiących się dzieci, chłopiec kilka centymetrów wyższy od Avy, płynie w piłkach i zatrzymuje się tuż przed nią. Szczęrzy się w bezzębnym uśmiechu, po czym rzuca w nią kuleczką. Piłka odbija się od jej głowy i zanim zdążę pomyśleć, jestem gotowa wpaść tam, zabrać Avę i powiedzieć małemu gnojtkowi, co o nim myślę.

Ale Bram chwyta mnie za ramię i odciąga w swoją stronę.

– Spokojnie, mamusiu – mruczy mi do ucha.

Pozwalam żeby mnie przytrzymał i oboje patrzymy, jak moja córka podnosi piłkę i rzuca w chłopca. Trafia w jego pierś, robi do niego minę i odchodzi do innej części basenu, gdzie podskakuje rudowłosa dziewczynka z kucykami.

– Mały niewiele różni się od ciebie – mamroczę, a mój puls wraca do normy.

Bram nadal trzyma mnie za ramię, przesuwa rękę niżej, dotykając palcami skóry i jestem prawie pewna, że zaraz splecie nasze dłonie. Ale właśnie wtedy całkowicie się odsuwa.

– Ava wie, jak radzić sobie z chłopcami takimi jak ja, zupełnie jak mamusia. Idziemy?

Wiem, że niczego nie załatwimy, jeśli będę stała przy placu zabaw. Patrzą, jak inne matki podchodzą, zostawiają dzieci i czym prędzej ruszają do sklepu, jakby nie mogły się doczekać, żeby pozbyć się swoich pociech. Ja tak przywykłam do bycia z Avą przez cały czas, że ciężko mi spuszczać ją z oczu, gdy nie muszę. Ale to dobre dla niej i dla mnie też. Musi być.

Uśmiecham się lekko do Brama i ruszamy ogromną klatką schodową w kierunku właściwej części sklepu.

– Więc – Bram przypatruje się planom piętra, żeby odszukać dział z rzeczami do salonu, bo tego właśnie potrzebujemy – jakiej kanapy szukasz?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Taniej. – Przyglądam się kolosalnej sekcji tuż przed nami. – Małej. I takiej, która nie podrze się zbyt łatwo.

Bram siada na jednym z foteli i kładzie nogi na stoliku kawowym, rozgaszczając się.

– Nie chcę cię załamywać, ale IKEA nieszczególnie słynie z jakości produktów. Ale owszem, są tanie.

Jednak ja już go nie słucham. Przesuwam wzrok na jego skarpetki. To znowu te brzydkie, brązowo żółte z potworem z Loch Ness.

– Dobra – mówię, wskazując na nie. – To już drugi raz, kiedy widzę, że masz je na sobie. O co chodzi z tymi skarpetkami?

Patrzy na swoje kostki, jakby zdziwił się, że jego stopy tam się znajdują.

– Te? To szczęśliwe skarpetki.

Ale kiedy uśmiecha się do mnie, w jego spojrzeniu pojawia się coś twardego. Rzadko widzę taki wzrok i chociaż od razu chciałabym dowiedzieć się, co oznacza, wiem, że nie powinnam. Jestem królową zbaczania z tematu, a to spojrzenie podpowiada mi, że nie odpuściłby mi łatwo.

Zamiast tego mówię:

– Naprawdę przynoszą szczęście? To najbrzydsza rzecz, jaką widziałam w życiu. Nie bardzo pasują do twoich strojów.

Mroczne spojrzenie znika i teraz patrzy na mnie z drwiącą szczerością.

– Interesuje cię to, co noszę?

– Kiedyś tym właśnie się zajmowałam – wyjaśniam. – To znaczy, ubierałam manekiny, ale upewniałam się, że to najlepiej ubrane manekiny w całym San Francisco.

– Wierzę – odpowiada. – Jak na kobietę z niewielką ilością pieniędzy, potrafisz ubrać się jak milion dolarów.

Podnosi się z fotela, a ja czuję się oszołomiona tym komplementem. Pewnie to głupie, ale to znaczy dla mnie więcej, niż może sobie wyobrazić. Prowadziłam blog modowy kilka lat temu, kiedy jeszcze było to modne i przynosiło zyski, a do tego byłam bardzo dumna ze swojego sposobu ubierania. Teraz to już nie wydaje się tak ważne.

Nie, chrzanić to. Nie chodzi o to, że to nie jest ważne. Po prostu okazało się nie więcej warte niż mocny klej, który utrzymuje mój stół w jednym kawałku. Mogłabym się wystroić, ale w głębi duszy jestem wrakiem.

Chociaż dzisiaj akurat troszkę się odstrzeliłam. Założyłam botki do kostek od Alexandra McQueena sprzed wielu lat, obcisłe džinsy od Old Navy (kupione na wyprzedaży za cztery dolary) i top w marynarskie

paseczki. Jest już nieco wysłużony, ale i tak wciąż sprawia, że moje cycki wyglądają fantastycznie. Nie oszukujmy się, właśnie po to go ubrałam, a ze sposobu, w jaki wzrok Brama ciągle ucieka w tym kierunku wiem, że docenia moje starania.

– Dziękuję – mówię, zastanawiając się, jak odpowiedzieć na ten komplement. – Sam wyglądasz całkiem nieźle. Wiesz, poza tymi skarpetkami brzydalami.

Wybuchają śmiechem.

– Brzydalami? Za dużo przebywasz z Avą, kochana.

– Możliwe – przyznaję.

Ruszamy dalej alejką. Jak dotąd nie znalazłam kanapy, której szukam, i zaczynam już mieć dość siadania i wstawania, żeby je wszystkie wypróbować.

W końcu docieramy do miejsca, w którym stoi sporo foteli i coś przyciąga moją uwagę. To mała, dwuosobowa kanapa z żółtym obiciem i metalowymi nóżkami. Podchodzę do niej i zerkam na cenę. Niecałe sto dolarów. Mogłabym kupić dwie, pasowałyby do wystroju, poza tym wyglądają na dość łatwe w montażu.

– Naprawdę? To? – pyta Bram, przyglądając się meblowi z odrazą. – I jak będziesz mnie gościć? Połamię to coś, kiedy tylko usiądę.

– Spróbuj – rzucam mu wyzwanie, a potem patrzę, jak powoli siada.

Krzywi się.

– Najbardziej niewygodna kanapa, na jakiej kiedykolwiek posadziłem tyłek.

Usadawiam się obok niego. Niezła. Naprawdę. Moja noga przyciska się do jego i dociera do mnie ten wspaniały, męski zapach. Trochę ma rację, można sobie odgnieść na niej tyłek.

Ale cena jest w porządku.

– Mam dużo poduszek – mówię, próbując się podnieść. – Mogłabym coś z tym zrobić.

Muszę się nieźle wysilić, żeby wstać z tego czegoś. A Bram wcale nie pomaga. Łapie za materiał mojej bluzki, po czym pociąga mnie do tyłu.

– Wiesz, gdybyśmy byli parą – zaczyna, układając rękę na zagłówek tak, że zawisa nad moimi ramionami – to mogłaby być dla nas idealna kanapa. Nigdy byśmy z niej nie wstali. Musielibyśmy siedzieć tak obok siebie przez wieczność.

– Całe szczęście nie musimy się o to martwić – stwierdzam, podczas gdy jego ręka ląduje na moich ramionach.

– Nie jest tak źle – oznajmia, zamykając dłoń i przysuwając mnie do siebie. Jego głos jest nieco chrapliwy. – Prawda?

– Nie mogę uwierzyć, że próbujesz mnie podrywać w IKEI – żartuję i znowu usiłuję się podnieść.

Nie udaje mi się wiele osiągnąć, ale też nie wkładałam w to zbyt wiele serca. Zabiera rękę i odchyła głowę, na jego twarzy pojawia się niepewność.

– Myślisz, że teraz cię podrywam? Och, skarbie, jeszcze nic nie widziałaś. Mój podryw sprawia, że robi ci się gorąco, pocisz się, oddech więźnie ci w piersi i jęczysz moje imię. Nie rzucasz przy tym żartami.

Nie mam odwagi przyznać, że coś w tej bliskości rzeczywiście zapiera mi dech.

– Ale pewnie jakieś motto jest z tym związane.

Uśmiecha się szeroko, a ja dostrzegam lekko skrzywiony ząb na dole, co jeszcze dodaje uroku jego idealnej już twarzy.

– Bim bam, dzięki Bram za taki stan.

Kręcę głową.

– Jesteś niemożliwy.

– Rzeczywiście – zgadza się i jakoś udaje mu się wstać.
– Ale wierzę, że dałabyś sobie ze mną radę.

Wyciąga do mnie ręce, a kiedy podaję mu dłonie, podziwiam, jak małe się wydają w porównaniu z jego. Pomaga mi wstać na równe nogi.

– Dzięki – rzucam i poprawiam się po tym, jak mini kanapa trzymała nas w potrzasku. – A przy okazji, zawsze jesteś taki opalony. To solarium, czy po prostu często jeździsz w gorące miejsca?

Wydaje się odrobinę zbyt zadowolony z mojego pytania.

– Nicolo, niezwykle mi miło, że zauważyłaś kolor mojej skóry. Najpierw skarpetki, teraz karnacja. Zaczynam myśleć, że może interesuje cię coś więcej niż tylko moje zdolności administracji nieruchomościami. – Krzyżuję ramiona, wysuwam jedną nogę i rzucam mu spojrzenie w stylu „chyba sobie jaja robisz”. Mówi dalej: – Mam kilka ulubionych miejsc, w których zawsze świeci słońce, nawet jeśli nie ma go w tym szarym mieście. – Przerywa, a jego wzrok poważnieje. – I bardzo chciałbym zabrać tam kiedyś ciebie i Avę.

Wow. Patrzę na niego, przywykłam już do hojności i w ogóle, ale wspólna wycieczka to wydaje się trochę zbyt dużo.

– A Steph i Linden? – pytam ostrożnie.

Leniwie unosi ramię.

– Oni też mogą jechać, chociaż trochę przeszkadzaliby w moich planach uwodzenia.

Nie mogę powstrzymać śmiechu.

– Uwodzenia?

Pstryka palcami w moim kierunku.

– Poczekaj tylko, a zobaczysz. – Ale wtedy podchodzi do jednego ze stoisk obsługi, bierze notesik i ołówek, po czym zapisuje informacje o meblu oraz gdzie go znaleźć w magazynie. Macha karteczką w moim kierunku. – Mam tu wszystko o twojej okropnej, małej kanapie.

– Dziękuję – odpowiadam i ruszamy dalej, chociaż Bram ciągle zerka przez ramię na ładny futon. Szturcham go żartobliwie. – Podjęłam decyzję. Na futon mnie nie stać, a żółta kanapa jest śliczna. I tania.

– Będzie cholernie ciężka w montażu.

– Jestem starą wyjadaczką – zapewniam go. – I mam sąsiada, który wygląda mi na takiego, co potrafi posługiwać się narzędziami. – Zerkam na jego zadowoloną twarz i szybko dodaję: – Nie żeby klucze imbusowe były jakoś szczególnie skomplikowane.

Kiedy ruszamy w stronę łazienek, Bram łapie mnie za rękę i pociąga na bok.

– Mam dla ciebie wyzwanie.

– Wyzwanie? – powtarzam.

Wiem, że pierwszy prawdziwy pocałunek Lindena i Steph wydarzył się właśnie przez wyzwanie, ale nie jestem pewna, co Bram ma na myśli. Wyzwania są niebezpieczne, zwykle zawstydzające i, cóż, dość niedojrzałe. Miałam chyba jedenaście lat kiedy ostatni raz się w to bawiłam i miałam wtedy przewrócić krowę w środku nocy.

– Tak – potwierdza, wyglądając na dużo bardziej podekscytowanego, niż powinien być. – Pójdiesz do tamtej łazienki i usiądziesz na toalecie, udając, że czytasz gazetę. Kiedy ktoś wejdzie, nawrzeszczysz na niego, że ma wyjść i że potrzebujesz odrobiny cholernej prywatności.

– Co? – wykrzykuję, patrząc na miejsce, które wskazuje. – To nie jest prawdziwa łazienka. Nie zrobię tego.

– Nie musisz nawet zdejmować spodni – tłumaczy, prawie rechocząc. – Ta osoba będzie w takim szoku, że nie zauważy.

– Faj, nie – odpowiadam, po czym wyrywam się z jego uścisku i odchodzę.

– Naprawdę nie ma z tobą zabawy – stwierdza, ruszając za mną.

Zatrzymuję się, odwracam na pięcie i wskazuję palcem prosto w jego twarz. Czuję w piersi falę złości.

– Słuchaj, powiedziałeś to już raz i cały czas siedzi mi to w głowie. Umiem się bawić, po prostu nie jestem głupia. Wiem, jak się bawić, ale nie jestem dziwką. Ja...

Unosi dłonie i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Hej, spokojnie. Zdecydowanie nie to miałem na myśli. Nie jesteś dziwką i z pewnością nie jesteś głupia, dobrze? To był tylko żart. Ja żartuję z ciebie, a ty ze mnie. Widzisz... to właśnie zabawa.

Oddycham ciężko, ale nabieram duży haust powietrza i odzyskuję rytm. Nie wiem, dlaczego tak ostro zareagowałam.

– Hej – mówi łagodnie, wsuwa palec pod moją brodę i unosi głowę tak, że muszę spojrzeć mu w oczy. Ostatnim razem spojrzał na mnie w ten sposób podczas wesela. Wracają do mnie fragmenty wspomnień, uczuć i mam wrażenie, jakbym znajdowała się z powrotem tam, a jednocześnie wciąż w jasnych światłach IKEI. – Czasem potrafię być niedelikatny, wiem o tym. To nic osobistego. Potrafisz się bawić. – Próbuję odwrócić wzrok, ale przytrzymuje moją twarz w miejscu. – Naprawdę jesteś super, Nicolo. Fajnie przebywa się w twoim towarzystwie, niezależnie, czy w to wierzysz. A ja uważam, że możesz być najbardziej uroczą istotą, jaką widziałem w życiu, wybierającą najmniejszą, najtańszą

i najbardziej gównianą kanapę do swojego mieszkania. Jeśli to nie jest dobra zabawa, to nie wiem, co nią jest.

Teraz jest zbyt miły, a komplementy sprawiają, że czuję się niezręcznie. Wydaje się, że trochę za bardzo w nie wierzy.

– Chyba wolę, jak jesteś dupkiem.

– W porządku – mówi. – Tak też może być. Wiesz, jaki jest twój problem, skarbie?

– Jaki? – pytam, chcę wiedzieć, a jednocześnie boję się odpowiedzi.

– Totalnie brakuje ci rżnięcia – odpowiada, ścisząc głos o ton. Pochyliła się do mnie. – A ja mogę to zdecydowanie zmienić.

Mrugam i przełykam głośno. Nie mam na to odpowiedzi, bo wiem, że taka jest prawda.

Rzucam mu ostrożne spojrzenie, starając się jakoś zbyć jego wyznanie.

– Oto on, jak zwykle wysokie mniemanie o sobie. Nie potrafisz trzymać ego na wodzy?

Delikatnie kręci głową, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Mam ego nie bez powodu. Pewnego dnia przekonasz się, dlaczego tak jest.

Rumieniec oblewa mnie od stóp do głów. Czuję, że brakuje mi tchu, prawie drzę, jakbym utknęła w jakimś hipnotycznym transie, w samym środku szwedzkiego dyskontu meblowego.

– W twoich snach – odpowiadam, ale wychodzi z tego jedynie pisk.

Tylko się uśmiecha.

– Przepraszam – mamrocę, próbując zmienić temat.
– Za tą przesadną reakcją. Chyba mam z tym problem.

– Chyba każdy z czymś ma – stwierdza. Następnie
chwyta mnie za rękę i prowadzi korytarzem. – Chodźmy
uratować twoją córkę z tego piekielnego kotła.

Nie puszcza mojej dłoni przez całą drogę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nicola

Reszta pobytu w IKEI nie jest już ciekawa, i mam tu na myśli koniec podtekstów seksualnych, który na szczęście następuje, zanim odbieramy Avę. Chociaż tego, co sugerował Bram, raczej nie można nazwać podtekstem. Nie było w tym nic nieoczywistego.

Kiedy docieramy do mojego mieszkania, czuję się niezłe skołowana. Chyba potrzebuję chwili sam na sam ze swoimi myślami, żeby zebrać siły i odzyskać zdrowy rozsądek. Chociaż dobrze się bawiłam, to było niezłe wyzwanie. Bram jest dla mnie wyzwaniem. Mam wrażenie, że im dłużej przebywam z moim przystojnym sąsiadem, tym bardziej moje postanowienia się rozmywają.

Ale co mogę poradzić?

– Cóż – mówię do niego, gdy kończy wnosić ciężkie pudła z kanapą, a ja nakazuję sobie nie gapić się na niego, kiedy podnosi je i opuszcza jak niemożliwie pociągający jaskiniowiec. – Bardzo ci dziękuję, że nas zabrałeś.

– Wszystko dla moich dwóch ulubionych dziewczyn – odpowiada, patrząc na Avę. Mała chichocze, a potem, jakby zdzwiona własną wstydlivością, ucieka do swojego pokoju. – Mówię poważnie – dodaje, tym razem wpatrując się we mnie. – Jesteś pewna, że nie potrzebujesz pomocy z tymi wstrętnymi kanapami?

– Jestem pewna – odpowiadam.

Kiwa głową.

– W porządku. Krzycz, gdybyś czegoś potrzebowała. –
Uśmiecha się, a następnie wychodzi z mieszkania.

Zamyka za sobą drzwi, ale ja nie oddycham, dopóki nie zatrzaskuje również swoich.

Opadam na kanapę i nagle czuję smutek, że się jej pozbywam, zamieniając na nowsze i tańsze. Ta kanapa jest wygodna i miękka niczym ciepły uścisk. Tak, rozlatuje się, i to dosłownie, ale towarzyszyła mi przez cały ten czas, kiedy moje życie było niestabilne i wyleciałam z właściwego toru. Kupiłam ją w sklepie internetowym Anthropologie i pamiętam, że Phil był wściekły, kiedy przyjechała. Powiedział, że nasze mieszkanie go odpycha, bo staje się zbyt dziewczęce. Już wtedy to powinien być dla mnie znak. Może to nie meble go odrzucały, tylko ja sama.

Nie chcę wyrzucać tej kanapy. Chcę, żeby została. Właśnie tu, gdzie jest bezpiecznie.

– Mamusiu – mówi Ava swoim śpiewnym głosikiem i wdrapuje się na kanapę obok mnie.

– O co chodzi, aniołku?

– Czy Bram jest moim tatą?

Prawie się krztuszę.

– Co? Tatą? Nie, skarbie. Nie. Phil jest twoim tatą.

Kręci główką.

– Ale ja nie pamiętam Phila. Nigdy nie widziałam Phila. – Wypowiada to imię, jakby źle smakowało. – Widzę Brama. To Bram powinien być moim tatą.

Coś w moim sercu pęka po tych słowach.

– To tak nie działa.

– Dlaczego nie? Czy on nas nie lubi?

O Jezu. Odgarniam włoski z jej twarzy.

– Myślę, że nas lubi. Może poproś Mikołaja o niego w tym roku – dodaję jako żart, żeby tylko przestała o tym mówić.

Na twarzy Avy pojawia się uśmiech.

– Dobrze, zrobię to – mówi. – Ile czasu zostało do Bożego Narodzenia?

Cholera. Najwyraźniej nie załapała, że żartowałam. Wiem, że odkładam nieuniknione, ale czuję teraz, że to wszystko zmieni się w jakiś okropny, tani film o świątecznej miłości. Aż się krzywię na myśl o tej cukierkowości.

Słyszę zza ściany niskie basy – Bram znowu włączył brytyjską muzykę z lat dziewięćdziesiątych. Wyobrażam go sobie jako nastolatka w Szkocji, biorącego ecstasy i chodzącego do klubów undergroundowych. Założę się, że miał włosy postawione na żel, nosił łańcuchy i dresy adidasa. Chyba zapytam go, jaki wtedy był.

Nie, mówię do siebie. Wyrzuc go wreszcie z głowy. Ale już.

Więc słucham samej siebie, bo czuję, że mam rację, a rzadko zdarza mi się pokierować siebie właściwie. Podnoszę telefon i piszę do Steph.

Ja: Wiem, że jest niedziela, ale BARDZO potrzebuję babskiego wieczoru. Tylko nie w Lwie.

Odpisuje od razu.

Steph: Załatwione. Powiem Kayli. Spijemy cię i zaraz poczujesz się lepiej. Kto zajmie się Avą?

Dobre pytanie.

Ja: Znajdę kogoś.

Dzwonię do matki, jednak ona nie da rady, bo jutro wcześniej rano sprząta komuś dom. Próbuję z Lisą, ale ma jakąś kolację, więc też nie może przyjechać.

No i dupa. Przypuszczam, że posiadanie tylko dwóch możliwych opiekunów do dziecka nie jest najlepszym pomysłem, zwłaszcza jeśli są potrzebni nagle, w tak krótkim czasie. Chyba jednak będę musiała zapomnieć o wyluzowaniu się. Ale im więcej myślę o tańczeniu i picciu do upadłego, tym bardziej zaczynam tego pragnąć. Czuję, że naprawdę jest mi to potrzebne. Piszę do Steph.

Ja: Nie mogę nikogo znaleźć.

Odpisuje natychmiast.

Steph: A Bram?

Co z Bramem? Od razu chcę odrzucić ten pomysł. Po pierwsze, ta noc jest właśnie po to, żeby od niego uciec, a jeśli to on zajmie się Avą, będę się o nią martwić, a w konsekwencji myśleć o nim. Po drugie, nie wiem, czy w ogóle mogę mu zaufać w kwestii opieki nad dzieckiem, zwłaszcza moim, a do tego z cukrzycą.

Nie chcę też prosić go o kolejną przysługę. I to by było na tyle.

Ja: Nie sądzę. Znajdę kogoś innego.

Ale obie wiemy, że nikogo innego nie ma. To znaczy jest jeszcze Linden, ale on byłby jeszcze gorszy w kwestii odpowiedzialności.

Opieram się i zaczynam przeglądać kontakty w telefonie, podczas gdy Ava bawi się lalkami na dywanie. Rozważam Penny, dziewczynę Jamesa, i już mam do niej napisać na Facebooku, kiedy słyszę, jak Bram woła „Nicola?” z korytarza.

Świetnie. Odkładam komórkę, podchodzę do drzwi i je otwieram. Mężczyzna stoi po drugiej stronie, w jego oczach widzę ekscytację.

– Tak? – mówię spokojnie.

– Właśnie dzwoniła do mnie Steph – oznajmia. – Bardzo chętnie popilnuję dzisiaj Avy.

Steph? To suka!

– Zadzwoń do ciebie? – pytam z niedowierzaniem.

Od razu pędzę do swojego telefonu, gotowa wysłać jej wiadomość pisaną wielkimi literami i z mnóstwem wykrzykników.

– Tak – odpowiada, opierając się o framugę. – Powiedziała, że sama nigdy byś nie poprosiła, ale chciałabyś mieć babski wieczór, a nie możesz znaleźć opiekunki. No to jestem.

Nie wiem, co powiedzieć. Za to Ava zdecydowanie wie.

– Bram! – wrzeszczy, jakby nie było go tutaj dosłownie dziesięć minut temu. Obiega kanapę, pędzi wprost do niego i obejmuje go za nogę. To takie urocze, że aż chce mi się wymiotować. A pamiętając, co wcześniej mówiła o Bramie, wcale nie jest wykluczone, że to zrobię. – Święty Mikołaj cię przyniósł?

O Boże, myślę. Proszę, przestań.

– No dobrze! – rzucam szybko. Ava i Bram oboje lekko podskakują. – Okej, byłoby super, Bram, jeśli nie masz nic przeciwko – ściszam głos. – Wiem, że proszę o wiele. Chcę tylko omówić z tobą kilka spraw w kwestii jej... yyy... sytuacji.

– Cukrzyca! – krzyczy Ava, biegając w tę i z powrotem pomiędzy nami. Doskonale rozumie, co próbuję przekazać. – Specjalna choroba!

– To dopiero pozytywne podejście – stwierdza Bram. Uśmiecha się do niej. – Pokaż mi wszystko, mamusiu.

Patrzę na niego z dezaprobatą.

– Jeśli nadal będziesz nazywał mnie mamusią, zrobi się dziwnie.

– Racja. – Kiwa głową. – Nie chcę popełnić tego błędu, kiedy będę cię pieprzył od tyłu.

Sapię i szybko zakrywam dłońmi uszy Avy, ale ona tylko chichocze i mi się wyrywa.

– Język – upominam go.

– Im gorszy, tym lepszy – stwierdza, świetnie się przy tym bawiąc. – Przecież ona wie tylko tyle, że rozmawiamy o przyprawach. A jeśli o tym mowa... – Jego oczy przesuwają się na moje dzinsy.

– Bram – mówię stanowczo. – Jeśli chcesz pomóc, zamknij się i chodź tutaj. – Zabieram go do kuchni, gdzie trzymam insulinę i inne potrzebne rzeczy w apteczce. – Musisz naprawdę się skupić. To bardzo poważne. Rozumiesz?

Twierdzi, że tak, ale nadal widzę ten jego uśmieszek.

– Opiekowałeś się kiedykolwiek dzieckiem?

Uśmieszek znika.

– Oczywiście, że tak.

– Czyżby?

Marszczy brwi, lekko mrużąc oczy.

– Nie jestem tak niekompetentny, jak ci się wydaje.

Coś w jego głosie mnie zaskakuje. To ten sam ton, który słyszałam, kiedy zapytałam o te głupie skarpetki.

– Mam nadzieję, że masz rację – rzucam śmiało, starając się zignorować nagłą zmianę, która w nim nastąpiła. Ale skoro już zdobyłam jego uwagę, choć nieco spiętą, wprowadzam go w podstawy. – To jest glukometr do pomiaru poziomu glukozy.

– Wrzecziono! – krzyczy Ava, podbiega i przygląda nam się radośnie. – To wrzecziono, którym Śpiąca Królowna ukłuła się w palec.

– Naprawdę? – pyta Bram i wygląda, jakby nieco się uspokoił.

Uff. Żartownisia lubię o wiele bardziej. Kiedy Bram McGregor staje się poważny, to... poważne.

– To tylko delikatne ukłucie w palec. – Podnoszę urządzenie i wsuwam pasek testowy, a potem włączam. Biorę rączkę Avy, po czym delikatnie i szybko nakłuwam paluszek. Macha dłonią, jakby zabolęło. Pewnie trochę boli, ale teraz jest już przyzwyczajona, więc uśmiecha się do Brama jak duża dziewczynka.

– Wtedy – ciągnę, demonstrując – patrzymy na wynik. Pokazuje 170, czyli w porządku jak dla niej. Będziesz musiał to zrobić tylko przed położeniem jej spać. Wynik powinien mieścić się w granicach 100-180. – Wyjmuję pasek testowy i wyrzucam go do śmieci. – Potem pozbywasz się paska.

– A co się dzieje, jeśli wynik nie jest w tym przedziale?

– Trzeba dostosować jej dietę – odpowiadam. – Ale tym nie musisz się martwić. To proces, uzależniony od okoliczności. Sprawdzam poziom cukru jakieś sześć razy dziennie, czasami więcej. Dostaje zastrzyk z insuliny trzy razy dziennie: rano, po południu i przed snem. Podałam jej już jeden w łazience w IKEI, ale dziś wieczorem przed wyjściem dam jej ostatni i pokażę ci, jak to zrobić, na wszelki wypadek. – Nagle uświadamiam sobie, że brakuje mi tchu i chwytam się za serce.

Bram przykłada dłoń do mojego policzka i wpatruje się we mnie intensywnie. Dotyk jego gorącej skóry jest uspokajający, chociaż zaczynam mieć lekki atak paniki.

– Wszystko w porządku – mówi kojącem głosem. – Nic się nie stanie.

– Wybacz – udaje mi się powiedzieć i próbuję głęboko oddychać. – Zawsze mi ciężko, kiedy wychodzę. Mam wrażenie, że oddaję jej los w czyjeś ręce.

– I tak właśnie jest – stwierdza, podchodząc o krok bliżej, dłonią nadal obejmuje moją twarz, palcami delikatnie odgarnia z niej włosy. – Ale ja sobie poradzę.

Wyjdiesz i zabawisz się, a potem wrócisz. Nic jej nie będzie, pójdzie spać, a ja przejrzę sobie wszystkie twoje albumy ze zdjęciami.

Jakoś udaje mi się uśmiechnąć na te słowa.

Kiedy wybija siódma, jestem zwarta i gotowa, w czarnej sukience koktajlowej, z czerwoną pomadką na ustach i włosami upiętymi w stylu lat sześćdziesiątych.

– Mamusiu, wyglądasz jak księżniczka – mówi Ava, siadając na brzegu mojego łóżka i machając nóżkami, kiedy ja ostatni raz poprawiam makijaż. – Nie, królowa.

– Dziękuję ci, kochanie – odpowiadam, uśmiechając się do niej w lustrze. – Bądź grzeczna z Bramem, dobrze?

– Będę – oznajmia, a ja jej wierzę.

Jedną z najwspanialszych rzeczy w związku z Avą jest to, że nigdy nie była nieznośnym dzieckiem. Zawsze była uprzejma i rozważna, a nawet jeśli czasem zdarzały jej się humorki, szybko przechodziły i wyciągała z nich wnioski. Ja nie byłam taka jako dziecko i czasami zastanawiam się, jakim cudem stała się taka dobra, gdy nasza sytuacja pozostawiała wiele do życzenia. Ale w sumie, o ile ma pełny brzusek, dach nad głową i matkę, która ją kocha, dziecku nie trzeba wiele więcej. Może poza tymi najnowszymi figurkami My Little Pony, ale od tego są święta.

I kilka innych okazji.

Nie mija wiele czasu, zanim przychodzi Bram. Przynosi sobie miskę popcornu, co uważam za całkiem urocze, i prawie ją upuszcza, kiedy mnie widzi.

Jeśli oczekiwanie takiej reakcji jest z mojej strony próżnością, chyba jakoś to przeżyję.

– Wyglądasz cholernie apetycznie – mówi tym gardłowym, ochrypłym głosem, który sprawia, że mam ochotę zacisnąć nogi. Słowo „apetycznie” w jego ustach

przywołuje na myśl tak wiele niesamowitych scenariuszy.

– Taki był właśnie plan – odpowiadam, nawet nie zadając sobie trudu, by upomnieć go za słownictwo.

– Czyli wychodzisz, żeby kogoś wyrwać?

Marszczę brwi.

– Nigdy nie mówiłam o podrywaniu.

I co cię to obchodzi? To znaczy, obchodzi cię to?

Trochę chcę, żeby obchodziło.

– Skarbie, kiedy wychodzisz na miasto, wyglądając jak cholerna gwiazda filmowa, taka, której plakaty chłopcy wieszają sobie na ścianach i walą sobie konia, to na pewno będziesz wyrywać. Może jeszcze tego nie wiesz – macha palcami w moim kierunku – ale wysyłasz sygnał pod tytułem „Przeleć mnie”.

– Wysyłanie sygnału a chęci to dwie różne rzeczy – mówię.

– Och, wiem to aż za dobrze. Ale mówię tylko... przygotuj się na spore zainteresowanie.

– Pff – Odrzucam tę myśl. – Jeśli dam sobie radę z twoimi gadkami, to z innymi facetami będzie łatwo.

Uśmiecha się łagodnie.

– W tej kwestii akurat masz rację.

Pokazuję mu, jak podać Avie zastrzyk – oby tylko nie musiał tego robić – zostawiam ich i schodzę na dół, gdzie czekają już Steph i Kayla w uberze. Ostatnie, co zobaczyłam, to Bram stojący w drzwiach i Ava podskakująca na kanapie. Jeśli ten mebel dzisiaj pęknie, zapewne poniedziałkowy ranek spędzę z instrukcją montażu z IKEI.

– Nicola – mówi Steph, kiedy wciskam się na tylne siedzenie priusa – wyglądasz zajebiście seksownie.

– Prawda – dodaje Kayla, a następnie pochyła się, żeby na mnie popatrzeć. – Szacun. – Pokazuje uniesione kciuki.

Też wyglądają nieźle, w obcisłych dżinsach, ciasnych bluzeczkach i niebotycznych szpilkach. Od razu zauważam, że Steph ma na sobie autentyczne Rodarte i przez chwilę jestem cholernie zazdrosna.

– Tak się cieszę, że to wymyśliłaś – stwierdza później Kayla, kiedy docieramy do pierwszego baru, Bartlett Hall, tuż obok Union Square. – Potrzebowałam czasu z dziewczynami. Może wymyślimy dla siebie fałszywe imiona i prace. Ja będę Lorraine MoneyPENNY, trenerką pingwinów występujących w Cirque du Soleil. Tych, które skaczą z krokwi dachowych podczas przedstawień. Potem będziemy prosić facetów o zdjęcia fiutków. No wiecie, podejmiemy do przypadkowych gości i po prostu zapytamy, żeby zobaczyć, kto chce się zabawić. – Przerywa w połowie, uśmiechając się zadziornie. – Mówiłam wam kiedyś, że jesteście najlepszymi skrzydłowymi, jakie dziewczyna może sobie wymarzyć?

– Wstrzymaj się – wtrąca Steph, kładąc rękę na ramieniu Kayli. – Dzisiaj zajmujemy się Nicolą, nie tobą. A ja znam moją przyjaciółkę. Jeśli mówi, że potrzebuje babskiego wieczoru, to naprawdę tak jest. Gorąca mamuśka chce się z kimś przespać. Chcemy kutasów, a nie ich zdjęć.

Obie mi się przyglądają, oczekując, że zaprzeczę. Ale nie robię tego.

Przytakuję.

– Tak, muszę się z kimś przespać, i to jak najszybciej.

Kierowca ubera uśmiecha się do siebie, kiedy zatrzymuje się przed barem.

– Czy to ma coś wspólnego z mieszkaniem obok Brama? – droczy się Kayla.

– To w całości dotyczy mieszkania obok Brama. – Praktycznie jęczę, a one obie wyglądają na zszokowane. – Jeśli wkrótce kogoś nie przelecę, to w końcu przelecę jego. A wszystkie wiemy, jaki to zły pomysł. Nawet pan kierowca wie. Prawda?

Mężczyzna zerka na nas we wstecznym lusterku.

– Czasami zły pomysł, to dobry pomysł.

– Kiedy rzeczony facet to mój sąsiad i właściciel mojego mieszkania?

Kierowca pogwizduje.

– O bracie. Życzę powodzenia.

Odwracam wzrok do dziewczyn.

– I właśnie dlatego muszę się z kimś przespać.

– Myślisz, że dasz radę dzisiaj być skrzydłową? – pyta Steph Kaylę.

Kayla robi poważną minę, jakby wyruszała na wojnę.

– Znajdziemy ci jakiegoś kutasa, skarbie.

Pierwszy bar nie należy do takich, gdzie da się coś wyrwać, ale przynajmniej to miły początek. Wszystkie zamawiamy po piwie i kilku szotach, a kiedy kończymy, czuję się już lekko wstawiona. Jest świetnie. I tylko raz pomyślałam o Bramie.

W zasadzie napisałam do niego, kiedy byłam w toalecie, ale tylko po to, żeby sprawdzić, co u Avy. Odpisał, że mała poszła spać, a on ogląda pornosy, przygotowując się na mój powrót, i ma nadzieję, że dobrze się bawię.

Zakładam, że ta część z pornosami była żartem, ale część mnie zaczęła już fantazjować, że to jednak prawda. Oczywiście wiem, że moja kablówka nie oferuje żadnych tego typu filmów, tylko podstawowy pakiet, ale co jeśli wrócę do mieszkania, podchmielona i napalona, a on będzie gotowy do działania? Co wtedy zrobię?

Myślę, że znam odpowiedź, ale to kolejny powód, żeby z kimś się przespać.

– W porządku, laski – ogłaszam. – Czas ruszyć dalej.

Następnie udajemy się do knajpy o nazwie Dirty Habit, która wydaje się trochę zbyt spokojna jak na nasze potrzeby i plany, ale i tak zostajemy na kilka piw oraz martini, zanim lądujemy w jakimś bezimiennym miejscu niedaleko Chinatown, gdzie panuje bardziej hałaśliwa atmosfera.

Robi się intensywniej. Siedzimy właśnie w boksie, który udało nam się zająć po tym, jak przez godzinę obserwowaliśmy siedzącą w nim parę. Na parkiecie jest sporo ludzi i coraz ciężiej nam usłyszeć siebie nawzajem, więc siedzimy w milczeniu, a muzyka wokół nas dudni z głośników. Na tym etapie przestaję już pić, bo robi się za drogo, ale zanim zdążę się obejrzeć, przy naszym stoliku staje jakiś facet i mówi coś do Kayli.

Jest całkiem seksowny. Umięśniony, z zaokrąglonymi ramionami i krótkimi, blond włosami. Ma ładny uśmiech. Jasne oczy. Jest młody. Ma na sobie koszulkę Giants. Całkiem zwyczajny, ale cokolwiek Kayla mu opowiada, jej słowa sprawiają, że koleś zaczyna przyglądać mi się z aprobatą. Nie sądziłabym, że okaże się dobrą skrzydłową, ale wydaje się szczerze oddana projektowi #Kutasy (hashtag jest konieczny), jak ostatecznie go nazwała. Zauważyłam, że użyła liczby mnogiej, ale ostatecznie jeden przecież może być dla niej. Steph ma swojego #kutasa w domu.

Dobra, myślę, że jestem pijana. Facet pochyla się do mnie i pyta o coś, ale nic nie słyszę, więc tylko przytakuję. Wtedy wyciąga do mnie rękę i zabiera na parkiet. Oglądam się na dziewczyny i jestem przekonana, że Kayla wrzeszczy „Kutasy!”.

– Jak masz na imię? – pyta mężczyzna, obejmując mnie w talii, po czym przyciąga mnie do swojej piersi.

– Cała twoja – odpowiadam z uśmiechem.

Nie mogę uwierzyć, że to wyszło z moich ust.

I następne, co rejestruję, to że koleś mnie całuje. Smakuje piwem, a jego język jest zbyt niechlujny, ale wchodzę w to. Alkohol, muzyka, poczucie anonimowości na parkiecie. Mogę być kimkolwiek i on również.

A jednak niezależnie, jak bardzo się staram, jakoś nie mogę. On nie jest Bramem.

Następne, co kojarzę, to jazda taksówką. Steph tu jest. Widzę Kaylę. Obściskuje się z jakimś facetem, któremu siedzi na kolanach. Ja jestem na kolanach tego w koszulce Giants.

Potem jesteśmy w innym lokalu. Woodbury czy coś podobnego. W środku są dwa bary. Zatrzymujemy się przy tym, który oferuje tylko piwo i szoty.

Wypijam ich dużo. Po jakimś czasie już nie palą w gardle. Obściskuję się dalej z chłopakiem, a on zabiera mnie do łazienki dla osób z niepełnosprawnością, chociaż wiem, że to miejsce jest przeznaczone głównie do ohydneho, przygodnego seksu w klubie.

Koleś podnosi moją sukienkę i pyta, czy biorę tabletki. Jasne – odkąd urodziłam Avę – ale kłamię. Nie wiem dlaczego. Mówię mu, że nie biorę.

– Powinnaś – stwierdza, zdejmując mi majtki. – Nie chcesz przecież zajść w ciążę.

Rozglądam się po łazience i zauważam swoje odbicie w lustrze. Wyglądam jak ktoś inny. Dziewczyna w lustrze łamie mi serce. Pijana i udająca, że niczego się nie boi.

Spoglądam na kolesia, który teraz się do mnie uśmiecha.

– To bez różnicy, już mam dziecko – mówię. – Ava. Chcesz zobaczyć jej zdjęcie?

Te słowa natychmiast go powstrzymują. Puszczają moje majtki, a ja rozkładam szerzej nogi, żeby nie spadły na wstrętną podłogę. Podciągam je, a on gapi się na mnie z przerażeniem. Jest młody, zdecydowanie zbyt młody.

– Słuchaj, yyy... – zaczyna, nerwowo przeczesując włosy palcami. – Nie zadaję się z matkami. Mam tylko dwadzieścia cztery lata i...

– W porządku – odpowiadam, opuszczając sukienkę. Jestem zbyt pijana, żeby poprawiać makijaż, więc tylko klepię młodzieńca niezręcznie w ramię. – Ale dzięki za obmacywanki, było fajnie.

– Tak – stwierdza, wyglądając na onieśmiałego. – Nie miałem pojęcia. Jesteś cholernie gorąca. I młoda.

Kiwam głową w podziękowaniu, otwieram drzwi i ruszam z powrotem do baru.

– Co się stało, zaliczyłaś? – pyta Kayla, kiedy podchodzę do niej i Steph.

Zauważam, że jej chłoptasia też już nie ma.

– Nie – odpowiadam. – Ale w porządku. Ja tylko... a pieprzyć to, napijmy się.

Od razu zamawiamy kolejną kolejkę piwa i szotów Jamesona i pijemy, aż wszystko znowu staje się rozmyte.

Kiedy rzeczywistość zaczyna nieco blednąć, uświadamiam sobie, że właśnie jestem prowadzona do drzwi mojego budynku, obie ręce mam zarzucone na ramiona Kayli i Steph. Wchodzimy po schodach i teraz stoję przed drzwiami mieszkania, chwieję się w przód i w tył, z całych sił starając się wyglądać tak trzeźwo, jak tylko się da.

Steph chce zapukać, ale drzwi są już otwarte. Możliwe, że dość głośno chichotałyśmy w korytarzu.

Bram przygląda się naszej trójce i, mój Boże, jego widok to miód na oczy.

– Przyprawiliśmy ją do domu – mówi Steph i macha ręką, żeby Bram usunął się z drogi. – Koniec twojej zmiany.

– Nie – odpowiadam, kiedy wleką mnie do środka. – Może zostać.

Wiem, że wszyscy troje wymieniają spojrzenia ponad moją głową.

– Upewnię się, że trafi do łóżka – wyjaśnia Bram. – Bez kombinowania, przysięgam.

– Na mały palec? – mówi Steph, a kiedy się odwracam, widzę, że wyciąga mały palec w jego stronę. – Wiesz, że takiej obietnicy się nie łamie.

Uch, Steph i jej cholerne przyrzeczenia na mały palec. Nie wyszłaby nawet za Lindena, gdyby obiecała.

Ale Bram przystaje na jej warunki.

– Bez kombinowania – ostrzega go Steph.

– Tak, bo ze mną nie można się bawić! – wrzeszczę, po czym opadam na kanapę.

Pokój zaczyna wirować.

– Nicola, to już było, jakieś pięć minut temu – mówi Steph. Wyciąga rękę i klepie mnie po głowie. – Chcesz, żebyśmy cię rozebrały? Bo Bramowi nie wolno.

– Nikt nie będzie mnie rozbierał poza mną! – krzyczę, wyrzucając pięści w powietrze.

– Powodzenia z nią – rzuca Steph do Brama. – I pamiętaj, jest nietykalna. Nie prowokuj mnie, żebym zmusiła twojego brata do przywalenia ci.

Bram prycha.

– Ostatnim razem, kiedy próbował to zrobić, nieźle oberwał. Zapytaj go, co wydarzyło się 16 stycznia 2005 roku i dlaczego już nigdy więcej nie zje budyniu.

– Mówię poważnie – ostrzega Steph i słyszę, jak ona i Kayla opuszczają pokój, zamykając za sobą drzwi.

Zamykam oczy i na chwilę odpływam. Wirowanie ustało, a wokół siebie czuję cudownie chłodną bryzę, która owiewa moją skórę.

– Nie powinienem cię dotykać – słyszę ochrypły głos Brama, a kiedy otwieram oczy widzę, że kuca przede mną, a pasemko ciemnych włosów opadło mu na czoło. Na jego twarz pada cień, jedyne światło pochodzi teraz z mojej sypialni znajdującej się za nim.

– W porządku – mamrocze. – Możesz mnie dotknąć. Nie mam nic przeciwko.

– A może przyniosę ci coś do spania? Masz jakąś ulubioną koszulkę nocną? Zawsze widzę cię w tym topie, z którego twoje sutki próbują wyskoczyć.

– Nie, tej sutkowej koszulki nie chcę.

Próbuje wstać, ale łapię go za koszulę.

– Nie odchodź. Tu mi dobrze.

– Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, żeby było ci tutaj wygodnie.

– Jestem pijana. Wszędzie jest wygodnie. Tylko, że chciałabym mieć cheeseburgera. Zjadłabym go i użyła jako poduszki. A może użyła jako poduszki, a potem zjadła.

– Rozumiem.

Unoszę brew.

– Chcesz tylko przejrzeć sobie moją bieliznę.

– Już dawno to zrobiłem.

– Kłamca.

– Założyłem twoje majtki na głowę i tańczyłem po mieszkaniu.

– Naprawdę? – pytam zupełnie poważnie.

– Chodź – mówi, chwytając mnie za ramię. – Jeśli chcesz spać w ubraniach, w porządku, ale zamierzam położyć cię do łóżka i zdjąć ci buty.

– A możesz też umyć mi zęby? Muszę mieć czyste zęby. – Pozwalam, żeby postawił mnie na nogi, ale zataczam się w lewo, prosto na stolik nocny. Bram łapie mnie i już po chwili znajduję się w jego ramionach, tych zręcznych ramionach, a on przyciska mnie do siebie. – Masz zwinne ręce.

– A ty niesamowity tyłek – odpowiada i częściowo prowadzi, a częściowo wlecze mnie w stronę sypialni.

– Lubię jak wypowiadasz słowo „tyłek” – mówię, chichocząc i uwydatniając jego akcent. – Lubię wszystko, co mówisz.

– Cieszę się, bo w przyszłości przewiduję sporo rozmów o tyłkach.

– Tak, tak – próbuję go zbyć. – Dużo gadania, a zero szczypania.

– Jesteś pijana jak bela – szepcze mi do ucha. – Bo w przeciwnym wypadku byłbym już na tobie i w tobie. Nie mogłabyś chodzić przez kilka dni, a to byłby dopiero początek. – Kładzie mnie na plecach i zaczyna zdejmować mi buty.

– Brzmi boleśnie – stwierdzam i czuję, że moje ciało zaczyna przypominać meduzę. Przez chwilę wydaje mi się nawet, że nie mam już palców ani rąk czy nóg. Jestem po prostu rozchłapaną, bezwładną masą.

– Bezwładna masa? – pyta Bram.

– Umiesz czytać mi w myślach! – Jestem urażona tym naruszeniem prywatności.

– Nie, właśnie powiedziałaś bezwładna masa – stwierdza. – Na głos.

Biorę głęboki wdech, starając się ochronić swoje myśli, przed jego strasznymi umiejętnościami. Potem bełkoczę:

– Całowałam się z czymś. To znaczy z kimś.

– Dobra – mówi powoli, odkładając moje buty na podłogę, po czym siada na brzegu łóżka. – A mówisz mi to, bo...?

– Bo i tak wiesz, co zrobiłam.

Cicho wciąga powietrze, a ja przekręcam głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Prawie pozwoliłam, żeby facet przeleciał mnie w łazience. Miał dwadzieścia cztery lata i był fanem Giants.

Jego grdyka podskakuje, kiedy przełyka.

– Przypomina połowę facetów w tym mieście.

– Ale nie przespałam się z nim.

– Nie? Jesteś fanką Oakland A?

– Jestem fanką Giants – rzucam obronnym tonem. – A on nie był tobą.

Przekręca głowę, obserwując bezwładną masę leżącą na łóżku.

– Więc dlaczego w ogóle myślałaś o seksie z nim, skoro wiedziałaś, że nie jest mną?

– Bo – mówię sfrustrowana. Kładę rękę na oczach. Pachnie piwem. Robi mi się niedobrze. – Nie chciałam, żebyś był ostatnim mężczyzną, którego całowałam. Musiałam zetrzeć cię z moich ust.

W pokoju zapada niezręczna cisza. Czuję się, jakbym coraz głębiej zapadała się w łóżko i chcę zacząć panikować, bo mam wrażenie, że mnie pochłania. Kurde, nie byłam tak pijana od wieków. Rano będę żałować absolutnie wszystkiego.

– Byłem ostatnim, którego całowałaś?

Przytakuję.

– Tak. Na weselu.

– A dlaczego miałybyś chcieć wymazać ten pocałunek?

Kładzie dłoń na mojej nagiej nodze, tuż poniżej brzegu sukienki. Chcę, żeby przesunął ją wyżej. Chcę, żeby ziemską energia coś z tym zrobiła.

Chcę też po prostu odpłynąć.

To ci zagwozdka.

– Ponieważ – mówię, bo nie ma już sensu niczego ukrywać – później widziałam cię z tamtą dziewczyną. Wziąłeś ją za krzakami, w miejscu, gdzie byliśmy chwilę wcześniej. Byłeś pieprzonym dupkiem. Duuupkiem.

Słyszę, jak oblizuje wargi. Ten dźwięk jest bardzo głośny w tym pomieszczeniu. Moje serce łomocze, jakby ktoś walił młotem o ścianę.

– Była drugim wyborem – oznajmia w końcu. – Podnieciłaś mnie wtedy jak nic innego, skarbie. Nie wiedziałem, co zrobić.

– Iść do domu i zwalić sobie konia, jak każdy normalny człowiek – rzucam uszczypliwie.

– Dobrze wiesz, że to nie zawsze jest dobry zamiennik. A zwłaszcza w przypadku kobiety takiej jak ty. – Pochyla się, a następnie kładzie ciepłą dłoń na moim policzku. Palcami śledzi zarys mojej twarzy. Wywołuje we mnie dreszcz, którego nie potrafię powstrzymać. – Tamtej nocy widziałem tylko ciebie – mówi.

Kłamca. Gapił się wtedy na każdą. Przekręcam się na drugi bok, z dala od niego, a pokój zaczyna wydawać ten dziwny, dudniący odgłos. Myślę, że to mój mózg. Zepsułam go.

– Mówię poważnie, Nicolo – ciągnie, jego głos jest ochryply i miękki zarazem.

Wszystko jedno.

– Tylko idiotka dałaby się nabrać na taki tekst – mamroczę w prześcieradło, sen mnie obezwładnia,

choć nadal czuję się urażona.

Milczę. Czuję, jak podnosi się z łóżka, i wiem, że wstał i zawisł nade mną.

– Nawet mądre dziewczyny czasem bywają głupie. – Brzmi prawie smutno.

Słyszę, jak opuszcza pokój, i przez chwilę myślę, że sobie poszedł, a coś w mojej piersi się zaciska. Wtedy wraca, stawia na stoliku nocnym szklankę wody i wyłącza światło.

– Ava śpi. Była grzeczna przez cały czas. Poziom cukru w porządku. Jestem pewien, że obudzi cię skoro świt, a ty będziesz czuła się jak totalne gówno. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Potem wychodzi z sypialni, następnie z mieszkania, a ja wpadam w spiralę piwa, wstydu i żalu.

Szkoda, że nie miałam tej pijackiej odwagi, żeby go zatrzymać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nicola

– Mamusiu, umarłaś?

– Prawie – chrypię, starając się otworzyć oczy i przetoczyć się na bok w tym samym momencie.

Ponoszę porażkę w obu kwestiach. Pokój pływa i mam wrażenie, że w mojej głowie są ruchome piaski. Burczy mi w brzuchu. Nie chcę wstawać – obawiam się, że zabiją mnie wirujące ściany – ale jeśli tego nie zrobię, puszczę pawia na swoje dziecko.

Nie mogę uwierzyć, że ogląda mnie w takim stanie. Nie mogę uwierzyć, że byłam wczoraj taką kretynką.

Wspomnienia zaczynają do mnie wracać.

Bram.

Bram.

Bram ciągnący mój zapijaczony tyłek do sypialni.

Bram mówiący, że widział tylko mnie.

Ja wyznająca mu, że całowałam się z kimś, żeby o nim zapomnieć.

Cholera.

Teraz naprawdę puszczę pawia.

Zakrywam usta dłonią, odrzucam kołdrę i pędzę do łazienki. Całe szczęście udaje mi się dopaść do toalety na czas. Gdzieś z tyłu głowy, przebijająca się przez całą obrzydliwość sytuacji, pojawia się nadzieja, że odgłosy nie przedostają się do mieszkania Brama. Jak dotąd łazienka wydawała się dźwiękoszczelna – dzięki Bogu –

i głęboko liczę, że taka jest, bo obecne dźwięki to zdecydowanie coś, czego nie chciałam, żeby słyszała.

Kiedy kończę i czuję, że nie mam już nic więcej w żołądku, spłukuję wodę kilka razy, a potem podnoszę się na nogi. Lustro ukazuje mi seksowną tragedię. Nie, nie seksowną – po prostu tragedię.

Jakimś sposobem włosy pozostały spięte, ale są kompletnie potargane i zrobił się z nich jeden wielki kołtun. Szykowne kreski na powiekach rozmazały się do połowy skroni, a czerwona pomadka wokół ust i po podbródku. Wyglądam jak upiorna kobieta klaun.

Wyglądam jak okropna matka.

– Jesteś chorutka? – pyta Ava. – Teraz też będziesz potrzebować aucia?

– Nic mi nie będzie, skarbie – odpowiadam.

Szybko szczotkuję zęby, a następnie próbuję zmyć makijaż mleczkiem. Przez kilka dobrych minut usiłuję doprowadzić się do porządku, ale nic mi nie wychodzi. Rozbieram się, biorę gorący prysznic, potem wciągam luźne dzinsy, a do nich szarą tunikę, wszystko bardzo wygodne. Dzisiaj obcisłe rzeczy mogą iść się pieprzyć.

Jest kwadrans po siódmej, więc na szczęście nie spóźniłam się z monitorowaniem Avy. Nakłuwam jej palec i oddycham z ulgą, widząc, że wynik jest w normie. Potem przygotowuję dla niej jajko i awokado z małym tostem pełnoziarnistym, stanowiącym część porcji węglowodanów, konieczną, żeby utrzymać poziom cukru.

Jeśli chodzi o mnie, nic nie przełknę. Nie mogę nawet myśleć o kawie, więc siadam na kanapie i wykańczam karton soku, użalając się nad sobą. Przez cały czas zastanawiam się, czy usłyszę pukanie do drzwi. Jestem ciekawa, czy Bram zajrzy i czy nadal mnie lubi po tym, jak w pijackim upojeniu zrobiłam z siebie kretynkę ubiegłej nocy.

Nawet mądre dziewczyny czasem bywają głupie, słyszę jego głos w głowie. Wiem, że nie to miał na myśli, ale zdecydowanie jest mi teraz niezmiernie głupio.

Kiedy przychodzi pora lunchu, czuję się tylko na tyle lepiej, że jestem w stanie zjeść rosół z paczki – taki jaskrawożółty, który zawiera głównie makaron i zero kurczaka. Do tego dorzucam sosy – sojowy, ostry sos i odrobina Worcestershire – oraz kawałek tosta. Po czymś takim każdy powinien poczuć się zdrow jak ryba w mgnieniu oka.

Tyle tylko, że na mnie nie zadziało. Wyrzucam sobie, ile wypiałam i co zrobiłam, a kiedy Bram nadal się nie pojawia, zaczynam bombardować Steph i Kaylę wiadomościami na grupie.

Steph przekonuje mnie, że Bram bywał już w gorszym stanie niż ja wczoraj i to regularnie. Nie ma mowy, żeby przez to patrzył na mnie z góry.

Kayla sądzi, że to wielka szkoda, że odpadłam, zanim do czegoś doszło, ale mówię jej, że to nie wchodziło w grę, bo byłam pijana, więc ona stwierdza, że Bram jest bardziej szarmancki i męski, niż przypuszczała.

Ale żadna nie ma dla mnie odpowiedzi, więc kiedy znajduję w sobie dość siły, idę do jego mieszkania. Pukam, a potem czekam na korytarzu.

Nie otwiera. Przykładam ucho do drzwi, nasłuchując uważnie, ale ze środka nie dobiega mnie żaden dźwięk poza słabym brzęczeniem lodówki.

To kompletna głupota, żeby uznawać to za znak odrzucenia, ale właśnie tak to interpretuję. Wlokę się z powrotem do siebie i postanawiam czymś się zająć, żeby odciągnąć myśli. Ponieważ Ava się nudzi, a na zewnątrz zaczęło lekko padać – co jest sporą ulgą w mieście, w którym prawie nigdy nie ma deszczu – próba złożenia kanapy z IKEI wydaje się świetną opcją.

Moja córka chętnie się angażuje, jak zawsze. Otwieramy pudła i zabieramy się do pracy. Właśnie w tej chwili zauważam dwie postaci narysowane na instrukcji jako znak, że montaż to zadanie dla dwóch osób, tak więc znowu żałuję, że Brama nie ma w domu. Ale i tak staram się zrobić, ile mogę, chociaż instrukcja kompletnie mnie dezorientuje i wszystko byłoby o wiele prostsze, gdybym miała wkrętarkę.

W końcu jestem zmęczona i się poddaję. Ava również. Idziemy do mojego pokoju i obie rzucamy się na łóżko. Uwielbia, kiedy kładę się z nią na drzemkę, a ja nie pamiętam już, kiedy pozwoliłam sobie na taki luksus. Czasami najłatwiejsze, najprostsze rzeczy w życiu przynoszą najwięcej radości, dzięki której czujesz się jak człowiek i jesteś z tego dumny.

Zasnęłam chyba na jakieś piętnaście minut, kiedy nagle słyszę pukanie, przebijające się przez senną mgłę. Wstaję, nie budząc Avy, zamykam za sobą drzwi sypialni, a potem przechodzę przez mieszkanie.

Chociaż jestem zmęczona, serce pęcznieje mi w piersi i w każdej chwili może wyskoczyć, jak korek od szampana. Naprawdę czuję zawroty głowy przed otwarciem drzwi?

Tak. Czuję.

Bram stoi w korytarzu i zaciska wargi ze zmartwienia.

– Jak się masz? – pyta, przyglądając mi się. – Wyglądasz okropnie.

– Zawsze taki uroczy – odpowiadam oschle, chociaż moje serce łomocze i nie umiem powstrzymać uśmiechu wypływającego na usta.

Swobodnie wzrusza ramionami.

– Mówiłaś, że wolisz, kiedy jestem dupkiem.

– Mówię dużo rzeczy – bąkam. – To coś, co powinieneś o mnie wiedzieć.

– Ale ja już wiem wiele rzeczy – stwierdza. – Przecież wczoraj przeglądałem twoje albumy ze zdjęciami, tak jak uprzedzałem. Czy to dziwne, że według mnie w szkole średniej bylibyśmy parą? Widziałem cię w krótkich fioletowych włosach i koszulce Lovage. Podbiłaś moje serce. – Zerka przez moje ramię na mieszkanie. – Wpuścisz mnie do środka?

Robię krok w bok, gestem pokazując mu, żeby wszedł.

– Zapraszam. Możesz zobaczyć efekt próby złożenia jednej z kanap. Dzisiaj jestem jedną wielką porażką. Kac plus ręczny śrubokręt dają beznadziejną Nicolę.

Unosi palec.

– Chwileczkę.

Odwraca się i rusza do swojego mieszkania. Kiedy idzie, obserwuję jego twardy tyłek. Znowu ma na sobie garnitur, co może oznaczać, że dzisiaj załatwiał ważne sprawy przez cały dzień.

Wraca, niosąc skrzynkę z narzędziami.

– Ależ z ciebie majsterkowicz – mówię, kiedy zaczyna wyjmować narzędzia i układać je na podłodze.

– Jest we mnie więcej niż tylko ładna buzia, tyle mogę ci powiedzieć.

Uśmiecha się, puszczając do mnie oczko, po czym wyjmuje wkrętkarkę bezprzewodową. Wypróbowuje ją, a ja cieszę się, że zamknęłam drzwi do sypialni, bo Ava może spokojnie spać. Chociaż nie jest aż tak głośno.

Za to zdecydowanie robi się gorąco. Bram zdejmuje szarą marynarkę i rzuca ją na kanapę, potem podwija rękawy czarnej koszuli, znowu pokazując te cudne przedramiona, po czym zabiera się do roboty. Jeśli oglądanie Brama przy podnoszeniu różnych rzeczy podczas przeprowadzki było najseksowniejszą rzeczą w moim życiu, to patrzenie, jak pracuje z narzędziami, wyglądając i zachowując się przy tym niezwykle męsko,

jest drugie na liście. Może to świadczy, że jestem dość prosta, ale co mi tam.

– Więc – pyta Bram, kiedy staram się utrzymać jedną część ramy, podczas gdy on przytwierdza drugą – co pamiętasz z poprzedniej nocy?

Jęczę, bo nie chcę przeżywać tego ponownie.

– Wszystko. A przynajmniej drugą połowę.

– Mówiłaś, że spotkałaś jakiegoś fana Giants i prawie uprawiałaś z nim seks.

Przełykam niezręcznie i zerkam na niego. Twarz ma prawie tak beznamiętną jak głos, chociaż widzę w jego oczach tę mroczną intensywność, która go zdradza.

– Prawie – przypominam mu.

– Jesteś pewna, że nie zrobiliście tego wcześniej, a teraz nie pamiętasz?

– Och, daj spokój – syczę, po czym ściszam głos. – Na pewno nie. Aż tak nie odpłynęłam. Po prostu wspomnienia są nieco rozmyte. – Biorę głęboki wdech. – Hej, słuchaj, przepraszam, że wróciłam do domu w takim stanie i że musiałeś się mną zajmować.

– Chciałem tego – odpowiada po prostu, wyłącza wkrętarce i wpatruje się we mnie, opierając rękę o ramię. – Chciałem upewnić się, że nic ci nie jest.

– Cóż. – Odwracam wzrok, czując się lekko zażenowana. – Dziękuję. Ale przykro mi, że musiałeś oglądać mnie w takim stanie. Byłam dzisiaj u ciebie, ale kiedy nie zastałam cię w domu, uznałam, że może trzymasz dystans, bo jestem tak beznadziejna.

Powoli przechyla głowę, a na jego twarzy pojawia się zatroskany uśmiech.

– Żartujesz? Tak właśnie pomyślałaś? Skarbie, po pierwsze, mógłbym ci opowiedzieć kilka historii. Ale nie zrobię tego, bo pewnie wtedy ty nie chciałaś się ze

mną zadawać. A ja nie mogę sobie na to pozwolić, już trzymasz mnie na odległość. A po drugie, Nicola... chociaż wściekasz się na to, jaka wczoraj byłaś, a teraz za to płacisz, to byłaś prawdziwa. Dzika. Może trochę cię poniosło i to w niewłaściwą stronę, bo to mógł być mój język owijający się wokół twojego, ale byłaś szczerą, a ja cieszę się, że powiedziałaś mi to wszystko. Teraz już wiem, dlaczego masz taki wielki kij wepchnięty w tyłek. Maleńka, tam naprawdę można umieścić lepsze rzeczy.

Mam tyle rzeczy do przyswojenia, że nie wiem już nawet od czego zacząć. Najważniejsze chyba jest to, że nie ma o mnie złego zdania, nawet jeśli ja tak uważam. Kolejne, to jego język owinięty wokół mojego i pomysł, że mógłby wetknąć coś w mój tyłek. Obie te myśli zalewają moje ciało i umysł szalonym pragnieniem.

Odpycham je od siebie.

– Czyli między nami wszystko w porządku? – pytam powoli.

– Jasne – odpowiada, przez chwilę wpatrując się w swoje dłonie. – A na przyszłość, nie musisz wlewać w siebie szotów, czy co wy dziewczyny pijecie, żeby poczuć się dzika i wolna. Uwierz mi, wiem, co mówię. Lata życia straciłem, nie pamiętając wielu nocy, wszystko po to, żeby uciec, zapomnieć, zrobić coś innego. To nigdy nie prowadzi do niczego, poza poczuciem winy i żalu, czyli dokładnie tego, przed czym chciałem uciec. To po prostu tak nie działa. Alkohol tylko wzmocni to, co chcesz utopić. Mam tego powyżej uszu. Nie mówię, że nie lubię się zabawić, ale postawiłem granice i tamtą część siebie zostawiłem w Nowym Jorku. Mam nadzieję, że ty swoją zostawiłaś ubiegłej nocy.

Przytakuję, jestem pod wrażeniem tej mądrej wersji Brama. Nigdy nie sądziłam, że żałował swojego imprezowego życia na Wschodnim Wybrzeżu. Myślałam, że porzucił to wszystko ze względu na rodziców, czy coś

takiego. Nie sądziłam, że to była świadoma decyzja ani taka, z której był zadowolony.

– Dlatego się tutaj przeprowadziłeś? – pytam. – Żeby to wszystko zostawić za sobą.

– To jeden z powodów. Chciałem zacząć od nowa, naprawdę. A kiedy Linden był ranny, stwierdziłem, że równie dobrze mogę być blisko jedynej bliskiej mi osoby na świecie. – Śmieje się sam do siebie. – Zabawne jest to, że ja i Linden nie jesteśmy blisko. Ale w porównaniu z rodzicami to właśnie on częściej był przy mnie.

– Myślałam, że to ty byłeś blisko z rodzicami, a Linden nie.

– Nieee – odpowiada, kręcąc głową. – Jak wiesz, mój ojciec był dyplomata, a matka trzymała z wyższymi sferami. Tak naprawdę chcieli tylko, żebym poszedł w ich ślady. Każde inne osiągnięcie było ignorowane, patrzyli na nie z góry. Przynajmniej takie sprawiali wrażenie... i w zasadzie dalej tak jest. Mogłabyś pomyśleć, że zakup budynku i inwestycja pieniędzy sprawi, że ojciec będzie dumny z syna, ale nie.

Nigdy nie słyszałam, żeby tak szczerze mówił o rodzinie. Nie chcę, żeby przestawał. To samolubne, ale czuję się nieco lepiej, wiedząc, że nawet bogaci i potężni mają problemy. Chcę też dowiedzieć się o nim, ile tylko mogę, kataloguję każdy fakt i spostrzeżenie, żeby przeanalizować je później. Przypomina mi się szkoła podstawowa i ten dzieciak, którego lubiłam, Joey. Każdą małą rzecz, którą odkrywałam na jego temat – to, że wolał pepsi od coli, a jego mama miała na imię Beth – przechowywałam jak najcenniejszy skarb.

– Coś mi się wydaje, że psuję twoją inwestycję – mówię.

– Wcale nie – odpowiada.

Przez kilka sekund przygryza wargę, a ja chciałabym zrobić to samo. To niesamowite, że mogę w tej chwili

myśleć czy czuć coś erotycznego, zważywszy na to, co wydarzyło się wczoraj, i na mój nienajlepszy stan umysłu, ale całe to majsterkowanie naprawdę tak na mnie działa. Niech mnie, w tym momencie mam wrażenie, że pragnęłabym go bez względu na wszystko.

Ale tak długo, jak pozostaje po drugiej stronie kanapy, a nasze stosunki nie wychodzą poza relację sąsiedzką, nie muszę się niczym martwić.

To dlaczego się boję?

W końcu puszcza wargę i marszczy brwi w zamyśleniu.

– Mogę powiedzieć ci coś, a ty obiecasz, że nie będziesz się śmiać? – Przerywa. – No dobra, możesz się śmiać, ale nie za długo.

– Co? – pytam ochoczo.

– Wiesz, wszyscy myślą... zakładają, że kupiłem ten budynek, żeby zarabiać jeszcze więcej pieniędzy, żeby mieć inwestycję. Ale to nie jest cała prawda. Chcę, żeby tak myśleli, ale mam większe plany. – Wpatruję się w niego intensywnie, czekając na ciąg dalszy. – Znasz Richarda Bransona?

– Tego multimilionera?

– Tak, to chyba właściwa nazwa.

– Co z nim? O mój Boże, lecisz w kosmos?

Śmieje się.

– Nie. W życiu. Kosmos jest przerażający.

– Zgadza się – dodaje. – Nikt nie usłyszy twoich wrzasków.

– Racja – mówi. – Tak czy inaczej, Richard Branson, kiedy miał zaledwie dwadzieścia lat, założył wysyłkową firmę nagraniową. W wieku dwudziestu dwóch lat miał już Virgin Records. Wszyscy wiemy, co wydarzyło się potem. Inwestuje, podejmuje mądre decyzje, nigdy nie przestaje próbować nowych rzeczy i uczyć się. Dla tego

faceta nie ma rzeczy niemożliwych, jak widać nawet kosmos nie jest.

– Czyli chcesz zostać następnym Richardem Bransonem – stwierdzam. – To świetny cel, ale nie jakiś specjalnie dziwny.

– Nie chodzi tylko o to. – Oblizuje wargi i w myślach patrzy w wymyśloną przyszłość. – Branson powiedział, że nie ma sensu zaczynać własnego interesu, o ile nie robisz tego z poczucia frustracji. Kupiłem ten budynek z frustracji, ale nie dlatego, że widziałem w nim szansę dla siebie, tylko dla innych, szansę, której wcześniej tu nie było. – Patrzy na mnie, a w jego oczach widzę szare i niebieskie iskierki. – W mieście jest poważny problem z mieszkaniami za rozsądną cenę, zwłaszcza dla tych w potrzebie. Nigdy nie sądziłem, że jest tak źle. Normalnych ludzi nie stać, żeby tu mieszkać, a co dopiero biednych, którzy muszą utrzymać rodziny, stracili pracę, oszczędności, a czasem wszystko... Dokąd pójdą? Do Tenderloin? Będą mieszkać na ulicach z ćpunami, dzielić nocleg ze złodziejami? Nie sądzę.

Zaczyna brzmieć na zmęczonego, bierze głęboki wdech.

– Chciałem coś z tym zrobić. To naprawdę długi proces, bo niezbędne jest wsparcie od miasta. Potrzeba inwestycji od ludzi, którzy chcą pomóc bezinteresownie. Potrzeba wielu rzeczy. Ale ja jestem tutaj, mam budynek i mnóstwo czasu.

– Co stanie się z ludźmi, którzy już tutaj mieszkają?

Bram uśmiecha się nieśmiało.

– Większość to właśnie ludzie w potrzebie. Nikt tutaj nie płaci pełnego czynszu. Nie jestem pewien, jak długo zdołam to utrzymać bez finansowania ze strony miasta. Więc teraz nad tym właśnie pracuję. Dzisiaj miałem spotkanie w ratuszu.

– Och. – Myślę, że to jedna z najbardziej zaskakująco szlachetnych rzeczy, o jakich słyszałam. – I masz nadzieję, że ulga podatkowa, którą dostałeś, pozwalając mi tu zamieszkać, pozwoli ci zrobić coś podobnego dla wszystkich w budynku?

– Ulga podatkowa? – Uśmiecha się szeroko. – Och, nie. Kłamałem w tej sprawie.

Oczy wychodzą mi z orbit.

– Co? Dlaczego?

Wzrusza ramionami.

– Bo nie było mowy, żebyś uwierzyła, że chcę pomóc ci z dobroci serca. A gdybym powiedział ci tę drugą prawdę, uciekłabyś w przeciwnym kierunku.

– Jaką drugą prawdę?

– Że chciałem cię zdobyć.

Mrugam.

– Dlatego tu mieszkam? Chciałeś mnie zdobyć?

– Robiłem już w życiu dziwne rzeczy dla dziewczyn, ale nigdy czegoś takiego – mówi, prawie do siebie. – Ale tak. Chciałem ci pomóc i chciałem, żebyś pomyślała o mnie chociaż odrobinę inaczej. Chciałem, żebyś poznała prawdziwego mnie.

– Ale prawdziwy ty to nadal arogancka męska dziwka – zauważam.

Odczuwam o wiele za dużo emocji w całej tej sprawie. Co dziwne, żadna z nich nie jest zła.

– A może to arogancka męska dziwka z pewnymi ujmującymi przymiotami. – Macha w moją stronę wkrętarką. – Na przykład zręczność.

– Zdecydowanie jesteś zręczny – komentuję, choć nadal czuję się skołowana. Aż kręci mi się w głowie. To nadal kac. Na pewno nie miał na to wpływu fakt, że

Bram zrobił to wszystko po prostu dla mnie. – Ale wciąż nie rozumiem, co ma z tym wszystkim wspólnego Branson.

– Jest wielkim społecznikiem. Tak wiele zdołał zrobić dzięki swojej fortunie. Chcę tego. Pragnę obu rzeczy: pieniędzy i możliwości pomagania.

– Dlatego to taka tajemnica? Pomyślałabym, że rodzice będą z ciebie bardzo dumni z tego powodu. To znaczy, twój ojciec jest dyplomata, więc na pewno ma wiele powiązań z organizacjami charytatywnymi.

Wykrzywia usta w szybkim uśmiešku.

– Nawet Linden nie wie. Nikt, poza władzami miasta i tobą.

– Dlaczego nie?

– Bo ludzie lubią trzymać się swojego przekonania o tobie. Wkładają cię do szufladki i niezależnie, jak bardzo starasz się pokazać im, jaki jesteś naprawdę, nie potrafią tego przyswoić. Nie ma mowy. Chcą, żebyś był dokładnie taki, jakim cię widzą. Zmiany mieszają im w głowach. Zawsze będę dla nich porąbanym Bramem, imprezowiczem i playboyem. Nie ma znaczenia, czy opowiem im o swoich planach, nigdy nie potraktują mnie poważnie. Mógłbym to robić przez pięćdziesiąt lat, mógłbym stać się następnym Bransonem, a oni nadal będą widzieli mnie w szufladce, w której mnie umieścili.

Nie potrafię nie utożsamiać się z każdym jego słowem. Wiem, że w chwili, gdy mówię ludziom, że jestem samotną mamą, zostaję wepchnięta do szufladki, z której nie mam szans się wydostać. Nie sądzę, żeby było wielu ludzi, którzy mnie poznali, a potem dostrzegli, że jest we mnie coś więcej niż tylko nazwa i sytuacja.

Nie tak, jak dostrzegł to Bram. Ta myśl uderza we mnie z siłą pocisku.

Przypatruje mi się, a kiedy patrzę mu w oczy – moja twarz prawdopodobnie zastygła w wyrazie zaskoczenia – odchrząkuje.

– Jedynym problemem w tym wszystkim jest to, że Branson miał piętnaście lat przewagi. Ja zmarnowałem te lata na wódę, narkotyki i kobiety. Choć wtedy mi się to podobało. Zresztą, jak wiesz, kobiety wciąż są moją słabością. A mogłem zrobić tak wiele, gdybym szybciej obrał właściwy tor.

– Mówi się, że nigdy nie jest za późno – stwierdzam.

– W pewnym sensie mam takie wrażenie – mówi. – Wiesz, kilka lat temu miałem wspaniały pomysł na stworzenie profilu w mediach społecznościowych, który będzie zawierał tylko moje zdjęcia. No wiesz, po pływaniu, z biegania na plaży czy zdejmowania koszulki. Nazwałem go Insta-Bram.

Przyglądam się uważnie jego twarzy, bo z pewnością żartuje.

– Insta-Bram?

Ale wyraz jego twarzy pozostaje zupełnie poważny.

– Dobrze brzmi, nie sądzisz? – I wtedy jego twarz rozjaśnia wielki uśmiech. – Hej, moje ego też czasem musi się zabawić.

Kręcę głową.

– Jesteś okropny.

– Jestem najlepszy. – Stuka palcem w ramę kanapy. – No dawaj, to obrzydlistwo samo się nie zbuduje.

Więc wracamy do pracy nad tą beznadziejną małą kanapą, a kiedy prawie kończymy, naprawdę wygląda jak najtańsze gówno, jakie mogłam kupić. Zaczynam rozważać, żeby wyrzucić je obie i zostawić moją podartą, ale sprawdzoną sofę.

– Będę potrzebował twojej pomocy przy tym – mówi Bram stłumionym głosem. Siedzi w środku wielkiej płachty materiału, którą powinno się naciągnąć na ramię. Narzuta pokrywa go od stóp do głów, jak żółtego ducha.
– Muszę przypiąć się do tych białych podkładów, które są gdzieś tam.

Zauważam podkład i nurkuję pod żółty materiał, dołączając do Brama. Jakbyśmy znajdowali się w bardzo małym namiocie, w którym ledwo jest miejsce dla dwóch osób. Na nasze twarze pada żółta poświata.

– Proszę – mówię, podając mu brzeg podkładu, przy którym jest suwak.

Jestem bardzo świadoma tego, jak blisko stoimy, więc staram się utrzymać spokojny oddech i mówić cicho. Pod materiałem robi się gorąco, a jedyne, co czuję, to piękny zapach skóry Brama.

Cholera, cholera, cholera, myślę i zaczynam panikować. Uciekaj z tej sytuacji.

Ale nie robię tego. Bram ściąga suwak i przypina podkład do tkaniny, a ja podtrzymuję i staram się upewnić, że wszystko idzie gładko. On ma zmarszczone brwi z koncentracji, ja usiłuję trzymać wszystko jak najlepiej i mam wrażenie, że oboje przestaliśmy oddychać.

Wtedy zamek wskakuje na właściwe miejsce i podkład zostaje przytwierdzony. Oboje wzdychamy z ulgą, a wtedy on nurkuje pod podkład, zarzuca go za siebie tak, że nadal stoimy pod materiałem, ale bardziej ściśnięci.

Uśmiecha się. Ja również.

I przez jego oczy przebiega niebezpieczny błysk.

Może to pożądanie.

Ale dla mnie zdecydowanie niebezpieczeństwo.

Piękne, cudowne niebezpieczeństwo.

Choć raz, ten jeden raz, jestem na to gotowa.

Ale zanim ta myśl zdąży porządnie zagościć w mojej głowie, w jego wzroku zaczyna tlić się pożądanie. Jedną dłonią ujmuję moją twarz, drugą wplata we włosy, po czym mnie całuje.

Całuje mnie.

Całuje.

Myślałam, że byłam na to gotowa, ale nic bardziej mylnego.

Ten pocałunek...

To więcej niż zapamiętałam. Powiedzieć, że zwała mnie z nóg, to jak nic nie powiedzieć. Jego język jest nienasycony, śmiały, wbija się do moich ust wygłodniałe, a wargi są oszalałe i pełne pragnienia. To mokry, gwałtowny pocałunek, który sprawia, że całe moje wnętrze zaczyna pulsować raz za razem. Dłoń zaciska się w moich włosach i przytrzymuje mnie w miejscu, jakby od tego zależało jego życie, a każde pociągnięcie posyła fale ognia do moich zakończeń nerwowych. Każda cząstka mnie czuje się żywa, chłonie wszystko, desperacko pragnie więcej dotyku, więcej wszystkiego.

Odsuwa się tylko odrobinę i dosłownie na sekundę, ale to wystarczy, żeby z moich ust wyrwał się jęk, kiedy przytrzymuje mi twarz w miejscu. Spod półprzymkniętych powiek patrzy mi w oczy, a potem na usta, jakbym była jakimś zjawiskiem.

Wtedy chwytam za kołnierzyk jego koszuli i przyciągam jego usta do swoich. Potrzeba narasta we mnie coraz bardziej, chciałabym owinąć nogi wokół jego talii, poczuć każdy jego centymetr i to, jak bardzo mnie pragnie. Chyba zaczynam skomleć. Sapię. Całuję go z taką samą pasją, jak on mnie, mam wrażenie, że chce mnie pochłonąć. Nie obraziłabym się, gdyby przeniósł usta gdzie indziej.

Jakby czytał mi w myślach, szybko łapie mnie w talię i kładzie na podłodze, a podkład układa się pod moimi łopatkami. Mamy szczęście, że w tym miejscu nie było akurat ramy od kanapy ani stolika, ale nie jestem pewna, czy to miałyby jakieś znaczenie. Pieprzyć wszystkie te meble.

Szorstkimi dłońmi podciąga w górę moją tunikę i odsuwa materiał stanika tak, że sutki twardnieją wystawione na chłodne powietrze.

– Wiedziałem, że będziesz tak cholernie idealna – mówi, oddychając ciężko. To sprawia, że moje sutki stają się jeszcze bardziej wrażliwe, a niski jęk wymyka mi się z ust. – Och skarbie, jeśli będziesz dalej wydawać takie dźwięki, obawiam się, że dojdę na ciebie, zanim będę miał szansę dojść w tobie.

Górne części naszych ciał nadal znajdują się pod tkaniną, a on przykłada swój szeroki, gorący język do mojego brzucha, wytycza szlak w górę, przez pierś, aż do sutka. Okręża go czubkiem języka, zanim bierze go do ust. Znowu jęczę, bo nie mogę tego powstrzymać i wplatam palce w jego miękkie, gęste włosy, jakby były liną ratunkową.

– Jakbym lizał pieprzone płatki jaskrów – mówi pomiędzy jękami, a ja spoglądam w dół.

Moje piersi, ciężkie i mokre od jego języka, także mieniają się żółtą poświatą.

Teraz Bram rozpina moje dzinsy i wsuwa palce pod majtki. Chcę rozłożyć nogi, żeby dać mu lepszy dostęp, ale on zsuwa spodnie, krępując moje uda. Przeciąga palcem po mojej kobiecości, a ja zamykam oczy, napawając się błogim uczuciem.

Kiedy odkrywa, że wręcz ociekam wilgocią, jestem prawie zażenowana tym, jak desperacko reaguje moje ciało.

– Jesteś tak cholernie mokra – mówi niskim głosem, który trafia we mnie w prymitywny, instynktowny sposób. – O kurwa, skarbie, nie masz pojęcia, jak bardzo pragnę teraz wejść w tę małą, ciasną, różową dziurkę. – Po tych słowach wsuwa we mnie dwa palce, a ja sapię i odruchowo zaciskam się na nim.

– Boże, ale jesteś chciwa – szepcze. – Kompletnie niedorzębna, a ja zamierzam zmienić to na dobre.

O. Boże. Proszę, tak.

Przygryza moją pierś i wsuwa palce jeszcze głębiej, a ja wyginam plecy w łuk, pragnąc więcej, mocniej, dłużej i głębiej. Chcę, żeby mnie rozebrał, obnażył i posiadał mnie tak całkowicie, że już nigdy nie będę potrzebować niczego innego.

– Mamusiu?

Jasna cholera!

– Kurczę – wykrzykuję lekko, a Bram natychmiast zabiera rękę i podciąga mi dzinsy. Wymieniamy dzikie, zawstydzone spojrzenia, a kiedy moja bluzka wraca na miejsce, uwalnia nas z materiału.

Ava stoi w drzwiach mojej sypialni, pociera oczka piąstkami i wygląda na zasnęłą. Na szczęście stamtąd nie mogła zbyt wiele zobaczyć.

– Hej, słonko – mówię do niej, próbując złapać oddech.

Patrzy na mnie i na Brama.

– Co robicie? Masz potargane włosy.

– Po prostu składamy kanapę – odpowiadam, uśmiechając się o wiele za szeroko. – Bram przyszedł pomóc.

– Cześć Bram. – Ziewa, człapie do salonu i opada na sofę. Tę normalną. Tę, która przed chwilą nie popchnęła dwójki sąsiadów do seksu.

Spoglądam na Brama, kiedy ten przyklepuje włosy z uśmiechem. Co to, do cholery, było? Nadal jestem podniecona jak diabli, moje piersi są nabrzmiące z pożądania, a łechtaczka pulsuje w miejscu, gdzie znajdował się jego kciuk. Dobry Boże, potrzebuję dalszego ciągu.

Ale może to dobrze, że przestaliśmy. Gdybyśmy dali się ponieść, nie skończyłoby się dobrze.

Prawda? Uświadamiam sobie, że właśnie pytam samą siebie, a nie znam odpowiedzi. Chcę po prostu, żeby ten szkocki bóg seksu mnie przeleciał.

– Cóż – mówię do Brama, odchrząkując. – Dziękuję ci za pomoc.

Kiwa głową, powoli wstając, po czym podciąga mnie na nogi.

– Nie ma za co. Ale wiesz, jeszcze nie skończyłem ci pomagać. W zasadzie dopiero zacząłem.

Wiem, co ma na myśli, i chociaż bardzo chcę poprosić go o więcej, nie wiem jak i czy w ogóle powinnam.

– Tak, dzięki za dotychczasową pomoc. No wiesz, z kanapą.

Posyła mi niecny uśmieszek i przesuwając palcami – tymi, które były we mnie dosłownie chwilę wcześniej – pod nosem, zaciągając się.

– Wrócę po więcej – oznajmia ochrypłym głosem.

Odwraca się, po czym wychodzi, a ja stoję obok prawie zmontowanej, gównianej kanapy i zastanawiam się, czy moje nogi kiedykolwiek przestaną drżeć.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nicola

Nie widzę się już z Bramem przez resztę wieczora, a kiedy budzę się rano, moje ciało jest wciąż osłabione przez wcześniejszego kaca i pełne wewnętrznego bólu z powodu tego krótkiego momentu, w którym część Brama była we mnie. Mam wrażenie, że to wszystko jest snem, dobrym, mokrym snem, z tym że nie miałam szansy dojść, więc teraz czuję się zażenowana i sfrustrowana seksualnie do granic.

Jezu, rzeczy, które do mnie mówił, były tak cholernie seksowne, chyba żaden facet nie był ze mną tak bezpośredni, a przecież dopiero zaczynaliśmy. Chciałam dowiedzieć się, dokąd ta sprośna gadka nas zaprowadzi – dosłownie i w przenośni. Chciałam, żeby wrócił po więcej.

Ale poranek biegnie dalej, a ja utknęłam z jedną prawie zmontowaną kanapą, drugą wciąż w pudłach, bez perspektyw na jej złożenie, i jestem o krok od wzięcia największego tępego narzędzia w mieszkaniu – prawdopodobnie będzie to mój dildo – i rozwalenia obu na kawałki. Pieprzona IKEA! Ale to nie jest wina sklepu (nie do końca), tylko moja, bo tak bardzo wkręciłam się w Brama. Jeden mały dotyk, przedsmak, a ja już jestem gotowa dać mu więcej. Chociaż powiedziałabym, że ani dotyk, ani nic innego nie było małe. Jego język jest silny i długi, a palce nawet jeszcze bardziej.

Chociaż jest wtorek, Lisa nie może zostać na całą moją zmianę, która zaczyna się o piętnastej, ale na szczęście przyjdzie moja mama. Zaczynam czuć się okropnie, że muszę ściągać ją tutaj tak często. Praca na zmiany nie

jest tak przewidywalna jak moje wcześniejsze zajęcia, ale ona uwielbia spędzać czas z wnuczką, kiedy tylko ma możliwość.

– Hej, skarbie – wita się, wchodząc do środka.

Zatrzymuje się i od razu spogląda na szajs z IKEI stojący w rogu, a potem macha do Avy, która leży na starej kanapie otoczona poduszkami i bezmyślnie ogląda telewizję.

Ava macha do niej bez przekonania, jakby nie mogła znaleźć w sobie energii. Zwykle zaczęłabym panikować, że coś jest z nią nie tak, ale właśnie sprawdziłam poziom cukru i wszystko jest w normie. Po prostu ma gorszy dzień – pewnie przejęła to po mamie.

A jednak matka zwraca się do mnie:

– Dobrze wyglądasz.

Jakby to była jakaś niespodzianka, jakbym zwykle wyglądała jak siedem nieszczęść. Hmm... Może tak jest.

– Och, dzięki – odpowiadam.

Mam na sobie tylko strój do pracy składający się z czarnego topu uwydatniającego rowek między piersiami i dżinsy, ale ona wpatruje się we mnie, jakbym coś ukrywała.

– Naprawdę – mówi, szczypiąc mnie w policzek, choć nie robiła tego, odkąd byłam małą dziewczynką. – Cokolwiek robisz, rób tak dalej. Nie zapominaj, że wciąż jesteś młoda, niezależnie od tego, jak staro czujesz się przez wszystkie te problemy. – Wskazuje kciukiem na Avę, która nie zwraca na to uwagi.

– Tak, tak – rzucam. Biorę skórzaną kurtkę, którą mam chyba od średniowiecza, bo San Francisco postanowiło w tym tygodniu być prawdziwym wrzodem na tyłku i temperatura spadła do około miliona na minusie.

– Powinnam oczekiwać wizyty Brama? – pyta moja matka, kiedy ruszam w stronę drzwi.

Chociaż już trzymam za klamkę, odsuwam się i odwracam w jej stronę.

– Mamo, posłuchaj – mówię. – Bram to bardzo miły facet.

– Dżentelmen – podrzuca z dziwnym uśmiechem.

– Jasne – odpowiadam. – To znaczy jest naprawdę w porządku. Ale też nie... tak czy inaczej, chodzi mi o to, że nie obchodzi mnie, czy przyniósł ci czajnik albo wykazywał zainteresowanie mną, to po prostu mój sąsiad. Nigdy nie będzie niczym więcej.

– Och, Nicola... – ciągnie, zwieszając ręce po bokach.

Ujmuję jej dłoń.

– Znam cię, a to właściwie pierwszy facet, którego poznałaś, odkąd rozstałam się z Philem, może poza tym kolesiem, Benem, choć on też nie utrzymał się na długo. Ale serio... Bram i ja? Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Nie wiem, co przyniesie przyszłość, ale teraz on po prostu wyświadcza mi przysługę, a ja staram się mu to możliwie ułatwić. – Przerывam. – Wiesz, co mam na myśli? I nie próbuj mi tu żadnych swoich matczynych sztuczek. To nie zadziała, dobrze? Może tylko zepsuć relację właściciel–najemca, którą teraz mamy.

– Dlaczego uważasz, że zrobiłabym coś takiego?

– Widzę to w twoich oczach – mówię jej. – W swoich też, czasami.

Wyrzuca ręce w powietrze, podchodzi do kanapy, po czym opada na nią obok Avy.

– W porządku, rozumiem. Mamusia nie może się zabawić. Ale powiem ci, że pewnego dnia twoja córka będzie na tyle duża, by zacząć spotykać się z chłopcami, a ty będziesz się nimi interesować tak mocno jak ona. Tyle że wtedy ona ci na to nie pozwoli.

– Brzmi fantastycznie.

– To prawda. Tak dzieje się w przypadku każdej mamy. Czas przecieka przez palce, wszystko się zmienia, ale nigdy miłość. Ty zawsze będziesz moim małym aniołkiem, a ona będzie twoim. A każda matka chce tylko, żeby jej aniołek znalazł mężczyznę, który będzie jej wart. A jeszcze bardziej kogoś, kto będzie patrzył na nią, jakby była magiczna. – Spogląda na mnie, zarzucając nogi na kanapę. – Jeśli znajdziesz mężczyznę, który patrzy na ciebie, jakbyś była magiczna, trzymaj się go. Miałam tak z twoim ojcem i nigdy nie powinnam odpuszczać.

Wzdycham głośno.

– Ale ty też musisz uważać mężczyznę za magicznego. To działa w dwie strony.

– Zgadza się – przytakuje. – To musi działać po obu stronach, a kiedy już to znajdziesz, odkryjesz alchemię w najczystszej postaci. Nie zamieniaj tego na nic innego.

Nie wiem, co jeszcze miałabym dodać. Mówię więc mamie tylko, żeby zadzwoniła, gdyby miała jakieś problemy, a następnie wychodzę.

Nie spotykam Brama na korytarzu. Zresztą nie mam pojęcia, co bym mu powiedziała. Pewnie poprosiłabym o podwózkę i dostała więcej, niż zakładałam.

Niestety, moja zmiana tej nocy nie trwa zbyt długo. Wieczór jest leniwy i około ósmej James mówi mi, żebym poszła do domu. Dobrze, że i tak dostaję napiwki i zapłatę za wszystkie godziny, nawet jeśli mnie tu nie będzie – czasami jest naprawdę świetnym szefem. Ale tłumy w publicznym transporcie nie pomagają i chyba naprawdę chciałam dłużej pobyć poza mieszkaniem. Łatwiej jest zapomnieć o Bramie, gdy jesteśmy daleko od siebie.

Idę korytarzem do swoich drzwi, po drodze zrzucam kurtkę i już mam wsunąć klucz w zamek, kiedy słyszę śmiechy.

Śmiech mojej mamy.

Śmiech Avy.

Śmiech... Brama.

O cholera. Po cichu wyjmuję z torebki puder i szybko omiatam nim twarz. Włosy trochę potargane, ale reszta jest w porządku. Biorę głęboki wdech, po czym otwieram drzwi.

W środku znajduję Brama, moją mamę i Avę. Wszyscy siedzą na jednej kanapie.

Tyle, że to nie moja stara kanapa i na pewno nie to żółte gówno, które kupiłam. Żółty szajs i kartony leżą na kupie przy drzwiach, tuż obok mnie. Cała trójka siedzi na eleganckiej, ciemnoszarej kanapie, której nigdy wcześniej nie widziałam.

W zasadzie, kiedy zamykam drzwi i przyglądam się uważniej, wygląda jak ten sam futon, który podobał się Bramowi w sklepie.

O mój Boże, czy on kupił mi nową, pieprzoną kanapę?

Przesuwam na niego wzrok i ze sposobu, w jaki się uśmiecha, przygryzając diabolicznie czubek języka, wiem już, że właśnie to miało miejsce.

– Wróciłaś wcześniej – stwierdza moja mama i wygląda na zawstydzoną, jakbym przyłapała ją na czymś, czego nie powinna robić. – Bram wpadł z tą kanapą dla ciebie, czy to nie miłe z jego strony? – dodaje szybko.

– To bardzo miłe z jego strony – odpowiadam, podchodzę do kanapy i zaciskam palce na oparciu. Jest miękka, ale mocna. Bardzo mi się podoba, ale jego dobre uczynki zaczynają wprawiać mnie w zakłopotanie. Sądzę, że właśnie dlatego to robi. Do diabła

z aspiracjami bycia jak Richard Branson. Myślę, że w Projekcie Nicola Price aka Eliza Doolittle bardziej cieszy go to, jak mnie krępuje. Staje się moim sponsorem, chociaż wcale o to nie prosiłam.

Patrzę na Avę, która uśmiecha się do Brama, jakby był jej cholernym bohaterem.

– Podoba ci się kanapa, aniołku?

– Bardzo mi się podoba –oznajmia z naciskiem.

W porządku, czyli przypuszczam, że to załatwia sprawę.

– Gdzie jest stara? – pytam, czując dziwny smutek, że nie mogłam się pożegnać.

– Zabrała ją organizacja charytatywna do ośrodka resocjalizacji – mówi Bram. – Więc nie martw się, poszła na dobry cel. A jutro po prostu zwrócimy tamte dwie do IKEI.

Och, czyli mamy plany na jutro? Robię wszystko, żeby powstrzymać głupi uśmieszek przed wypłynięciem na usta.

– Cóż, skoro jesteś już w domu, to ja pójdę – wtrąca moja mama, podnosząc się z kanapy. Posyła Bramowi flirciarskie spojrzenie. – Miło się rozmawiało, Bram.

– To zawsze czysta przyjemność – odpowiada z jeszcze wyraźniejszym akcentem niż zwykle. I jeszcze seksowniejszym. Cholera, musi przestać się nim popisywać.

Mama przytula mnie szybko, żegna się z Avą i w progu puszcza mi oczko.

Totalnie udaję, że tego nie widzę.

Ale kiedy tylko drzwi się zamykają, mam wrażenie, że zostałam zamknięta w grobowcu z Bramem, i nagle chcę, żeby moja matka wróciła, ponieważ cholernie boję się tego, co może wydarzyć się dziś w nocy.

Bo on jest tutaj. Siedzi na mojej kanapie – mojej nowej kanapie – i wpatruje się we mnie tak intensywnie, że czuję, jakby roztopiały mi się kości. To spojrzenie może oznaczać tylko jedno.

– Mamusiu – mówi Ava, przywołując mnie do rzeczywistości. – Mogę posiedzieć jeszcze z wami i obejrzeć *Dorę*?

– Nie, skarbie – odpowiadam szybko, wdzięczna za tę okazję. – Musisz iść do łóżeczka. Może pójdziesz teraz umyć ząbki. Czy babcia używała wrzeciona i dała ci aucia?

Przytakuje i już biegnie do łazienki.

– Wiesz, co będzie fajne? – pytam Brama. – Jak pójdzie jesienią do przedszkola. Będzie taka wykończona, że nie zechce siedzieć do późna.

– To będzie fajne – zgadza się ze mną. – I łatwiejsze dla ciebie, zwłaszcza jeśli zaczniesz pracować w ciągu dnia. Myślisz, że zostaniesz w Lwie?

Cieszę się, że rozmawiamy o innych rzeczach i ignorujemy tego słonia w pokoju.– Szczerze mówiąc, na razie żyję z dnia na dzień. Ale tak, chyba powinnam dalej szukać, prawda?

Ściąga wargi i stuka palcami w tył kanapy.

– Skoro praca barmanki nie była twoim wyborem kariery, możesz przecież spróbować dostać wymarzoną posadę. No wiesz. Zgodną z twoją pasją.

Przytakuję.

– Spróbuję.

W zasadzie jedną z rzeczy, które chciałam ostatnio zacząć, to szycie, tak jak wtedy, kiedy byłam w szkole. Będę tylko musiała odłożyć pieniądze na maszynę do szycia. To zabawne, że przy Bramie znowu czuję się jak nastolatka. Chcę szyc, chcę słuchać muzyki z lat

dziewięćdziesiątych, chcę rozpuścić włosy, być dzika i wolna.

Pierwszy raz od bardzo dawna nie miałabym nic przeciwko straceniu swojego serca. Pod warunkiem, że je odzyskam. Kiedy jesteś nastolatkiem i się zakochasz, masz wrażenie, że nigdy nie ruszysz do przodu, gdy stracisz tę miłość. Ale zawsze się udaje i zakochujesz się w kimś innym. Żaden chłopiec nie trzyma twojego serca zbyt długo. Młode serce jest dzikie i elastyczne. Teraz obawiam się, że czas i doświadczenie utwardzają je i nigdy już nie będzie takie samo.

Ale dlaczego w ogóle myślę o miłości. Powinnam skupiać się na innych kwestiach.

– Nie podoba ci się kanapa? – pyta Bram, kiedy idę do kuchni, żeby zrobić kawę bezkofeinową.

– Ależ nie! – odpowiadam. Rzucam mu przez ramię nieśmiałe spojrzenie. – Wybacz, po prostu jestem zaskoczona. Naprawdę. – Przenoszę wzrok na kawę, którą właśnie próbuję odmierzyć, i słyszę, że Bram wstaje, a potem zbliża się do mnie. Ten mężczyzna ma własne pole siłowe i może to tylko moje hormony albo pokręcona wyobraźnia, ale mogłabym przysiąc, że czuję, jak każdy włoszek na moim ciele unosi się z powodu jego obecności. – To naprawdę ładna kanapa – oznajmiam potulnie, żeby tylko coś mówić. Kiedy się denerwuję, mogę zagadać na śmierć. – Chyba widzieliśmy ją w IKEI, prawda? Pewnie mogłeś wcześniej zwrócić te żółte.

– Tak – odpowiada, a jego głos przypomina warknięcie. Zatrzymuje się tuż za mną i wyczuwam jego oddech na szyi. – Mogłem. Ale chciałem, żebyś się zgodziła. Powiedziałem ośrodkowi resocjalizacji, że możesz zmienić zdanie, więc mają ją gdzieś przechować.

Przełykam ślinę.

– Dobrze. Yyy... cóż, nie. To na szlachetny cel, jak wspominałeś, a tamte możemy oddać do sklepu jutro.

Albo innego dnia i...

Przerywam, bo jego usta dotykają mojej nagiej skóry na styku szyi i ramienia, a jego pocałunek, tak delikatny i powolny, dosłownie kradnie mi oddech i myśli. Rozpływam się w jego ramionach i aż muszę chwycić się blatu, żeby nie zsunąć się na podłogę.

Ale on też mnie podtrzymuje. Kładzie te ciepłe, wielkie dłonie na mojej talii, sprawiając, że czuję się tak niesamowicie apetyczna i w stu procentach należąca do niego. Opieram się o jego tors, a on przyciska biodra do mojego tyłka. Już czuję twardość napierającej na mnie erekcji.

– Mamusiu – słyszę, że Ava woła mnie z łazienki.

Ten dzieciak ma najgorsze wyczucie czasu, przysięgam. Unoszę ramiona, próbując odsunąć Brama od siebie.

– Nie chcę, żeby odniosła niewłaściwe wrażenie – mówię do niego.

Zabiera dłonie i usta, czuję jego spojrzenie na tyle głowy. Odchrząkuje.

– Nie ma żadnego złego wrażenia. Jest tylko to dobre.

Odwracam się, żeby na niego spojrzeć, ale on jest już w połowie drogi do drzwi.

Cholera. Tak łatwo go odstraszyłam? Ma spięty wyraz twarzy, co sprawia, że zastanawiam się, czy uraziłam go w jakiś sposób.

– Dobranoc – żegna się i tak po prostu wychodzi.

O kurczę. Przez kilka sekund wpatruję się w zamknięte drzwi, kiedy Ava podbiega do mnie.

– Mamusiu, czy mogę dostać pastę do zębów o smaku gumy do żucia? Widziałam taką w telewizji.

Bezmyślnie głaszczę jej włosy.

– Tak, kiedy skończysz tę tubkę.

Nigdy nie widziałam Brama w tak humorzastej wersji, chociaż wcale mnie to nie zaskakuje. Pod tą nonszalancką powierzchownością, czasem widzę w jego oczach mrok, który pokazuje to, co jest pod powierzchnią. Wszyscy mamy to w sobie.

Później, kiedy kładę już Avę do łóżka, męczę się, nie mogąc zasnąć. Kręcę się z boku na bok, wpatruję w sufit i naciągam na siebie kołdrę, gdy chłód od Zatoki wdziera się do pokoju. Masturbuję się bezgłośnie, myśląc o Bramie – na mnie, we mnie, wokół mnie – ale to w ogóle nie pomaga. Robi się tylko gorzej, bo jestem wyjątkowo świadoma, że nie ma porównania z rzeczywistością.

W końcu wstaję i ruszam do salonu. Osuwam się na kanapę i nagle jestem za nią bardzo wdzięczna. Jest nie tylko stylowa, ale też funkcjonalna, a jednocześnie nieprzytłaczająca. Teraz moi goście (czyli mama) mają miejsce do spania, kiedy zechcą zostać na noc. A ten ciemnoszary kolor trochę przypomina mi oczy Brama. Zwłaszcza, kiedy robią się ciemne, jak wcześniej, i przypominają burzowe chmury.

Już mam włączyć telewizor i może obejrzeć coś głupiego, żeby oderwać myśli, kiedy mój wzrok pada na telefon. Jest kilka minut po północy.

Czy Bram już śpi? Pewnie to szaleństwo, ale mam ochotę pójść do mieszkania obok. Tylko, żeby zobaczyć, czy nie śpi. Tylko, żeby zobaczyć...

Z tym że wolę go nie budzić, jeśli jednak zasnął, zwłaszcza po tym, kiedy wyszedł tak nagle. Pewnie ma mnie już dość, a nie chcę bardziej działać mu na nerwy. No może odrobinę, ale tylko dlatego, że to taka dobra zabawa.

Chyba zaczynam wreszcie rozumieć, dlaczego on tak bardzo lubi się ze mną drażnić.

Wzdycham, wpatrując się w telefon. Ten pocałunek, taki prosty pocałunek w szyję, a ja po prostu chciałam się mu oddać, na zawsze. Zaskakuje mnie, jak chętnie i łatwo byłam skłonna dać się posiąść, nie myśląc w ogóle o swoim sercu, naszej relacji ani niczym innym. I wiem, naprawdę wiem, że przede wszystkim powinnam używać głowy. Zapewniała mi bezpieczeństwo przez lata.

Ale chciałam tylko udawać, że wszystko będzie w porządku. Że oddanie się Bramowi będzie odpowiedzią na wszystkie moje modlitwy, nawet jeśli tylko na jedną noc.

Podnoszę telefon i piszę do niego.

Ja: Śpisz już?

Niecierpliwie wpatruję się w komórkę, którą trzymam w lekko drżących dłoniach, i żałuję, że nie mogę tego cofnąć. Czekam i nie ma żadnej odpowiedzi. Pewnie odczyta go rano, kiedy się obudzi, a ja będę musiała wymyślić jakąś wymówkę, dlaczego napisałam.

Wtedy słyszę, jak jego drzwi zamykają się na korytarzu, a potem pukanie do moich.

Zamieram z dłonią na piersi i gapię się przez chwilę, wiedząc, że jeśli otworzę, wszystko może się zmienić.

– Nicola – słyszę jego ochryply szept.

Wstaję, podchodzę do drzwi i lekko je uchylam. Bram stoi w korytarzu i ma na sobie tylko parę cienkich, czarnych spodni od piżamy. Bardzo cienkich. Nie potrafię powstrzymać się od spojrzenia na jego krocze.

– Cześć – mówię cicho, odrywając wzrok, a mój puls zaczyna przyspieszać z pożądania. – Obudziłam cię?

– Nie śpię od bardzo dawna – mówi, a jego dłoń spoczywa na framudze.

– Co robiłeś?

Między nami nastaje ciężka cisza.

Oblizuje wargi.

– Myślałem o tobie.

Zanim mogę coś odpowiedzieć, w jego oczach zaczyna płonąć nagle potrzeba i wpada do mieszkania jak człowiek, który widzi coś, czego pragnie, i zrobi wszystko, żeby to zdobyć.

A on pragnie mnie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Bram

Nie mogłem czekać ani sekundy dłużej. Resztki cierpliwości, które jeszcze miałem do Nicoli, zniknęły, a ja wystrzeliłem jak za mocno naciągnięta gumka.

Chwytam jej twarz, tę cholernie idealną, słodką twarz, a następnie całuję ją bardziej dziko, agresywnie i desperacko, niż kiedykolwiek się czułem. Jej usta są jak jedwab. Mój język wpycha się do środka, chcąc zagarnąć każdy mokry skrawek. Jej skóra jest jak niebo, aż kusi, żeby jej dotknąć.

Ciche skomlenie wydostaje się z jej ust prosto w moje, a jej dłonie spoczywają na mojej nagiej piersi, starając się mnie odepchnąć. Ale ja nie mogę czekać. Nie przerywając pocałunku, sięgam za siebie i zamykam drzwi, po cichu, bo wiem, że Ava śpi. Nie mam najmniejszego zamiaru jej obudzić ani pozwolić, żeby przeszkodziło nam coś innego. Zamierzam znaleźć się dzisiaj głęboko w Nicoli i zerznąć ją tak dziko, tak ostro, że nie będzie miała wyboru i wreszcie zobaczy, jakimi jesteśmy zwierzętami.

Łapię ją gwałtownie i z warknięciem przerzucam sobie przez ramię, jak zrobiłby jaskiniowiec – jak myśliwy, który przyniósł do domu zdobycz – i zabieram ją do sypialni, by rzucić na łóżko. Podskakuje na nim lekko, tymczasem ja zamykam za nami drzwi, przekręcam zamek, wyjmuję z kieszeni paczuszkę z prezerwatywą, którą rzucam na łóżko, a potem zsuwam spodnie.

Zapiera jej dech, otwiera szeroko oczy i wpatruje się w moją ogromną erekcję. Właśnie takiej reakcji

oczekiwałem. W zasadzie wygląda na odrobinę przytłoczoną, ale to też całkiem dobrze działa na ego.

– Nie ma czasu na grę wstępną – ostrzegam ją ochrypłym głosem, wchodzę na łóżko i zbliżam się do niej, a mój gruby kutas zawisa między nami. – Ale i tak sprawię, że będziesz mokra. – Kładę rękę na ramieniu Nicoli, następnie popycham ją na materac. Pochylam się nad nią i układam dłonie po obu stronach jej twarzy. Przesuwam kciukiem po jego wargach, a potem wpycham go do środka, aż dostaje się między zęby.

– Nie tylko dzisiaj myśli o tobie sprawiały, że byłem twardy – mówię jej, chcę, żeby wiedziała, jak bardzo mną owładnęła. – Tak jest co noc. Przez cały czas. – Zabieram kciuk i przyciskam się do niej, żeby poczuła, jak twardy, długi i gotowy jestem. Otwiera szeroko oczy, ale nie ze strachu. Jest tak, jakby jej ciało było gotowe, ale umysł nie mógł sobie z tym poradzić.

Jest chętna, chociaż nie wie, co zaraz się wydarzy.

Serce głośno łomocze mi w piersi. Sięgam po kondom i kolaniem rozchyłam nogi Nicoli. Jej intymny zapach już zaczął się unosić, więc zaciągam się nim głęboko – słodka, piżmowa woń, bardziej uzależniająca niż jakiegokolwiek perfumy.

Szybko, zanim stracę nad sobą panowanie, bo moje ciało staje się coraz bardziej wrażliwe, siadam na piętach, otwieram paczkę, po czym naciągam prezerwatywę. Patrzą na twarz Nicoli – jej oczy śledzą każdy mój ruch – i przypominam sobie, że nawet jeśli odpuszczam dodatkowe piwo i godzinami męczę się na siłowni, ta chwila jest tego warta. Bardzo dbam o swoje ciało, a ona nie może oderwać ode mnie wzroku.

Kiedy jestem gotowy, ocieram kroplę potu z czoła – Chryste, ja tu płonę, moja skóra jest niczym słońce – a następnie opuszczam się na nią, utrzymuję ciężar na jednej ręce, a drugą wsuwam pomiędzy jej spragnione uda.

– Tylko się upewniam, że jesteś na mnie gotowa – mruczę do niej, podczas gdy moje usta i zęby odnajdują miękki, delikatny płatek jej ucha.

Lekko za niego pociągam. Przesuwam dłoń na jej cipkę i uśmiecham się przy jej policzku. Nie tylko jest tak obrzmiała i jedwabista jak wcześniej, ale też kompletnie przemoczona. Kurwa, powinienem porzucić swoje plany i wylizać ją do ostatniej kropli, ale wiem, że wtedy wystrzeliłbym w minutę. Nie ma nic bardziej prymitywnie erotycznego, cholernie dzikiego, niż pożeranie kobiety, zlizanie każdej najmniejszej kropli tego, co sprawia, że ona to ona. Kiedy pomyślisz, że dajesz jej przy tym przyjemność... Założę się, że każdy prawdziwy mężczyzna straci nad sobą kontrolę. Podniecanie jej podnieca mnie.

– Jesteś tak cholernie mokra – mówię, wsuwając dwa palce w jej ciasną, małą dziurkę. Sposób, w jaki zaciska się wokół nich, przytrzymuje, sprawia, że oczy natychmiast uciekają mi w głąb czaszki. Kurwa, a to tylko moje palce.

Jej oddech staje się urywany, podczas gdy wygina plecy w łuk, wypychając do góry te okrągłe, wspaniałe piersi. Przesuwam językiem po sutkach, twarde guziczki reagują na każdy mój dotyk, a Nicola wydaje z siebie jęk. Kiedy wsuwam palce głębiej, ona jęczy jeszcze głośniej. Jest jak pieprzony szwedzki stół, bufet, uczta, a ja nie mam pojęcia, od czego zacząć, bo każdy kawałek wydaje się przepyszny.

Nie zniosę więcej. Chwytam w dłoń fiuta i umieszczam przy jej wejściu.

Nagle otwiera szeroko oczy, a ja powoli pocieram nabrzmiałą główką o jej błyszczące wargi. To kurewsko niesamowite.

– O Boże – sapie. – Po prostu już we mnie wejdz.

– Niecierpliwa – stwierdzam. – Podoba mi się to.

Przerywa na chwilę.

– Tylko... minęło sporo czasu. Możliwe, że odrosła mi błona dziewicza – żartuje.

Głupi uśmiech na mojej twarzy robi się jeszcze szerszy.

– Wedle życzenia. Będę wchodził powoli.

I mimo że delikatne wchodzenie to ostatnie, czego chcę – kurwa, każdy nerw w moim ciele jest gotowy, żeby wbić się w nią z całej siły i rznąć tak, że będzie uderzała w zagłówek – i tak to robię. Powoli zaczynam się w nią wsuwać.

Nie, to bardziej wciskanie się w nią, bo jest tak cholernie ciasna, jak małe, mokre imadło, które zaciska się na każdym milimetrze mojego kutasa.

– Cholera – warczę i patrzę w dół, bo chcę widzieć, jak się w nią wsuwam. Moja główka znika w tym słodkim, różowym marzeniu. Takie śliskie, takie nierealne. – To test mojej silnej woli – stwierdzam.

– Spokojnie – mówi, wypuszczając drżący oddech.

Kładzie się wygodnie, a ja czekam, aż trochę się rozluźni, zanim wsuwam się głębiej. Jest taka gorąca i wilgotna, a ja powoli toruję sobie drogę do środka, aż zaczynam drżeć. Przerywam, tym razem ze względu na siebie, i biorę głęboki, urywany wdech.

– Robię ci krzywdę? – pyta cichutko.

– Skarbie – odpowiadam, a mój głos jest niski i gardłowy. – Tylko moja determinacja tu cierpi.

Uśmiecha się i rozluźnia jeszcze trochę, ale to nie wystarczy.

– Otwórz się – proszę. – Wszedłem dopiero w połowie. Chcę, żebyś wzięła mnie całego.

Mruga.

– Cholera, myślałam, że to już.

Zaprzeczam ruchem głowy, a kolejne krople spadają mi z czoła wprost na jej piersi.

Wciąga głęboko powietrze, ale ja wiem, jak przyspieszyć ten proces. Przykładam kciuk do jej łechtaczki i pocieram, rozprowadzając jej soki. Pracuję nad nią, aż wreszcie czuję, że się rozciąga i wchodzi dalej. Sapie, ale kładzie dłonie na moim tyłku i wbija w niego palce, kontrolując tempo. Ale i tak popycha mnie do przodu.

Wstrzymuję oddech, zapominam wypuszczać powietrze, tak zatracony w tym oszalamiającym dryfowaniu, czuję się jak zdobywca, który przejmuje nowy ląd. Rozciąga się przede mną, delikatny i bujny, niczym raj, a ona unosi kolana, otwiera się szerzej i w końcu wchodzi cała, aż przyciskam się do niej jądrami i mam wrażenie, że zaraz stracę świadomość. Dyszy, ale ściska mnie mocno, jakby z furją.

Jęczę głośno, bo nie mogę już zachować ciszy. Przy całej mojej reputacji kobieciarza wiem, że tym razem nie zrobię dobrego wrażenia. Potrzeba we mnie jest zbyt ostra, silna, zbyt wielka. Wysuwam się powoli i patrzę jak mój gruby kutas błyszczy od jej soków, a potem wchodzi z powrotem. Całe moje ciało drży.

Ale nawet jeśli niedługo dojdę i, kurwa, to będzie niesamowite, nie zamierzam zrobić tego bez niej. Zatrzymuję się, chwytam mocno jej uda i podciągam ją w górę, do siebie, przytrzymuję dłonią jedno udo, moje palce wbijają się w jej miękkie ciało, a druga dłoń znowu atakuje jej łechtaczkę.

Jęczy przeciągle, a potem jakimś cudem znajduje w sobie siłę, by położyć poduszkę na twarzy, żeby stłumić odgłosy. Muszę przyznać, że to cholernie seksowne, kiedy patrzy jak mój kutas wsuwa się w nią i wysuwa, ale równie podniecające jest, gdy nic nie widzi.

– Nie wstrzymuj się, skarbie – szepczę, choć mój oddech jest urywany. – Ja nie będę. Nie tym razem. Nie dam rady.

Poruszam biodrami w przód i w tył, wsuwam się i wysuwam, od czubka aż po ostatni centymetr mojego kutasa. Zaczynam przyspieszać i wiem już, że nie wytrzymam dużo dłużej. Jej cipka jest taka ciasna, taka chętna, że czuję się, jakbym był naćpany, jakbym wkładał fiuta w jakąś seksualną podróż, z której nigdy się nie otrząsnę.

Pracuję palcami jak oszalały, a jej jęki stają się coraz głośniejsze, kiedy wbijam się w nią mocniej i mocniej. Plecy ma wygięte w tył, sutki stoją na baczność i wiem już, że jest blisko.

– Kurwa! – krzyczy. – O Jezu.

Pcham tak mocno, że porusza się całe łóżko, a jej piersi podskakują, więc nie wiem, czy drży, ale wtedy czuję, jak zaciska się na mnie, raz za razem, i jestem pewien, że dochodzi, rozpada się na kawałki.

Biorę wdech, a następnie wydaję z siebie niski, chrapliwy okrzyk, kiedy moje ściśnięte mięśnie rozluźniają się, a orgazm przetacza się przeze mnie, rozpalając każde zakończenie nerwowe. Pieprzę ją tak mocno, że chyba za chwilę przebijemy łóżkiem ścianę prosto do mojego mieszkania, a potem zupełnie tracę nad sobą panowanie.

Dochodzę mocno, wytryskuję tak szybko i potężnie, że obawiam się przerwania prezerwatywy. Trzęsę się tak, że łóżko nadal drży, chociaż ruchy moich bioder spowolniły. Przez mgłę błogości nadal słyszę, jak Nicola jęczy w poduszkę, dyszy i wydaje z siebie dziwne odgłosy. Możliwe, że robię to samo, trudno stwierdzić, kiedy nie ma się kontroli nad swoim ciałem, żadnej świadomości, co się dzieje, poza tym, że jesteś milion kilometrów nad ziemią i nie masz pojęcia, kiedy wrócisz.

Kiedy ręce zaczynają mi drżeć, powoli opuszczam się tak, że leżę na niej, przyciskając się moką, śliską pierśią. To zwierzęce uczucie, jakbyśmy funkcjonowali tylko na poziomie instynktu i pragnienia, miliony lat przed nastaniem myśli. Głupio mówić, że to połączenie dusz, ale z pewnością coś zbliżonego.

– Wybacz – mówię, zdejmując poduszkę z jej twarzy. – Nie mogłem się powstrzymać. Jesteś jak pieprzony kryptonit.

Wpatruje się we mnie, ma zarumienioną twarz, ciężkie powieki i wygląda, jakby śniła. Nigdy nie była piękniejsza. Chcę widzieć ją taką przez cały, pieprzony czas.

– Nie mogę nawet... – mówi swobodnym głosem i uśmiecha się.

– Następnym razem będzie inaczej – stwierdzam, odsuwając z jej skroni wilgotne włosy. Są zmierzwiłone, wyglądają dziko i sprawiają, że przypomina oszalałą boginię.

Kręci głową.

– Dobry Boże, mam nadzieję, że nie. To było... to było... nie mam słów.

– Och, będzie równie niesamowicie – zapewniam, całując ją delikatnie.

Smakuje solą. Biorę głęboki wdech, pachnie seksem, znajomo, a jednak inaczej, prawie ponownie robię się twardy. Gdyby nie fakt, że muszę wyjść i zdjąć prezerwatywę, chyba zostałbym w niej na zawsze.

Ale wychodzę. Tak wypada.

Odsuwam się lekko, przytrzymuję gumkę, by zawartość się nie wylała, wstaję i idę do łazienki. Doprowadzam się do ładu, po czym wracam do łóżka.

Zdążyła już umościć się pod kołdrą, brzeg ledwo zakrywa jej piersi i w świetle nocnej lampki wygląda na

usatysfakcjonowaną. Idealna.

– Mogę się przyłączyć? – pytam, bo nie wiem, czy chciała mnie tu tylko na bzykanie, czy może coś więcej. Mam nadzieję, że jednak to drugie.

Posyła mi leniwy uśmiech i unosi kołdrę. W myślach oddycham z ulgą i kładę się obok.

Nie przepadam za przytulaniem, ale teraz, kiedy leżę z nią nagi w łóżku, czuję, że byłoby grzechem nie skorzystać z możliwości dotykania każdego centymetra jej delikatnego ciała. Jest pieprzoną boginią, z tymi piegami, różowymi ustami i kremową skórą, ale wiem, że nie ma o tym pojęcia. To jeszcze dodaje jej uroku.

Przyciągam ją do siebie i całuję w ramię, nadal ciepłe i wilgotne. Zatapiam palce w jej włosach. Nie wiem, co powiedzieć – nigdy nie byłem dobry w łóżkowych pogawędkach – chcę tylko zasnąć, trzymając ją w ramionach, i mam nadzieję, że za kilka godzin obudzę się na drugą rundę.

Mam jednak wrażenie, że jest trochę spięta, waha się. Zaciska usta, jakby coś chodziło jej po głowie, i wydaje mi się, że domyślam się, w czym rzecz.

– Wiesz – mówię, przesuwając palcem po jej ślicznym nosku i smakowitych ustach – wbrew ogólnemu przekonaniu, dla mnie to coś znaczyło.

Przełyka i odwraca głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– Tak?

Wiedziałem. Moja reputacja dogoni mnie wszędzie.

– Tak. – Całuję jej szyję, po czym mruczę: – I nigdy nie posuwam więcej niż jednej kobiety na raz. Teraz pieprzę cię i będę to robił tak długo, jak zechcesz. Wiem, mówiłaś, że tylko idiotka złapałaby się na takie teksty, ale jestem zainteresowany tylko tobą i nie ma sensu zabierać się za kogoś innego, skoro będę myślał o tobie przez cały czas.

Przytakuje.

– W porządku. Cóż, z mojej strony nie musisz się o to martwić.

– Nie bądź taka pewna – odpowiadam. – Widziałem cię w pracy. Widziałem, jak faceci gapią się na ciebie. Ale o ile będę jedynym, który może cię mieć, będę szczęśliwy. I zrobię wszystko, żeby uszczęśliwić ciebie.

Uśmiecha się delikatnie.

– Brzmisz prawie uroczo.

– Daj mi kilka minut, a słowo uroczy będzie ostatnim, jakie przyjdzie ci do głowy.

Ale już po chwili oboje zasypiamy.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nicola

– Boże, wspaniale smakujesz, skarbie.

Słyszę stłumiony, zachrypnięty głos Brama w tej samej chwili, w której czuję jego język wślizgujący się między moje uda. Podskakuję na to doznanie, ale chwytam mnie za biodra i utrzymuje w miejscu. Podnoszę głowę, mrugam gwałtownie i widzę jego gęste włosy oraz język przesuający się po mojej łechtaczce. Liże powoli.

– Jezu – mamrocze cicho, opadając na łóżko. – To dopiero sposób na pobudkę.

Jest wczesny poranek i niebo za moim oknem ma szaroniebieski odcień, chociaż w zasięgu wzroku nie ma chmur ani mgły. Jestem zaskoczona, że nie śpimy. Mam wrażenie, że pieprzyliśmy się przez całą noc, ale chociaż jestem obolała, a moje usta i cipka są opuchnięte, czuję się też zadziwiająco ożywiona. Umysł mam jasny, zakończenia nerwowe wibrują, a skóra wydaje się odczuwać każdy atom w powietrzu. Powiedzieć, że czuję się jak zupełnie nowa kobieta to stuprocentowy banał, ale tak właśnie jest.

Bram jęczy i wkłada we mnie język. Wyginam plecy w łuk, pragnę go głębiej i rozkładam dla niego nogi coraz szerzej. Zatapia palce w moim biodrze, a druga ręka przesuwa się na moją łechtaczkę i pociera ją delikatnie.

Boże, dojdę w każdej chwili, tak bardzo nie chcę, żeby przestawał. Proszę, czy mogę tak się budzić przez resztę życia?

Ubiegła noc była zbyt niesamowita, żeby opisać ją słowami – kolejny banał, lecz to też prawda. Nigdy nie

byłam z mężczyzną, który pragnął mnie tak bardzo. Praktycznie czułam tę prymitywną, zwierzęcą potrzebę, tak bardzo przypominającą moją własną. A nagi, wspaniale, pięknie, bezwstydnie nagi Bram to zupełnie inna bestia. Naprawdę nie wiedziałam, czy przysporzy mi bólu, ale dzięki temu, jak powoli, apetycznie we mnie wchodził, czułam tylko lekkie ukłucie, a potem to wspaniałe wypełnienie, jakbym czekała na niego przez całe życie.

A teraz problem jest w tym, że bez jego kutasa czuję się trochę osamotniona. Chcę poczuć go w sobie, całego, nie tylko palce i język. Chcę, żeby łóżko znowu się trzęsło, a moje piersi podskakiwały, kiedy wbija się we mnie. Pragnę tej dzikości, nikczemności, tego cwaniackiego uśmieszku, kiedy wie dokładnie, co zrobić, żebym krzyczała, chociaż zagłuszałam wszystko poduszką, żeby nie obudzić Avy. A zważywszy na to, z jakim entuzjazmem mnie liże, jakbym była pieprzonym różkiem lodowym, zapewne zaraz stracę panowanie nad sobą. Porywam poduszkę i przykładam do twarzy, kiedy on spycha mnie w przepaść. Wszystkie spięte mięśnie w moim ciele rozluźniają się, a ja płynę na fali szalonej przyjemności, podciągając pod siebie nogi, by oprzeć się jej mocy.

Jasna cholera. Bim, bam, dzięki Bram.

Podnosi głowę, kiedy moje spazmy zaczynają słabnąć.

– Właśnie tak lubię budzić moją kobietę.

Spoglądam na niego, kręci mi się w głowie, a ciało jakby unosiło się nad ziemią.

– A co, jeśli ja też chciałabym cię obudzić w podobny sposób?

– Przecież tu nawet nie potrzeba kompromisu – mówi, wspinając się na mnie.

Jego twarda męskość przesuwa się po mojej wilgotnej szparce i modlę się do Boga, żebym miała w szufladzie

dość prezerwatyw. Głupek wczoraj przyniósł tylko jedną. Nie mam pojęcia, co on sobie myślał.

Już mam o tym wspomnieć – może i biorę pigułki bardzo regularnie, ale prezerwatywa to absolutna konieczność, zwłaszcza przy jego stylu życia – kiedy słyszę szuranie po drugiej stronie drzwi i odgłos naciskania klamki.

– Mamusiu, drzwi są zamknięte! – krzyczy Ava. – Wpuść mnie.

Wymieniam spojrzenia z Bramem i uświadamiam sobie, że przecież nie ma przy sobie zbyt wielu ubrań, poza spodniami. Wyskakuję z łóżka, zakładam szlafrok i rzucam mu jego spodnie. Otwieram drzwi tylko odrobinę, żeby nie było go widać, i wysuwam się z pokoju.

– Hej, aniołku – mówię, przyciskając plecy do drzwi. Spoglądam na nią. – Wcześniej wstałaś.

– Dlaczego drzwi były zamknięte?

– Och, to przez przypadek – odpowiadam.

Wtedy drzwi się otwierają i pojawia się Bram, na szczęście jego erekcja zniknęła.

– Bram? – pyta. – Teraz tutaj mieszkasz?

Posyła mi uśmiezek i kuca do jej poziomu.

– Nie, młoda. Nadal obok. Tylko spędziłem tu noc.

– W porządku – stwierdza Ava pogodnie, po czym maszeruje do łazienki.

Wiem, że Ava jest za mała, żeby mieć jakiegokolwiek pojęcie o tym, co dorośli robią w takich sytuacjach. Na szczęście jest zbyt niewinna na taki tok myślenia. Jednak po Philu bardzo uważałam, kogo przyprowadzam do domu. Nie było ich wielu, ale spotykałam się z facetem imieniem Ben mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Linden i Steph zaczęli być razem. Był miły i właśnie

dlatego umawiałam się z nim, ale coś nie iskrzyło. Jednak Ava go polubiła, a im więcej czasu z nim spędzała, tym bardziej przywiązywała się do niego. Kiedy zerwaliśmy, miała trochę złamane serduszko. Odkąd dowiedziałam się, że chciałaby w prezencie gwiazdkowym Brama jako tatusia, można z całą pewnością stwierdzić, że szybko przywiąże się też do niego.

Co do mnie... sama nie wiem. Patrzę, jak Bram zmierza w stronę kuchni, nie mogę oderwać wzroku od jego szczupłych bioder i wąskiej talii, a co dopiero powiedzieć o tych szerokich, muskularnych plecach. Żałuję, że nie zostawiłam na nich śladów paznokci, ale przecież jeszcze będzie okazja.

Boże, proszę, nie pozwól, żeby to była tylko jednonocna przygoda, myślę, nagle przerażona, że mógłby zmienić zdanie. Wiem, co powiedział poprzedniej nocy – że chce pieprzyć tylko mnie – ale jakoś nie mogę sobie wyobrazić, dokąd nas to zaprowadzi.

Niemniej powiedziałam sobie, że nie będę tego analizować. To nie ma nic wspólnego z „zabawą”. Nie jest dzikie i wolne. Zamierzam po prostu cieszyć się chwilą, a martwić będę się później.

– Więc – mówi Bram, nastawiając kawę. Uwielbiam to, jak komfortowo czuje się w moim mieszkaniu, chociaż kilka tygodni temu cholernie mnie to irytowało. – Kiedy masz następną zmianę? Masz dzisiaj czas, żeby jechać do IKEI?

– IKEA! – krzyczy Ava. – Kulki!

Śmieję się.

– Tak, Avo, kulki.

– Kocham kulki!

– Tak jak twoja mamusia – zauważa Bram i przygryza wargę, żeby powstrzymać śmiech.

– Hej – grożę mu palcem. – Rano upewnijmy się, że rozmowy przeznaczone są dla wszystkich kategorii wiekowych.

– Kulki! – wrzeszczy Ava. – Bram-a-lama-ding-dong! – Biegnie do swojego pokoju i słyszę, jak zaczyna skakać po łóżku.

– Nie mam pojęcia, skąd bierze całą tę energię – mówię z westchnieniem, po czym ruszam po insulinę i glukometr.

– Przynamniej widzisz, że czuje się świetnie, odkąd została zdiagnozowana – stwierdza. Kiedy go mijam, chwyta mnie w talii i przyciąga do siebie. – Jak się czujesz? – Ścisza głos. – Chyba podobała ci się pobudka.

Nie potrafię powstrzymać uśmiechu. Trzyma mnie mocno i próbuje spojrzeć w oczy.

– Owszem – odpowiadam. – To było lepsze niż kawa. A jeśli o tym mowa, lepiej się pospiesz albo wydrapię ci oczy.

– Aha – mówi – czyli jesteś jedną z tych wściekłych kobiet, które nie są nawet ludźmi przed trzecią filiżanką. Dobrze wiedzieć. Budzić Nicolę dobrym seksem i kawą zaraz potem.

– Brzmi jak raj.

– Raj da się zorganizować – stwierdza, a następnie przyciska usta do mojej szyi, wędrując pocałunkami aż do linii żuchwy. – Ja chyba znalazłem swój raj właśnie tutaj.

Odchylam głowę, zamykam oczy, a ból między nogami mnie zaskakuje. Pragnę go tak samo mocno, jak wcześniej. Ale nie ma o tym mowy dzisiaj, nie kiedy mam pod opieką Avę. O ile IKEA nie ma pokoju do seksu, będziemy musieli wstrzymać się do zmroku.

– Więc – ciągnie, przyciskając mnie do siebie i zaciągając się moja wonią. – Och, skarbie, tak cudnie

pachniesz. To cholernie rozpraszające.

– Więc – powtarzam, próbując skupić jego uwagę. – Co do dzisiejszego dnia.

Odsuwa się i patrzy na mnie.

– Tak. Jesteś wolna?

– Tak, dzisiaj nie pracuję – odpowiadam. – Jestem cała twoja.

– Dobrze – stwierdza. – Nawet gdybyś nie była, to zamierzałem sprawić, że staniesz się moja. Pamiętasz jak mówiłem, że jesteś totalnie niedorżnięta? Cóż, będę potrzebował dużo czasu i praktyki, żebyś wróciła na właściwe tory. Ale dasz radę, prawda, skarbie?

To mi brzmi jak oferta, której nie potrafię odrzucić.

Chociaż kiedy docieramy do Emeryville jest już popołudnie, to w środku tygodnia IKEA nie jest aż tak zatłoczona, jak myślałam. Szczerze mówiąc, cieszę się, że tu wróciliśmy. Ostatnim razem byliśmy zupełnie innymi Nicolą i Bramem. Teraz choć nie jesteśmy tak naprawdę razem, to mam świadomość, jak to jest mieć w sobie jego kutasa – już nie muszę się nad tym zastanawiać.

Niestety tym razem nie jesteśmy tu pierwsi, więc musimy trochę poczekać, zanim zostawimy Avę z opiekunami, więc wykorzystujemy czas, by udać się do nienawidzonego biura obsługi klienta, żeby zwrócić kanapy. Jak się okazuje, nie mają problemu z tym, żeby przyjąć je z powrotem, i jestem pewna, że złożona kanapa trafi do działu rzeczy używanych, gdzie jakaś zdesperowana dusza przyjdzie w poszukiwaniu Świętego Graala wśród mebli IKEI, które już zostały złożone.

W końcu, kiedy przychodzi pora Avy, by dostać się na plac zabaw, mamy już wszystko załatwione i w sumie moglibyśmy wracać do domu. Jednak Bram zauważa, jak

bardzo była podekscytowana tym, że tam pójdzie, a ja nie potrafię odmówić dziecku zabawy z rówieśnikami, więc postanawiamy, że przez godzinkę rozejrzemy się po sklepie, a ona zostanie, by się pobawić.

Po pożegnaniu z Avą Bram przyciąga mnie do siebie, oplata palce wokół nadgarstka i kciukiem głaska skórę.

– Pamiętasz wyzwanie z poprzedniego razu? – pyta, szepcząc mi do ucha.

Patrzę na niego opanowana.

– To było tylko kilka dni temu, więc tak. I nadal nie. Możesz znowu powiedzieć, że nie ma ze mną zabawy, ale nie zamierzam siedzieć na prowizorycznej toalecie i udawać, że robię kupę.

Uśmiecha się.

– Nie do końca o to chodziło. Ale to jest wyzwanie. Spodoba ci się, jeśli tylko jesteś na tyle odważna, żeby mi uwierzyć.

Mrużę oczy.

– Nie wiem...

– Chodź ze mną – mówi, a następnie prowadzi mnie na górę, z powrotem do części pokazowej.

Przechodzimy alejkami, mijamy pary sprawdzające kanapy i jakąś wybredną kobietę, która testuje działanie szuflad.

Bram pociąga za tiulową spódnicę, którą mam na sobie.

– Cieszę się, że ją założyłaś.

Patrzę na nią i kontrast, jaki stanowi z ciężkimi butami z Zary.

– Dzięki, według mnie wygląda trochę jak punkowa baletnica.

– Nie, cieszę się, że ubrałaś spódnicę.

– Dlaczego? – pytam, a on nagle wciąga mnie do jednego z pokazowych mieszkań. Prowadzi mnie za róg, a potem przez przesuwane, drewniane drzwi, po czym wchodzimy do modelowo urządzonej łazienki. – Nie – oponuję, zapierając się piętami. – Co ci przed chwilą powiedziałam?

– Wyluzuj, to nie to, co myślisz – mówi, po czym jednym, pewnym ruchem chwytając mnie za biodra i sadza na zlewie.

Wiercę się, chociaż pozostaję poza zasięgiem wzroku większości kupujących. Jednak gdyby ktoś oglądał to pokazowe mieszkanie i skręcił za róg, zobaczyłby wszystko.

Ale Bram po prostu podwija mi spódnicę do pasa i odsuwa bieliznę. Nagły powiew powietrza i odsłonięcie sprawiają, że zamieram, zszokowana zimnym marmurem pod tyłkiem. Bram opada na kolana i mości się między moimi nogami, przez cały czas szeroko się uśmiechając.

– Naprawdę, nie – upieram się. – Złapią nas i wyrzucą.

– Ale cóż to byłoby za wyjście – odpowiada i wtedy czuję łaskotanie jego włosów i gorący język.

Nie mam pojęcia, jak on sobie to wyobraża. Jak mam się zrelaksować i cieszyć tym, wiedząc, że w każdej chwili ktoś może nas znaleźć. To nie jest ani trochę przyjemne, ale stresujące i niebezpieczne.

Jezu, jak dobrze.

Wplątam palce w jego włosy i odchylam się, opierając głowę o lustro, kiedy jego język i usta dobierają się do mnie.

Z moich ust wyrywa się jęk, ale wszystko mi jedno. Dźwięk ginie w gwarze sklepu. Zaledwie kilka kroków stąd są ludzie, którzy oglądają to mieszkanie, wybierają

meble, a za cienką, przesuwaną ścianą moja cipka znajduje się na widoku dla wszystkich.

Jednak Bram nie daje sobie czasu tak jak podczas poranka. Jego usta są gorące i żarliwe, a język wsuwa się i wysuwa raz za razem. Znowu jęczę, tym razem gardłowo, czuję się jak bardzo zła i bardzo dzika istota. Kiedy jego palec wsuwa się do środka, odnajdując punkt G, a usta zasysają łechtaczkę, już po mnie.

– Kurwa – krzyczę, zbyt głośno. Ale Bram nie przerywa, dopóki nogi nie przestają mi drżeć. Przez kilka wspaniałych sekund mam wrażenie, że znalazłam się poza przestrzenią i czasem. Orgazmy, do których doprowadza mnie Bram, wysyłają w zupełnie inny wymiar. – Wow – udaje mi się wykrztusić, kiedy podnoszę głowę.

Podczas gdy on klęczy między moimi nogami i patrzy na mnie ze zmartwieniem, bo pewnie wyglądam, jakbym zobaczyła ducha, starsza para stoi tuż za nim z szeroko otwartymi oczami.

Kobieta piszczy, a mężczyzna zakrywa jej oczy i odciąga z dala od nas. Bram szybko podnosi się na nogi, zdejmując mnie z blatu i upewnia się, że jestem zakryta.

– O cholera, o cholera, o cholera – klnę, poprawiając spódnicę. Łapię Brama za koszulę. – Co robimy?

– Wyglądają mi na takich, którzy wezwą ochronę – mówi i chociaż jestem totalnie spanikowana, w jego oczach widzę cień rozbawienia. Nie jestem pewna, czy to mi się podoba. Nigdy więcej nie chcę tego rodzaju zabawy. – Lepiej więcej.

Odwracam się i uderzam w sztuczną ścianę łazienki.

– Możesz się przez to przebić czy coś? Nie chcę tam wychodzić – błagam.

Łapie mnie za rękę, a potem całuje jej wierzch.

– Na trzy biegniemy. Rozumiesz? Raz, dwa, trzy!

Moje nogi jakimś cudem zaczynają się poruszać, Bram popycha mnie do przodu i wypadamy do pokazowego mieszkania. Kilka osób wpatruje się w nas, zastanawiając się, co się stało, ale najbardziej przerażający jest fakt, że tamta starsza para rozmawia z pracownikiem i pokazuje prosto na nas.

– Biegnij! – krzyczy Bram, a ja poruszam się dalej, chociaż moje ciało wydaje się zamrożone w panice, kiedy pędzimy przez mieszkanie, a potem korytarzem w stronę schodów.

Słyszę, że ktoś woła „Hej!”, ale nie mamy odwagi się odwrócić. Biegniemy dalej, po dwa stopnie na raz, prosto do placu zabaw.

Nie minęła godzina, ale Ava akurat kręci się niedaleko wyjścia. Wołam ją, machając zawzięcie, choć z całej siły staram się nie wyglądać jak wariatka, a Ava jest na tyle grzeczna, że podbiega do nas bez marudzenia.

– Już wróciliście? – pyta.

– Kochanie, musimy iść już teraz. Chcesz pobiec z nami? Będziemy udawać, że gonią nas dinozaury?

Przytakuje, zawsze chętna na nową dino-przygodę.

– Jakie dinozaury?

– Te złe – łapię ją za rękę i cała nasza trójka wybiega ze sklepu, z dala od każdego, kto mógłby dożywnotnio zabronić nam wstępu. Oczywiście na koniec gubimy się w parkingowym labiryncie, ale kiedy w końcu znajdujemy jeepa – którego znowu musieliśmy pożyczyć od Lindena – wskakujemy do środka i czym prędzej odjeżdżamy.

Przyglądam się żółto-niebieskiemu budynkowi i wyobrażam sobie, że wściekli pracownicy IKEI gonią nasz odjeżdżający samochód z widłami i pochodniami. Dopiero kiedy wjeżdżamy na autostradę, wybucham śmiechem. Nie mogę się powstrzymać. Łzy płyną mi po policzkach, a ja cała się trzęsę i wyję jak wariatka.

Bram patrzy na mnie zszokowany, jakby myślał, że postradałam rozum, ale potem sam też zaczyna się śmiać. Zaraz potem Ava również się dołącza, chociaż nie wie dlaczego. Może nie widziała mamy w takim stanie od bardzo dawna. Może udzieliło jej się szaleństwo, które wytworzyło się między mną a Bramem. A może po prostu cieszy się, że jej matka wygląda na dziką i wolną.

Śmiejemy się przez całą drogę do mieszkania.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nicola

Gdy sypiasz ze szwagrem swojej najlepszej przyjaciółki, nie masz za bardzo pojęcia, jak podjąć ten temat i czy w ogóle powinnaś cokolwiek mówić. Ale skoro chodzi o mnie i Bramę, to prawie niemożliwe, żeby czegoś nie powiedzieć.

Kiedy wróciliśmy z IKEI, Bram przygotował niesamowitego kurczaka z grillowanymi warzywami, którym obie z Avą byłyśmy zachwycone, a potem cała nasza trójka spędziła wieczór, oglądając *Dawno temu w trawie*. Gdy wreszcie Ava poszła spać, Bram i ja urządziliśmy sobie całonocną seksimprezę. I mimo że doszłam w IKEI – i w końcu zrealizowałam swoje marzenie o seksie w miejscu publicznym – to byłam na niego nakręcona jeszcze bardziej niż wcześniej.

Ale teraz jest kolejny dzień, Bram poszedł na spotkanie, a Lisa przychodzi do Avy, ponieważ muszę iść go pracy. Jeśli nie powiem komuś, chociażby Steph, co działo się przez ostatnie czterdzieści osiem godzin, chyba stracę rozum.

Piszę do niej z desperackim błaganiem o spotkanie. Odpowiedź przychodzi od razu.

Steph: No nie wiem. Jestem trochę wykończona i miałam dzisiaj szalone plany z moją pizamą i Netflixem.

Ja: Muszę z tobą porozmawiać.

Brak odpowiedzi.

Ja: Na pewno chcesz się dowiedzieć, kto uprawiał seks w IKEI.

Chwila przerwy.

A potem...

Steph: WTF? Kto uprawiał seks w IKEI? I sklepie?

Ja: Przyjdź dzisiaj do baru, to ci powiem. I tak, w sklepie.

Steph: O Boże. To ty? O Boże. CZY TO BYŁ BRAM?

Ja: Do zobaczenia wieczorem.

Steph: W porządku. Uch, ty suko!!!!!!!!!!!!
Powieeeeeeeedz.

Ja: Później.

Steph: KURWA!

I tak właśnie przekonałam Steph, żeby dotrzymała mi towarzystwa podczas mojej zmiany w Lwie. Na szczęście nie było dużo ludzi, ale też nie na tyle mało, żebym mogła pójść do domu, więc usiadła przy barze, a ja próbuję zebrać się w sobie, żeby przekazać jej nowiny.

– Po prostu wyrzuć to z siebie – mówi, zabierając się za drugie już piwo. To by było na tyle, jeśli chodzi o siedzenie w domu i oglądanie Netflix.

– W porządku – odpowiadam i czuję, że się rumienię.

– Czekaj – przerywa Steph, wyciągając rękę. – Już wiem. Już wiem. Tylko spójrz na swoją twarz. Wyglądasz jak wielki pomidor! Zawsze się tym zdradzisz.

Wzdycham, po czym pochylam się do przodu, ścisząc głos. Mimo że w pobliżu nie ma wielu osób, nie chcę, żeby ktoś niepowołany mnie usłyszał. Nie należę do dziewczyn, które lubią opowiadać o swoich podbojach, chociaż właśnie to zamierzam zrobić.

– Spałam z Bramem.

– Co? – piszczy, a James spogląda na nas z drugiego końca baru.

– Steph, zamknij się! – ostrzegam i jednocześnie wychylam się, żeby trzasnąć ją w ramię. – Myślałam, że już się domyśliłaś z powodu twarzy jak pomidor.

– Tak, ale usłyszeć, jak to mówisz, to zupełnie co innego! – wykrzykuje. Wierci się na siedzeniu. – Dobra, dobra, szczegóły. Wszystkie szczegóły. Mów. Ma dużego kutasa? Jest jak Linden?

– Uspokój się – mówię, wiedziałam, że w jakiś sposób wmiesza w to Lindena. – Dobra, wszystko zaczęło się chyba od IKEI.

– IKEA! – rzuca Steph z uśmiechem, uderzając pięścią w bar, jakby IKEA była imieniem naszej dobrej koleżanki.

– Tak, zabrał mnie tam, mówiłam ci, żeby kupić nową kanapę.

– Tak... i uprawialiście seks na kanapie!

– Nie. Poczekaj. Wszystko było normalnie. Flirtował ze mną, wiesz jaki on jest, cholernie bezpośredni w tych sprawach.

– Zupełnie jak Linden – stwierdza rozmarzonym głosem, opierając brodę na dłoni.

– Nie jak Linden – odpowiadam z naciskiem, akcentując pierwszy wyraz. – Tak czy inaczej, później przyszedł do mnie, żeby pomóc złożyć kanapę. Nie pamiętam już, czy go o to prosiłam, czy nie. Ach tak, potrzebowałam wkrętarki! Nie ważne, w każdym razie Ava spała w mojej sypialni, a my rozmawialiśmy... i... wiesz, on w ogóle nie jest taki, jak myślałam. – Nie chcę zdradzić niczego dotyczącego działalności charytatywnej, o której mi opowiedział, ale dodaję: – I sądzę, że nie jest też taki, jak ty myślisz. Czy nawet Linden. Jest o wiele bardziej złożony.

W odpowiedzi Steph parska.

– Bram? Złożony? Daj spokój, jedyna złożona kwestia w jego życiu, to rachunek wszystkich kobiet, z którymi

był.

Łapię się na tym, że zaczynam przyjmować obronną pozę.

– To nieprawda. To znaczy... tak, są kobiety. A właściwie były.

– Były?

– Ale wyprzedzam fakty...

– I to zdecydowanie.

– Wiesz, rozmawialiśmy i... Boże, sama nie wiem. Ja tylko... zdaję sobie sprawę, że to głupie, ale wiesz, cały ten czas ciągle flirtowaliśmy i pełno było dwuznacznych tekstów i po prostu chciałam wiedzieć, jak by to z nim było. Rozumiesz? Nie mogłam już myśleć o niczym innym, patrzyłam na niego, słyszałam ten cholerny akcent...

Wzdycha głośno.

– Tak, ten akcent.

– Sprawiał, że czułam rzeczy, których nie czułam od bardzo dawna.

Posyła mi poważne spojrzenie, lekko wydimając wargi.

– Jak to możliwe, że nigdy mi o tym nie powiedziałaś? Myślałam, że nienawidzisz Brama.

– Bo tak było! Ale on tak jakby przekonał mnie do siebie. I chyba myślałam, że to głupie, aby podobał mi się ktoś taki, jak on.

– Och, skarbie, daj spokój. Komu nie podoba się Bram? Przecież on jest bramastyczny.

– O mój Boże – wykrzykuję. – Nie wiem, które z was jest gorsze! – Wzrusza ramionami. – Słuchaj – zauważam – dopiero co groziłaś mi, żeby nawet nie patrzył w moją stronę, groziłaś mi i Kayli, że rozwalimy

naszą grupę. Sporo było tych grózb. Nie chciałam, żebyś się na mnie wściekała albo, Boże uchroni, zrobiła mi wykład.

– Wiem, że mówiłam to wszystko – stwierdza – ale to dlatego, że mi na tobie zależy i chciałam cię ostrzec. Ale szczerze mówiąc, teraz cała promieniejesz. Nie widziałam cię takiej od bardzo dawna. I wiem, że jesteś ostrożna... prawda?

Przytakuję.

– Nie zakochuję się w nim, jeśli to masz na myśli.

– Dobrze – mówi. – Oczywiście chciałabym, żebyś się zakochała, po prostu lepiej uważać z mężczyzną, który jest całkiem dobry w łamaniu serc. – Przerzywa, widząc, że mina mi rzednie. – Ale pomijając to... spałaś z Bramem. Moim szwagrem.

– Tak.

– Czyli składaliście kanapę i co? Wziął cię tam, tak po prostu?

Śmieję się.

– Niewiele brakowało. Siedzieliśmy pod materiałem. Wiesz jaka jest IKEA, trzeba złożyć praktycznie wszystko. Przypinaliśmy gąbkę do tkaniny i... sama nie wiem. Wymieniliśmy spojrzenia i w następnej chwili już mnie całował, a jego ręce były wszędzie. Popchnął mnie na ziemię, podciągnął bluzkę i... to było naprawdę ostre.

– I, i...?

Wzruszam ramionami.

– I Ava nam przeszkodziła.

– Antyerekcja!

– Steph – ostrzegam. – Mówisz o mojej córce. I tak, jest antyerekcją.

– Ale powiedz, że przynajmniej poczułaś, co ma do zaoferowania.

– Mówiłam ci, że z nim spałam. To oczywiste, że jego kutas w tym uczestniczył.

– Hashtag kutas.

– I cóż, kiedy migdaliliśmy się pod tym materiałem, włożył we mnie palce.

– To jest takie ekstra. Daj mi jeszcze jedno piwo.

Wyjmuję Anchor Steam, otwieram i przesuвам w jej stronę. Opowiadam jej o wszystkim, włącznie z tym, jak napisałam do Brama z pytaniem, czy już śpi.

– Więc przejęłaś kontrolę – droczy się. – Chyba nigdy nie widziałam, jak to robisz. No wiesz, z mężczyzną.

W tej kwestii ma rację.

– Cóż, ja to zainicjowałam. Kiedy już przyszedł, to on miał kontrolę. I było fajnie. Jest dość ostry, wiesz, lubi sprośne teksty. Przynajmniej z tego, co doświadczyłam. Ale chyba nie jest aż tak wulgarny jak Linden.

– Daj mu czas.

– Nieważne.

– Doszłaś jak należy?

– Jak cholera. I za każdym razem potem.

– A gdzie w tej historii ponownie pojawia się IKEA?

Uśmiecham się szelmowsko i odwracam wzrok. Wspomnienie tej chwili tak mocno siedzi mi w głowie, że nie mogę się go pozbyć.

– Pojechaliśmy oddać kanapy. Kiedy Ava była na placu zabaw, zaciągnął mnie do jednej z łazienek w mieszkaniach pokazowych...

– Nie... – mówi, szeroko otwierając oczy.

Kiwam głową.

– Tak. Posadził mnie na blacie ze zlewem i klęknął przede mną.

– W sklepie?!

– Tak.

– A wkoło byli ludzie?

– Byli. Nie widziałam nikogo, aż było po wszystkim. Potem zostaliśmy przyłapani.

– Zostaliście przyłapani? – piszczy. Głośno. Na tyle, że James w końcu rusza w naszą stronę.

– Steph, za głośno! – syczę na nią.

– Co się dzieje, moje panie? – pyta James, jak zawsze wścibski.

– Nic – odpowiadam szybko.

– Nic – dodaje Steph. – Poza tym, że Nicola to skryta ekshibicjonistka.

– Steph!

James ogląda mnie z góry do dołu.

– Jesteś tego pewna?

– Możliwe, że zaczniesz tańczyć na barze – podrzuca Steph.

– Możesz robić, co zechcesz – stwierdza James – o ile tylko przyciągniesz klientów.

Jeszcze przez chwilę wpatruje się w nas, próbując odgadnąć, co się dzieje, ale kiedy nic mu nie zdradzamy, odchodzi.

– I korzystając z okazji – mówię stanowczo – chcę cię prosić, żebyś nikomu nie wypaplała, co się stało.

– Nie pisnę ani słówka – obiecuje. – Ale oczywiście powiem Lindenowi.

– Nie! – klepię ją w ramię. – Właśnie jemu nie możesz powiedzieć! Nie chcę, żeby Bram pomyślał, że wszystkim

rozgaduję.

– A nie sądzisz, że on w tej chwili robi dokładnie to samo? Skoro zaliczył nietykalną królową lodu?

– Królową lodu?

To tak samo, jakby powiedziała „Nie ma z nią zabawy”.

– Wiesz, oni nazywają tak praktycznie każdą dziewczynę, która nie rozkłada nóg na pierwszej randce. Jesteś jak ich biały wieloryb.

– Świetnie, jestem wielorybem.

– Moby Dick, kretynko. Tak czy inaczej, Linden będzie o wszystkim wiedział, jeszcze zanim dotrę do domu. Gwarantuję ci to. I nie dowie się ode mnie. – Rzuca mi znaczące spojrzenie. – I sama dobrze wiesz, że fajnie jest dzielić się takimi rzeczami. Dobrze ci to robi. Przecież ja nie ukrywam przed tobą, co Linden wyprawia w łóżku.

– Wiem – burczę. – I naprawdę nie potrzebuję kolejnej relacji z tego, co robiliście z błyszczącymi zatyczkami do tyłka, które kupiłaś w Castro.

Wzrusza ramionami.

– Założę się, że Bram też uwielbia takie rzeczy. A kiedy włoży ci kutasa w cipkę, a zatyczkę w tyłek, gwarantuję, że zadzwonisz do mnie i odwołasz wszystko.

– Naprawdę mam nadzieję, że nie mówisz dosłownie – stwierdzam oschle.

Steph nie zostaje długo. Ma tę minę, która zwykle oznacza, że jest podkręcona i potrzebuje seksu. Wolałabym nie wiedzieć, jak to wygląda, ale widziałam ją wiele razy w chwilach, gdy myślała o Lindenie.

Dziesięć minut przed końcem zmiany dostaję SMS-a.

Bram: Nadal jesteś w pracy?

Dostaję lekkich dreszczy tylko przez małą wiadomość. Żenujące. Czuję się jak w szkole średniej.

Ja: Tak, ale zaraz kończę.

Bram: Przyjadę po ciebie. Nie mogę dłużej czekać. Myślałem o tobie przez cały dzień.

Teraz uśmiecham się od ucha do ucha. Już zapomniałam, jak fajnie jest flirtować przez SMS-y.

Ja: W porządku, jeśli chcesz.

Bram: Do zobaczenia wkrótce.

Nie mija wiele czasu, kiedy wychodzę na zewnątrz. Jest okropna mgła, więc owijam się kurtką. Po chwili Bram podjeżdża mercedesem.

– Wskakuj, piękna – mówi, opuściwszy szybę.

Wygląda pociągająco w garniturze, prawie muszę się uszczypnąć, czy aby na pewno przyjechał tu po mnie.

Wsiadam do auta.

– Brrr, zimno – stwierdzam, pocierając ramiona.

Pochyla się i włącza ogrzewanie.

– Wiesz, można by pomyśleć, że dorastanie w Szkocji, najbardziej dżdżystym i wilgotnym miejscu, jakie można sobie wyobrazić, przygotowuje mnie na San Francisco, ale nie mam pojęcia, jak tu wytrzymujecie. Te pory roku nie mają żadnego sensu.

– Nie musisz mi mówić – odpowiadam, nadal czując chłód.

Spódniczka też nie pomaga, ale Bram kładzie swoją szeroką, ciepłą dłoń na mojej nodze i ściska za udo.

– Jesteś zimna jak lód – zauważa. – Mogłaś wypić kilka szotów szkockiej, kiedy na mnie czekałaś.

Przekonuję go, że nie czekałam długo. Wtedy zjeżdżamy z Van Ness Avenue i zaczynamy zmierzać w stronę Golden Gate Bridge.

– Dokąd jedziemy?

Nic nie odpowiada. Spoglądam na niego i widzę, że uśmiecha się w ciemności, a jego dłoń przesuwa się w górę mojego uda.

Wiercę się, gdy włoski na jego ręce łaskoczą wrażliwą skórę. Nie mogę się powstrzymać i rozchyłam nogi, chcąc dać mu łatwiejszy dostęp.

– Gdzie jedziemy? – pytam ponownie, ale milknę, bo Bram odsuwa palcami moje majtki i wsuwa się między wargi, a mi zapiera dech w piersi.

Czuję, że już jestem mokra. Moje ciało reaguje na tego mężczyznę praktycznie natychmiast. Nawet sposób, w jaki mówi „kurwa” mnie nakręca.

– Zabieram cię na małą przejażdżkę – oznajmia.

W jego głosie słyszę znajomy ochryply ton, który podpowiada mi resztę.

To wszystko jest dla mnie wciąż takie nowe. Staram się nie skupiać na wątpliwościach – czy nie śmierdzi mi z ust po zmianie, czy mam na sobie pasującą bieliznę, czy będę dobra? Samochód zwiększa obroty, wibracje rezonują wewnątrz mnie, a ja opieram się o siedzenie i zamykam oczy.

Jestem już blisko – jego palce są bardzo sprawne, a moje ciało nie wykazuje cierpliwości, nie przy nim – ale on zjeżdża na bok, w stronę parku. W innych okolicznościach pomyślałabym, że przywiózł mnie tutaj, bo chce mnie zamordować. Boję się ludzi zapuszczających się do takiego parku po zmroku. Jednak wiem, że Bram mnie nie skrzywdzi i jestem bezpieczna, właściwie wszędzie, gdzie będzie przy mnie. Całkiem dobrze wie, jak o siebie zadbać.

– Trochę tu strasznie – wyznaję i tak. – Świetne miejsce, żeby ukryć ciało.

– Świetne miejsce, żeby zbecześcić jakieś ciało – odpowiada. Gasi silnik i światła, tak że spowija nas prawie całkowita ciemność, po czym przekręca się na

siedzeniu. Słyszę jak odpina pasy. – Nie chcę ryzykować po tym, co wydarzyło się w IKEI. Teraz przejdę na tylne siedzenie, a ty do mnie dołączysz.

Nie zamierzam się kłócić. Bram wydostaje się ze swojego siedzenia, a następnie przechodzi do tyłu. Otwiera drzwi, siada, po czym rozpiną pasek i rozporek. W przyćmionym świetle latarni widzę twardego kutasa, którego wyjmuję.

Jezu, jest na to gotowy praktycznie cały czas.

– Przyjdiesz tu i weźmiesz go do ust, czy jak?

Wow. Dobra. Najpierw pojawia się kutas, a teraz jego sprośna gadka.

– Zaraz tam będę – mówię, starając się uspokoić głos.

Przynajmniej dobrze się bawię, bo i tak zżerają mnie nerwy. Głupio się czuję, odgrywając rolę seksownej kokietki, a widocznie on właśnie tego ode mnie oczekuje.

Otwieram drzwi pasażera, wysiadam na zimne powietrze, a potem otwieram tylne drzwi. Już mam wsiąść, kiedy słyszę jego głos.

– Rozbierz się.

– Co? – pytam, zaglądając do samochodu.

W jego oczach widzę błysk pożądania i kontroli.

– Powiedziałem, żebyś się rozebrała. Zdejmuj wszystko, już. A potem wsiadaj do samochodu i weź mojego kutasa do ust.

Mrugam. Nie jestem pewna, czy odgrywa teraz jakąś rolę, czy nie, ale brzmi mrocznie i rozkazująco, w niczym nie przypomina tego uśmiechniętego Brama, który mnie podrywał. Mówiąc szczerze to sprawia, że moje nerwy napinają się jak postronki.

– Bram – odzywam się.

– Rób, co każe.

Wzdycham i zaczynam zdejmować kurtkę.

– Powoli – mówi.

– Jest zimno.

– Rób to powoli – cedzi przez zęby. – A ja obiecuję, że będę postępował powoli z tobą.

Cóż, przynajmniej nie mogę kręcić nosem na nagrodę.

Wolniutko zdejmuję skórzaną kurtkę i rzucam ją na podłogę z tyłu. Potem top.

– Prześliczne cycki – prawie warczy. – Teraz spódnica.

Zdejmuję buty, a potem zsuwam z siebie spódnicę, aż zostają tylko w bieliźnie, stojąc na poboczu drogi.

Jak dotąd nikt nie przejeżdżał, ale to nie znaczy, że nikt się nie pojawi. Powietrze owiewa moją skórę, aż kłuje z zimna, a trawa pod stopami jest mokra i chłodna. Czuję, jakbym sekunda po sekundzie wracała do życia.

Spoglądam w dół. Majtki i stanik nie pasują do siebie. Można by pomyśleć, że będę pamiętała o kardynalnej zasadzie, której przestrzegałam, kiedy byłam młodsza – kiedy sypiasz z facetem, zawsze upewnij się, że masz na sobie komplet bielizny. I zawsze miej przy sobie gumy lub miętówki, nie nakładaj zbyt klejącego błyszczyka i pamiętaj, żeby depilować każdy centymetr ciała, nawet jeśli nie sądzisz, że ci się poszczęści, bo zwykle jest dokładnie odwrotnie.

– Jesteś cholerną boginią, wiesz o tym? – mówi. Jego głos jest tak bogaty i głęboki, że mógłby teraz kazać mi biegać po ulicy, a ja pewnie bym to zrobiła. – Zdejmij stanik.

Sięgam za siebie i robię co mi każe, moje uwolnione piersi są ciężkie od pożądania. Wiatr się wzmaga i owiewa je, sprawiając, że sutki jeszcze bardziej

twardnieją. Jakby sama natura przykładała rękę do podniecenia mnie.

– Teraz majtki – rozkazuje.

Zsuwam je w dół nóg, wykonując przy tym mały taniec biodrami, jakby naprawdę mi się to podobało. Zaczynam myśleć, że moje ciało ma swój własny umysł i pragnie Brama przez cały czas.

– Właśnie tak – szepcze. – Moja dziewczynka. A teraz wsiadaj, powoli.

Dobre wycucie czasu, bo właśnie w oddali dostrzegam światła nadjeżdżającego samochodu. Kucam, zakrywam piersi i czekam aż przejadą, a potem wymieniam zmieszane spojrzenie z Bramem.

– Już ich nie ma. Pakuj tutaj swój śliczny tyłek.

Wsuwam się do środka, siedzenie wydaje się ciepłe. Zamykam za sobą drzwi. Tylne siedzenie jego samochodu jest małe, a on zabiera praktycznie całą przestrzeń. A w zasadzie zajmuje ją jego kutas. Dostrzegam błyszczące kropelki na czubku i z jakiegoś powodu ślinka napływa mi do ust.

Pociera kciukiem obrzmiałą główkę, aż cała błyszczy, a potem odchyła się i chwytą go u nasady.

– Po prostu poliż – mówi. – Tylko język. Z dołu do góry. Wolno. Udawaj, że to lizak.

Usadawiam się najwygodniej, jak mogę, siedząc nago z tyłu auta, całkowicie świadoma blizn i cellulitu, a także każdej fałdki, chociaż otacza nas ciemność, jednak pochylam się w jego kierunku. Przykładam język do nasady, przesuwam tam, gdzie znajduje się jego ręka, a potem w górę całej długości. Czuję pulsowanie, każdą żyłkę, każde zakrzywienie. Jest gorący w dotyku i smakuje czystością, jak mydło. Kiedy docieram do czubka, w moje kubki smakowe uderza słony posmak i uświadamiam sobie, że go uwielbiam. Nie zdaję sobie

sprawy, że to wywołuje we mnie taką reakcję, dopóki z moich ust nie wydobywa się jęk.

– Lubisz to, prawda, skarbie? Lubisz smak mojej spermy?

Przytakuję i liżę go ponownie, tym razem wracając na dół.

Teraz on jęczy i napiera kutasem na mój język.

– Wiesz, jak mówią, im coś jest dla ciebie gorsze, tym lepiej smakuje.

Posyłam mu przebiegłe spojrzenie i przerywam tylko po to, żeby odpowiedzieć.

– A ja wiem, że jesteś dla mnie złym wyborem.

– Bardzo złym, a jednak jakim dobrym.

Liżę go całego, z góry na dół i ze wszystkich stron.

– Teraz weź do ust czubek i ssij. Powoli. – Robię, co mówi, ale on wplata palce w moje włosy, zaciska i lekko unosi moją głowę. – Nie bój się patrzeć na mnie, kiedy to robisz.

Cholera. Nigdy nie przepadałam za kontaktem wzrokowym, zwłaszcza podczas seksu, ale jeśli to go podnieca, chcę widzieć to na jego twarzy. Patrzą na niego pożądliwym wzrokiem, a on odpowiada tym samym. Jego spojrzenie jest intensywne, prymitywne, pochłaniające.

W końcu przerywa tę chwilę, zamyka oczy i opiera głowę o siedzenie.

– Kurwa, jesteś tak zajebiście dobra.

Przerywam, ocierając usta wierzchem dłoni.

– Mam kontynuować?

Kręci głową, dysząc ciężko.

– Nie – mówi ochryple. – Chcę, żebyś się odwróciła i stanęła na czworakach, tyłkiem do mnie.

Cóż, no dobra. Waham się, ale on unosi podbródek i patrz na mnie, a jego oczy błyszczą takim pożądaniem, że od razu znowu robię się mokra. Tylko spojrzenie, sugestia, i jestem cała jego.

– Tak kurewsko idealna – szepcze. Jego głos jest tak ochrypły, że aż czuję wibracje. Jestem kłębkim nerwów i pragnienia, kiedy przekręca się z tyłu, a potem kładzie dłonie na moich pośladkach. – Tak cholernie gotowa.

– Auć – wykrzykuję.

Czy on właśnie ugryzł mnie w tyłek?

– Wybacz – mówi, chociaż wcale nie brzmi, jakby mu było przykro. – Wiele mnie kosztuje, żeby nie pożreć cię całej. Ale już dłużej nie mogę się wstrzymywać.

Zaczyna masować i ścisnąć moją skórę, potem czuję długi, ciepły język przesuwający się w dół pośladków. Drzę od tego doznania, desperacko pragnąc, żeby zszedł niżej.

Zamiast tego rozszerza moje pośladki, a ja wzdrygam się, bo tego się nie spodziewałam.

– Nie spinaj się – mruczy. – To będzie coś dobrego.

Może dla niego. Ale ja nie potrafię się rozluźnić, nie w chwili, kiedy czuję mokry palec, prześlizgujący się po tym miejscu, które nigdy nie powinno być penetrowane.

– Rozluźnij się, Nicola – prosi ponownie. – Zaufaj mi.

Przełykam, nie wiem, czy jestem dość odważna na takie zabawy, chociaż on mówi o tym przez cały, cholerny czas. Ale wtedy jego palce zsuwają się niżej, do mojej łechtaczki, pocierając ją.

– Tak kurewsko mokra – zachwyca się. Przez chwilę jeszcze drażni łechtaczkę, zanim wsuwa we mnie palce. – Tak zajebicie gotowa.

Słyszę, że się przekręca i otwiera prezerwatywę. Potem obrzmiała główka jego kutasa zaczyna przesuwac się

w górę i w dół mojego tyłka. Przez chwilę napiera na niewłaściwą dziurkę, ale zanim zdążę go powstrzymać, wycofuje się, schodzi na dół i słyszę jego rozbawione chrząknięcie. Testuje mnie.

Chwyta mnie za biodra, obraca mnie lekko i przyciąga do siebie. Naprowadza czubek kutasa na moje wejście i układa dłoń między moimi łopatkami tak, że tyłek się wypina, dając mu lepszy kąt.

Bram wydaje z siebie zwierzęcy jęk, kiedy wchodzi do środka, a ja mogę jedynie odpowiedzieć tym samym. Pod tym kątem czuję się tak cholernie wypełniona, czuję jak rozciągam się do jego grubości i napawam każdą sekundą, gdy jest we mnie.

Zaczyna powoli się wysuwać, a potem wchodzi z powrotem, przytrzymując mnie w miejscu, aż zaczynam się zsuwać. Wtedy przyciska moje dłonie do drzwi, twarz do szyby i wchodzi we mnie raz za razem.

Jedną dłonią sięga do łechtaczki, pocierając ostro, doprowadza mnie do szaleństwa, a druga ręka wraca do moich pośladków.

Chwilę pociera tamtą dziurkę, potem ustawia przy niej kciuk i powoli wsuwa do środka.

Prawie zamieram przez to wtargnięcie, ale zaciskam się na nim automatycznie. To zdecydowanie sprośne, zakazane, ale moje ciało jest tak podniecone, że przez to jest tylko gorzej. Im bardziej wsuwa we mnie kciuk, a jego twardy kutas rozciąga mnie poniżej, tym bardziej czuję się dzika i wolna.

Mogłabym wreszcie odpuścić, być czym i kim chcę. A chciałam być zwierzęciem. On mnie nim czynił.

Jęczę głośno. Mam ochotę warczeć. Chcę żądać, żeby pieprzył mnie jeszcze mocniej.

– Podoba ci się, co? – dyszy. – Robisz się jeszcze bardziej mokra, a już jesteś tak cholernie ciasna. – Wpycha kciuk do końca, a ja sapię. To takie złe i takie

dobrze zarazem, a do tego zajebicie seksowne. – Oblewasz sokami mojego kutasa, skarbie – mruczy, wydając z głębi siebie niski, prymitywny odgłos. – Jesteś gotowa, żeby dojść.

I tak po prostu pociąga palcem jednym, płynnym ruchem i czuję, jaka jestem mokra, jak każdy centymetr mnie jest tak kompletnie pełny, i dochodzę. Dochodzę głośno.

Orgazm przetacza się przeze mnie i wiem, że staram się trzymać drzwi samochodu, a może ogólnie próbuję się trzymać, bo czuję jakbym została wystrzelona gdzieś daleko, gdzie są gwiazdy i muzyka, a moja skóra błyszczy, podczas gdy potrzeba wytapia się ze mnie. Mam wrażenie, że jestem zredukowana do błysku światła, ale Bram nie przerywa, nadal nade mną pracuje, chociaż moje mięśnie drżą od spazmów, zaciskają się na nim.

– Jestem zbyt wrażliwa – próbuję mu powiedzieć i złapać oddech w tym samym czasie, ale on nie przestaje, chyba działając na samym instynkcie, nastawiony tylko, by pieprzyć i dojść.

I jakimś sposobem, nie wiem jakim, ale moja wrażliwość znika i chociaż wciąż jestem pełna i opuchnięta, dochodzę po raz drugi.

Tym razem Bram szczytuje razem ze mną. Wydaje się agresywny, surrealistyczny, większy niż my oboje. Te odgłosy, te cudowne, oszalałe odgłosy. Kiedy opada ze mnie mgła kolejnego orgazmu – najlepszego – on przyciska moje spocone plecy do swojej wilgotnej klatki piersiowej. Całuje mnie w kark, jednocześnie próbując wyrównać oddech.

– Kurwa – klnie, odchrząkując. – To było niewiarygodne.

– Mi to mówisz? – pytam, również oddychając ciężko. Odklejam się od drzwi samochodu i prawie opadam na

siedzenie. – Nigdy nie doszłam dwa razy z rzędu, jak teraz.

– Następnym razem spróbujemy trzy – mówi, uśmiechając się przy mojej skórze.

Obejmuje mnie w talii i wysuwa się powoli. Od razu czuję się pusta bez niego. Siadamy obok siebie na tylnym siedzeniu, powietrze wypełnia gorąca piżmowa woń seksu. Jestem kompletnie naga i przemoczona. On wygląda na eleganckiego i rozwichrzonego zarazem.

– Daj znać, jeśli następnym razem będziesz potrzebowała podwózki – żartuje, otwierając drzwi.

– Z pewnością będę potrzebowała.

Szybko wkładam ubrania, po czym Bram odwozi nas do domu, tym razem już bez przystanków.

Jednak kiedy tam docieramy, znikamy w jego mieszkaniu na szybki numerek. Wiem, wiem. Właśnie mieliśmy obłądny seks i powinno tak pozostać. Jesteśmy cholernie chciwi, nie da się ukryć. I to okropne z mojej strony, bo Lisa siedzi u mnie, ale nic nie mogę na to poradzić. Już kiedy wysiedliśmy z auta, jego ręce były wszędzie, a gdy wdrapaliśmy się na piętro, myśl o seksie w samochodzie była już tak odległa, a łóżko tak kuszące, że nie dało się inaczej.

Do tego ten facet sprawia, że jestem cholernie nienasycona. Kiedy byłam z Philem, rzadko czułam, żeby był podniecony. Nawet kiedy zaczynaliśmy się spotykać, wszystko było takie ułożone, i umówmy się, nigdy szczególnie nie pociągał mnie fizycznie. Był przystojny, ale strasznie chudy, i chyba bardziej podobała mi się jego obojętność i umysł, niż cokolwiek innego. I z pewnością nie czułam się przy nim jak najseksowniejsza kobieta na ziemi. Gdy tylko trochę przytyłam – a wtedy byłam jeszcze chuda jak tyczka – od razu to komentował i przez wiele dni nie miałam ochoty na nic.

Chociaż seks z Philem był zadowalający – ostatecznie dał mi Avę – to nigdy nie było to doświadczenie roztapiające mózg, pełne obłądnych orgazmów. Nie tak, jak z Bramem. Nie wiem, czy seks ogólnie powinien być taki, czy po prostu z Bramem wyjątkowo mi się poszczęściło. Zakładam, że raczej to drugie.

Jednak w końcu muszę wrócić do mieszkania. Bram mówi, że odświeży się i przyjdzie spać, kiedy Lisa już wyjdzie, a ja będę gotowa.

– Przepraszam za spóźnienie – mówię do Lisy, kiedy wchodzę. – Spóźniłam się na autobus.

Wygląda na trochę zdenerwowaną, jednak mówi:

– W porządku. – Podnosi się z kanapy. – Ava była aniołkiem, jak zawsze. Poziom cukru był w normie.

– Świetnie, dziękuję.

Mija mnie w drodze do drzwi, ale zatrzymuje się i patrzy wnikliwie.

– Wyglądasz inaczej.

– Naprawdę? – pytam.

Sprawdziłam makijaż i włosy w samochodzie, po naszym „wyjątkowym przystanku”, a potem też po szybkim numerku, więc nie sędzę, żeby było widać, że przed chwilą uprawiałam seks, czy żebym robiła coś złego.

– Jesteś zarumieniona – zauważa.

– To pewnie przez marsz z przystanku – stwierdzam.

Chcę dodać, że na dworze jest zimno, ale wolę już dłużej nie rozmawiać i nie wzbudzać jej podejrzeń.

Nie chodzi o to, że staram się utrzymać naszą relację w tajemnicy, po prostu nie wiem, czym my dokładnie jesteśmy. A pieprzenie się z właścicielem swojego mieszkania nie wygląda zbyt dobrze w oczach innych.

Otwiera drzwi i wystawia głowę w stronę mieszkania Brama.

– Wiesz, twój sąsiad dość głośno uprawia seks.

Prawie się krztuszę.

– Tak?

Kiwa głową z grobową miną.

– Tak. Nie wiem, jak ty możesz przy tym spać. Ale muszę przyznać, daje niezłe przestawienie. Niezależnie, z jaką jest kobietą.

Czuję, że policzki mi płoną.

– Dobrej nocy, Liso. I jeszcze raz dzięki.

Nie mam teraz pojęcia, czy coś podejrzewa, ale wiem, że w którymś momencie doda dwa do dwóch. Odnotowuję w pamięci, że nawet kiedy jesteśmy w mieszkaniu Brama, nie mogę wrzeszczeć jego imienia na całe gardło. Następnym razem powinnam poprosić, żeby mnie zakneblował i sama ta myśl mnie podnieca.

Ale kiedy Bram przychodzi później do mojej sypialni, jestem wykończona i wydaje się, że on też. Nie naciska na seks, po prostu obejmuje mnie ramionami i przyciąga do siebie. To miłe. Naprawdę fajnie jest być po prostu przytulaną, chcianą.

– Wygodnie ci? – szepcze mi do ucha.

– Bardzo – odpowiadam. – Przywykłam, że Ava przytula się do mnie albo po prostu śpi na mnie, jak worek ziemniaków. Ale to, to jest bardzo miłe.

– Dobrze – mówi. – Bo nie zamierzam cię puszczać.

– Nie wiedziałam, że tak pan się lubi przytulać, panie McGregor.

– Zapewniam, że jeszcze kilku rzeczy o mnie nie wiesz, skarbie – mruczy. – Ale dowiesz się, z czasem. – Całuje płatek mojego ucha. – Poza tym ciężko jest nie

przytulać się do ciebie. Boję się, że gdybym oswobodził cię chociaż na chwilę, wymknęłabyś mi się przez palce. I co by wtedy ze mną było?

– Masturbowałbyś się?

– Tak – odpowiada. – Ale nie można tego robić wiecznie.

– Naprawdę? Ja próbowałam.

– Koniecznie musisz mi kiedyś pokazać swoją kolekcję wibratorów.

– Tylko jeśli obiecasz, że będziesz z nimi ostrożny.

– Nicola – mówi z udawanym oburzeniem. – Nie mogę uwierzyć, że według ciebie zrobiłbym coś, by narazić na szwank twoje czyste, dziewicze piękno.

Chichoczę.

– Zamknij się. Kto by pomyślał, że taki z ciebie kretyn?

– Niewielu, więc proszę, zachowaj to dla siebie, a ja nie powiem nikomu o twojej armii wibratorów.

– To tylko kilka zabawek – mówię, żartobliwie klepiąc go w ramię, a następnie moszczę się na materacu. Tak cudownie jest po prostu być w jego ramionach. – Poza tym, chyba każdy, kogo znam, to podejrzewa. Steph mówi, że mężczyźni mają mnie za królową lodu. A królowe lodu się nie bzykają.

– Mmm, to nieprawda. Bzykają się. Tyle, że na własnych warunkach. A to było na twoich warunkach, Nicolo, i wiesz o tym. Może powinienem ci podziękować za wpuszczenie mnie między swoje nogi. A może pogratulować sobie za powiedzenie właściwych rzeczy, chociaż cały czas nie wiem, co to było.

– Powiem tylko, cokolwiek robisz...

– Tylko z tobą – wtrąca. – Raz za razem.

– ... rób tak dalej.

– A dzisiaj?

Teraz czuję się trochę winna.

– W zasadzie jestem trochę zmęczona.

– Ja tak samo – mówi, poprawiając poduszkę. – Ale to nie znaczy, że nie obudzę cię w środku nocy, i to w jedyny sposób, jaki znam.

Uśmiecham się, pozwalając, by uczucie absolutnego spokoju mnie owładnęło. Ten moment, mimo swojej prostoty, jest idealny. Moja córka jest w swoim pokoju, dobrze reaguje na zastrzyki i insulinę, przyjmuje to wszystko bardzo dojrzałe. Mam wspaniałe mieszkanie, coś więcej niż tylko dach nad głową. Mam szansę, by moje życie naprawdę wróciło na właściwe tory. Mogę zacząć od nowa, silniejsza, i właśnie to robię. I teraz mam Brama, tę wspaniałą bestię, która ożywia mój umysł i ciało.

Zatrzymuję się na tej ostatniej myśli. Mam go w tej chwili, jego ramiona są oplecione wokół mojego ciała, dają ciepło i spokój, gdy chłodne powietrze wdziera się przez okna. Miałam go też wcześniej tej nocy, ale nie wiem, co przyniesie przyszłość. Nie wiem nawet, czym jesteśmy. Powiedział, że nie będzie spotykał się ani pieprzył z nikim innym i uwierzyłam mu, choć sama raczej bym o tym nie pomyślała.

Ale co to oznacza? Czy jesteśmy w związku? Czy on w ogóle uznaje związki, bycie chłopakiem i dziewczyną, czy może jestem jakąś monogamiczną przyjaciółką do łóżka? Chciałabym powiedzieć, że wcale by mi to nie przeszkadzało, zwłaszcza jeśli jestem jedyna. Ale prawda, cholernie przerażająca prawda jest taka, że zaczynam się w nim zakochiwać. To nie miłość, wiem o tym. Nie odbiera mi myśli, nie rozdziera serca.

Jednak on kradnie moje myśli. Uczy moje ciało, by pragnęło tylko jego i to przez cały czas. Sprawia, że moje

serce bije szybciej, kiedy jest w pobliżu, że uśmiecham się jak idiotka, gdy słyszę jego imię. Dzięki niemu czekam na każdy kolejny dzień, bo wiem, że on w nim będzie, a gdy wyobrażam sobie dobę bez jego pięknej twarzy, czuję coś dziwnego w piersi, jakby moje serce było samotne.

Jednak nie mogę angażować w to uczuć, to zbyt ryzykowne, jest za wcześnie. Nie chcę, żeby miłość zagościła w moim życiu i wyróciła je do góry nogami, nie teraz, kiedy wszystko zaczyna się układać. Z doświadczenia wiem, że miłość to destrukcyjna siła, rozrywa serce na strzępy i zmusza ludzi do zbierania odłamków. Nawet najlepsze historie miłosne są okrutne.

Zastanawiam się, czy Bram był kiedyś zakochany. Czy pozwolił sobie zapuścić się tak daleko i sklejał swoje serce. Czy traktował kogoś na tyle poważnie, by dzielić z nim życie, wspólnie zamieszkać, czy pozwolił sobie nazwać tę relację. Jestem ciekawa, czy kiedykolwiek szedł tą drogą i czy to coś, na co jest w ogóle otwarty.

– Byłeś kiedyś zakochany? – pytam, mój głos wydaje się odległy, jakbym już śniła.

Nie mogę uwierzyć, że wypowiedziałam te słowa na głos, ale już za późno. Jeśli mój mózg się nie wyłączy, to wszystko w końcu wylewa się przez usta.

Czuję, że wzdryga się za moimi plecami, odbierając mi tym wszelkie nadzieje, że już spał. Czasami nie mam pojęcia, jak długo odlatuję w swoje myśli. Czy to chwile? Minuty? Przekręcam głowę, by zobaczyć jego ostre spojrzenie w mroku.

– Nie martw się – ciągnę. – Nie jestem w tobie zakochana – zapewniam.

– Och – mówi, odchrząkując. – Szkoda. – Przełyka i przekręca się na plecy tak, że teraz wpatruje się w sufit. – Tak. Byłem zakochany. Tylko raz. Dość ciężko to przeżyłem, ale... byłem młody. Coś się wydarzyło.

Spanikowałem i spieprzyłem. Konkretnie spieprzyłem. Byłem takim cholernym idiotą. To kurewska szkoda, wiesz? Bo myślę, że miłość to coś, co trzeba przemyśleć i dobrze się z tym czuć. Taka jest miłość, prawda? To coś dobrego? Ale ja nie potrafię spojrzeć na nią i na to, co się stało, nie czując wstydu. – Jego pierś unosi się i opada przy głębokich oddechach. – Czasami wiele bym dał za szansę, żeby wszystko naprawić... Ale rzadko dostajemy drugą szansę, prawda?

Wiem, że nie powinnam się tym przejmować, ale sposób, w jaki mówi o tej kobiecie sprawia, że moje serce kuli się ze strachu, jakby nagle dopadł mnie atak wczesnego mrozu.

– Jak ma na imię? – pytam.

Waha się przez chwilę.

– Taylor – wyznaje w końcu.

Więc Taylor miała na niego duży wpływ. Mam nadzieję, że to, czym jesteśmy – czym moglibyśmy być – wystarczy, żeby wymazać ją z jego myśli.

– Ładne imię – mówię, choć czuję się głupio po tych słowach.

– Była bardzo miłą dziewczyną – oznajmia. – Ale to wszystko przeszłość i właśnie tam pozostanie. A ty? Ojciec twojego dziecka?

Przez chwilę przygryzam wargę.

– Czy byłam zakochana w Philu? Wiesz co? Sama nie wiem. Chyba tak. A może to tylko zauroczenie? Upór? Byłam tak zdeterminowana, żeby go kochać, że sama w to uwierzyłam. To możliwe? Tak czy inaczej, cokolwiek to było, i tak mnie zniszczyło, więc może to była miłość, a może tylko strata. Nie wiem.

– Może to była miłość, a może tylko strata – powtarza powoli. – Podoba mi się to. Ma dla mnie sens. Czasami

nie wiesz, masz tylko świadomość, że to, co miałaś, zniknęło i wiesz, jak się przez to czujesz.

– Tak – mówię, wzdychając ciężko. Pamiętam jak zdołowana byłam po odejściu Phila. Jaka przerażona. Teraz sama nie wiem, czy serce pękało mi dlatego, że straciłam miłość, czy może tylko to, czym Phil był dla mnie. – Myślę, że jak wiesz, to wiesz.

– To prawda – odpowiada. Mocniej zaciska ramiona wokół mnie. – Ale czemu zebrało ci się na wywody filozoficzne w ciemności, co? Musisz dostać lanie, żebyś się ogarnęła?

Chichoczę i odpycham jego twarz od swojej szyi, kiedy próbuje mnie pocałować.

– Nie, już będę grzeczna.

– Zdecydowanie nie jesteś grzeczna i zostaniesz ukarana.

Nagle przekręca mnie i zawisa nade mną, klepie mnie w biodro, a jego usta dopadają mojej szyi. Nie mogę powstrzymać śmiechu, a on pocałunkami zabiera wszystkie moje zmartwienia.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Nicola

Trzy tygodnie mijają w mgnieniu oka. Trzy wspaniałe, piękne tygodnie. W pracy mam więcej zmian, kupiłam maszynę do szycia i trochę materiałów za dodatkową kasę, robi się cieplej, a Ava zaczęła mieć obsesję na punkcie robaków (dzięki ci, *Dawno temu w trawie*). Ale w większej części te trzy tygodnie były jedną, nagą, niewyraźną, ociekającą potem, seksualną ucztą.

Bram jest nienasycony, a im częściej pieprzy mnie na każdy możliwy sposób, tym bardziej nienasycona staję się ja. Każdą chwilę, kiedy jesteśmy sami, on spędza we mnie – kutas, język, palce – a ja zaczynam czuć się jak seks bogini, którą ciągle powtarza mi, że jestem. Zastanawiam się, jak mogłam tak długo przetrwać bez tego. Teraz rozumiem, dlaczego seks jest tak cholernie ważny dla ludzi – daje nam życie, sprawia, że czujemy się bardziej żywi.

I buduje więź. To nie tylko pieprzenie czy rżnięcie. Nie tylko orgazmy i zgłębianie swoich ciał. Poznajemy też swoje dusze. Wiem, że to tandetny sposób myślenia, ale taka jest prawda. Im więcej sypiam z Bramem, tym więcej rozmawiamy, a czasem nawet nie potrzebujemy już rozmawiać. Czujemy się wzajemnie na zupełnie innej płaszczyźnie, ten poziom intymności jest przerażający, a zarazem uzależniający.

Oczywiście nie mam pojęcia, czy on czuje to samo. Że zapadam się. Kawałek po kawałku. Że rozumiem go na poziomie, którego nie uważałam za możliwy. Ale przynajmniej wiem, że czasami przyłapuję go na

wpatrywaniu się we mnie, jakby myślał, że jestem magiczna.

Wracam myślami do tego, co powiedziała moja matka, aby nie odpuszczać, kiedy już to znajdziesz. Oby tylko nic nie zepsuło tego, co mamy i dokąd zmierzamy, bo ja nie mam zamiaru odpuszczać.

Jedynym minusem ostatnich tygodni jest fakt, że ja byłam bardziej zajęta przez większą liczbę zmian, a Bram miał więcej spotkań w mieście, z organizatorami i inwestorami. To wspaniałe, że jego pomysł tak się rozwija, ale przez to widzimy się rzadziej niż na początku. Zwykle zostają nam tylko noce i pewnie dlatego uczepiamy się siebie w tej przesiąkniętej seksem mgle.

Jednak dzisiaj jest poniedziałek i nie muszę pracować. Bram też ma wolny wieczór, więc przynosi dla nas tajskie jedzenie na wynos. Chociaż tego typu jedzenie jest dla Avy najgorszym rozwiązaniem, Bram upewnia się, żeby miała ryż na parze i warzywa bez glutaminianu sodu, jedynie z odrobiną sosu sojowego, żeby nie czuła się wykluczona.

Cała nasza trójka siedzi teraz przy kuchennym stole, a ja właśnie wachluję usta dłonią, bo chyba trafiło mi się sporo chili w moim *pad thai*. Bram obserwuje mnie z rozbawieniem, może nawet większym niż zwykle.

– Wybacz, że nie mam języka ze stali – mówię, wypijając duży łyk wina, żeby złagodzić pieczenie.

Śmieje się cicho.

– Jest ostre nawet dla mnie. – Spogląda na Awę, a potem na mnie. – Chcecie usłyszeć coś zabawnego?

– Tak! – odpowiada Ava entuzjastycznie.

Skoro zadał pytanie nam obu, zakładam, że to nic perwersyjnego. Teraz jestem zaintrygowana.

– O co chodzi? – pytam, odkładając pałeczki.

Uśmiecha się sam do siebie, jakby zamierzał powiedzieć dowcip i już w duchu śmiał się z puenty.

– Bram – przypominam mu – co jest takie zabawne?

– Dobra, dobra – mówi, przygryzając wargę. Jest tak cholernie przystojny, że czasem zapominam, jak się nazywam. – Co powiedziałybyście na wspólną przygodę?

– Jedziemy do IKEI? – pyta Ava.

– Nigdy już nie pojedziemy do IKEI – odpowiadam. – Teraz w tym domu to brzydkie słowo.

Dąsa się lekko, ale patrzy na Brama wyczekująco.

– Tam zdecydowanie się nie wybieramy – oznajmia. – Ale wybieramy się gdzieś, gdzie Ava z pewnością marzyła, żeby pojechać. Ale ostrzegam cię, młoda, musisz być dzielna.

Robi wielkie oczy, ale kiwa głową z poważną miną.

– Jestem dzielna.

Pochyliła się do niej i szepcze:

– Tam są ogromne robaki.

– Robaki! – wykrzykuje. – Chcę zobaczyć ogromne robaki.

Dobra, nie mam pojęcia, o czym on mówi, ale zdecydowanie nie chcę oglądać żadnych wielkich robaków.

– Czy chodzi o camping? – pytam, próbując się nie wzdrygnąć.

– Nie – odpowiada. – Ale zanim coś powiesz, musisz wiedzieć, że już załatwiłem ci cztery dni wolnego.

– Że co zrobiłeś?

– Nie martw się – próbuje mnie udobruchać. – Już rozmawiałem z Jamesem, to żaden problem.

– Tak, ale to strata pieniędzy!

– Powiedziałem: nie martw się! – Przykrywa swoją dłoń moją i lekko ściska. – Proszę. Zasługujecie na tę wycieczkę. Obie.

– Nie jestem pewna, czy ktokolwiek zasługuje na wycieczkę do krainy ogromnych robali.

– Nawet jeśli znajduje się w – dramatyczna pauza – Disneylandzie?

O mój Boże. Czy on naprawdę ośmielił się wypowiedzieć słowo Disneyland przy Avie? To jak wywołanie *Soku z żuka*, tylko zamiast pojawienia się Michaela Keatona, Ava zmieni się w żywą raketę napędzaną milionem ton cukru.

– Disneyland! – piszczy. Aż bolą mnie uszy. – Disneyland!

Patrzę na Brama, który jest wyraźnie z siebie zadowolony.

– Proszę, powiedz, że nie żartujesz, bo jeśli teraz nie zabierzesz jej do Disneylandu...

– Mówię zupełnie poważnie. I cieszę się, że podoba ci się ten pomysł.

– Oczywiście, że tak. Kto nie chciałby jechać do Disneylandu?

Wzrusza ramionami.

– Jestem pewien, że większość dorosłych. Nie widziałaś skeczów Louisa C.K.? Osobiście uważam, że ci dorośli w ogóle nie są fajni, ale muszę przyznać, skarbie, że cieszę się, wiedząc, że nie jesteś jedną z nich. – Patrzy na Avę, która praktycznie wyskakuje z krzesła. – I nie mogę sobie wyobrazić lepszego miejsca do zabawy dla Avy.

Próbuję wrócić do jedzenia, ale nie mogę. Jestem tak oszołomiona. Kręci mi się w głowie. Możliwe, że jestem równie podekscytowana, jak moja córka. Później, kiedy Ava bawi się w swoim pokoju, a my jesteśmy w kuchni,

odkładając naczynia, odwracam się do niego, chwytam za nadgarstki i przyciągam do siebie.

– Nie musiałeś tego robić – oznajmiam, bo zaczyna dokuczać mi poczucie winy.

– Wiem, że nie muszę robić czegokolwiek. – Całuje mnie w czoło. – Ale chcę. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć cię bawiącą się jak dziecko.

A ja nie mogę się doczekać, żeby być tam z nim.

– Skąd wiedziałeś, że zawsze chciałam pojechać do Disneylandu z kimś, z kim... jestem? – *Ups*, prawie powiedziałam coś innego, ale muszę brnąć dalej. – Kiedy byłam tam ostatnio, miałam chyba osiemnaście lat i pojechałam z koleżanką, a wszędzie wkoło były obmacujące się pary. Zawsze chciałam być jedną z tych irytujących par.

– Możemy wkurzyć cały park – mruczy, całując mnie lekko w usta. – Ale chyba najpierw potrzebuję trochę poćwiczyć.

Zatapiam się w tym pocałunku, pozwalam, żeby mnie napędził, i czuję, jak potrzeba skwierczy w moich kościach. Prawie zapominam, że jest takim głupolem. Odrywam się i kładę dłonie na jego klatce piersiowej, natrafiając na twarde mięśnie.

– Dziękuję – mówię łagodnie. – Ava zawsze chciała jechać... A ja nigdy nie mogłam jej zabrać.

Kiwa głową. Wie.

– To nawet dobrze, bo dzięki czekaniu nie tylko zapamięta to lepiej, ale też będzie się lepiej bawić.

– Więc kiedy ruszamy?

– Jutro rano – oznajmia. – Skoro świt. Więc zbieraj tyłek do pakowania. – Kładzie dłoń na moim pośladku i ściska. – Albo ci go spiorę.

Uśmiecham się do niego.

– A mogę mieć jedno i drugie?

Chwyta mnie za pośladki i podnosi tak, że oplatom go nogami w pasie. Zabiera mnie do sypialni i zamykamy drzwi, w nadziei, że uda nam się skraść przynajmniej kilka minut dla siebie.

Kiedy Bram mówi „wcześnie”, dla nas zwykle oznacza to ze wschodem słońca. Jest wpół do siódmej, kiedy puka do drzwi. Ava jest w łazience i myje ząbki swoją nową pastą o smaku gumy balonowej po tym, jak przez dziesięć minut wyciągałam ją łóżka. Otworzyła oczy dopiero, kiedy wspomniałam „Disneyland”. Ale nie mogę jej winić. Przypomniały mi się stare reklamy Disneylandu, w których dzieciaki skaczą wszędzie w piżamach w środku nocy – „Jestem zbyt podekscytowany, żeby spać!”. Cóż, tak mniej więcej wyglądała u nas poprzednia noc. W domu Price’ów królowała zasada zero snu.

Zakładam mokre jeszcze włosy za ucho i otwieram drzwi, spodziewając się zastać na korytarzu Brama.

Szczęka mi opada.

To rzeczywiście Bram, ubrany w dżinsy, ciężkie buty, prostą koszulkę, a worek marynarski leży u jego stóp. Jednak to, co trzyma w ręku sprawia, że prawie omdleвам.

Dobra, totalnie omdleвам.

– To dla Avy? – pytam, prawie bez tchu.

Przytakuje dumnie, choć widzę, że jest może nawet trochę zawstydzony. W dłoni trzyma dziecięcą sukienkę księżniczki, różową, ze Śpiącej Królowny, którą Aurora ma na sobie na koniec filmu. Jest do niej nawet korona i welon. Chyba mogłabym umrzeć w tej chwili.

– Mam nadzieję, że będzie pasować – mówi. – Ciężko teraz znaleźć te sklepy Disneya.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś – stwierdzam, a serce łomocze mi w piersi. – To najmiłsza, najśłodsza i najbardziej urocza rzecz, jaką ktokolwiek kiedykolwiek dla niej zrobił.

– Cóż – odpowiada, pocierając dłonią żuchwę. – Zrobiłem to dla niej, ale też dla ciebie.

Przełykam ciężko, zaskoczona nagłym pieczeniem pod powiekami. Naprawdę, zaraz się rozpłaczę. To szaleństwo, ale tak prosta, dziwnie romantyczna rzecz, kompletnie mnie rozłożyła. Nikt nigdy tak nie troszczył się o moją dziewczynkę.

No i jest, łza właśnie toczy się po moim policzku.

– Och, skarbie – mruczy Bram, wchodzi do mieszkania, a następnie mnie obejmuje. – Nie płacz. To nic. Pomyślałem tylko, że chciałyby przebrać się za księżniczkę na drogę.

– Ale pamiętałeś o Śpiącej Królewnie i wrzecionie, i igle, i to wszystko taaakie śliczne. – Zamieniam się w paplającą, niezrozumiałą masę, płaczącą w jego ramionach.

Kładzie dłoń na tyle mojej głowy i przytrzymuje.

– Cóż, cieszę się, że ci się podoba. – Wiem, że wszystko to wydaje się dla niego takie proste, ale jak mógłby rozumieć, co to dla mnie znaczy. Przez tyle lat nikt nie zrobił czegoś takiego, nikt nigdy tyle nie myślał o mnie i Avie. Wtedy uświadamiam sobie, jaka jestem zmęczona, jak bardzo byłam spychana na boczny tor, jak bardzo sama to sobie robiłam. Tak cholernie dobrze jest czuć, że ktoś troszczy się o ciebie.

Właśnie w tej chwili Ava wychodzi z łazienki. Powoli podchodzi do nas z przechyloną głową. Wskazuje na sukienkę.

– Co to? – pyta, a nadzieja aż błyszczy w jej oczkach.

Bram kuca do jej poziomu.

– Która księżniczka jest twoją ulubioną?

– Aurora – odpowiada rezolutnie. – Ukłuła się wrzecionem, zupełnie jak ja.

– To dlatego, że jesteś księżniczką – mówi, rozkładając przed nią ubranko, które mieni się kaskadą fioletu, różu i złota. – A to twoja sukienka księżniczki.

Jej usta układają się w wielkie O, a oczy otwierają szeroko.

– Co? – Patrzy na mnie, prawie błagając, żeby to była prawda.

Ocieram dłonią łzę i przytakuję.

– Jest twoja, aniołku.

Delikatnie bierze ją od Brama i ogląda uważnie.

– Musi być zrobiona z waty cukrowej – żartuje, zupełnie oczarowana.

– Pójdiesz założyć ją sama, czy potrzebujesz mojej pomocy? – pytam, wiedząc dobrze, że będzie potrzebowała pomocy.

– Dam radę! – mówi, biegnąc do swojego pokoju.

– Podziękuj Bramowi! – wołam za nią.

– Dziękuję, Bram! – słyszę jak wykrzykuje z drugiego pokoju.

Pół godziny później cała nasza trójka – Ava jest ubrana jak księżniczka – siedzi w samochodzie i jedziemy drogą 101, zadowoleni, że korki są tylko w drugą stronę. Żadne z nas nie może przestać się uśmiechać, a dzień zapowiada się tak obiecująco, że prawie kręci mi się w głowie.

Sześć godzin później, po niezliczonych przystankach i przerwach na toaletę, a także niekończącym się „Daleko jeszcze?” Avy, zjeżdżamy z autostrady na Katella Avenue. Wtedy Ava po raz pierwszy może

zobaczyć Disneyland, pokazuję jej szczyt Matterhorn, kolejkę górską Space Mountain, kolejkę szynową i diabelski młyn, a także wielki roller coaster w oddali. Wygląda na absolutnie przerażoną tymi atrakcjami, ale zapewniam ją, że jest tam mnóstwo takich, które na pewno jej się spodobają. Z ekscytacji zaczyna kołysać się na siedzeniu.

Bram nie szczędził pieniędzy i zarezerwował nam apartament w Disney Grand Californian Lodge, znajdującym się dokładnie w Parku Rozrywki Disney California. Kiedy byłam mała, ten park nawet nie istniał, więc cieszyłam się tak samo jak Ava, kiedy weszłam do hotelu, a wszystko było takie piękne i nowe. I nie oszukujmy się, nawet gdyby park był tu wcześniej, nie byłoby nas stać, żeby się tu zatrzymać. To samo tyczy się Disneyland Hotel. Pokoje są potwornie drogie, a kiedy byłam młodsza, moi rodzice uważali, że na hotele powinno się wydawać najmniej, jak to możliwe. Kogo interesowało, że spałeś w podrzędnym hotelu, skoro cały dzień mogłeś spędzić w parku.

Ale Brama to obchodzi, więc mnie również. Łóżka są czyste, świeże i wygodne, pokój udekorowany gustownie, podobnie do wielkich hoteli w okolicy jezior Yosemite czy Mommoth, a do tego mamy widok przez wielką sosnę na rzekę i skałę w kształcie niedźwiedzia.

Jestem wykończona po sześciogodzinnej podróży, która wycisnęła ze mnie całą energię, ale Ava przespała większość drogi i teraz szaleje, skacząc po całym pokoju.

– Nie ma odpoczynku dla strudzonych podróżnych – mówię do Brama, chociaż nie czuję się z tym dobrze, bo to on musiał prowadzić całą drogę.

– Nie wiem, czy zauważyłaś, skarbie, ale mam bardzo dobrą kondycję.

To się zgadza. Pakuję rzeczy dla Avy na ten dzień, w tym przekąski, wodę, zestaw insuliny, czapkę, buty na

zmianę i oczywiście krem z filtrem. Wtedy ruszamy na zwiedzanie parku.

Jesteśmy zmęczeni, więc mamy w planach na ten dzień tylko California Adventure. Ava nie zna różnicy między parkami, a do tego w tym może pójść do Krainy Robaków i oszaleć z radości na całe godziny.

Teraz właśnie to robi, a ja i Bram trzymamy się za ręce i patrzymy, jak bawi się w różnych strefach, udaje że jest wielkości robaka albo wskakuje i wyskakuje z fontann. Kiedy przychodzi pora na przejażdżkę, bierze mnie za rękę i wciąga do pudełka na chińszczyznę, które kręci się wkoło. Chociaż to nie jest moja wymarzona rozrywka, ona przeżywa najpiękniejszy czas w życiu. Oczywiście gdyby to zależało ode mnie, poszlibyśmy na California Screaming albo Wieżę Strachu, ale patrzenie na wszystko oczami mojej córki daje mi dużo więcej radości.

Dzień kończymy, biorąc sobie z Bramem piwo i wino ze sztucznej winnicy i wskakując do traktora z *Aut* (co z perspektywy okazuje się nienajlepszym pomysłem po alkoholu). Na zmianę jeździmy nim z Avą i chociaż przy nim nie wrzeszczy jak upiór, to i tak widać, że świetnie się bawi. A niech mnie – to najlepsza rozrywka w jej życiu.

Pierwsze dwa dni w Disneylandzie i California Adventure wyglądają praktycznie tak samo. Wstajemy wcześniej i ruszamy do parków, zaciągamy się zapachem *churros*, popcornu i indyczych nówek, a powietrze wypełnia delikatna muzyka. Korzystamy z wszystkich atrakcji dla dzieci – z jakiegoś powodu kolejki do nich są najdłuższe – a potem objadamy się tym, co znajdziemy po drodze. Jakoś udaje nam się namówić Avę na spływ wodną zjeżdżalnią Grizzly River Rapids, po której wszyscy kończymy tak przemoczeni, że właściwie tylko mała jest zadowolona. Na szczęście suszarki doprowadzają nas do porządku w kilka minut.

I oczywiście Ava spotyka wszystkie swoje ulubione postaci, w tym Kłapouchego i Śpiącą Królową. Razem z Bramem pozwaliśmy do kilku zdjęć razem z nią, chociaż to nie był mój pomysł. To on zgłosił się na ochotnika do fotografowania, a Ava wyglądała, jakby nie posiadała się ze szczęścia, że będą tam razem.

Prawda jest taka, że ciągle czuję się trochę niepewnie z tym wszystkim i cieszę się, że ma również zdjęcia sama. Chociaż zakochuję się w Bramie – wiem o tym, bo przecież jaka kobieta mogłaby go nie pokochać? – nie mam pojęcia, co przyniesie przyszłość. Nie chciałabym, żebyśmy zerwali, rozstali się, czy jak to się nazywa, a potem zostali z tymi zdjęciami. Przynajmniej teraz, jeśli to się wydarzy, będę mogła je spalić i udawać, że nigdy nie istniał, a nadal zostaną mi zdjęcia Avy.

Jednak wydaje mi się, że Bram w pewien sposób wyczuwa mój tok myślenia, bo z jednej strony jest naprawdę czuły, a z drugiej zachowuje dystans. Nie chcę zaczynać rozmowy w stylu: „Co to jest, kim dla siebie jesteście?”, bo to zwykle psuje całą atmosferę, więc nie robię tego.

Ale tej nocy, kiedy leżymy razem w łóżku po powolnym, namiętnym seksie, Bram odzywa się do mnie.

– Wiem dlaczego wahasz się w stosunku do mnie.

Zamieram, niepewna, w jakim kierunku zmierza ta rozmowa.

– Co masz na myśli?

– Och, daj spokój – mówi. – Myślisz, że nie zauważyłem, jak się wzdrygnęłaś, kiedy zapytałem, czy mogę być na zdjęciach?

Biorę głęboki wdech, żałując, że w ogóle o tym wspomniał.

– Słuchaj, to nic nie znaczy, więc nie traktuj tego personalnie.

– A jednak zamierzam potraktować to personalnie – oznajmia. Odwraca się, by na mnie spojrzeć, podpierając głowę na dłoni. – Nie chcesz mnie na fotografiach, bo nadal uważasz, że cię zostawię, a to jest tylko cholerny unik.

– Nie, nie do końca – odpowiadam cicho. – Chodzi o to, że...no dobra, może jednak o to chodzi. Ale musisz zrozumieć, że przez długi czas byłam tylko ja i Ava.

– Steph mówiła, że przez jakiś czas spotykałaś się z kimś pomiędzy Philem a... cóż, tym.

Czyżby? Zaczynam się zastanawiać, jak często on i Steph rozmawiają.

Wzdycham.

– Miał na imię Ben. Jest byłym facetem i to właściwie tyle. Żadne z nas nie było jakoś szczególnie zaangażowane w ten związek.

– Ale Ava go lubiła, prawda?

Posyłam mu poważne spojrzenie.

– Dlaczego tak sądzisz?

Wzrusza ramieniem.

– Bo wydaje mi się, że przeraża cię powtórka tej samej sytuacji. Że Ava przywiąże się do mnie. A może nawet, że ty sama, mimo serca zamkniętego w klatce, przywiążesz się do mnie.

Czuję, że moja skóra robi się gorąca.

– Moje serce nie jest zamknięte w klatce – odpowiadam obronnym tonem. – A Ava przywiązała się do ciebie od chwili, gdy pierwszy raz wsiadłyśmy do twojego samochodu. Szkody już zostały poczynione.

– Ale co z tobą? – pyta ochryple, wpatrując się we mnie jeszcze uważniej. – I jak można to, co mamy, nazwać nawet czymś zbliżonym do szkody?

On naprawdę nie rozumie, prawda?

– Bo... – Szukam odpowiednich słów. – Bo kiedy dopuszczasz kogoś do siebie, a on odchodzi, zabiera z sobą część ciebie. Niszczy fundamenty. Nie widzisz tego? Szkoda powstaje, kiedy wyjmujesz cegły, a cały budynek się rozpada.

Wściekle pociera twarz dłonią i wzdycha głośno.

– Serca to nie pieprzone budynki, Nicola! – Zrzuca z siebie kołdrę, wstaje i zaczyna krążyć po pokoju.

Jest nagi, ale tym razem mój wzrok skupia się tylko na jego spiętej twarzy. Nawet nie myślę, żeby patrzeć na jego kutasa.

– Przepraszam – syczę, siadając na łóżku. – Oczywiście, że nie są, ale, Boże, chciałabym, żebyś wiedział, jak to było być mną. Żebyś zrozumiał, jak człowiek się czuje, radząc sobie z całym tym gównem.

Zatrzymuje się i patrzy na mnie z niedowierzaniem. Żałuję, że powiedziałam cokolwiek. Teraz stoi z szeroko otwartymi oczami i zmarszczonymi ze złości brwiami.

– Naprawdę myślisz, że tylko ty musiałaś radzić sobie w życiu z gównem? – Pochyliła się, opiera ręce o materac, a potem patrzy mi w oczy ze śmiertelną powagą. – Moja matka nigdy nie powiedziała, że mnie kocha, kiedy dorastałem. Ojciec nigdy nie był ze mnie dumny, niezależnie, co zrobiłem. Większość czasu spędziłem w szkole z internatem, bo nikt w rodzinie nie wiedział, co ze mną zrobić. Chcesz porozmawiać o gównianym życiu, to świetnie, bo ja coś o nim wiem. Byłem kurewsko niechciany. I tak, miałem pieniądze i wszystko na wyciągnięcie ręki. Ale to gówno znaczy, kiedy nie masz kogoś, kto powie ci, że cię kocha.

Oddech więźnie mi w gardle. Widzę na jego szyi przyspieszony puls, desperację w jego oczach, które pragną tak bardzo, żebym go zobaczyła, prawdziwego,

i zrozumiała. A ja rzeczywiście rozumiem. Może nie dokładnie i nie w idealny sposób, ale rozumiem.

Przełyka, a następnie na chwilę odwraca wzrok.

– Hej – mówi cichym głosem. Wchodzi na materac obok mnie i od razu przypomina mi się pierwszy raz, kiedy się kochaliśmy. Ale nie ma teraz cienia seksualnego pragnienia. Za to kiedy do mnie podchodzi, jest w tym coś więcej. Ten wyjątkowy poziom połączenia, który myślałam, że jest tylko w mojej głowie. – Nicola – ciągnie, kładąc dłonie po obu stronach mojej twarzy, patrząc mi w oczy z głębokim skupieniem. – Wiem, że się sparzyłaś. Ale ja również. Może z tych ran może powstać coś pięknego.

Wtedy całuje mnie z taką pasją, z taką siłą, że czuję, jakby powietrze dosłownie zostało ze mnie wyssane. Nie pragnę niczego bardziej, niż żeby powstało z nas coś pięknego. Mam swoje demony i najwyraźniej on ma swoje.

Nie tracimy wiele czasu, zanim sytuacja staje się intymna. Wchodzi we mnie i zamiast tego leniwego, spokojnego seksu, który mieliśmy wcześniej, teraz zachowujemy się dziko i desperacko. Jakby oddawał się w moje ręce, bojąc się, że jeśli nie wezmę go teraz, to straci mnie na zawsze.

Ale nie straci.

Bo jestem kompletnie zakochana w tym mężczyźnie.

Uświadomienie sobie tego jest przerażające. Nie ma racji, że serca i budynki to coś innego. Są takie same. To struktury, które zapewniają nam bezpieczeństwo, ochraniają nas u podstaw. A w chwili, gdy zaczynają się chwiać, wszystko inne zostaje narażone na ryzyko.

Serce można zburzyć, zupełnie jak budynek.

Serce można roztrzaskać młotem pod postacią odrzucenia, buldożerem złego słowa. Serce może zostać rozbite na kawałki i zrównane z ziemią.

Ale nawet wiedząc to wszystko, chcę ruszyć do przodu. Muszę dać sobie szansę, uwierzyć w Brama i w to, że oddanie się w jego ręce, otworzenie na miłość i pozwolenie sobie zatracić się po raz pierwszy w życiu, nie musi skończyć się ruiną.

Mogę dosięgnąć chmur, przebić niebo. To może być most od życia, które miałam wcześniej, od osoby, którą byłam, do czegoś dużo lepszego.

Jednak nie mówię mu tego. Nie mam odwagi. Zatrzymuję te uczucia – *kocham cię, potrzebuję cię, pragnę cię* – i lęki – *złamiesz mnie, zniszczysz, zburzysz* – dla siebie. Ale tej nocy wpuszczam go do środka. Pozwalam, żeby dostał się głęboko. Chcę, żeby sam odkrył to wszystko, bez fanfar, bez oczekiwań.

A kiedy dochodzi, w jego oczach jest tyle magii, aż mam wrażenie, że pojmuje.

Może w końcu wie, kim jest dla mnie.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Bram

– Hej, parówo – mówi Linden, kiedy odbieram telefon.

– Hej, Linden – odpowiadam uprzejmie.

Jestem w środku spotkania z grupą dyrektorów z San Francisco Inner City Initiative i chociaż ogłoszono przerwę na kawę, nie ma mowy, żebym przywitał się z bratem jak zwykle.

– Złapałem cię w kiepskiej chwili, braciszku? – pyta. – Mogę zadzwonić później.

– Czego chcesz?

– Chciałem sprawdzić, co u ciebie – stwierdza, brzmiać, jakby się bronił. – Jezu, nawet własna rodzina nie może spytać, co słyhać. Nie rozmawiałem z tobą odkąd wróciłeś z wyprawy do Disneylandu. Za co, tak przy okazji, wielkie dzięki. Teraz Steph maltretuje mnie, dlaczego nie zabrałem jej do najfajniejszego miejsca na ziemi. Nie mam pojęcia, jak to przeżyłeś, będąc na dodatek z prawdziwym dzieckiem.

Jego komentarz sprawia, że się krzywię, jak zresztą na większość tego typu stwierdzeń.

– Zrobiłem to dla Avy – mówię mu – a także dla Nicoli.

– Dobra, dobra – odpowiada. – Mówię tylko, że jesteś świętym. A nigdy nie sądziłem, że tak cię nazwę. Naprawdę musiała zająć ci za skórę. Nie mów mi tylko, że teraz będziesz jak Jerry Maguire, szalejący na punkcie dzieciaka. Nie mogę sobie wyobrazić, jak Ava tłumaczy ci, ile waży ludzka głowa.

Nie, za to na pewno wymieniałaby nazwy wielu dinozaurów z epoki jury. Ale nie mówię tego Lindenowi, bo nie chcę dawać mu więcej amunicji.

– Jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej – dodaję, ścisząc głos, żeby ludzie po drugiej stronie stołu, popijający wodę i gadający o pierdołach, nie usłyszeli, – to szaleję na punkcie Nicoli. Pieprzy się tak, że byś nie uwierzył. – Musiałem to dorzucić, bo Linden uznały, że ktoś mnie podmienił.

– Założę się, że tak. Po co innego nadal byś z nią był?

Powoli wypuszczam powietrze przez nos, bo nie chcę pozwolić, żeby mnie sprowokował. Wiedziałem, że mój brat nigdy tego nie zrozumie, ani tego, co czuję, ani przez co przeszedłem wcześniej. Tak wiele o mnie nie wie, nikt tego nie wie, a ostatnio mam wrażenie, że wszystko zaczyna podchodzić zbyt blisko powierzchni, jakby chciało ze mnie wypłynąć.

– Uważaj, Linden – mówię mu. – Niedługo Steph zacznie cię maltretować o dzieci i co wtedy? Będziesz zabierał małe gnojki na wycieczki do Disneylandu, a ja będę śmiał się ostatni. – Przerywam. – I tak, będą małymi gnojkami, bo ty byłeś epickim gnojkiem jako dzieciak, więc to będzie twoja karma.

Milczy przez chwilę.

– Powiedziałbym ci to samo – odpowiada w końcu – chociaż wiem, że żadna dziewczyna o zdrowych zmysłach nie chciałaby, żebyś został ojcem jej dziecka.

I znowu prosto w wątrobę. Biorę kolejny głęboki wdech i przypominam sobie, że Linden nie ma pojęcia.

Żadnego.

– Tylko tego chciałeś? – pytam, starając się brzmieć, jakby mnie to nie ruszało, a wręcz nudziło. – Powymieniać się złośliwościami?

– Gdzie właściwie jesteś?

– Jestem zajęty – mówię, nie zamierzam wchodzić w szczegóły.

On i moja rodzina nadal nie wiedzą o potencjalnej pracy charytatywnej, o moim budynku i pomysłach. Nikt poza Nicolą nie wie i naprawdę wolę, żeby tak zostało. Chociaż dzisiaj jest elegancka gala ze zbiórką funduszy, która przyciągnie sporo ważnych, miejscowych osobistości. Gdyby Linden śledził lokalne wiadomości, mógłby na coś wpaść.

Dzięki Bogu, że interesuje go tylko latanie helikopterem, chociaż muszę przyznać, że to samo w sobie stanowi spory wyczyn.

– Rozumiem. Cóż, jak już nie będziesz zajęty i nie będziesz pieprzył samotnej mamuśki, wpadnij na piwo – żartuje. Potem milczy przez chwilę. – Czasami za tobą tęsknię, bracie.

– W porządku – mówię i szeptem dodaję: – Parówa.

Kiedy się rozłączam, uświadamiam sobie, że ludzie na drugim końcu stołu – pan Arterton i pan Bayswater – usłyszeli, co powiedziałem.

Posyłam im przepraszający uśmiech.

– Pomyłka.

Na szczęście reszta spotkania przebiega pomyślnie. Wszyscy popierają moje pomysły. Tyle, że nikt nie ma pieniędzy. Wszędzie, gdzie pójde, kończy się tak samo. Przypuszczam, że jest mi trochę łatwiej, bo pieniądze już zostały wyłożone – kupiłem budynek, a to ogromny zastrzyk gotówki, o którą nie muszę nikogo prosić. Ale potrzebuję stałego dochodu, żeby spłacić kredyt, i tu właśnie zawsze pojawia się problem. Wierzą w to – po prostu nie mają środków, żeby pomóc.

Wychodzę, czując się tym szczególnie przygnębiony. Jednak kiedy wracam do domu i widzę panią Williams na korytarzu, staruszkę z niepełnosprawnością, która ma wielkie serce, ale nie dość sił, przypominam sobie,

dlaczego to robię. Chcę pomagać, żeby choć raz w życiu poczuć, że jestem do czegoś przydatny. Może częściowo to samolubne – człowiek nie zarobi pieniędzy, jeśli taki nie jest – ale dzięki temu mam cel.

Nicola również. Dzisiaj nie pracuje, bo idziemy razem na galę, więc zanim w ogóle pójdę do siebie, robię to, co zwykle, czyli najpierw zaglądam do niej. Teraz mam klucz – cóż, zawsze miałem – ale teraz używam go dlatego, że jestem jej kochankiem, a nie właścicielem mieszkania.

Kochanek. Nie do końca tego określenia chciałbym używać opisując to, kim dla niej jestem, ale nie jestem pewien, co innego by pasowało. Skądinąd to zabawne, że określenie kochanek jest postrzegane jako bardziej odpowiednie niż chłopak, podczas gdy ma ono zarazem o wiele więcej konotacji. Z tym że Nicola wydaje się trochę zamknięta od czasu Disneylandu, czyli od tygodnia, a ja nie chcę na nią naciskać.

Prawda jest taka, że uznaję nas za parę. Uważam, że jest moją dziewczyną, chociaż nie powiedziałbym tego na głos, żeby nie zaczęła panikować. Prędzej czy później będzie musiała sobie z tym poradzić. Wiem, że nie byłem z nią zupełnie szczery i mam w szafie kilka trupów, które mogą ugryźć mnie w tyłek. Zdaję sobie z tego sprawę. Zakładam, że wszystko wyjdzie z czasem, kiedy będę gotowy. Najpierw chcę zbudować zaufanie, silną podstawę, która nie rozpadnie się, kiedy naprawdę mnie pozna.

Jesteśmy z sobą blisko, nie wiem tylko, co mogę zrobić, żeby wreszcie trochę odpuściła. Doszła już daleko, stała się otwarta i wolna, kurwa, tak rozbudzona seksualnie. Ale zanim naprawdę nie przebiję się przez jej mury obronne i lęki, nie sądzę, żeby zaufała mi w stu procentach.

A jednak kiedy otwieram drzwi i wchodzę do mieszkania, wdychając znajomy zapach, połączenie

kawy, plastikowych zabawek i jej słodkiej skóry, mam nadzieję, że to zaufanie też tam jest. Że to właśnie ten dzień, kiedy odpuści i odda mi się zupełnie. I nie mówię tu o ciele – to mam już dawno. Mam na myśli serce i duszę, te najważniejsze rzeczy.

– Cześć – wita mnie pogodnie.

Ma na sobie tylko ręcznik, chociaż fryzura jest już gotowa, włosy upięte na czubku głowy, a makijaż idealnie nałożony. Szkoda, bo przez to wszystko mam ochotę rzucić ją na łóżko, zerwać ręcznik i przyczynić się do zniszczenia tego, na co poświęciła tyle czasu.

Ale nie robię tego. Ignoruję kutasa podrygującego w spodniach, podchodzę do niej i chwytam za ramiona. Dotyk tej delikatnej, miękkiej po prysznicu skóry jest obezwładniający. Całuję ją w szyję, pachnie jak marzenie. Mógłbym tu umrzeć.

– Pachniesz niesamowicie – mówię.

Chichocze i wierci się lekko. Wiem, że mój zarost ją łaskocze, ale to zawsze część zabawy.

– Nie rozkręcaj się – ostrzega. – Godzinę zajęło mi doprowadzenie twarzy i włosów do tego stanu.

Odsuwam się i patrzę na nią uważnie.

– A nie wyglądasz tak zawsze?

– Ha-ha – mówi. – Muszę się ubrać i założyć kolczyki. Ale będę gotowa za jakieś dwadzieścia minut. Ava właśnie śpi, a Lisa powinna zaraz przyjść.

– Potrzebujesz dwudziestu minut, żeby się ubrać? – pytam, po czym siadam przy kuchennym stole i częstuję się bananem.

Znika w sypialni i słyszę tylko jej głos.

– Znasz mnie. I wiesz, że chcę wyglądać dobrze. Chyba nigdy nie byłam na tak eleganckim przyjęciu.

– To nieprawda – odpowiadam między kęsami. – Było przecież przyjęcie Lindena. I wiem, że dostanie mi się za to, ale zgadnij, gdzie odbywa się gala?

– Gdzie?

– Klub jachtowy po drugiej stronie mostu. Tam, gdzie wesele.

– Żartujesz – mówi.

– Nie.

Wygląda na zdumioną, rozważając moje słowa.

– Wow. Jakbyśmy zatoczyli pełne koło.

Zobaczmy, myślę, kiedy znika w pokoju.

Trzydzieści minut później – nie dwadzieścia – siedzimy w czarnej limuzynie i zmierzamy w stronę Golden Gate Bridge. Słońce zachodzi nad oceanem, oświetlając strzępy mgły i nisko wiszące nad budynkami chmury. Jest absolutnie pięknie.

Nicola też jest cudowna. Założyła czerwoną suknię do ziemi ze złotymi dodatkami. Ma odkryte plecy, które aż błagają, żebym przejechał językiem po kręgosłupie, ale skromny przód. Materiał w dotyku jest bardziej miękki niż jedwab i cieńszy niż prezerwatywa, zakładam, że nie ma na sobie majtek. Widzę zarys jej piersi więc nic dziwnego, że jestem twardy przez całą drogę. Wcześniej lamentowała, że nie może chodzić bez stanika, bo przecież ma piersi zniszczone po ciąży, ale teraz stała się trochę bardziej swobodna w tej kwestii i jestem za to wdzięczny. Według mnie ma nieziemskie cycki.

W zasadzie wszystko ma niesamowite. Kiedy wysiadamy z auta i wchodzimy na galę, wszyscy są ubrani elegancko. Kelnerzy we frakach krążą wokół gości i rozdają przekąski oraz koktajle z krewetkami, a także foie gras i trufle.

Nie mam wątpliwości, że jest najpiękniejszą kobietą w pomieszczeniu. I pomyśleć, że ona nie ma o tym

najmniejszego pojęcia.

– Jesteś tak śliczna, że to powinno być nielegalne – mówię jej po tym, jak bierzemy po kieliszku szampana i powoli przechadzamy się po sali.

– A ty jesteś tak przystojny, że dziewczyny głupieją – odpowiada i wskazuje kciukiem na siebie. – Łącznie ze mną.

Wiem, że żartuje, ale mówiła to tak często, jeszcze zanim zaczęliśmy się spotykać, że już się przyjęło.

Macham ręką, po czym ruszamy dalej. Prawdę mówiąc takie sytuacje zawsze sprawiały, że się denerwowałem. Nie mam problemu, kiedy kogoś znam, ale tutaj są sami obcy ludzie. Zapłaciłem za wstęp nas obojga i teraz tu jesteśmy. Nie jestem pewien, do kogo podejść. Sprawdziłem wielu ludzi, z niektórymi się spotkałem, ale nikt nie wydaje się znajomy.

Dopiero nieco później zaczynają się przemówienia o zbiorce i potrzebie dalszego rozwoju San Francisco, by stało się miastem przyjaznym dla wszystkich, z naciskiem na miejsca pracy. Wtedy dostrzegam pana Bayswatera z wcześniejszego spotkania. To nie on mnie zaprosił i nie wiedziałem, że będzie tu prelegentem, ale byłem wcześniej tak zajęty przedstawianiem swoich planów, że pewnie nie słuchałem.

Jednak ku mojemu zaskoczeniu na koniec swojego przemówienia wspomina moje nazwisko. Muszę się otrząsnąć, a Nicola szturcha mnie w bok. Przełykam, poprawiam muszkę i wstaję, żeby pokazać się wszystkim, jak prosił.

Na szczęście nie muszę nic mówić, po prostu wspomina mój projekt i to, co chcę osiągnąć, a potem gala toczy się dalej. Jednak kiedy przemówienia się kończą, zaczepia mnie reporterka wraz z kamerzystą.

– Czy pan Bram McGregor? – pyta kobieta z wyschniętym makijażem i świecącymi w ciemności

licówkami.

Kiedy potwierdzam i mówię, że to właśnie o mnie mówił wcześniej pan Bayswater, wpycha mi mikrofon w twarz i zaczyna wypytywać.

Nie przypominam sobie, że bym dawał jej pozwolenie, ale to świetna szansa i wykorzystuję każdą sekundę. Czuję się świetnie, opowiadając o moim pomysle, bo wiem, że naprawdę mogę trafić do ludzi, a przy tym Nicola patrzy na mnie z dumą.

Cały wywiad trwa jakieś pięć minut, a reporterka – Chelsea Chain, co za sztuczne nazwisko – mówi, że pewnie go okroją jako krótką wzmiankę w materiale, który przygotowują. To bez znaczenia. W końcu czuję, że to wszystko zaczyna mieć ręce i nogi.

– To było cholernie seksowne – szepcze Nicola, kiedy dziennikarka podchodzi do kogoś innego.

Patrzę na nią, kiedy wsuwa ręce pod klapy mojej marynarki.

– Czyżby?

– Och tak – odpowiada, wyglądając, jakby miała ogromny apetyt, ale nie na jedzenie, tylko mojego kutasa.

Wiem, że to pewnie ryzykowne i mogę wywołać złe wspomnienia, ale pytam:

– Co ty na to, żebyśmy cofnęli się w przeszłość i dokończyli to, co zaczęliśmy.

Przez chwilę z wahaniem marszczy brwi i lekko wydyma wargi, ale potem pojawia się na nich nikczemny uśmiezek.

– Jasne – odpowiada.

Chwytam ją za rękę, a następnie prowadzę przez tłum, przypominając sobie ścieżkę prowadzącą na tyły budynku, do ogrodu.

Nie ma tu nikogo więcej, a odgłosy gali są przytłumione, wydają się odległe. Zajebicie, kamienna ławka wciąż tu jest.

– Rozgość się – mówię, sadzając ją. – Chcę przez to powiedzieć, żebyś przesunęła się na brzeg i stanęła na czworakach.

– Czekaj – rzuca, unosząc palec. – Pieprzyłeś tutaj tamtą blondynę?

– Nie – odpowiadam, bo wiedziałem, że zapyta. – To było w tamtych krzakach. I wcale nie było fajnie. Nikt nie chce czuć cierni w tyłku. Przynajmniej nie ja. – Przerywam i uśmiecham się szeroko. – Ale może ty chciałabyś poczuć coś dużo większego niż cierni. – Macham do niej kciukiem.

Wywraca oczami i wiem, że pewnie jeszcze długo nie zdecyduje się na coś większego niż mój kciuk.

Jednak nadal się nie rusza, więc upominam ją, aż wreszcie staje na czworakach i cofa się do brzegu ławki. Staję za nią i podciągam dół sukni do wysokości talii. Jej tyłek wygląda tak kurewsko niesamowicie, że muszę zacisnąć na nim palce, aż wbijają się w miękką skórę. Moja potrzeba jest nagła, gwałtowna i prawdziwa. Ściskam i masuję pośladki przez chwilę, aż kutas zaczyna boleśnie pulsować w spodniach, błagając o uwagę. Wtedy rozpinam rozporek i wydaję prezerwatywę z kieszeni.

– Zawsze przygotowany – stwierdza, machając przede mną tym ponętym tyłkiem.

– Przestań się drażnić – ostrzegam, po czym lekko ją klepię. – Wolałbym nie dojść na twoją sukienkę. – Widzę, że delikatnie kręci głową. – Dobra, bardzo chciałbym rozprysnąć spermę na tym drogim kawałki materiału i pokryć cię nią od stóp do głów. Ale nie zrobię tego.

– Bo jesteś dżentelmenem.

– To się zgadza. – Klepię ją w tyłek raz jeszcze. – Najlepszego rodzaju.

Więc biorę ją w tym miejscu, na kamiennej ławce, tak jak powinienem był wziąć ją w zeszłym roku, na weselu. Pieprzę ją ostro, mocno i dziko, nie obchodzi mnie, kto nas usłyszy, bo nie można nas zobaczyć.

Ale prawdę mówiąc, cieszę się, że wtedy do tego nie doszło, że nie przespaliśmy się z sobą na imprezie Lindena. Nigdy bym jej nie poznał, a znając siebie, byłaby dla mnie po prostu kolejną panienką, którą przeleciałem. Jasne, widziałbym w niej pewne wyzwanie, może chciałbym uwolnić z niej tę dzikuskę. Ale to jej opór wobec mnie, oddanie i poświęcenie dziecku, wszystkiemu poza sobą, właśnie to wszystko spowodowało, że zacząłem mieć na jej punkcie obsesję. Może i trzeba było czasu, żeby nasze ścieżki się spotkały, ale ostatecznie bardzo się cieszę, że tak się stało.

– Wszystko ma swój czas – mówię po tym, jak oboje dochodzimy i łapiemy oddech. Zapinam spodnie i wyrzucam prezerwatywę do najbliższego kosza na śmieci.

– Co? – pyta rozmarzonym głosem, kiedy poprawia suknię.

Wygląda tak niewiarygodnie pięknie po seksie, że często aż muszę się uszczypnąć. Albo ją. A szczypanie znowu prowadzi do seksu i tak krąg się zamyka.

Uśmiecham się do niej.

– To moje motto. Ostatnio, kiedy tu byliśmy, powiedziałem ci, że nie mam żadnego i cóż, teraz mam. Wszystko ma swój czas. – Przerywam. – A twoje to „Żyj i niczego nie żałuj”.

Przytakuje, a następnie do mnie podchodzi.

– Co masz na myśli, mówiąc, że wszystko ma swój czas?

Widzę w jej oczach nadzieję, coś czego nie było tam wcześniej.

– Chodzi o to – mówię, kiedy obejmuje mnie ramionami. Spoglądam na nią, zatracam się w jej uroku, w jej duszy – że gdybyśmy wtedy przespali się z sobą, nie byłibyśmy tu, gdzie jesteśmy teraz. Że w pewnym sensie było nam pisane być razem. Mieliśmy się rozdzielić, a potem połączyć. Może oboje musieliśmy coś w sobie zmienić, żeby to mogło się udać.

– Cóż, ja zostałam zwolniona. Nie mogę powiedzieć, żeby ta zmiana zależała ode mnie – oznajmia. Jej ton jest żartobliwy, ale w spojrzeniu dostrzegam głębię.

– W swoim czasie wszystko się układa – stwierdzam. – Bo układa się, prawda?

Przez jedną, przerażającą sekundę boję się, że odpowie przecząco. Mam wrażenie, że serce zamarło mi w piersi.

Ale wtedy Nicola uśmiecha się łagodnie i zakłada mi ręce na szyję. Oblizuje wargi, zdenerwowana.

– Nawet więcej niż układa, Bram – szepcze. Przełyka i przesuwa po mojej twarzy opuszkami palców. Zamykam oczy, napawając się jej dotykiem, nią, wszystkim, co dzięki niej czuję. – Bram – mówi ścisłym głosem. – Zakochałam się w tobie.

Zakochała się.

Zakochała.

We mnie.

Czuję ból. Nie przez to, co powiedziała. Jej słowa sprawiają, że moja dusza chce śpiewać, może trochę krzyczeć. Chcę powiedzieć całemu światu, że z jakiegoś pieprzonego powodu, Nicola Price zakochała się we mnie.

To tak wiele, tak ważne, tak... cholernie niezasłużone.

Ale czuję klucie w piersi i ciężar w trzewiach, bo wiem, że nie mogę odpowiedzieć tym samym. Ponieważ zdaję sobie sprawę, że jeszcze nie jestem na tym etapie. Prawie tam dotarłem, ale nie mogę jej oszukiwać. Nie kłamałbym w sprawie tak rzadkiej, tak skomplikowanej, jak miłość.

Chciałbym powiedzieć, że w swoim czasie poczuję to samo.

Ale nie mogę. Sprawy są zdecydowanie bardziej złożone, niż jest tego świadoma, a gdyby wiedziała, co przed nią ukrywam, co ukrywam przed wszystkimi, pewnie wszystko by odwołała.

– Bram? – pyta, obserwując moją twarz. – Powiedziałam coś złego?

Lekko odchrząkuję.

– Wierzysz w to?

Mruga, zszokowana.

– Oczywiście, że wierzę. Ja... Kocham cię.

Lekko kiwam głową.

– Więc nie powiedziałaś nic złego. Po prostu jestem zaskoczony, to wszystko. Zaskoczony, ale wdzięczny. To dla mnie wielki zaszczyt słyszeć te słowa od ciebie.

– Zaszczyt? – powtarza, puszcając moją szyję. – Dlaczego nagle mówisz, jakbyś potrzebował miecza i konia?

Wzruszam ramionami, próbując zachować wesoły ton, ale widzę, że czuje się zraniona, odrzucona jak nigdy.

– Słuchaj – mówię do niej, próbując przyciągnąć ją z powrotem do siebie, ale wykręca się i cofa kilka kroków. Podążam za nią, chwytam za ramiona, przytrzymując w miejscu. – Nie odchodź. Nie musisz się denerwować.

– Właśnie powiedziałam, że cię Kocham! – krzyczy, a jej twarz przepełniona jest bólem. – A ty nic nie odpowiedziałeś.

– Nicola, proszę! – Zakładam jej włosy za uszy, a następnie obejmuję twarz dłońmi. – Uwielbiam cię. Chcę spędzać z tobą każdą minutę. Chcę spędzić z tobą przyszłość. Ale mam swoją przeszłość, z której muszę się otrząsnąć, chociaż pracuję nad tym. To ty wyciągasz mnie z przeszłości i wiesz ku przyszłości, gdzie powinienem się znaleźć.

Próbuję ją pocałować, ale odsuwa twarz.

– To ta kobieta, Taylor – szepcze, a ja staram się nie zeszytnieć na wspomnienie jej imienia. – To o nią chodzi, prawda? O tę, z którą wszystko spieprzyłeś.

– Nie do końca – mówię i jestem szczery. – Nie. Nie o to chodzi. Naprawdę, nie jestem w niej zakochany, przysięgam, i to było bardzo dawno temu.

Puszka Pandory zaraz się otworzy. Powinienem teraz wyznać jej wszystko. Powiedzieć i wyjaśnić, a jeśli mnie kocha, jeśli kocha mnie naprawdę, zrozumie. To nie jest coś, z czym sobie nie poradzimy. Właściwie możemy się nawet do siebie zbliżyć.

Ale nie mówię nic, bo jestem większym tchórzem, niż chciałbym przyznać. Jestem zbyt dumny i za bardzo przerażony, że schrzanię to jeszcze bardziej, chociaż mam wrażenie, że już to zrobiłem.

– Nicola – mówię ponownie, mój głos jest twardy – proszę, uwierz mi, kiedy mówię, że nie jestem w nikim zakochany. Ale przysięgam, że to będziesz ty i to już wkrótce. Po prostu potrzebuję czasu, żeby sobie z tym poradzić, ale wtedy to będzie magiczne.

– Magiczne – powtarza.

– Proszę – ciągnę – nie możesz mnie winić za to, że jestem z tobą szczery. Zawsze byłem i teraz nie przestanę. Jestem niewyobrażalnie zaszczycony, że

naprawdę mnie kochasz, mnie, permanentnie popieprzonego dupka, i zamierzam trzymać się twojej miłości, jakby była ze złota. – Całuję ją delikatnie, słodko i ku mojej niezmierzonej uldze, odpowiada na mój pocałunek. – Nigdy nie odpuszczę sobie ciebie. Utknęłaś ze mną, skarbie. Na zawsze.

Kiwa głową, ale nadal widzę w jej oczach to łamiące serce odrzucenie. Widziałem to wcześniej, na dużo większą skalę.

Wracamy na przyjęcie, a ja nie puszczam jej nawet na sekundę, nawet kiedy próbuje odejść. Trzymam ją, bo czuję, że jestem o krok od stracenia jej, a nie mogę na to pozwolić.

Nie mogę.

I nie zrobię tego.

A jednocześnie nie potrafię też przestać zastanawiać się, co się wydarzy, gdy się dowie. Wszystko w swoim czasie.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Nicola

– Nicola, czy mogę porozmawiać z tobą przez chwilę w moim biurze? – Jest czwartkowy wieczór i chociaż spodziewany tłum jeszcze się nie zjawił, i tak dziwię się, że James odciąga mnie od baru. Muszę przyznać, że ani trochę mi się to nie podoba, i kiedy podążam za nim do pokoju na tyłach, czuję, że poca mi się dłonie. Ostatnim razem, kiedy zostałam wezwana do takiego miejsca, zwolniono mnie.

Nie byłabym zaskoczona, gdyby właśnie to się stało. Jak dotąd tydzień jest naprawdę dziwny. Najpierw powiedziałam Bramowi, że go kocham, a on nie odpowiedział tym samym. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że mnie tym nie zdruzgotał, ale jednocześnie szanuję jego szczerość. Nie potrafię myśleć o niczym innym, chociaż od tego czasu jest dla mnie wyjątkowo czuły. A już wcześniej nie mogłam na to narzekać.

Do tego wywiad, którego udzielił na gali, został pokazany w wiadomościach i teraz o jego małym projekcie wie cały świat. Cóż, w każdym razie cała Kalifornia, bo wypowiedź zamieniono w materiał o braku niedrogich mieszkań w naszym stanie. W chwili gdy się ukazał, zadzwoniła do mnie Steph, a Linden do Brama, a kilka dni później zatelefonowali jego rodzice, bo usłyszeli o tym od znajomych.

I tak jak przewidział Bram, nikt w rodzinie nie traktuje go poważnie, a przynajmniej on tak mówi. Ale niedawno byłam na lunchu z Kaylą i Steph i od razu zauważyłam,

że ich wyobrażenie na temat Brama zmieniło się, i to na dobre.

Oczywiście musiałam powiedzieć im o moim epickim odrzuceniu, a po sposobie, w jaki się skrzywiły, miałam wrażenie, że też to poczuły. Nikt nie chce nieodwzajemnionej miłości.

Nikt nie chce też zostać zwolnionym w tym samym tygodniu. Siadam naprzeciwko Jamesa, wbijam wzrok w ścianę nad jego głową, gdzie miał kiedyś plakat z koncertu Faith No More z The Warfield z 1995, ale teraz wisi tam tylko jakiś motywujący napis i rzewny zachód słońca. Jeśli nie będzie ostrożny, zacznie zmieniać się w Murraya z *Flight of the Conchords*.

– Po prostu wyrzuć to z siebie – mówię i chowam twarz w dłoniach. – Zerwij plaster.

– Co? – pyta. – Nie. Nicola. Nie zwalniam cię.

Zerkam na niego przez palce.

– Nie?

Kręci głową i uśmiecha się pocieszająco.

– Nie. Dostajesz awans.

– Co? – Teraz naprawdę przykuł moją uwagę. – Dlaczego? – Przez cały tydzień naprawdę nie robiłam nic poza rozlewaniem drinków.

– Bo udowodniłaś, że można na tobie polegać – mówi – dużo bardziej, niż na większości ludzi tutaj. Myślę, że mogę ci ufać i jesteś dobra w tym, co robisz.

James nigdy wcześniej nie był dla mnie taki miły. To znaczy, poza przyjęciem mnie do tej pracy.

– Serio? – pytam, żeby upewnić się, że to nie żart.

– Zupełnie serio. – Wzdycha i opiera się na krześle. – Wkrótce zaczyna się sezon letni. Za tydzień będzie już czerwiec i zrobi się naprawdę tłoczno, a większość ludzi będzie chciało brać wolne. Poza wyjazdem do

Disneylandu nigdy nie poprosiłaś o wolny dzień. A nawet wtedy to nie ty prosiłaś. To twój charytatywny facet.

– Czyli ty też oglądałaś wiadomości?

Przytakuje.

– Muszę przyznać, że brat Lindena to chyba ostatnia osoba, po której spodziewałem się złotego serca, ale, jak widać, myliłem się. Tobie chyba nie muszę tego mówić.

Zmuszam się do lekkiego uśmiechu, chociaż to przypomina mi, że nadal mieszkam bez czynszu.

– A po awansie będziesz mogła za siebie płacić – dodaje, jakby umiał czytać mi w myślach. – To znaczy jeśli chcesz. Nie będę kłamać, stanowisko zastępcy kierownica to nie spacer po parku.

– Zastępcy kierownika?

Przytakuje.

– Więcej godzin i więcej odpowiedzialności. Nie będziesz już tylko serwować drinków. Ale myślę, że wdrożysz się naprawdę szybko.

Może jestem okropną osobą z powodu takich myśli, ale nie wiem, czy jestem gotowa na tę pracę. Przywykłam do spędzania czasu z Avą w ciągu dnia, a kiedy idzie na drzemkę, pracuję na maszynie do szycia. Kurczę, dzisiaj mam nawet na sobie top, który uszyłam kilka dni temu. Nie jest idealny, ale nabieram wprawy i – co najważniejsze – odzyskuję zapał. To przypomina mi, że w życiu liczy się coś więcej, niż tylko czek z wypłatą.

Pracując na pełen etat, nie jestem pewna, czy będę miała tyle czasu dla siebie, a co dopiero dla Avy. Ale wiem, że właściwym i odpowiedzialnym byłoby przyjęcie pracy bez zastrzeżeń.

A jednak mówię do Jamesa:

– Mogę prosić cię o dzień na zastanowienie?

Wydaje się zaskoczony.

– Tak, jasne. Daj sobie nawet tydzień. Tylko... cóż, to nie moja sprawa...

I cokolwiek zamierzał powiedzieć, już wiem, że to na pewno nie jego sprawa.

Ale i tak dopytuję.

– Co?

James wzrusza ramionami, a jego ładna, chłopięca twarz wygląda na zblazowaną.

– Myślę, że mogłabyś zrobić tutaj lukratywną karierę. I wiem, że teraz wszystko jest dość spokojne, ale w końcu... to może ulec zmianie.

Zasadniczo sugeruje, że moje mieszkanie za darmo to nie jest stan, który będzie trwał wiecznie, a ja niestety muszę przyznać mu rację, bo chociaż ma ten swój irytujący sposób narzucania swojej opinii, kiedy nikt jej nie potrzebuje, to jednak teraz rzeczywiście ma słuszność. Po prostu mu tego nie mówię.

– Cóż, lepiej pójdę już porozlewać trochę alkoholu do szklanek – stwierdzam, podnosząc się z krzesła. – I dziękuję. Naprawdę. Dam ci znać jutro.

Ostatecznie wieczorem nie jest tak tłoczno, jak przewidywaliśmy. Steph i Linden zjawiają się tuż przed tym, jak James oznajmia, że mogę iść do domu, ale jestem zbyt zmęczona, żeby z nimi zostać. Mam sporo na głowie.

Wracam tuż po północy do pustego mieszkania. Ava spędza dwie kolejne noce u mojej mamy w Livermore, bo tak po prostu było łatwiej. Częściowo jestem zaskoczona, że Bram nie czeka na mnie jak zwykle, ale może chciałby, żebym dla odmiany wpadła do niego.

Z taką myślą nalewam sobie kieliszek pinot gris i delektuję się tym pierwszym, zimnym łykiem. Nie ma nic słodsze. Potem, kiedy przypominam sobie, żeby

głęboko odetchnąć – coś, co za rzadko ostatnio robię – idę do sypialni i się przebieram. Własnoręcznie uszyty top i obcisłe dzinsy odkładam na bok, a nakładam koronkową, czerwoną koszulkę i pasujące krótkie spodenki. Skoro i tak idę tam tylko, żeby się bzykać, to po co mam się stroić?

Wracam do kuchni i kiedy kończę wino, słyszę dziwne odgłosy z mieszkania Brama.

Wrzaski.

Potem płacz.

Dwa głosy, jednym musi być Bram, ale drugi z pewnością jest kobiecy.

Krew zastyga mi w żyłach, a serce spowalnia.

Co się, do cholery, dzieje?

Wychodzę na korytarz i teraz słyszę to dużo wyraźniej.

– Nie waż się wyrzucać mi tego teraz. – wrzeszczy kobieta. – Mogłeś tam być!

– Próbowałem tam, kurwa, być! – odkrzykuje Bram.

– Cóż, było w cholere za późno. – Milknie, a kiedy znowu się odzywa, brzmi, jakby płakała. – Boże, Matthew nie musi tego słuchać.

Kim u diabła jest Matthew?

Staram się przełknąć gulę w gardle. Tutaj w korytarzu wydaje się bezpiecznie. Jeśli zapukam do jego drzwi, wszystko się zmieni. Po prostu to wiem. Ta kobieta, ten głos... to coś znaczy, i to zbyt wiele.

Część mnie chce po prostu odejść. I powinnam to zrobić. Wrócić do mieszkania i zagłuszyć te dźwięki tak samo, jak zagłuszałam Brama, kiedy się tu wprowadziłam.

Ale nie robię tego. Jednak pukam do drzwi.

– Kurwa – warczy Bram.

Wstrzymuję oddech.

Drzwi się otwierają.

Mina Brama rzędzie, kiedy mnie widzi. W jego oczach widzę wszystko. Dostrzegam zmianę.

Widzę w nich koniec.

– Co się dzieje? – pytam, choć ledwo mogę mówić.

Dostrzegam za nim kobietę z długimi, ciemnymi, kręconymi włosami. Jest wysoka, z krągłościami, może trochę większa niż ja, i ładna, z gładką, miodową skórą. Jej ciemne oczy są zaczerwienione.

Taylor.

Od razu wiem, że to ona.

A ona wie coś o mnie. Z pewnością pomaga fakt, że mam na sobie bieliznę.

– Nicola – mówi Bram. – To nie jest dobry moment.

Przechylam głowę, patrząc na kobietę.

– Kim ona jest? – Z całych sił staram się nie brzmieć jak zazdrosna suka, ale mi nie wychodzi.

Mina Brama jest jeszcze bardziej złamana.

– To osoba, o której ci mówiłem. Taylor.

Krzyżuję ramiona, próbując wyglądać na silniejszą, niż jestem i udawać, że to imię nie rozbija mnie na kawałki.

– Ta, która odeszła?

Kobieta marszczy brwi i podchodzi bliżej.

– Cześć – mówi, mierząc mnie wzrokiem z góry do dołu. – Jesteś jego dziewczyną?

Patrzę na Brama. *Jestem twoją dziewczyną?*

Byłam?

– Mieszkam obok – wyjaśniam poniekąd. – Usłyszałam krzyki i chciałam zobaczyć, czy wszystko

w porządku.

– Przepraszam cię za to – mówi Bram. – Porozmawiamy później.

Wpatruję się w niego przez chwilę i czuję, jak między nami pojawia się przepaść. Może czas przyspiesza, a może spowalnia, ale uświadamiam sobie, że trzymam się myśli o tym, czym byliśmy razem.

Kocham cię, myślę. Co ty robisz? Co to jest? Proszę, niech istnieje jakieś racjonalne wyjaśnienie tego wszystkiego. Spraw, że w to uwierzę.

– Mamo – słyszę głos małego chłopca i zanim zdążę to zarejestrować, pomiędzy Taylor i Bramem pojawia się około sześć- lub siedmioletni chłopiec w koszulce i szortach.

– Wszystko w porządku, Matthew – uspokaja go, kładąc dłoń na jego głowę.

Malec patrzy na mnie zmęczonymi oczkami i ziewa głośno.

W tym dziecku jest coś tak cholernie znajomego, że czuję, jakbym ledwo trzymała się rzeczywistości. Choć jego skóra jest ciemniejsza, to oczy, brwi, kształt szczęki, nawet w młodym wieku, są aż zbyt podobne. Ma na sobie nawet takie same skarpetki jak Bram. Żółte i brązowe. Potwór z Loch Ness.

Patrzę na Brama, a prawda powoli zaczyna do mnie docierać, jak pierwsze kamyki będące zwiastunem nieuniknionej lawiny.

– To jest Matthew – mówi Taylor. – Syn Brama.

I teraz osuwa się reszta ziemi.

Zapadam się, coraz niżej, przytłoczona prawdą.

Na zewnątrz nie daję nic po sobie poznać, ale stoję jak wmurowana.

Ostro wciągam powietrze, ale nie mogę go wypuścić. Zamarza mi w płucach i pali jak ciekły azot.

– Zamierzałem ci powiedzieć – tłumaczy się Bram. Pociera twarz dłońmi, jego głos jest zduszony. – Ale nie wiedziałem kiedy. To wszystko jest tak cholernie skomplikowane.

– Bram – ostrzega go Taylor. – Nie przy nim.

Nie umiem nawet wydusić z siebie słowa. Otwieram i zamykam usta jak jakaś głupia ryba, aż w końcu wypalam:

– Masz syna?

– Nicola – mówi, po czym posyła Taylor i Matthew przepaszające spojrzenie, a następnie wychodzi na korytarz i zamyka drzwi. – Mogę wyjaśnić.

Jak wiele rozstań zaczęło się od „mogę wyjaśnić”? Ile razy wyjaśnienie właściwie nie miało znaczenia?

– Dlaczego kłamałeś? – skrzeczę, cała drzę i czuję, jakby ktoś kroił mnie żywcem.

– Nie kłamałem – odpowiada. – Po prostu ci nie powiedziałem... Nie wspomniałem o tym, miałem taki zamiar, ale...

– Ale co?

Przełyka głośno i zniża głos.

– Bo zrobiłem Taylor i Matthew to samo, co Phil zrobił tobie i Avie. Bo chciałem, żebyś mi zaufała, zanim dowiesz się o tym, co uczyniłem i kim byłem.

Wciągam powietrze, starając się znaleźć w sobie choć krztynę siły, by się odwrócić.

– Ufałam ci – mówię. Słowa wypływają z moich ust. – Ale to już przeszłość.

Cofam się, on chwyta moją dłoń, ale się wyrywam. Biegnę do mieszkania, zatraskuję drzwi i przekręcę

zamek. Bram puka zawzięcie, woła mnie, ale nie chcę go widzieć, nie potrafię.

I nie mogę tutaj zostać.

Zakładam džinsy i koszulkę, chwytam torebkę i otwieram drzwi. Bram stoi tam, jego twarz wykrzywia panika i ból, a ja odpycham go z drogi.

– Nie, Nicola! – wrzeszczy za mną.

Ale ja biegnę.

Już mnie nie ma.

Nie mam dokąd pójść.

Jestem na ulicy, idę szybko, staram się dotrzeć do najbliższego przystanku autobusowego, a w międzyczasie drżącymi dłońmi piszę do Steph.

Ja: Muszę z tobą natychmiast porozmawiać. Coś się stało.

Odpowiada od razu.

Steph: Co? Nadal jestem w Lwie.

Ja: Przyjadę. Łapię autobus.

Steph: Przyjechałabym po ciebie, ale za dużo wypiałam. Chodzi o Brama?

Nie odpisuję już na to, ale w chwili gdy wchodzę do baru, widzi wszystko na mojej twarzy. Mimo że nie płakałam. Nie jestem nawet do końca pewna, co czuć, poza tą okropną, przerażającą świadomością, że moje życie, to które zaczęłam kochać, nigdy już nie będzie takie samo.

Wszystko zniknęło.

– Och, skarbie – mówi Steph, podnosi się ze stołka i obejmuje mnie. – Cała drżysz, co się stało?

Obok niej siedzi Linden i przygląda mi się z zaciekawieniem. Czasami wygląda identycznie jak brat.

Nagle przepływa przeze mnie fala gniewu.

Celuję w niego palcem.

– Wiedziałeś?

Linden wygląda na przerażonego.

– Co? Co wiedziałem? – Szuka pomocy u Steph, ale ona jest równie zagubiona.

– Wiedziałeś o Bramie?

Mruży oczy.

– Co o Bramie? Co zrobił?

– Wiedziałeś, że ma pieprzonego dzieciaka! – Praktycznie wypluwam z siebie te słowa. Brzmiają jadowniczo, wydostając się z moich ust, jakby mogły mnie otruć. – Bram jest ojcem. – Linden robi wielkie oczy, a gałki Steph za chwilę wypadną z oczodołów. – Wiedziałeś? – ciągnę, czując się bardziej wściekła z każdą chwilą. – Czy tylko ja żyłam w nieświadomości?

– Czekaaj, czekaaj – przerywa mi Steph, wyciągając dłoń przed siebie. – Dziecko? Ojciec? Jesteś znowu w ciąży?

Piorunuję ją wzrokiem.

– Nie! Bram miał już dziecko, z kimś innym. Ma na imię Matthew. Wygląda dokładnie jak on. Właśnie go, kurwa, spotkałam w jego mieszkaniu, odwiedziny razem z mamusią, czy nie wiem co to było. Co to, kurwa, jest?

Linden powoli kręci głową.

– Nie, to niemożliwe. Nie. Wiedziałbym coś. – Patrzy na Steph. – Wiedzielibyśmy.

– Czyżby? – naskakuję na niego. – Czy ktokolwiek ma jakiegokolwiek pojęcie o przeszłości Brama?

– Jego dzieciak i matka byli w jego mieszkaniu? – powtarza Steph, wygląda na spanikowaną. – Dlaczego?

Wyrzucam ręce w powietrze.

– A skąd mam wiedzieć? Myślałam, że może Linden wie.

– Nie – odpowiada stanowczo. – Gdyby Bram miał dziecko przez cały ten czas, wiedziałbym. Jesteś pewna, że on był świadomy? Może dopiero to odkrył.

Mam ochotę paść na podłogę, ale jakoś udaje mi się oprzeć o stołek. Dopiero teraz zauważam, że w trójkę jesteśmy sami w barze, poza Jamesem, który rozmawia w rogu z inną barmanką, Sandrą.

– Wiedział. Oczywiście, że wiedział. Już wcześniej do tego nawiązywał. Mówił o tej dziewczynie, Taylor, że tylko ją w życiu kochał, ale popełnił ogromny błąd. Przypuszczam, że tym błędem był właśnie Matthew... – Serce mnie boli. – A może błędem było opuszczenie jej. – Zamykam oczy i biorę głęboki wdech przez nos. – Te cholerne, głupie skarpetki.

– Mówisz o tych z Nessie? – pyta Linden.

Przytakuję.

– Nie miałam pojęcia, dlaczego je nosił. Mówił tylko, że są szczęśliwe.

– Mi też to mówił, kiedy się z niego śmiałem.

– Bronił się?

– Tak jakby. Ale czasem tak robi, kiedy się tego nie spodziewasz.

Wypuszczam powietrze i siadam na stołku. Nogi nie chcą przestać mi drżeć. Podobnie jak reszta ciała. Nawet krew wydaje się rozedrgana.

– To właśnie Bram, prawda? Robi to, czego się najmniej spodziewamy. Takie same skarpetki miał dzisiaj Matthew. Nie ma mowy, żeby to był przypadek. Wiedział o Matthew od samego początku. – Jego słowa

krążą mi po głowie. – Powiedział, że zrobił im to samo, co Phil zrobił mi i Avie.

– Co za skurwiel – mówi Steph, kładąc dłoń na moim ramieniu. – Przepraszam, ale co zamierzasz zrobić?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Nie wiem. Po prostu uciekłam. Nie mogłam tam być.

– Nie winię cię – stwierdza, akurat w chwili, kiedy podchodzi James.

– Co się dzieje? – pyta.

– Nic – odpowiada Steph. – Ale Nicola potrzebuje szota whisky i to natychmiast.

– Daj dwa – rzuca Linden szybko.

Wygląda na lekko zszokowanego. Przypuszczam, że nie łatwo jest dowiedzieć się, że od dawna jest się wujkiem, tylko nic się o tym nie wiedziało.

– I James – dodaję. – Jeśli nadal proponujesz mi posadę zastępcy kierownika, biorę ją.

Uśmiecha się do mnie, nalewając szoty.

– Dobrze to słyszeć.

Ale ja nie odpowiadam uśmiechem.

– Chyba powinniśmy ci teraz pogratulować – mówi cicho Steph. – Ale jakoś w tej chwili to nie wydaje się właściwe. Przykro mi, Nicola. – Patrzy mi w oczy i widzę, że z każdą sekundą robi się smutniejsza. – Wiem, jak bardzo się w nim zakochałaś.

I to właśnie boli najbardziej. Że go kocham. A on nie kocha mnie. Właśnie to się wydarzyło. Miłość jednej osoby nie wystarczy, żeby dwoje ludzi zostało razem, z tego zdawałam już sobie sprawę.

James podaje nam szoty i razem z Lindenem wychylamy je jednocześnie. Pali, ale nie wystarczająco.

Chciałabym, żeby wypaliło posmak tej nocy.

– Wezmę jeszcze jednego – oznajmiam Jamesowi, a Steph i Linden składają do tego jeszcze swoje zamówienia.

Nagle słyszymy pukanie do drzwi baru, a kiedy wszyscy się odwracamy, widzimy Bramę po drugiej stronie. Wygląda żałośnie.

– Nie otwieraj – syczę na mojego pracodawcę. – Powiedz, że jest zamknięte.

James patrzy zdezorientowany.

– Co się dzieje?

– Nic, czym musiałbyś się martwić – odpowiada Linden, kiwając w stronę drzwi. – Wpuść go. Chcę zamienić z nim słowo.

– Cholera, to nie będzie jedna z tych nocy tutaj, które ciągną się w nieskończoność? – pyta James. – Bo kiedy już się kończą, zwykle muszę wzywać gliny.

Ale Steph już się podniosła i właśnie przemierza bar. Zatrzymuje się przy drzwiach, obrzuca Bramę wściekłym spojrzeniem przez szybę i przekręca zamek.

– Czego chcesz? – pyta go, otwierając tylko odrobinę.

– Muszę porozmawiać z Nicolą. – Spogląda na mnie ponad jej ramieniem. – Proszę.

Linden klepie mnie w rękę.

– Idź – zachęca mnie. – Porozmawiaj z nim. Ja pogadam z nim później.

Rozmowa z Bramem to w tej chwili ostatnie, co chcę robić. Sytuacja nie ma szans się poprawić. Jego słowa mogą ją jedynie pogorszyć. I niezależnie, co z tej dyskusji wyniknie, co się stało, to się nie odstanie. A ja wiem, że wszystko będzie pochrzanione jeszcze przez jakiś czas.

– W porządku, Steph – mówię do niej.

Podchodzę do drzwi, a ona wycofuje się niechętnie, ale nie spuszcza wzroku z Brama.

– Jestem całkiem pewna, że przysięgaliśmy na mały palec – burczy, po czym wraca do Lindena.

– Nicola – zaczyna Bram. Ma zaczerwienione, przepełnione zmartwieniem oczy, a usta wykrzywają się w zgorzkniałym grymasie. Wygląda beznadziejnie, jakby spotkało go coś okropnego. Ale ja nic przez to nie czuję, żadnych emocji, nawet zadowolenia. – Chcę wyjaśnić. – Zerka w stronę boksu. – Porozmawiamy w środku?

– Nie – odpowiadam i przeciskam się przez drzwi, z całych sił starając się, żeby go nie dotknąć.

Jakie to dziwne, że w jednej chwili czyjeś ciało przypomina magnes, jest czymś, od czego nie sposób się oderwać, a już w następnej nie można nawet myśleć o jego dotknięciu.

Myślałam, że na zewnątrz będę mogła oddychać, ale jest dziwnie wilgotna noc i mam wrażenie, że mgła zaraz mnie udusi. Wsuwam dłonie w kieszenie džinsów, ramiona mam sztywne, a ciało przyjmuje zamkniętą pozycję.

– Więc znalazłeś mnie tutaj – mówię, wpatrując się w ziemię. – No to wyjaśnij.

– Powiedziałbym ci...

– Nie – rzucam ostro. – Odpuść sobie rzeczy, które mogłeś lub powinienesz być zrobić. Nie zrobiłeś, tak? A teraz jest za późno. Więc zacznij od początku. Masz syna. – To ironiczne, że w każdych innych okolicznościach takie zdanie brzmiałoby pięknie.

Wypuszcza powietrze, długo i ciężko.

– Tak. Matthew to mój syn. Siedem lat temu poznałem Taylor. Zakochałem się w niej szybko i cholernie mocno.

– Jak uroczo – nie mogę powstrzymać komentarza.

– Proszę, posłuchaj – szepcze, a potem odchrząkuje. – Zakochałem się w niej, bo była czymś dobrym. To dobra kobieta. Wiem, że nie chcesz tego słuchać, ale taka jest prawda. Dała mi poczucie normalności i cel w czasie, kiedy nie miałem żadnego. Wtedy byłem pieprzonym wrakiem, musisz zrozumieć. Wszystkie te narkotyki, imprezy. Zboczyłem z drogi i to daleko. Wciągałem do nosa wszystko, co miałem w zasięgu ręki, i piłem wszystko, co widziałem. Trwoniłem pieniądze. Narobiłem sobie wielu wrogów i kupiłem kilku przyjaciół. Wtedy nawet byś na mnie nie spojrzała. Byłem najgorszym śmieciem, jaki chodził po ulicach.

Przełyka ciężko.

– Ale Taylor zobaczyła coś we mnie, o czym sam nie miałem pojęcia. Przez jakiś czas byłem zakochany i zachowywałem się idealnie, wszystko, żeby być z nią, z kobietą, która sprawiła, że nie czułem się jak bezwartościowe gówno, chociaż w tamtej chwili z pewnością nim byłem. Myślałem, że miłość przewycięży wszystko, Nicolo. Myliłem się. Bo ona zaszła w ciążę, a moja pierwsza myśl, pierwszy instynkt, to była ucieczka. Musiałem wydostać się z tego i zostawić ją z całą odpowiedzialnością.

W moich żyłach zaczyna pulsować wściekłość. Utożsamiam się z Taylor bardziej, niż bym chciała.

– Nie mogłem być ojcem. Naprawdę byłem beznadziejną kupą gówna. I zacząłem myśleć, że chyba kompletnie zwariowała, skoro kiedykolwiek we mnie wierzyła. Kochałem ją, naprawdę, ale to nie wystarczyło, żebym z nią został. Nie wystarczyło, żebym nie zdradzał.

Sapię.

– Zdradzałeś swoją ciężarną dziewczynę?

Patrzy w ziemię, zwieszając ramiona.

– Nie jestem z tego dumny. Ale tak. Właśnie w ten sposób to spieprzyłem. I to bardzo.

Zaczyna mnie mdlić.

– Jak mogłeś być taką świnią? Boże, czy ja cię w ogóle znam?

Podnosi na mnie wzrok i dostrzegam w nim poczucie wstydu.

– Byłem wtedy innym człowiekiem. Opowiadałem ci, jak się zachowywałem.

– Nie wiedziałam, że byłeś aż tak okropny. – Czuję jak moje usta wykrzywają się z odrazą.

– Dobra, byłem! – krzyczy. – Teraz rozumiesz, dlaczego ludzie nie dają mi szansy i nie pozwalają stać się czymś więcej niż tym, kim byłem? Byłem strasznym człowiekiem i robiłem ohydne rzeczy. Może nie gwałciłem kobiet, nie okradałem banków i nie sprzedawałem narkotyków, ale byłem podły i zły w inny sposób. Zraniłem Taylor do takiego stopnia, że nigdy tego nie naprawię, i zniszczyłem relację z Matthew od samego początku. Bo zanim zacząłem myśleć, naprawiać swoje życie, było już za późno. Taylor nie chciała mieć ze mną nic wspólnego.

– Mądra kobieta – mamroczę.

– A Matthew został zabrany. Wiele razy starałem się sprawić, by byli częścią mojego życia, ale ona na to nie pozwalała. Więc robiłem, co mogłem, czyli wysyłałem pieniądze co miesiąc. Płaciłem alimenty i dużo więcej. Chciałem upewnić się, że Taylor i Matthew będą mieli najlepsze możliwe życie.

– Ale nigdy nie miał taty.

– Próbowalem – mówi ponownie, z naciskiem, jego akcent staje się wyraźniejszy, im bardziej nerwy przejmują nad nim kontrolę. – Ale było już za późno. I nie winię Taylor. Mogłem tylko wysyłać kasę, prezenty

i mieć nadzieję, że sprawię, że jej życie będzie chociaż odrobinę łatwiejsze.

Czuję to okropne łaskotanie w tyle gardła. Mój mózg chce, żebym myślała o czymś potwornym, ale na razie odsuwam to na bok, bo Bram mówi dalej, błagalnym tonem.

Kontynuuje, przeczesując włosy palcami.

– Jakieś trzy miesiące przed moją przeprowadzką tutaj Taylor i Matthew przenieśli się. Mieszkali w Jersey, a tu nagle wszystkie przesyłki zaczęły wracać na mój adres, do nadawcy. Przypuszczam, że dzięki temu trochę łatwiej było mi się zdecydować na przeprowadzkę. Ale nigdy nie przestałem odkładać pieniędzy, miałem nadzieję, że pewnego dnia skontaktuje się ze mną, a ja będę mógł dalej próbować wszystko naprawić. Ten dzień nastał dzisiaj. Mieszkała w San Bernardino z ciotką i zobaczyła mnie w wiadomościach.

– Więc po prostu chce pieniędzy.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, czego chce. Ale skłamałbym, gdybym powiedział, że nie cieszę się z jej przyjazdu. Przebywanie z tobą i Avą pozwoliło mi zrozumieć, ile jeszcze mogę od siebie dać.

To mdlące uczucie wraca.

– Co masz na myśli?

– Mówię o pomaganiu ci... – milknie.

Czuję, że trzęsie mi się broda.

– Czekaj. Chwila. – Biorę drżący wdech. – Dlatego chciałeś mieć mnie i Avę przy sobie? Dlatego tak interesowałeś się mną, nami, pomagałeś nam w każdy możliwy sposób? Żeby zagłuszyć swoje pieprzone poczucie winy?

Wygląda jakbym właśnie dała mu w twarz.

– Nie, to nie tak.

– Właśnie, że tak – stwierdzam stanowczo, czując się absolutnie upokorzona. – Byłam tylko przypadkiem dobroczynnym. My obie. Nigdy ci nie zależało, chciałeś tylko zadośćuczynić za swoje grzechy, poczuć się lepiej ze sobą. Nic dziwnego, że nigdy mnie nie kochałeś! Nigdy nie chodziło o to!

Wszystko dociera do mnie w jednej, przytłaczającej chwili.

Czuję jakby moje serce zostało roztrzaskane.

– Nie! – wykrzykuje, łapie mnie za rękę i przyciąga do siebie. Jego oczy są dzikie, przepełnione paniką. – To wszystko nie tak! Nie! Nicola. Ja... ja... ty...

– Widzisz, nawet nie możesz tego powiedzieć – wrzeszczę mu prosto w twarz. – Bo tego nie czujesz i nigdy nie poczujesz. Po prostu chcesz mnie kochać, bo uważasz, że dzięki temu wszystko byłoby łatwiejsze.

– Nie, proszę, jesteś całym moim światem – błaga. – Jesteś dla mnie wszystkim.

Wyrywam się z jego uścisku.

– Cóż, najwidoczniej w twoim świecie jest o wiele więcej osób, niż zakładałam.

– Nie rób tego – prosi. – Nie odchodź ode mnie, od nas. Było nam tak dobrze razem, tak cholernie dobrze.

Odcinam się.

– To wszystko było pieprzonym kłamstwem! Nie było w tym nic prawdziwego ani dobrego!

Ruszam z powrotem do baru.

– Proszę! – krzyczy jeszcze głośniej. – Nigdy nie było kłamstw, tylko prawda. To, co mamy, jest prawdziwe. Nie dam sobie rady bez ciebie. – Mam wrażenie, że jego twarz rozpada się na moich oczach. – Myślałem, że zrozumiesz – dodaje cicho.

Zatrzymuję się przy drzwiach, czując jak gorycz napływa mi do gardła.

– Jedyne, co rozumiem, to jak to jest być na jej miejscu i jak to jest być przypadkiem charytatywnym. Dla mnie to wystarczy. – Otwieram drzwi i zatrzymuję się na moment, bo wiem, że właśnie zrobię jedną z najtrudniejszych, najbardziej bolesnych rzeczy. Ale tak trzeba. – Przykro mi, Bram. – Gorące łzy zbierają mi się w kącikach oczu, jednak staram się utrzymać spokojny ton głosu. – To złamie Avie serce. Ale jutro się wyprowadzamy. Już nie chcemy twojej dobroczynności.

Wchodzę do baru i przekręcam klucz w drzwiach, nie oglądając się za siebie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Nicola

Ava nie przestaje płakać.

Powinnam była skłamać. Powinnam powiedzieć, że wyjeżdżamy tylko na trochę. Że znowu zobaczymy Brama.

Ale nie mogłam. Wypowiedzenie tego kłamstwa sprawiłoby mi ból – już sama myśl to robi – a z czasem zniszczyłoby również Avę.

Lepiej dla nas obu było pocierpieć na samym początku.

Po powrocie z Lwa moje serce było krwawą masą – rozbite, niestabilne i niepewne. Widok mojego mieszkania – aktu dobroczynności Brama – wystarczył, żeby zrobiło mi się niedobrze, więc od razu zaczęłam się pakować.

Spakowałam wszystko przez noc, przy dźwiękach łomoczącej muzyki. Nie odpowiadałam na telefony ani pukanie do drzwi. Jeśli Bram coś do mnie krzyczał, nie słyszałam go. Jeśli pogodził się z tą kobietą i swoim synem – swoim synem – nie wiedziałam o tym. Pracowałam jak szalona, aż światło poranka opromieniło miasto, a całe moje mieszkanie stało spakowane we wszystkich kartonach, walizkach i workach na śmieci, jakie miałam.

Dużo worków na śmieci.

Chciałam tylko znaleźć jakieś miejsce, gdzie mogłam to wszystko przenieść, zanim Ava zdąży wrócić. Miałam urojenia. Nie wiem, dlaczego myślałam, że to wszystko jakoś się stanie, że może moja matka po prostu podrzuci

małą do zupełnie nowego życia i nigdy więcej nie będzie musiała oglądać tego miejsca.

Jednak w tej chwili miałam wszystko spakowane, ale żadnego miejsca, do którego mogłabym to zawieźć. Ani nawet samochodu.

Zadzwoiłam do mamy. Wyjaśniłam, co się stało.

Zrobiłam to bez łez. Pomyślałam, że byłam naprawdę dzielna.

Moja matka przyjechała i w chwili, gdy zobaczyłam twarz Avy, uświadomiłam sobie, że wcale nie byłam dzielna.

Byłam wrakiem.

Moja zdezorientowana córka rozejrzała się po mieszkaniu. Nie rozumiała i niezależnie, jak bardzo starałam się jej wyjaśnić sytuację, nie było właściwej odpowiedzi na to, co się wydarzyło.

Nie chciałam zrzucać wszystkiego na Brama. Nie chciałam, żeby go nienawidziła, chociaż ja chyba zaczynałam.

Ava nie nienawidzi. Nie ma tego w sobie. Ona po prostu rozpada się, jak porcelanowa laleczka.

Co gorsza, te wszystkie emocje, które odczuwała – odrzucenie, dyskomfort i ból straty tego, co kochała – sprawiły, że zaczęło ją mdlić.

Zwymiotowała, a poziom glukozy we krwi zaczął szaleć.

Nigdy nie czułam się taka samotna, nawet z matką u boku, starając się podać jej właściwe jedzenie, wodę, insulinę, by odzyskać równowagę. Wiedziałam, że Bram jest tuż obok. Słyszałam go, ale nie mogłam więcej prosić go o pomoc.

Na szczęście, kiedy już zdecydowałyśmy, że trzeba zabrać ją do szpitala, nagle jej stan się polepszył i wyszła

z tego.

Wtedy pojawiły się łzy.

I nie chciały ustąpić.

Jestem teraz w domu mojej matki, siedzę na kanapie z podkulonymi nogami i popijam herbatę. Niby jest dobrze, ale w środku czuję, że rozpiera mnie gniew.

Ava siedzi obok, pociąga nosem, co jakiś czas wycierając go w rękaw i we mnie.

Mogę tylko ją przytulać i przekonywać, że wszystko będzie dobrze, nawet jeśli w to nie wierzę. To wydaje się takie beznadziejne, bezwartościowe, a jednak i tak wciąż to powtarzam.

Kayla zaproponowała nam wprowadzenie się do niej. Moja matka również. Ale ja wciąż mam pracę – i awans – więc zatrzymam się u Kayli w mieście. Będziemy musiały z Avą spać razem, ale to tylko na jakiś czas, a przypuszczam, że Kayla też potrzebuje pomocy przy rosnącym czynszu. Linden i Steph również zaoferowali swój apartament, ale nie mogę w tej chwili patrzeć na Lindena. Za bardzo przypomina mi swojego brata. Wyraził gotowość, że zabierze moje meble z mieszkania i przewiezie do schowka magazynowego, dopóki nie znajdziemy nowego lokum. Ten hojny gest też przypomina mi jego brata.

Ava przekręca się w moich ramionach i patrzy na mnie dużymi, wilgotnymi oczkami, w których jest tyle nadziei, że chce mi się płakać. Modlę się, żeby ta nadzieja nie była płonna.

Straciła Brama, który stał się dla niej kimś na kształt ojca, czy tego chciała, czy nie.

Ja straciłam moje serce.

Kochałam Brama.

Kochałam go.

Jego uśmiech, żarty, szczodrość. Jego usta, oczy, szczękę. Jego usposobienie i humor. Jego łatwość bycia, wzrost i ciało. Jego ambicje. Jego uwielbienie. Jego oddanie.

Patrzył na mnie, jakbym była magiczna.

I zaczęłam w to wierzyć.

Razem byliśmy magiczni.

I wciąż go kocham.

Po tym wszystkim, jak może być inaczej?

Jak mogę przestać?

Ale właśnie ta miłość sprawia, że zapadam się w środku.

Jedna pusta sekunda po drugiej.

Jedna ciężka cegła za drugą.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Bram

Sześć tygodni później

– Wiesz, chyba nigdy nie powiedziałam ci, jak bardzo mi przykro.

Głos Taylor dobiega do mnie z drugiego końca stołu, ale zupełnie się na nim nie skupiam. W małej kawiarni, w centrum handlowym w San Bernardino grają jakąś piosenkę, ale zbyt cicho i irytuje mnie, że słyszę słowa, a nie mogę rozpoznać melodii.

– Bram – mówi łagodnie i w końcu na nią patrzę.

– Hmm?

– Przykro mi z powodu tego, co stało się z Nicolą – wyjaśnia, a przez to imię czuję, jakby ktoś uderzył mnie pięścią w serce. – Nie powinnam tak po prostu do ciebie przychodzić. Nie pomyślałam, że...

– ... że w moim życiu mógłby być ktoś ważny – kończę bez emocji. Przekręcam zegarek na nadgarstku, a potem wzruszam ramionami. – Nie obwiniam cię. I poważnie, niepotrzebnie jest ci przykro. To z pewnością i tak by się stało. Karma ma dobre oko.

Przytakuje.

– Wiem. Ale minęło tyle lat i... Naprawdę nie miałam prawa przychodzić do ciebie tak po prostu.

Wzdycham. Słyszę, co powiedziała, a jednak jestem przekonany, że w głębi duszy uważa, że to było usprawiedliwione. I w sumie ma rację. Kiedy coś skończyło się źle – kiedy ktoś spieprzył tak bardzo, że

nigdy nie spłaci swoich długów – naprawdę nie można zrobić nic, żeby to wszystko odwołać.

W ogóle nie mam pretensji do Taylor. Oglądała wiadomości i nagle mnie zobaczyła, ojca jej dziecka, faceta, o którym tak bardzo starała się zapomnieć. Nic takiego nie mówi, ale założę się, że miała ochotę rzucać kamieniami w telewizor, może nawet go spalić. Przynajmniej wrzeszczała i go przeklinała, tego jestem pewien.

Wtedy wziął górę instynkt macierzyński, zapakowała Matthew do samochodu i przyjechała do San Francisco, by spotkać się z mężczyzną, co do którego udawała, że nigdy nie istniał.

Wiem, że przyjechała tylko po pieniądze, chociaż przekonuje, że nie o to chodziło. Twierdzi, że chciała spojrzeć na mnie z perspektywy czasu. Odniosłem sukces, miałem ambicje, a do tego zachowywałem się szlachetnie. Stanowiłem przeciwieństwo mężczyzny, którego nienawidziła. Udowodniłem, że potrafię stanąć na nogi, a do tego zmienić życie innych ludzi, a nie tylko swoje.

I może to prawda. Ale w tej chwili jakoś nie dokonuję niczego szczególnego. Nadal mam w swoim budynku tych samych najemców, których nie stać, by mieszkać gdzieś indziej, którzy mnie potrzebują. Mam wszystkich, poza dwoma... ale najważniejszymi.

Nicola wyprowadziła się następnego dnia, tak jak powiedziała podczas naszej ostatniej rozmowy przed barem. Próbowałem ją powstrzymać. Próbowałem wszystkiego. Nie przyjęła niczego. Nigdy nie widziałem jej tak upartej, zacieklej i wiem, że zasłużyłem na to, ale bolało bardziej niż cokolwiek innego. Chroniła przede wszystkim Avę, a kiedy zobaczyłem tę małą dziewczynkę płaczącą w korytarzu, cóż... tego dnia ją straciłem.

Tamtego dnia straciłem wiele.

I ta strata nadal przy mnie jest. Rośnie, nie maleje. Każdego ranka budzę się w pustym łóżku i mam wrażenie, jakby kolejna czarna cegła została wmurowana w moją pierś. Nicola nie ma absolutnie żadnego pojęcia, ile dla mnie znaczyła – ile wciąż znaczy – a najgorsze jest to, że nigdy się o tym nie przekona, nigdy nie zobaczy mojego bólu.

Potrzebuję, żeby go zobaczyła, poczuła, wiedziała.

Straciłem magię w życiu.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Bram – mówi Taylor

Śmieję się i spoglądam na nią, unosząc brew.

– Jesteś pewna, że nie dolali ci czegoś do tej kawy?

Uśmiecha się przelotnie.

– Jesteś dobrym człowiekiem teraz. Może wtedy też byłeś, gdzieś w środku. A z pewnością ja tak myślałam. Wiesz, że byłam w tobie szaleńczo zakochana, Bram. Szaleńczo. I właśnie dlatego to tak bolało.

Przytakuję.

– Jak już mówiłem. Karma. – Przerywam. – Ja ciebie też kochałem.

Kręci głową.

– Nie. To nie była miłość, Bram. Nie robi się... takich rzeczy komuś, kogo kochasz. Nie wątpię, że czułeś coś, co uważałeś za miłość, ale kiedy masz miłość, nie wyrzucasz jej tak po prostu. Nie odpuszczasz jej. Nie uciekasz, nawet kiedy to cię przeraża. A jeśli to robisz, to nie była miłość.

Przez chwilę przygryzam wargę.

– Nie sądzę, żeby to było takie proste.

– To jest takie proste. Istoty ludzkie są skomplikowane. Miłość jest prosta.

– Cóż – mówię, bo ciężko mi się z nią kłócić. Popijam herbatę, która już zrobiła się zimna. – Cokolwiek to było, co czułem do ciebie, uważałem to za miłość. I wierzyłem w to przez bardzo długi czas.

– Aż poznałeś ją.

Patrzę jej w oczy, ale nie mogę ukryć grymasu twarzy.

– Tak. Aż do niej.

– Więc teraz wiesz. To, co czułeś do mnie, a to, co czujesz do niej, nie jest tym samym.

Nie mogę nie zauważyć, że użyła czasu teraźniejszego.

Posyła mi uśmiech pełen zrozumienia.

– Nie ma sensu udawać, że nie jesteś nadal zakochany w niej na zabój, Bram.

– Wiesz – zaczynam, ale nie jestem pewien, czy powinienem jej wyznawać, że do tej chwili nie wiedziałem, że naprawdę kocham Nicolę.

Ale ona ma rację.

Przez cały czas byłem w niej zakochany. To było zbyt proste, żeby zrozumieć. Spodziewałem się czegoś bardziej rozciągniętego w czasie, pogmatwanego, a tak naprawdę moje serce już od dawna należy do niej.

Samo uświadomienie sobie tego wystarcza, żeby prawie zwalić mnie z nóg.

– Słuchaj – mówi Taylor. – Kiedy zobaczyłam cię w wiadomościach i postanowiłam przyjechać, to nie po to, żeby namieszać ci w życiu. Nie chciałam, żebyś powiedział, że nadal mnie kochasz, bo wiem, że oboje ruszyliśmy do przodu. I to naprawdę szczodre z twojej strony, że dałeś nam dach nad głową przez ostatni miesiąc. Czas był idealny, bo ja zmieniałam pracę, a Matthew teraz naprawdę potrzebuje kogoś na kształt ojca. Chciałam tylko, żeby on poznał ciebie, a ty jego, i jak dotąd to się udało. Zna mężczyznę, z którym wiążą

się te skarpetki. – Uśmiecha się do siebie i obraca filiżankę z kawą w dłoniach. – Ostatnim, czego chcę, to zniszczyć to, co miałeś. Jeśli nadal ją kochasz, musisz ją odzyskać. Musisz jej o tym powiedzieć i zawalczyć.

Przełykam gorzką gulę w gardle.

– Na to jest chyba trochę za późno.

Mruga z zaskoczeniem.

– Nigdy nie jest za późno – stwierdza stanowczo. – Co ci mówiłam o miłości? Jest prosta. Nie znika tak sobie. Jeśli wcześniej była w tobie zakochana, a patrząc na cierpienie, które odmalowało się na jej twarzy, to była bardzo, teraz nadal cię kocha. Uwierz mi, proszę. Przeżyłam to. Gniew nie wymaże miłości. Ból też nie. Ani łzy. Tylko czas to potrafi. Bardzo, bardzo dużo czasu. – Pokazuje na mnie palcem. – Spójrz na was, czas ledwo na was wpłynął. Minął raptem ponad miesiąc. Ona będzie cię kochać o wiele dłużej. Niechętnie to przyznaję, ale jeszcze trzy lata temu, gdybyś pojawił się w drzwiach i spróbował mnie odzyskać, udałoby ci się.

– A nasze życia potoczyłyby się zupełnie inaczej – stwierdzam, opierając się na krześle.

Piosenka staje się głośniejsza i rozpoznaję *The Trick Is To Keep Breathing* Garbage. Shirley Manson miała rację w wielu kwestiach.

– Inaczej, tak – zgadza się Taylor. – Ale wiesz co, niczego nie żałuję.

Patrzę na nią ostro.

– Co powiedziałaś?

– Że niczego nie żałuję. Nie wierzę w żal. Nie ma sensu iść z nim przez życie. Wszystko, co się dzieje, kształtuje nas w jakiś sposób tak, że docieramy do miejsca, w którym powinniśmy być.

Motto Nicoli. To zbyt wiele.

Taylor wyciąga rękę i kładzie na mojej dłoni.

– Nigdy nie mieliśmy być razem, Bram. A Matthew nie miał poznać ojca, aż do teraz. Było nam razem dobrze tylko we dwoje, on i ja. Jesteśmy drużyną. Dzięki tobie i czekom, nigdy mu niczego nie brakowało. Poza tym dzięki temu doświadczeniu stałam się silniejsza. Uświadomiłam sobie, czego chcę. Jasne, nikt nie prosi się o bycie samotną matką, ale to też nie koniec świata. Takie jest życie. Radzisz sobie i idziesz dalej.

– A miłość?

Posyła mi kokieteryjny uśmiech.

– Jest pewien mężczyzna, którego znasz. Irving. Jest w wojsku, więc nie widuję go tak często, na razie jesteśmy po prostu dobrymi przyjaciółmi. Ale lubi Matthew, chyba z wzajemnością. A ja wiem, że to miłość. Mała, ale z perspektywami na wielką. Po prostu nie znalazłam w sobie jeszcze odwagi, żeby mu powiedzieć. Ale zrobię to, kiedy tylko wróci.

Udaje mi się uśmiechnąć.

– To świetnie. Dobrze słyszeć.

Podskakuje lekko na siedzeniu, a sposób, w jaki się uśmiecha, przypomina mi Nicolę.

– Więc widzisz, że dla mnie jest nadzieja. I jest też nadzieja dla ciebie, Bram.

Zaciągam się jej słowami jak tlenem. Nadzieja wydawała mi się ostatnio bardzo niebezpiecznym słowem.

– Cóż – mówi, odsuwając kawę. – Powinnam wracać do domu.

Wiem, że to pożegnanie na jakiś czas. Kiedy Taylor i Matthew przyjechali do miasta, zapewniłem im możliwość pozostania tak długo, jak chcieli. Ale tydzień temu pojechali z powrotem do San Bernardino, a ja

odwiedziłem ich, żeby zobaczyć, gdzie mieszka Matthew, i bardziej się zaangażować.

Zatrzymałem się w lokalnym hotelu, ale teraz czas już zbierać się do San Francisco. Dzisiaj wieczorem przyjeżdża mój kuzyn z Edynburga, a to oznacza, że przez jakiś czas będę miał zajęcie, czego akurat bardzo potrzebuję.

– Na pewno chcesz jechać na lotnisko taksówką? – pyta. – Mogę cię odwieźć.

Klepię walizkę, która leży obok.

– Jasne, jedź uratować Matthew przed ciotką. – Podnoszę się i chociaż w pierwszym odruchu mam ochotę uścisnąć jej dłoń, ostatecznie obejmuję ją i przytulam. – Dziękuję, że mi wybaczyłaś.

Ściska mnie i lekko klepie po plecach.

– Dzięki, że tak mi to ułatwiłeś – mówi. – Czarus zawsze pozostanie czarusem. – Odsuwamy się, a ona przykładła dłonie do moich policzków i patrzy intensywnie. – Żyj i niczego nie żałuj. Musisz. Jedź i upewnij się, że tak będzie.

– Dobrze – zapewniam ją. Kiedy rusza w stronę drzwi, krzyczę za nią: – I powiedz młodemu, że następnym razem, kiedy Dodgersi zagrają z The Giants, zadzwonię do niego, napawając się triumfem.

Wywraca oczami i rusza dalej. Oczywiście nie interesuję się baseballlem, ale Matthew ma obsesję na punkcie LA Dodgers, a ja staram się nawiązać z nim relację na wszystkich możliwych poziomach. Zdecydowanie nie jest łatwo przejść od bycia odległą postacią w życiu Matthew do bliskości. Obaj musimy się wiele nauczyć. Nie mamy jeszcze więzi i wątpię, żebyśmy kiedykolwiek doszli do etapu, kiedy zacznie mówić do mnie „tato”, ale nigdy nic nie wiadomo. Na pewno będę nad tym pracował, kiedy tylko będzie taka możliwość.

Ale Taylor postawiła sprawę bardzo jasno. Powiedziała, że mają swoje życie i chociaż chce, żebym był jego częścią, to muszę też mieć swoje.

Gdyby tylko mogła być w nim Nicola.

Wypuszczam powietrze, te cegły w mojej piersi przesuwiają się, ale nigdy nie znikają. Dokańczam herbatę, zabieram walizkę i wracam do domu.

Kilka następnych dni mija wyjątkowo szybko, a nie powoli i boleśnie jak dotąd. Tylko złamane serce potrafi sprawić, że każdy dzień trwa milion lat, a każdy oddech wydaje się ostatnim. Ale przy kuzynie, którego nie widziało się od lat, wskazówki zegara znów zaczynają przyspieszać. Umieściłbym go w mieszkaniu Nicoli i Avy, ale jakoś nie mogę się na to zdobyć. Stoi puste i chcę, żeby tak zostało, na wypadek, gdyby zdecydowały się wrócić.

Urojenia to w tym przypadku grube niedopowiedzenie.

Co tu dużo mówić, Lachlan McGregor to niezły współlokator. Facet otwiera się, kiedy jest pijany, w innym przypadku jest niezwykle poważny i rzadko się uśmiecha. Zwykle by mi to odpowiadało, bo, nie oszukujmy się, mam już dość problemów. Ale jestem też typem, który rzuca dowcipami, żeby dotrzeć do ludzi, a z Lachlanem mam wrażenie, że mówię do ściany. Nie pomaga też fakt, że ją przypomina.

W Edynburgu Lach jest zawodnikiem rugby, skrzydłowym, w najważniejszej drużynie w mieście, ale ostatnio miał kontuzję ścięgna Achillesa i na jakiś czas został odstawiony na boczny tor. Od jakiegoś czasu wiedziałem, że Lach jest dość nadziany, nie tylko dzięki uprawianiu sportu, ale też dlatego, że to naprawdę mądry facet, który przez lata poczynił sporo dobrych inwestycji. Jeśli ktoś miałby zniszczyć stereotyp, że wszyscy gracze w rugby są głupi, to właśnie Lach.

Chociaż czasami rozmawiamy na Facebooku, komentujemy sobie zdjęcia („O, znowu wygrałeś mecz, tak trzymać, tępy pawianie” – mimo że jest mądry nie chcę, żeby myślał, że o tym wiem), nasze kontakty nigdy nie stały się bliższe. Tak chyba już jest z kuzynami, zwłaszcza kiedy pochodzisz z popieprzonej rodziny.

Jednak po tym, jak pokazali mnie w wiadomościach, a potem pojawiła się pisemna wzmianka w *San Francisco Chronicle* o tym, że zbieram fundusze, cały mój projekt niskoczynszowych mieszkań stanął w miejscu. Wydałem już dużo pieniędzy, płacąc kredyt z oszczędności, a nadal nic nie wpływa. Jeśli tak będzie dalej, stracę swój projekt, marzenie i będę w niezłym dołku. Po straceniu Nicoli i Avy, nie chcę pozwolić również na to.

Dlatego przełknąłem swoją pieprzoną dumę i zadzwoniłem do niego. Nie jest łatwo prosić o pomoc kuzyna, który nie dość, że odniósł większy sukces od ciebie, to jeszcze jest trzy lata młodszy. Ale zrobiłem to. Bo, pieprzyć wszystko, nie zamierzam znowu zawieść.

Ku mojemu zaskoczeniu Lachnalowi znudziło się siedzenie na ławce i chociaż powinien wrócić do sportu przed rozpoczęciem sezonu, powiedział, że przyjedzie chociaż na lato. Mimo że wprowadziłem go w mój pomysł zawczasu, dopiero teraz, kiedy już tu jest, naprawdę zakasaliśmy rękawy i staramy się wymyślić najlepszy sposób, żeby ruszyć do przodu. Jeśli wszystko pójdzie dobrze i będzie mógł znaleźć własnego sponsora, mówi, że chętnie do mnie dołączy, założy firmę non-profit i ruszymy z tym wszystkim.

– Justine! – mówię nagle, pstrykając palcami.

Lach podnosi wzrok znad swojego piwa, twarz ma zmęczoną od całodziennej burzy mózgów.

– Co?

Zabieram swoje piwo z blatu kuchennego i siadam naprzeciwko niego w salonie.

– Justine to kobieta, którą zabrałem kiedyś do opery.

– Opera. – Prycha, posyłając mi tak rzadki dla siebie uśmiech.

Cieszę się, że to ja płaciłem.

– Tak, opera. Pochodzi z bogatej rodziny. Bardzo. W zasadzie to mój ojciec nas umówił. Nadal wierzy, że trzeba spotykać się z kimś bogatym, żeby ruszyć do przodu, a z tego, co zrozumiałem, jej rodzina ma dużo pieniędzy i władzy. Ona jest śliczną dziewczyną, ty też nie jesteś brzydki, więc może mógłbyś zaprosić ją na kolację i zobaczyć, czy uda nam się znaleźć tam sponsora.

Rozważa to.

– Jakiego rodzaju pieniądze i władza?

Wzruszam ramionami i upijam łyk piwa.

– Nie mam pojęcia. Nie pytałem.

– A, rozumiem. Byłeś zbyt zajęty posuwaniem jej.

– W sumie nie – stwierdzam i znowu czuję ten cholerny uścisk w sercu. – Nie byłem nią zainteresowany.

– Jest śliczna, ma pieniądze, a ty nie byłeś zainteresowany? – pyta. – Więc dlaczego uważasz, że ja będę?

– Bo – zaczynam. Głośno wypuszczam powietrze. – Już wtedy byłem z Nicolą.

– Aaa – mówi.

Już teraz wie o niej aż za dużo. Szczerze mówiąc, gadam o niej bez przerwy. Może dlatego zawsze wygląda, jakby chciał się zabić.

– W zasadzie – ciągnę – wtedy jeszcze się nie spotykaliśmy, ale... właśnie zacząłem sobie uświadamiać, jak bardzo zaszła mi za skórę. Przez cały

czas, będąc z Justine, myślałem tylko o Nicoli. Jak o tym myślę, to widzę, że już wtedy przepadłem. Po prostu byłem zbyt uparty, żeby to przyznać.

– A teraz jaką masz wymówkę?

– Co?

– Nie przestajesz gadać o tej lasce. Jeśli nie mówisz o budynku, to o niej, więc wybaczone, ale moja profesjonalna opinia jest taka, że albo ruszysz do przodu, albo ruszysz tą upartą dupę i w końcu coś z tym zrobisz. Przestań być taką pizdą.

– Twoja profesjonalna opinia? – powtarzam.

Posyła mi znaczące spojrzenie.

– Hej, gram w rugby, tak? I poza kilkoma bliznami – dotyka kilka bladych znaków na policzkach – jestem całkiem przyjemny dla oka. A to oznacza, że zapewne mam na koncie więcej cipek niż ty.

Stary ja pewnie przyjąłby wyzwanie, ale teraz takie konkurowanie z kuzynem nie wydaje się właściwe.

Przynajmniej nie w tej chwili.

Wrócę do tego później.

– I – dodaje – dużo cipek oznacza dużo problemów. Załatw swoje sprawy jak najszybciej, bo zacznę wykorzystywać twoją głowę jako piłkę do rugby. Potrzebuję pieprzonych treningów.

Marszczę brwi.

– Taki nieokrzesany.

Ale nie naciskam. Może i jesteśmy tego samego wzrostu i podobnej budowy, ale wydaje się, że jego nie obchodzi, czy będzie miał zmasakrowaną twarz, a mnie owszem.

Jedyne, co powstrzymuje mnie przed zrobieniem tego, co zasugerował i o czym mówiła Taylor, jest jak zawsze

ta sama stara historia. Moja cholerna duma. Mój cholerny strach.

Co, jeśli spróbuję ją odzyskać, a ona mnie odrzuci? Może nie chceć mnie więcej widzieć. Może mi już nigdy nie zaufać. Chociaż teraz nie mam w sobie nic poza płytkim, tępym bólem, jakby usunięto mi jakiś ważny organ. Mam też po swojej stronie nieznane i ten niebezpieczny cień nadziei. Tu i teraz, mogę jęczeć i narzekać jak mała dziewczynka, dopóki nic z tym nie zrobię. Mogę tylko wyobrazać sobie, że pewnego dnia, we właściwym czasie, wszystko się ułoży.

Ale nie chcę słuchać mojego motto. Nie tym razem. Nie zamierzam zostawiać tego losowi i liczyć, że wszystko się ułoży.

Nicola jest warta o wiele więcej niż ślepy los, niż zwykła szansa.

Nie mogę niczego żałować.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Nicola

W filmach zwykle jest taki moment, kiedy bohater zostanie przeciągnięty przez błoto albo wykopany z drużyny, czy złapany przez organizację przestępczą. Wtedy cała nadzieja znika, a jednak, bez względu na wszystko, skądś wiadomo, że wszystko jakoś się ułoży i główna postać dostanie swoje wielkie, tłuste, szczęśliwe zakończenie. I podczas gdy jest torturowany lub gdy miasto zwraca się przeciwko niemu, czy odchodzi od niego żona, współczujesz mu, ale popycha cię do przodu wiedza, że wszystko w końcu się ułoży. Po prostu musi.

Cóż, chciałabym, żeby to samo można było odnieść do mojego życia. Bo czuję się, jakbym spadła z klifu, jakby przeciągnęli mnie przez błoto i torturowali, a nie mam w zasięgu wzroku żadnych szans na *happy end*.

Oczywiście wszystkie te ciosy trafiają prosto w moje serce. Ale przecież tam właśnie bolą najbardziej. To brzmi niedorzecznie, ale po dwóch miesiącach, które minęły od naszego rozstania z Bramem, jestem tą samą otwartą raną, co na początku. Pozostała część życia ma swoje wzloty i upadki. Nadal mieszkam z Kaylą i ciągle szukam własnych czterech kątów na moją kieszeń. W zasadzie nie jest tak źle, mam świadomość, że Kaylę bardzo odciąża czynsz, który płacę, ale jednocześnie psuję jej styl życia. Wiem, że lubi się zabawić, a teraz coraz częściej musi nocować u facetów, których poznaje.

Rozumiem, że ja i pięciolatka w mieszkaniu, to nie idealne rozwiązanie, ale ona zdaje sobie sprawę, że nad

tym pracuję. W Lwie idzie mi dobrze. Mam teraz dużo roboty, która niekoniecznie mnie interesuje, a James potrafi czasem być strasznie upierdliwy, ale dzięki temu mam pieniądze, a moje oszczędności ciągle rosną. Nawet jeśli w środku wydaje mi się, że wszystko ciągle się wali i odbudowuje, mam chociaż częściowe poczucie bezpieczeństwa dla nas obu.

Ostatnio też bardziej koncentruję się na projektowaniu. Godzinami siedzę przy maszynie, rano i w nocy. Kreatywność jest jak paliwo i muszę powiedzieć, że dobrze jest czuć przyjemne oderwanie od rzeczywistości. Czasem to jedyny sposób, żebym nie myślała o Bramie.

A myślę o nim. Przez cały czas. I wstydzę się do tego przyznać, nawet przed samą sobą. Nie rozmawiam o nim ze Steph i Kaylą, a kiedy spotykam Lindena, wiem, że jest ostrożny i też o nim nie wspomina. Ale kilka razy było blisko. Raz słyszałam, że miał przyjść do Lwa z Lindenem, więc schowałam się w biurze Jamesa na godzinę i udawałam, że nad czymś pracuję. Niezbyt do dojrzałe, wiem, ale w tej chwili myślę o tym, żeby utrzymać moje serce przy życiu, dlatego osłaniam je przed wszystkim.

Pragnę tylko przestać czuć tę głęboką, zimną dziurę w środku, kiedy budzę się i uświadamiam sobie, że jestem sama. Chcę przestać pamiętać, jak to jest, kiedy Bram trzyma mnie w ramionach, gdy jestem smutna, albo przesuwają dłońmi po moim ciele, gdy nie jestem. Chcę udawać, że nigdy nie miałam więzi z mężczyzną, który sprawił, że czułam się dzika i wolna, pełna życia. Chcę tylu rzeczy, których nie mogę mieć.

Tak więc brnę dalej, jako bohaterka tej historii, chociaż nie zrobiłam nic bohaterskiego. Jestem kolejną złamaną duszą na tej planecie, czekającą, aż minie czas. Nie czuję, że „wszystko będzie dobrze”. Czy kiedykolwiek doczekam się swojego Szczęśliwego Końca, skoro to oznaczałoby, że wszystko musi wrócić do wcześniejszego

stanu? Nie wyobrażam sobie, jak mogłabym zapomnieć o bólu, który wszędzie czuję.

– Rozchmurz się, jaskierku – mówi do mnie Steph.

Nie mogę powstrzymać wzdrygnięcia, bo to słowo za bardzo przypomina mi tę cholerną, żółtą kanapę.

Siedzimy w boksie w Lwie. Ava usiadła naprzeciwko nas i teraz koloruje jakiś obrazek. Lisa zadzwoniła, że jest chora, a ja musiałam jechać do pracy, więc nie miałam wyboru i wzięłam ją z sobą. Na szczęście James nie ma nic przeciwko temu, a ona zwykle siedzi ze mną w biurze z tyłu. Steph ma przerwę na lunch i wpadła na drinka. Ostatnio często polegałam na mojej przyjaciółce, więc jestem jej to winna.

– Wybacz.

– Nie szkodzi – odpowiada, odrywając etykietkę od butelki piwa. – Po prostu nie znoszę, kiedy jesteś taka smutna. Wiesz, teraz i w ogóle.

– Nic mi nie jest – zapewniam, patrząc, jak zdejmuje naklejkę do końca, a potem zaczyna zdrapywać pozostałości. – Macie problemy z Lindenem?

Przerywa i spogląda na mnie.

– Co?

– Frustracja seksualna – stwierdzam, wskazując głową na butelkę. – Dlatego zdzierasz etykietkę.

– Och – rzuca. Odsuwa piwo, po czym wpatruje się w nie zaskoczona. – Nie. Nie, Linden to Linden, wiesz? Jeśli jest w czymś dobry, to na pewno w...

Podnoszę rękę.

– Proszę. Nie kończ.

Wzrusza ramionami, podnosi podkładkę i zaczyna obracać ją w dłoni. W kółko. I w kółko.

– Wszystko dobrze? – pytam, zauważając, że stuka stopą o podłogę.

– Hmm? – Patrzy na mnie. Mówi to jakby bez zastanowienia, ale to aż zbyt wyraźne.

– Zachowujesz się, jakby zżerały cię nerwy.

– Mamusiu – woła Ava śpiewnym głosem. – Narysowałam ci robalozaura.

Z dumą pokazuje swoją kolorowaną. Nie kolorowała nawet obrazka, który powinna, po prostu narysowała zielone i brązowe kleksy na całej białej przestrzeni. Kleksy z nogami. Zakładam, że to robalozaury.

– Dziękuję, skarbie – mówię, a ona wraca do rysowania, wystawiając czubek języka.

– Nicola – mówi Steph niepewnie.

Wpatruję się w nią.

– O co chodzi?

– Nadal kochasz Brama?

Skąd to się, u diabła, wzięło? Czuję, że robię się blada i zastanawiam się, czy czasem wszystkich wcześniejszych myśli nie wypowiedziałam na głos.

– Co?

Nie mogę powstrzymać sapnięcia. Patrzę na Avę, a ona wpatruje się we mnie, marszczy brwi i lekko wydyma wargi na samo wspomnienie jego imienia.

– Kochasz go?

Mrugam. Serce łomocze mi w piersi, jakby chciało mi przypomnieć, że nadal bije.

– Och, Steph – zaczynam, szukając odpowiednich słów albo sposobu, żeby zaprzeczyć. – To nie takie proste.

– To jest takie proste – mówi, a jej wzrok wwierca się we mnie. – To najprostsze z możliwych pytań. Albo go

kochasz, albo nie. W miłości nie ma żadnego może.

Wow. Steph trafia głęboko. Nawet nie wiem, co to znaczy. Ja nie chcę wchodzić w to głębiej. Nie chcę zanurzać się i wyciągać na powierzchnię szczątek po nim, które jeszcze we mnie zostały.

– Ja...

Steph wpatruje się we mnie. Ava również.

A ja nie mogę skłamać.

Wzdycham, powoli, cicho.

– Tak. Kocham go.

Samo wypowiedzenie tych słów sprawia, że moje serce, jakby wypuściło powietrze.

– Dobrze – mówi Steph, uśmiechając się szelmowsko sama do siebie.

– Dobrze? – Oczy prawie wyskakują mi z orbit. – Co jest w tym dobrego? To złe. Okropne. Nie chcę go kochać. Chcę się od tego uwolnić i ruszyć dalej.

Porusza brwiami, a ten głupi uśmieszek nie schodzi jej z twarzy.

– Miłość jest dobra, moja droga, miłość jest dobra.

– Co się z tobą dzieje? – Szturcham ją w ramię. – Dlaczego mnie o to zapytałaś?

Bierze długi łyk piwa, a następnie mówi:

– Wiesz, jaki jest najgorszy sposób na rozpoczęcie zdania?

– Pierdnęła! – krzyczy Ava z wielkim uśmiechem. – Taki jest najgorszy.

Steph kiwa z aprobatą do Avy, a potem patrzy znowu na mnie.

– Jaki jest zatem drugi najgorszy sposób?

– Co?

– „Proszę, nie znienawidź mnie” – odpowiada i na chwilę jej uśmiech blednie. Krzywi się lekko, jakbym zaraz miała dać jej w twarz. – Mówię serio, Nicola, proszę, nie znienawidź mnie.

Patrzy na drzwi wejściowe, a ja podążam za jej wzrokiem. Na zewnątrz, w promieniach słońca, widzę znajomą, męską sylwetkę. Otwiera drzwi i wchodzi do środka.

Czuję się, jakbym tonęła i wznosiła się jednocześnie.

Czuję, że w tej chwili zdecydowanie nienawidzę Steph.

Bram właśnie idzie w naszą stronę, a ja chwytam brzeg stołu tak mocno, że mogę złamać go wpół.

– Przepraszam – szepcze Steph, pochylając się do mnie. – Musiał cię zobaczyć, a ja wiedziałam, że gdybym ci powiedziała, nie spotkałabyś się z nim. – Potem szybko wychodzi z boksu, wymienia z Bramem spojrzenia i opuszcza bar.

– Nicola – mówi Bram, a jego gardłowy akcent trafia w samo moje centrum. Stoi w eleganckim, granatowym garniturze, zaledwie kilka kroków od stolika, ręce trzyma po bokach. Jego twarz, ta piękna, przystojna twarz, jest bardziej poważna, niż kiedykolwiek wcześniej widziałam.

– Bram? – szepcze Ava, a jej oczy robią się wielkie ze zdziwienia. – Bram? – powtarza, tym razem głośniej.

– Hej, młoda – odpowiada, uśmiechając się do niej, a ona natychmiast zrywa się z miejsca i zaczyna machać rączkami.

Uznałabym to za najbardziej uroczy widok, gdyby nie okoliczności. Może i powiedziałam właśnie, że nadal kocham Brama, ale to nie znaczy, że chcę go widzieć. Nie chodziło o to, że to może zmienić przeszłość. Możesz kogoś kochać i nic z tym nie robić.

Ale Avy to nie obchodzi. Biegnie i praktycznie rzuca się na niego. On obejmuje ją mocno i podnosi z podłogi, a ja czuję się rozdarta między złością a wybuchnięciem płaczem. Jest we mnie zbyt wiele rywalizujących emocji, walczących, bym podjęła decyzję i poświęciła im całą uwagę, aż ostatecznie jestem chodzącym bałaganem, czystym chaosem.

Bram ostrożnie odstawia małą na podłogę, ale ona nie przestaje skakać wkoło. Uśmiecha się, ma szeroko otwarte oczy, a oddech ma ostry i płytki.

Nie powinna tak oddychać.

Bram patrzy teraz na mnie, ale ja obserwuję córkę ze zmartwieniem i staram się słuchać.

– Bram-a-lama... – zaczyna śpiewać, ale przerywa i próbuje wziąć głęboki wdech.

Jej twarz robi się biała na moich oczach i nagle Ava zaczyna chwiać się w przód i w tył.

– O cholera – krzyczę i wyskakuję z boksu akurat w chwili, gdy upada na podłogę. Bram już tam jest, łapie ją na czas, a ja opadam na kolana tuż przy niej, kiedy on ją podtrzymuje.

– Co się dzieje? – pyta.

Łapię ją za rękę i ściskam. Jest wilgotna. Wzrok ma nieskupiony, szklisty i ten znajomy, owocowy zapach z ust.

– O kurwa, nie, nie teraz – mówię błagalnie, gdy zaczyna tracić przytomność. – Ava! – krzyczę do niej, a jej powieki trzepoczą przez chwilę, a potem się zamykają.

Bram ostrożnie kładzie ją na posadzce, a ja podpełzam i zaczynam klepać ją po policzkach. Wyjmuje telefon.

– Dzwonię po karetkę. – Słyszę, że wybiera numer i nie zamierzam się z nim kłócić.

– Myślę, że to kwasica. Ma za wysoki cukier.

– To samo, co miała wcześniej? – pyta wysokim głosem.

Przytakuje, a on przekazuje informacje dyspozytorowi. Ava ostatnio czuła się świetnie. Dieta i odczyty poziomu cukru były bez zastrzeżeń. Ostatnio przydarzyło jej się to, kiedy Bram odszedł, a teraz kiedy się pojawił. To po prostu zbyt wiele emocji.

– Myślę, że wywołuje to stres i wahania emocjonalne – mówię, nie patrząc na niego.

Z całych sił staram się utrzymać jej przytomność, a także własny spokój. Wiele się nauczyłam. Potrafię to zrobić. Przeprowadzę ją przez to.

Ale w tej chwili sama nie dam sobie rady. W końcu patrzę na Brama i widzę, że jest zdesperowany.

– Musisz przynieść mi moją torbę. Duża, fioletowa, w boksie. Podaj mi ją – mówię do niego.

Przytakuje i natychmiast wykonuje polecenie. Teraz ludzie zebrali się wokół nas, a James pyta, czy czegoś potrzebuję, ale nie wiem, co powiedzieć. Wiem tylko, co robić. Wstrzykuje jej insulinę prosto w brzuch, a ona nawet się nie wzdryga.

– To pomoże, tak? – pyta.

– Mam nadzieję – odpowiadam, nie chcę nawet myśleć, co by było, gdyby nie zadziało. Ostatnim razem nie straciła przytomności i nie miała tego owocowego oddechu. Ostatnio zastrzyk ją ustabilizował, ale teraz... tak bardzo się boję, że tym razem może się nie udać.

Na szczęście nie mija wiele czasu, zanim karetka podjeżdża do drzwi – chociaż dla mnie to było jak wieczność – zabierają Avę na nosze i do auta. Ratownicy zadają mi pytania, a ja recytuję wszystko o jej chorobie, naszym planie dnia, jakbym czytała z książki.

Ale kiedy próbuję wsiąść do ambulansu oznajmiają, że nie mogą zabrać się z nimi. Właśnie w tej chwili się załamuję i tracę nad sobą kontrolę. Wrzeszczę i płaczę, a oni tłumaczą mi, że takie mają przepisy, gdy jadą na sygnale.

Bram mnie przytrzyma, chwytając za ramiona i powstrzymuje przed rzuceniem się na nich. Zachowuję się jak szalona, zmartwienie, panika i niesprawiedliwość tego wszystkiego rozdzierają mnie na strzępy. Karetka w końcu odjeżdża, a ja mam wrażenie, że razem z nią znika cała moja nadzieja.

Opieram się o Brama, próbując złapać oddech, odzyskać kontrolę. Żałuję, że to właśnie on mnie trzyma, a jednocześnie cieszę się z tego.

Jedyna osoba, której tak bardzo na nas zależało.

Byłaś przypadkiem charytatywnym, mówi wredny głosik w mojej głowie, ale ignoruję go, bo to, co stało się między nami nie ma teraz żadnego znaczenia, nie, kiedy moja dziewczynka jest o krok od śmierci. Już nic innego się nie liczy.

Bram wsadza mnie do swojego samochodu i pędzimy za karetką do szpitala, tego samego, co ostatnio. Przy odrobinie szczęścia trafi nam się ten sam lekarz i ta myśl, ta odrobina swojskości, przywraca mi nieco spokoju.

Tym razem nie czekamy na izbie przyjęć. Zostajemy skierowani od razu do pokoju, w którym przebywa Ava, a kiedy pielęgniarka pyta, czy jesteśmy rodzicami, po prostu przytakuję. Bram wydawał się gotowy, żeby wyjść, ale prawda jest zbyt skomplikowana, żeby teraz to wyjaśniać, a w tej chwili potrzebuję kogoś takiego jak on, żeby wziął moją dłoń, kiedy ja będę trzymać za rękę Avę.

Przychodzi lekarz, ten sam, co poprzednio, jednak wieści ma zupełnie inne. Mówi, że poziom cukru jest tak daleki od normy, że trudno jest go ustabilizować. Jego

słowa wwiercają się we mnie i teraz naprawdę boję się, że nie będzie szczęśliwego zakończenia. Nie będzie wyjścia. Skończy się jak w tych podrzędnych filmach, w których matka traci córkę, ale zyskuje męża. Jednak strata, którą odczuwa nigdy, przenigdy nie może być zastąpiona.

Lekarz prosi nas o wyjście i sprowadza jeszcze kogoś, więc razem z Bramem czekamy na korytarzu na niewygodnych krzesłach, a ja kołyszę się w przód i w tył, podczas gdy mój mózg próbuje odciąć się od okropnych myśli. Próbuję wyobrazić sobie, co by było, gdyby wyszli ze złymi wieściami i stwierdzam, że to równoznaczne z upadkiem prosto do piekła. To tak brutalne i nie do zniesienia, że mdli mnie na samą myśl.

Bram głaska mnie po plecach, a ja zwijam się w kulkę, starając się oddychać, skupić się na tej chwili i przestać panikować. To cholernie trudne. Ale jego obecność i pocieszenie nie ustają.

Przez cały ten czas milczy. Nie przeprosza, nie stara się mnie odzyskać. Nie mówi mi nawet, że wszystko będzie dobrze. Ponieważ wie, tak samo jak ja, że nie jest dobrze. Ava jest tam i nic nie jest w porządku, a przekonywanie, że jest inaczej, nie sprawi, że te słowa się urzeczywistnią.

Jedyne, co robi Bram, to jest przy mnie. Tak po prostu.

Tylko jest.

A to wszystko, czego potrzebuję, żeby przetrwać.

Mam tylko nadzieję, że Ava, gdziekolwiek teraz się znajduje w swojej głowie, z umysłem zablokowanym przez zdradzieckie ciało, również go czuje.

– Nicola. – Głos Brama przedziera się jak przez mgłę. – Przyniosłem kawę.

Otwieram oczy i widzę, że trzyma w ręku styropianowy kubek z brązowym płynem.

– Smakuje jak benzyna – mówi przeprasząco. – Ale pomoże.

Prostuję się, a następnie ostrożnie biorę od niego kubek, posyłając mu szybki uśmiech w podziękowaniu. Spoglądam na Avę leżącą w szpitalnym łóżku, wszędzie ma podłączone rurki, a jej oczy pozostają zamknięte. Wygląda bardziej anielsko niż kiedykolwiek.

– Co z nią?

Siada obok mnie ze zmęczonym westchnieniem.

– Nie obudziła się. Myślę, że śniło jej się coś zabawnego, bo w pewnym momencie zaczęła się uśmiechać. Pielęgniarki mówią, że lepiej pozwolić jej spać. Jej mały organizm bardzo wiele przeszedł.

I rzeczywiście. Dopiero około pierwszej w nocy lekarzom udało się wyprowadzić ją z tej pseudo śpiączki. Nie odzyskała zupełnie świadomości, ale rozpoznała mnie i Brama. Na szczęście była pod silnym wpływem leków, dzięki którym nie mogła znowu zbyt ekscytować się na jego widok.

Potem właściwie cały czas stałam przy niej, wymyślałam historie i opowiadałam, podczas gdy ona spała. W końcu chyba sama zasnęłam na krześle, kompletnie wyczerpana.

Przez cały czas Bram był tutaj, zupełnie jak za pierwszym razem, kiedy jeszcze go nie znałam.

Był przy nas wtedy.

I jest przy nas teraz.

Ale nadal jest między nami tyle czasu, przestrzeni i odległości, ciąży nam przeszłość i nie jestem pewna, jak to wszystko naprawić.

Po prostu myślę, że chciałabym, żeby wszystko się ułożyło.

– Bram – mówię cicho.

Przeciera twarz dłonią, a potem na mnie patrzy. Podwinął rękawy białej koszuli, na której znajduje się teraz plamka od kawy niedaleko guzika. Włosy ma potargane. Oczy szeroko otwarte, ale zaczerwienione, skórę zmęczoną i poszarzałą. Wygląda, jakby w ogóle nie spał, i wiem, że tak było, ze względu na nią.

I może na mnie.

– Tak? – pyta.

Biorę głęboki wdech, żeby zebrać odwagę.

– Wiem, że to może nie jest najlepszy moment, żeby o tym wspominać, ale... nadal jestem na ciebie zła.

Niewielki, smutny uśmiech pojawia się na jego twarzy.

– Rozumiem. I masz pełne prawo być na mnie zła tak długo, jak zechcesz.

– Ale ja nie chcę – odpowiadam, wpatrując się w swoje dłonie, bo tak mi łatwiej. – Złość zbyt wiele mi zabiera. Jest wyniszczająca... nie chcę ciebie żałować. Nie tak chcę żyć, z żalem, nawet jeśli to bolesne.

– Ja też nie chcę, żebyś mnie żałowała – stwierdza, kładąc dłoń na moim ramieniu. Czuję na sobie jego wzrok, przygląda się mojej twarzy, szuka odpowiedzi, których chyba sama jeszcze nie znam. – Skarbie, przepraszam. Tak bardzo mi przykro. Wiem, że nic nie mogę powiedzieć ani zrobić, żebyś w to uwierzyła, ale po prostu mnie wysłuchaj. Wiedz, że to prawda. Nigdy nie zamierzałem ukrywać przed tobą Taylor i Matthew, chciałem ci powiedzieć... po prostu byłem tchórzem i tak cholernie się bałem, że mnie zostawisz. Nikt nie chce przyznać się drugiej osobie, że kiedyś był okropnym człowiekiem i robił straszne rzeczy. Bałem się, że gdybym pokazał ci prawdę, odstraszyłbym cię na dobre.

Zapomniałabyś o człowieku, którym się stałem, którym jestem teraz.

Kiwam głową i przez chwilę się zastanawiam, co bym zrobiła, gdyby powiedział mi wcześniej. Nie mogę tego wiedzieć. Może przyjąłabym to dobrze. A może nie. Może byliśmy na tyle silni, żeby to przetrwać. A może nie.

Wracam myślami do tego, co mi odpowiedział, kiedy wyznałam mu miłość. O tym, że wszystko dzieje się w swoim czasie. Ale wydaje mi się, że bardziej chodzi o właściwy czas.

– Proszę, uwierz, kiedy mówię, że nigdy nie traktowałem cię jako przypadku dobroczynnego, dobrze?

Uch. Ta część nadal boli – to czuł punkt.

– Proszę – powtarza, a ja czuję jego gorliwość. – Wszystko, co zrobiłem dla ciebie i Avy, zrobiłem dlatego, że chciałem. Bo was lubiłem... bardzo. Obie. Po prostu chciałem z wami być. Może podświadomie próbowałem zadośćuczynić za to, jak zachowałem się w przeszłości, a może to kwestia właściwego wsparcia dla kogoś, komu mogłem pomóc. Chciałem tylko, żebyś się uśmiechała. I tyle. Naprawdę zawsze chodziło tylko o to. Pragnąłem wywołać u ciebie uśmiech, bo to wydawało się bardzo trudnym zadaniem. A gdybym mógł zaopiekować się wami obiema, dwiema dziewczynami, które zasługują na to bardziej niż ktokolwiek, kogo znam, to też bym to zrobił.

– Opiekowałeś się nami bardzo dobrze – oznajmiam cicho.

– I mam nadzieję, że wywołałem u ciebie uśmiech.

Oczywiście muszę się uśmiechnąć na te słowa.

– To też ci się udawało. Zawsze.

Zapada między nami niewyraźna, ale ciepła cisza, a ja nie mogę przestać porównywać, jak było wtedy i jak jest teraz, jak wiele się zmieniło, a zarazem jak mało.

– Nicola – szepcze, a jego głos roztapia mi kości. Muszę spojrzeć mu w oczy i widzę w nich wszystko, co zawsze chciałam zobaczyć, ale nie dlatego, że tak chcę, tylko dlatego, że to tam jest. – Kocham cię – mówi.

I w tej chwili wiem, że to prawda.

Bo to czuję. Bo moje serce próbuje odlecieć. A ja chcę je puścić. Bo wiem, że wróci prosto do niego.

– Jestem tak po prostu w tobie zakochany – dodaje, a jego palce głaskają moją żuchwę, aż do podbródka. – I niewiele więcej mogę powiedzieć. Mam nadzieję, że te słowa wystarczą, ponieważ pochodzą stąd. – Kładzie dłoń na piersi. – A sam musiałem się o tym najpierw przekonać.

Do oczu nabiegają mi łzy, chociaż już myślałam, że więcej nie mogę ich mieć. Serce mi puchnie tak mocno, że może za chwilę wybuchnąć, zatopić mnie i zmyć z powierzchni ziemi.

Niestraszne mi to. Ponieważ serce pełne miłości, i to do niego, jest najpiękniejszą rzeczą na świecie.

– Nadal cię kocham – udaje mi się powiedzieć łamiącym głosem. – Nie mogłam przestać, mimo że próbowałam. Ciągle chciałam o tobie zapomnieć, ale ty bez przerwy byłeś we mnie, niezależnie, co robiłam.

Przełykam ciężko, a on pochyla się i całuje mnie, kiedy łzy spływają mi po policzkach.

Śniłam o tych ustach bezustannie. Nawet gdy nie chciałam, gdy bolało bardziej, niż mogłam wytrzymać. Śniłam o nich.

A teraz są tutaj, całują mnie, muskają skórę, sprawiają, że jestem dzika i wolna.

Kochają się z moją duszą.

Nagle łóżko skrzypi i dźwięk ten wrywa mnie z ciepłych objęć Brama. Oddaliśmy się od siebie, a wtedy dostrzegamy Avę wpatrującą się w nas z zaskoczeniem.

Przez chwilę myślę, że znowu zacznę wariować, chociaż kto wie, w jaki sposób tym razem.

Ale ona po prostu się uśmiecha, od ucha do ucha, jak słońce wpadające przez okno.

– Teraz jesteście chłopakiem i dziewczyną? – pyta, jej głos jest nieco ochryply, ale pewny.

Bram ściska moją rękę.

– A chciałabyś tego? – upewnia się.

Przytakuje powoli.

– Tak. Bo wtedy znowu zabierzesz mnie do Disneylandu.

Śmieję się, spoglądając na Brama.

– Cóż, wygląda na to, że jesteś jej winny jeszcze jedną wycieczkę.

– Jestem jej winny wycieczkę. – Pokazuje palcem na samego siebie. Jego uśmiech staje się tęskny, kiedy patrzy na mnie. – Będzie nam dobrze – mówi. – Tobie, mi i jej, będzie świetnie.

– Świetnie – dodaje Ava cicho.

Całuję Brama w czoło, wstaję, po czym podchodzę do Avy.

– Jak się czujesz? – pytam ją, kładąc swoją dłoń na jej maleńkiej rączce.

– Zmęczona – odpowiada. – Śpiąca.

– Nic cię nie boli? Wiesz, gdzie jesteś?

Kiwa głową raz.

– Szpital. Coś poszło nie tak z moją specjalną chorobą, prawda?

Ściskam jej paluszki.

– Tak. Trochę za bardzo się podekscytowałam, kiedy znowu zobaczyłam Brama. Czasami, gdy za bardzo się

cieszysz, to dla ciebie zbyt wiele. Ale lekarzom udało się pomóc i od teraz muszę obserwować cię trochę uważniej, może spróbujemy jakiegoś nowego aucia. Ale będzie dobrze.

– Będzie świetnie – mówi śpiącym głosem. – Jak ty i Bram.

Zamyka oczy i znowu odpływa.

Bram staje za mną, obejmuje mnie tymi silnymi, wspierającymi ramionami w talii i razem obserwujemy Avę, kiedy śni.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Nicola

Kilka kolejnych dni pędzi w zawrotnym tempie. Wcześniej wszystko w moim życiu wydawało się poruszać w zwolnionym tempie, a teraz gna na złamanie karku. Po drodze napotkałam kilka wybojów, ale można było się tego spodziewać, kiedy wszystko wkoło odwraca się o sto osiemdziesiąt stopni, nawet jeśli na lepsze.

Lepsze oczywiście jest to, że Bram wrócił do naszego życia. Gorsze, że Avie zajęło trochę czasu, żeby wyjść z całej tej sytuacji. Minęły trzy dni, a ona jeden cały spędziła w szpitalu, regenerując się. Na szczęście James był przewidujący i uruchomił moje ubezpieczenie zdrowotne w chwili, gdy dostałam awans, więc tym razem nie musiałam martwić się o finanse.

Nadal jestem u Kayli i to jest w porządku. Ava i ja już do tego przywykłyśmy. Powrót do Brama jest taki nowy i świeży, a przez ostatnie dwa miesiące wiele się zmieniło, więc potrzebujemy chwili, żeby ponownie się ze sobą oswoić. W zasadzie nawet jeszcze z nim nie spałam po tym, jak wyznał mi miłość. Wiem, że to dość szokujące, ale po prostu nie wydawało się właściwe. Przynajmniej na razie.

Szczerze mówiąc, nie byłam z nim nawet sam na sam. Poza czasem spędzonym w szpitalu nadal haruję w Lwie i nie zamierzam odpuszczać, nawet kiedy Bram wrócił do mojego życia.

Jednak ten wieczór jest spokojny, mimo że jest sobota. Przez miasto przechodzi rzadka fala upałów, do tego jest słonecznie, więc przypuszczam, że wszyscy korzystają

z pogody i spędzają czas na zewnątrz. Duszny, irlandzki pub to ostatnie miejsce, w jakim chcą się znaleźć.

– Hej, śliczna – słyszę ten piękny, szkocki akcent, wyrywający mnie z zamyślenia.

Prostuję się, bo właśnie układałam piwo w lodówce, po czym odwracam się, by zobaczyć Brama idącego w moją stronę. Ma na sobie garnitur – oczywiście – ale w jasnoszarym kolorze i nie założył krawata, tylko białą koszulę z kilkoma odpiętymi guzikami, pokazując swoją seksowną szyję i opaloną skórę. W dłoni trzyma bukiet różowych i niebieskich róż.

– To dla mnie? – pytam, totalnie oczarowana kwiatami i mężczyzną, który je trzyma.

– Oczywiście – odpowiada, stając po drugiej stronie baru, i wręcza mi wiązankę. – Uświadomiłem sobie, że przez cały ten czas nie zabrałem cię na prawdziwą randkę. Wiesz, jak prawdziwy dżentelmen. Całe moje podrywanie odbywało się przez majtki.

Rumienię się i uśmiecham nieznacznie.

– Cóż, nie mogę powiedzieć, żebym miała obiekcje wobec szczególnego sposobu uwodzenia autorstwa Brama McGregora.

– Mimo wszystko – ciągnie – skoro zamierzamy zacząć od nowa, chciałbym zaprosić cię na randkę.

– Teraz?

Przytakuje.

– Tak. Dzwoniłem do Kayli i zgodziła się zaopiekować Avą, o ile będę cię dobrze traktował. W zasadzie, wyraziła się dużo bardziej, yyy, dosadnie.

Kayla, niech ją Bóg błogosławi.

– Gotowa? Nie macie tu dziś zbyt dużego ruchu. – Rozgląda się, przygryzając wargę, jakby cała ta randka sprawiała, że czuje się podenerwowany.

Jakie to urocze.

Spoglądam na Jamesa, który udaje, że nie słuchał, ale na pewno to robił.

– James? – pytam.

Macha na mnie.

– Idź.

Więc idę. Oczywiście jedynym problemem z wyjściem z baru na randkę jest brak odpowiednich ciuchów.

Biorę torebkę, licząc na to, że chociaż makijaż i fryzura trzymają się po zmianie, a następnie chwytam Brama pod ramię.

– Mam nadzieję, że nie zabierasz mnie w eleganckie miejsce, bo nie mam na sobie ładnych ubrań.

– Ubrań? – Unosi brew i robi minę. – Tam, gdzie idziemy, nie będziesz potrzebowała ubrań.

Chichoczę.

– Dobra, czubku. Czyli rozbierana restauracja.

– Zobaczysz – mówi, nie zdradzając nic więcej.

Głos ma ochrypły i nagle chcę odpuścić sobie randkę i tylko zerznąć go do nieprzytomności. Minęło o wiele za dużo czasu, poza tym czuję się z nim naprawdę dobrze.

Wychodzimy na zewnątrz, w gorącą noc i wsiadamy do mercedesa. Jedziemy przez miasto i mam wrażenie, że trochę kluczymy. Jednak nie mogę narzekać. Z otwartym oknem, bryzą na twarzy i ciepłą dłonią Brama na udzie – to idealna noc, a przecież może być jeszcze lepiej.

– Jak się miewa twój syn? – pytam. Nie chcę specjalnie o nim wspominać, ale Bram mówił o nim tylko mimochodem. Wiem, że Matthew i jego mama mieszkają w San Bernardino i mają tam swoje własne życie. Jak dotąd wszystko wydaje się wspaniale nieskomplikowane,

ale i tak chcę, żeby wiedział, że możemy o nim rozmawiać. Nie mam nic przeciwko.

– W porządku – odpowiada, a jego oczy błyszczą w ulicznych światłach, kiedy zaczynamy sunąć sławną Lombard Street, najbardziej pokręconą ulicą na świecie. Zwykle jeżdżąc nią, mam mdłości, ale dzisiaj czuję tylko, że żyję.

– Nie rozmawiam z nim zbyt często, wiesz. – kontynuuje Bram. – To nadal dość dziwne dla nas obu. Zwłaszcza dlatego, że oboje wiedzieliśmy o sobie, ale nie mamy żadnej relacji. Myśli, że jestem tylko jakimś przyjacielem jego mamy, chociaż zdaje sobie sprawę, że jestem jego ojcem. Przypuszczam, że to słowo jakoś nie pasuje, jest tylko teorią. Ale dla mnie to w porządku... do tego trzeba czasu, a ja nie zamierzam wtrącać się w ich życie, rozumiesz?

Nie mogę powstrzymać delikatnego uśmiechu.

– Myślę, że twoje wtrącenie się w życie moje i Avy było najlepszym, co mogło mi się przydarzyć.

Odrywa wzrok od ulicy, żeby na mnie spojrzeć.

– Naprawdę tak uważasz?

– Oczywiście – odpowiadam. – Zmieniłeś nasze życie. I tak, może przez chwilę były pewne komplikacje, ale chyba wszystko się wyjaśniło.

Wzdycha, zaciskając i prostując palce na kierownicy.

– Wiesz, ciągle mam ochotę cię przeproszać. Każdego dnia.

– Nie rób tego. Już dość powiedziałaś.

– Wiem – stwierdza z naciskiem. – Ale mam wrażenie, że to nie wystarczy. Jesteś dla mnie za dobra, Nicola.

– Nie. Nie jestem. A ty nie jesteś za dobry dla mnie. Myślę, że razem jesteśmy dobrzy, i to wystarczy. Nawet więcej niż wystarczy.

Bram nic na to nie mówi i jedziemy dalej w pięknej, komfortowej ciszy. Przejeżdżamy przez Golden Gate Bridge, a światła miasta migotają w lusterkach niczym nocny duch. Mam w końcu zapytać, dokąd zmierzamy, ale w tym momencie zbaczamy z drogi i kierujemy się w górę na punkt widokowy.

Jest tam kilka samochodów, turyści, miejscowi, a może romantycy, którzy chcą podziwiać błyszczący most. Ale my mijamy wszystkich, jedziemy dalej i parkujemy w miejscu, gdzie jesteśmy zupełnie sami.

– To mi nie wygląda na kolację – stwierdzam.

Patrzy, jakby zamierzał mnie pożreć, i już wiem, co jest w menu.

Odchyła głowę na fotelu, a ja przekrzywiam głowę i patrzę, jak włącza światła w środku auta.

Na tylnym siedzeniu zauważam koszyk piknikowy. Nie widziałam go wcześniej. Bram przekręca się i wychyla do tyłu, a ten cudownie męski zapach sprawia, że na całym ciele mam gęsią skórę. Nie powiem mu, że spałam z jego starą koszulą, żeby czuć jego zapach podczas zasypiania i udawać, że jest przy mnie.

– Ta-dam – mówi, podnosząc koszyk. Widzę butelkę czerwonego wina i przekąski w kolorowych pudełkach – antipasto, oliwki, chleb, ser, owoce. Sałatka grecka, quinoa. Wszystko wygląda absolutnie wyśmienicie. – Pomyślałem, że nasza pierwsza randka może być tutaj. Nie mogłem znaleźć lepszego widoku.

Wyjmujemy koc z bagażnika i rozkładamy na trawie przy samochodzie. Włącza Lovage z przenośnego głośnika i rozświetla scenerię kilkoma elektrycznymi świecami. Wypakowujemy jedzenie i wino, a potem urządzamy sobie piękną ucztę. Jesteśmy tylko my i miasto u naszych stóp. Nie sądziłam, że to możliwe, żeby od nowa zakochać się w Bramie McGregorze, a jednak tak się stało.

I to jak cholera.

Kiedy kończymy, po tym jak zlizaliśmy sobie z palców resztki malin w białej czekoladzie, zaczynamy, cóż, lizać coś więcej niż to. A ja odkrywam, że moja miłość do niego sięga coraz głębiej.

Kochamy się na tym kocu jak ekshibicjoniści, którymi jesteśmy. Inni ludzie są za daleko, żeby nas zobaczyć, zresztą pewnie by nawet nie mogli pod tym kątem, ale i tak nie ma to znaczenia. Pod czystym niebem i błyszczącymi gwiazdami, które tak często zasłania mgła, jesteśmy ze sobą głębiej niż kiedykolwiek. Kiedy wchodzi we mnie, czuję się tak kompletna, że wilgotnieją mi oczy, a gdy dochodzę, cicho skamlać w jego oblaną potem szyję, łyzy się uwalniają.

– Dlaczego płaczesz, skarbie? – szepcze Bram, a jego głos jest powolny i uwodzicielski.

– Bo cię kocham – odpowiadam. – I nie mogę wyobrazić sobie niczego lepszego.

Ściera moje łyzy, ale nie wychodzi, chociaż oboje już skończyliśmy. Zostaje we mnie tak długo, jak może.

Później, kiedy zajeżdżamy pod budynek Kayli, zatrzymuje samochód i przekręca się na siedzeniu, żeby na mnie spojrzeć.

– Nicola – mówi. Brzmi śmiertelnie poważnie.

Przełykam niespokojnie, nagle zaalarmowana.

– Co?

Chwyta moje dłonie i ściska. Odchrząkuje, patrząc na nasze złączone ręce.

– Teraz zapytam cię o coś. A potem zapytam Ave. A jeśli obie odpowiecie „tak”, możliwe, że będę najszczęśliwszym gnojkiem na całym świecie. – Przerzywa, a jego oczy spoczywają na mojej twarzy. – Wprowadzicie się do mnie?

– Żartujesz? – Chce mi się śmiać. – Oczywiście, że się wprowadzimy.

– Ale nie do budynku, tylko do mojego mieszkania. Będziemy mieszkać tam razem.

– Cóż, to ty będziesz je dzielił ze mną. I pięciolatką.

– Czyli to oznacza „tak”?

Uśmiecham się jak głupek.

– Tak, to oznacza „tak”.

Całuje mnie, szybko, głęboko i pięknie. Wtedy ruszamy na górę, do mojego wkrótce byłego mieszkania.

Na szczęście – albo z powodu kiepskich zdolności opiekunki – Ava nadal nie śpi i gra w grę z Kaylą.

– Bram! – woła zaskoczona, po czym podbiega do niego.

– Czemu jeszcze nie śpisz, młoda? Już dawno powinnaś być w łóżku. – Podnosi ją i mocno przytula. Potem zerka na Kaylę. – Sprawiałaś kłopoty cioci Kayli?

Uśmiecham się, widząc, jaki jest przy niej naturalny. Stawia ją na podłodze, a ona spogląda na niego nieśmiało.

– Nie mogłam spać – mówi.

– Nie chciała spać – dodaje Kayla.

Bram uśmiecha się, a następnie kuca do poziomu Avy.

– Posłuchaj, Ava, mam do ciebie bardzo ważne pytanie, jak do dużej dziewczynki. Jesteś gotowa?

Przytakuje z zaciętą miną i wygląda na bardzo poważną.

– Jestem gotowa.

– Chciałabyś wprowadzić się do mnie? Oczywiście razem z mamą.

Robi wielkie oczy i uśmiecha się szeroko. Spogląda na mnie.

– To prawda?

– Tak, aniołku. Jeśli się zgodzisz, możemy obie zamieszkać z Bramem.

– Co ty na to? – pyta Bram.

Ava wygląda, jakby miała się rozpłakać.

– Tak – mamrocze, zarzucając rączki na jego szyję.

Moje serce, dusza i jajniki wybuchają ogniem.

Ten mężczyzna.

Ten cholerny mężczyzna.

Słyszę za sobą pociąganie nosem, Kayla naprawdę płacze. Kayla, która nigdy się nie wzrusza.

– Hej – mówię żartobliwie z udawanym zaskoczeniem.

– Okazuje się, że jednak masz duszę.

Piorunuje mnie wzrokiem i wściekle ociera łzy.

– Po prostu cieszę się, że w końcu się wyprowadzacie.

– Ale potem pędzi do kuchni i krzyczy: – To zasługuje na szampana!

To zasługuje na wiele rzeczy.

Ale najbardziej zasługuje na to, żebym doceniła to, co mam. Bo stojąc tutaj, otoczona ludźmi, których najbardziej kocham, uświadamiam sobie, że mam naprawdę wiele.

– Bram – mówi Ava, ciągnąc go za rękaw. – Kiedy się wprowadzimy, mogę dostać trampolinę?

Wywracam oczami. Prosiła o nią od chwili, gdy nauczyła się poprawnie wypowiadać to słowo.

– Zobaczymy – odpowiada Bram swobodnie.

– A mogę mieć też kucyka? Mamusia nie pozwala mi mieć kucyka.

– To również będziemy musieli przemyśleć. Przypuszczam, że mamusia będzie miała tu ostatnie zdanie – spogląda na mnie i się uśmiecha.

Mój aniołek zastanawia się przez moment.

I wtedy.

– Bram, a mogę mieć robalozaura?

– Nie wiem nawet, co to jest.

Śmieję się.

– Ava, jeśli chcesz, możesz mieć robalozaura.

– Juhuuu! – krzyczy i biegnie do naszej sypialni.

Dzięki Bogu za fikcyjne stwory.

Kayla przynosi szampana i wszyscy bierzemy po kieliszku. Wznosimy je w górę w toaście.

– Za nowy początek – mówi moja przyjaciółka. – I odzyskanie mojego mieszkania.

– Za miłość – dodaję. – I nie odpuszczanie jej.

– Za tyłek Nicoli – rzuca Bram. – I fakt, że będę oglądał go częściej.

Wzdycham teatralnie, ale i tak się z nim stukam.

Kayla i ja kończymy drinki i przychodzi czas, żeby Bram wrócił do domu. Stoję z nim na korytarzu, wymieniając długi, słodki pocałunek. Jego ręce oplatają mnie w talii, a moje palce wplatają się w jego gęste, miękkie włosy.

– Jutro – mówi, mrużąc mi w szyję – zamieszkas z mną.

– Jutro będę cała twoja.

I pojutrze.

I następnego dnia.

Będę jego na zawsze.

EPILOG

Nicola

Sześć miesięcy później

– Bram-a-lama-ding-dong! – wrzeszczy Ava na całe gardło.

Matthew od razu się przyłącza.

– Bram-a-lama-ding-dong!

Oboje pędzą do przodu, a Taylor krzyczy za nimi:

– Wracajcie, gdzie wy niby jesteście, w Disneylandzie?

Właśnie tak, jesteśmy w Disneylandzie. Staramy się jechać tam zawsze, kiedy odwiedzamy Taylor, Irvinga i Matthew.

– Nie wydaje ci się niewłaściwe, że dzieciaki ciągle to śpiewają? – Bram szepcze do mnie, kiedy przedzieramy się przez tłum.

Chichoczę.

– Jesteś okropny.

– Mówię poważnie. A ty wcale nie jesteś lepsza, paniusiu.

Zbliżają się święta, a Disneyland aż pęka w szwach od ozdób i dekoracji. Do tego słońce tutaj jest wyjątkowo zachęcające, w przeciwieństwie do szarości San Francisco. Im częściej odwiedzamy Matthew i pozostałych, tym bardziej przywiązuję się do tej okolicy. Może nie chciałabym mieszkać w San Bernardino, ale gdzieś na wybrzeżu byłoby miło, oczywiście nie mogłoby być drożej niż u nas.

Ale Bram poczynił postępy ze swoim budynkiem, więc pewnie utknęliśmy w naszym mieście. Dzięki wsparciu Lachlana, jego grającego w rugby kuzyna i przyszłego potentata, który przez jakiś czas uwodził lokalną dziedziczkę, udało im się założyć organizację non-profit, dzięki czemu mają pieniądze, które wpływają na konto na pokrycie kredytu i kosztów mieszkania potrzebujących. Jest również potencjał, by otworzyć nowe inwestycje.

Teraz Lachlan wrócił do Szkocji i zabrał z sobą Kaylę. To długa i szalona historia o tym, jak zaczęli być razem – nie spodziewałam się tego – ale wygląda na to, że Kayla wreszcie trafiła na równego sobie z tym macho Szkotem. Ciągle myślę, że wróci do domu we łzach, chcąc porozmawiać ze mną i Steph o swojej tragedii, ale na razie nie jest źle.

Oczywiście wyprowadziłam się od Kayli, więc przynajmniej wiem, że nie uciekła z kraju ze względu na mnie. Ava i ja jesteśmy szczęśliwe z Bramem, a moje stare mieszkanie zostało wynajęte komuś, kto go potrzebował, za niewielką opłatę.

A teraz wszystko wreszcie się układa. Jest dobrze. Tak, jak powinno być. Chociaż brzmi to jak banał i może nieco arogancko, ale zaczynamy czuć się jak rodzina. Kiedy nie ma mnie w domu, Bram zwykle jest, więc opiekujemy się Avą na zmianę. Nie miała ataków od tamtego czasu i wszystko wygląda w porządku. Wiem, że jej choroba to coś, na co zawsze będziemy musieli uważać i monitorować, a przynajmniej do czasu, kiedy dorośnie na tyle, żeby robić to sama.

Wróciłam do poprzedniego rytmu pracy i zostawiłam sobie tylko nocne zmiany w Lwie. Zajmowałam stanowisko zastępcy kierownika dość długo, ale im więcej pracowałam, tym mniej miałam czasu na swoje projekty. Bram widział moją frustrację i powiedział, że jeśli moim celem jest stuprocentowe skupienie się na własnej linii ubrań, to mogę zrezygnować z baru, a on się

mną zajmie. Oczywiście mojej dumie nie spodobało się to za bardzo, więc poszliśmy na kompromis. Nadal pracuję jako barmanka, ale tylko wieczorami trzy razy w tygodniu. Przez resztę czasu skupiam się na mojej karierze.

Myślę, że następny krok zrobię już wkrótce. Będę musiała wynająć miejsce w magazynie, ale Stephanie zagwarantowała, że jeśli wypuszczę linie koszulek, wystawi je w swoim sklepie internetowym i pomoże znaleźć innych dystrybutorów.

To wszystko małe kroczki, ale się dzieją.

W odpowiednim czasie, jak powiedział Bram.

Bram mawiał również, że to bramastyczne.

– Jesteście najpowolniejszą parą, jaką w życiu spotkałam – Taylor krzyczy do nas i macha, żebyśmy przebierali szybciej nogami.

Wędrujemy atrapą Alei Hollywood w California Aventure, a Ava i Matthhew właśnie zauważyli Mike'a i Sully'ego z *Potwory i spółka*. Chociaż są między nimi dwa lata różnicy, świetnie się dogadują i mają jedną wspólną miłość – dinozaury (w zasadzie teraz to potwory i właśnie dlatego dostali małpiego rozumu na widok tej dwójki biedaków pocących się w kostiumach).

Wszyscy robimy zdjęcia, a Irving, nowy chłopak Taylor, świetnie potrafi uchwycić tę szaloną, mieszaną rodzinę. Podczas gdy dzieciaki nadal skaczą wokół postaci, jakby były celebrytami, radosne okrzyki przyciągają moją uwagę do drugiej części parku.

Zawsze, kiedy tu przyjeżdżamy, lądujemy na atrakcjach dla dzieci i nigdy nie mamy czasu ani okazji, żeby skorzystać z tych dla „dużych dzieciaków”. Czyli tych naprawdę fajnych.

– Wiesz co – odzywam się do Brama – nie wyjadę z tego parku, dopóki...

– Nie bzykniemy się w studio filmowym Hollywood – sugeruje szybko i wiem, że mówi zupełnie poważnie.

– Nie – odpowiadam i trafiam go łokciem w żebra. – Ostatni raz mówię ci, że seks w IKEI to dla mnie górna granica. Przeraziliśmy starszą parę, nie zrobię tego dzieciom. – Wydaje się nadąsany, więc wywracam oczami. – Zamierzałam powiedzieć, że nie opuszczę tego parku bez przejażdżki na czymś, gdzie będę się drzeć jak opętana.

Przekręca głowę i posyła mi ten swój firmowy uśmiezek.

– Znam idealne miejsce.

– Bram, jeśli powiesz, że to twój kutas, zamorduję cię – syczę na niego, zadowolona, że stoimy poza zasięgiem uszu dzieci. A także Taylor i Irvinga. Jestem pewna, że nie chcą słyszeć, o czym rozmawiamy. Bram nadal się do mnie uśmiecha, więc dodaję: – Mówię poważnie. Chodzi mi o przejażdżkę taką z ludźmi. Jak Wieża Strachu. Albo California Screaming.

– Polecam California Screaming – stwierdza. – W samej nazwie są wrzaski.

– Wchodzę w to. – Ściskam jego dłoń i machamy do pozostałych. – Hej, chcemy wam tylko powiedzieć, że Bram i ja idziemy na kolejkę górską i nic nie możecie na to poradzić.

Matthew tupie nogą.

– Ja też chcę na kolejkę górską.

Jest wysoki, prawdopodobnie tak jak jego tata w tym wieku, więc istnieje szansa, że mógłby pojechać. Ale nie tym razem. Ten jest tylko dla nas.

– Och, Matthew – upomina go Taylor. – Daj im się pobawić.

Więc cała nasza szóstka przemierza Krainę Samochodów i sztuczne San Francisco, aż docieramy do

wiecznie rozkrzyczanego Paradise Pier. Stajemy tam na chwilę i obserwujemy, jak samochodziki pędzą obok ogromnej California Screaming, która wygląda na bardzo godną swojej nazwy.

– Jesteś tego pewna? – pyta Bram, zanim stajemy w kolejce.

– Nie mów, że jesteś cipą – kpię.

Przyciąga mnie do siebie, a następnie przyciska ciepłe usta do mojej szyi.

– Mówiąc o cipkach, co ty na to, żebyśmy wysłali gdzieś Avę z Matthew i Taylor po powrocie do hotelu?

– Och, przecież to byłoby takie oczywiste.

Wzrusza ramionami, zupełnie się tym się nie przejmując.

– Więc? Myślę, że jest trochę za późno, żebyśmy udawali, że nie uprawiamy seksu. Oboje zerkamy na Avę i Matthew, którzy teraz gonią się po sztucznym deptaku. Ma rację w tej kwestii.

Więc stajemy w ogonku, zabijając czas graniem na komórkach i konkurowaniem, kto opowie najgłupszy dowcip (Bram oczywiście wygrywa). Miło jest pobyc trochę tylko z nim. Mimo że otaczają nas ludzie – i oboje jesteśmy okropnie zazdrośni o parę, która stoi przed nami i była na tyle bystra, by przynieść sobie do kolejki margarity – mam wrażenie, że jesteśmy w swoim małym świecie. Przypominam sobie, dlaczego tak bardzo kocham tego seksownego Szkota.

W końcu nadchodzi czas, żeby wsiąść. Czuję lekkie mdłości, ale Bram też wygląda na zdenerwowanego, co uważam za urocze. Kratki zabezpieczające zamykają się automatycznie, zatrzymując nas w miejscu tak, żebyśmy nie wypadli.

Radosna, skoczna muzyka sączy się z głośników, a my powoli ruszamy do przodu, wyjeżdżamy za zakręt

i zatrzymujemy się, czekając z rosnącą niecierpliwością, aż zostaniemy wystrzeleni do przodu, wprost do pierwszego wzniesienia.

– Mamusiu! – podnoszę wzrok i widzę, że Ava macha do mnie.

Wszyscy zebrali się przy torach i czekają, kiedy ruszymy.

– Bawcie się dobrze! – krzyczy Matthew.

Moje serce przyspiesza i nagle zaczynam się denerwować. Takie słodkie, intensywne oczekiwanie. Trochę jak seks. Chwytam za barierkę, kiedy słyszę początek dźwięcznego odliczania, zaczynając od trzy.

– Niczego nie żałujemy, tak? – pyta Bram z rozbajającym uśmiechem.

Dwa.

– Niczego nie żałujemy – odpowiadam mu z uśmiechem. – Nie w tym życiu.

Jeden.

I startujemy w przyszłość.

PODZIĘKOWANIA

Jak zwykle jest sporo osób, którym chcę podziękować. Napisałam tę książkę po długiej i bardzo potrzebnej mi przerwie. Niestety, akurat kiedy ponownie się rozkręcałam, razem z mężem wprowadziliśmy się do nowego domu. Pierwszy własny dom, hurra! Jednak przeprowadzka i jednocześnie pisanie są trudne do pogodzenia. W zasadzie wszystko jest trudne do pogodzenia z pisaniem i to samo można powiedzieć o przeprowadzce. Ale jakoś się udało, jak zawsze.

Myślę, że poszło mi tak łatwo, dzięki Bramowi „męskiemu” McGregorowi. Tak przyjemnie pisało się o nim, że bardzo rzadko stresowałam się tą książką, nawet kiedy musiałam wisieć na kablu i nie miałam biura, bo akurat stały w nim stosy kartonów, z którymi nie mogłam sobie poradzić, bo całą energię poświęcałam pisaniu. Bram pomógł mi, bo jest bramastyczny! (tak wiem, dość już tych gier słownych z Bramem).

Oczywiście nie tylko Bram mnie wspierał. Ali „Żądająca Brama” Hymer też była bardzo pomocna, zwłaszcza przy dopracowaniu scen z „mamą”. Dyann „Gorąca Pielęgniarka” Tufts upewniła się, że medyczny żargon i informacje odnośnie cukrzycy są zgodne z prawdą. Sandrze „Perwers Nr 1” Cortez dziękuję za jej wkład i entuzjazm w scenie z seksem w aucie. Laura „Zjedzona przez Bobry” Helseth ma sokoli wzrok. Latoya „Słowo” Smith jest świetną redaktorką i wierzyła we mnie jeszcze wtedy, gdy wychodziło Sins & Needles – to jej miłość do Ellie Watt i ekipy (a niech mnie, jej miłość do Dexa i Perry’ego jeszcze wcześniej) doprowadziła mnie do rodziny Hachette i pierwszej umowy wydawniczej. Jestem ogromnie wdzięczna, że wciąż tak bardzo mnie wspiera i jest wielką fanką.

Słowa uznania również dla InstaBrama – to znaczy Instagrama – za złośliwości, sprośności i szczerą miłość do książek i książkowych chłopaków. Mam wrażenie, że moje konto na Instagramie jest jak rodzina – nic dziwnego, że siedzę tam cały cholerny czas (@authorhalle). Wszystkim paniom na #TeamPerry (hashtag kutasy) i dem Whores (które też są perwersyjne, jednak subtelniejsze) oraz wszystkim ciężko pracującym blogerom, za to, że czytają i recenzują, i są przy tym tacy niesamowici. Dani Sanchez za bycie najlepszą Girl Friday. I oczywiście Stephanie, za różne rzeczy.

Oto przesłanie dla wszystkich około i po trzydziestce, od których każdy oczekuje, że powinni dorosnąć – nie róbcie tego. Nie martwcie się, jeśli czujecie, że wciąż nie jesteście tam, gdzie „powinniście” i nie macie całkowitej kontroli nad swoim życiem. Dorosłe życie jest trudne dla wszystkich, więc możecie równie dobrze trochę się zabawić w drodze do niego. Uściskajcie swoje wewnętrzne dziecko, łapcie okazje i niczego nie żałujcie.

I na koniec – pan MacKenzie i pan Bruce. Zawsze jestem w Waszej drużynie, dzięki za bycie w mojej.

Chcesz się ze mną skontaktować? Czytam każdy email (przynajmniej wszystkie *miłe*, które przekazuje mi moja asystentka) i staram się odpowiadać: authorkarinahalle@gmail.com

Jestem też na Facebooku.

Twitterze: @metalblonde

I jestem uzależniona od Instagrama (serio, wrzucam mnóstwo zdjęć!) @authorhalle